



Scriptor „Nowy” nr 1

Periodyk Kół Naukowych

Institutu Historii i Stosunków Międzynarodowych

Uniwersytetu Szczecińskiego

ISSN 1733-6244

Szczecin 2010



**INSTYTUT HISTORII
I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH**



Kolegium redakcyjne:

Jarosław Bojar

Żaneta Flisak

Marcin Wasilewski

Opieka naukowa:

dr Eryk Krasucki

dr Tomasz Sikorski

Korekta:

Aleksandra Żelazo

Numer sfinansowany został ze środków Uniwersytetu Szczecińskiego

Wydawca:

Koło Naukowe Młodych Historyków, Instytut Historii i Stosunków

Międzynarodowych, Uniwersytet Szczeciński, 71-004 Szczecin, ul.

Krakowska 71-79 pok. 961. mail : scriptor-us@wp.pl

Druk : PRINT GROUP UL. KSIĘCIA WITOLDA 7-9 71-063 SZCZECIN

Nakład 50 egz.

ISSN 1733-6244

	<u>SPIS TREŚCI:</u>	
Słowo o Scriptorze		4
	<u>Starożytność</u>	
Paweł Więckowski		
<i>Rola i znaczenie faraona w religii starożytnego Egiptu</i>		5
	<u>Wiek XIX-XX</u>	
Barbara Świtalska		
<i>Formowanie się środowiska „Myśli Niepodległej” (1903-1906)</i>		17
	<u>Wiek XX</u>	
Jarosław Bojar		
<i>Szczeciński złot „ TRZYMAMY STRAŻ NAD ODRĄ” z 1946 roku w ujęciu propagandowym</i>		28
Monika Ogiewa		
<i>Okruchy życia codziennego Wolbromia w latach okupacji w świetle Akt Sądu Grodzkiego z lat 1940 – 1944</i>		36
Aneta Popławska		
<i>Postrzeganie „obcego” przez Polaków na zesłaniu w czasie II wojny światowej</i>		42
Piotr Rabenda		
<i>Początki przemysłu stoczniowego w polskim Szczecinie w latach 1945-1952</i>		57
Michał Szafran		
<i>„Marynarze i cywile” - obraz Pomorza drugiej połowy lat sześćdziesiątych na podstawie filmu „Ostatni po Bogu”.</i>		71
Piotr Taraszkiewicz		
<i>Ideowe i formalne podstawy powstania obozów koncentracyjnych – zarys problemu</i>		76
Marcin Wasilewski		
<i>Pierwsze lata polskiego Szczecina w świetle literatury pamiętnikarskiej</i>		88
	<u>Archiwistyka</u>	
Paweł Jarmoszewicz		
<i>Kształtowanie narastającego zasobu archiwalnego w świetle polskiego prawa archiwalnego</i>		99
Paweł Muszyński		
<i>Tadeusz Manteuffel jako historyk i archiwista</i>		106
	<u>Stosunki Międzynarodowe</u>	
Dorota Jedynak		
<i>Stanowisko Polski wobec integracji Ukrainy z NATO w czasie szczytu Paktu Północnoatlantyckiego w Bukareszcie (2–4 kwietnia 2008 r.)</i>		123
Sylwana Sosińska		
<i>Peru i Ekwador – historia krwawiącej granicy</i>		136
	<u>Varia</u>	
Monika Ogiewa		
<i>Kronika wydarzeń IHISM US</i>		149

Słowo o Scriptorze

Pierwszy „Scriptor” wziął się z długich i częstych rozmów, które toczyliśmy w akademiku przy ulicy Kordeckiego. Było to na czwartym roku naszych studiów, a więc w roku akademickim 1999/2000. Lubiliśmy dyskutować, ilość lektur, które wówczas pochłanialiśmy była ogromna, każdy z nas coś tam już napisał i opublikował; krótko mówiąc – historia naprawdę była naszą pasją. W pewnym momencie pomyśleliśmy sobie, że dobrze byłoby stworzyć pismo, które prezentowałoby pierwsze naukowe próby studentów historii (kierunku stosunki międzynarodowej jeszcze wówczas nie istniał).

Takiego wydawnictwa wcześniej w naszym instytucie nie było. Również w skali ogólnopolskiej był to pomysł raczej nowatorski. Kierownictwo instytutu podeszło do niego entuzjastycznie, ale pieniądze na druk wychodzić sobie musieliśmy sami. Zaczęły się mozolne procedury, składanie kolejnych podań, konieczność założenia koła naukowego (oczywiście fikcyjnego!), ale też powoli gromadziliśmy teksty do pierwszego numeru. W końcu znalazły się pieniądze, przygotowaliśmy skład książki, projekty okładki i pełni dumy zanieśliśmy to do drukarni. Tam z rozpaczą załamano ręce. Wszystko było tak nieprofesjonalnie przygotowane, że tylko uprzejmości pana drukarza zawdzięczamy to, że numer się ukazał.

Pierwszy „Scriptor” był dużym wydarzeniem, puchliśmy z dumy, mając jednocześnie świadomość, że nie uniknęliśmy wielu błędów. Bo wydawanie pisma to przede wszystkim wielka nauka, której nie ma końca i zawsze jest coś, co można poprawić. W sumie, udało nam się wspólnie zrobić cztery numery pisma. Przy trzech następnych ogromną pomoc otrzymaliśmy od dr. Wojciecha Lizaka, właściciela Antykwariatu Wu-eL, który sfinansował nam druk pisma. Właściwie rzecz ujmując to drukowaliśmy je sami na niezbyt nowoczesnym ryzografie w jednej z dużych informatycznych firm szczecińskich. Po skończeniu tej mozolnej pracy, każdą stronę trzeba było rozciąć, posegregować, dołożyć do każdego egzemplarza, rzecz całą powierzyć intrologatorowi...ufff. Nasza determinacja była wielka.

Dzięki takim przygodom zachowaliśmy niezwykle miłe wspomnienia, również dlatego, że na łamach tych kilku numerów starego „Scriptora” znaleźć można naprawdę ciekawe nazwiska. Kilka osób, które dla nas pisały zrobiło później doktoraty, pracuje na uczelni lub w szkołach. W każdym razie, wciąż piszą, a więc okres studiów nie zakończył ich aktywnego kontaktu z historią. Był więc „Scriptor” pewną namiastką autentycznego środowiska młodych ludzi, którym zależało, aby ze studiów wynieść coś więcej niż tylko kolejne zaliczenia i dyplom, mówiąc już górnolotnie, było to miejsce dla ludzi, którzy chcieli pozostawić po sobie jakiś ślad.

Później – w roku 2004 – ukazał się jeszcze jeden numer „Scriptora”, zredagowany przez Jakuba Wąsika, Agatę Broszczak, Magdalenę Semczyszyn i Pawła Knapa. I na tym się skończyło. Co jakiś czas docierały do nas wieści o kolejnych próbach reaktywacji pisma, ale zawsze kończyło się to na dobrych chęciach. Cieszymy się więc, że pismo wraca w nowej formule. Jest to dowód, że świadomość potrzeby popularyzacji pierwszych naukowych dokonań studentów naszego instytutu staje się znów czymś ważnym. Również na to, że zebrała się w końcu grupa ludzi, którzy mają w sobie tak dużo determinacji, żeby pewne sprawy doprowadzić do pomyślnego końca. A to już bardzo dużo.

Redakcji nowego „Scriptora” życzymy uporczywości, konsekwencji, wielu świetnych pomysłów, a nade wszystko dobrych autorów i tekstów, w których będą mogli wybierać i przebierać do woli.

*Eryk Krasucki
Tomasz Sikorski*

Paweł Więckowski (Uniwersytet Szczeciński)
Rola i znaczenie faraona w religii starożytnego Egiptu [▽]

Historia kultury ludzkiej, a zwłaszcza historia religii, dostarczają niezliczoną ilość materiału empirycznego, by można było powiedzieć z niemalym prawdopodobieństwem, że religia jest zjawiskiem nieodłącznym od życia ludzkiego¹. Wszędzie, gdzie pojawił się człowiek, rozwijał jakąś aktywność religijną, modlił się, organizował kult, obrzędy. Jak słusznie zauważa Erich Fromm²: „Nie było takiej kultury w przeszłości i – jak się zdaje – nie może być takiej kultury w przyszłości, która by nie miała religii”³.

Pytanie o istotę (czym jest) i podstawy źródła (dlaczego istnieje) religii dotyczą najistotniejszych spraw człowieka – bo sensu i perspektywy życia, jego naczelnych wartości, horyzontu nadziei. Toteż problem istoty i funkcji religii należy do najczęściej podejmowanych zagadnień filozoficznej wiedzy o człowieku, dyskusje te nasiliły się zwłaszcza w naszym stuleciu, gdy w całej Europie rozważana jest kwestia wiszącego krzyża w miejscach publicznych.

W poglądach na istotę i podstawy religii rozchodzą się współczesne filozofie, ideologie, światopoglądy.

Religia to zjawisko mocno związane z życiem ludzkim, wywierające wpływ na rozmaite dziedziny życia społecznego. Dlatego ciągle wzrasta zainteresowanie obiektywną naukową wiedzą o różnych wierzeniach, zarówno historycznych, jak i współczesnych, niezależnie od ich zasięgu terytorialnego, czasu powstania, liczby wyznawców, a także specyfiki doktrynalnej. Religia jest ściśle związana z człowiekiem, określonym przez teologów chrześcijańskich jako *homo religiosus*⁴. W tym ujęciu religia stanowi zjawisko nieodłączne od życia

[▽] Na podstawie tych badań zostanie wygłoszony referat w czasie XVIII OZHS w Szczecinie w 2010 r.

¹ J. Bohdanowicz, *Religie w dziejach cywilizacji*, Gdańsk 1995, s. 15.

² Erich Fromm (23.III.1900-18.III.1980) – niemiecki psycholog, socjolog, filozof i psychoanalityk żydowskiego pochodzenia. Jego badania obejmowały gł. filozofię społeczną – relacje i oddziaływania między jednostką a społeczeństwem. Już w najwcześniejszych publikacjach Fromm polemizował z biologizmem Freuda w opozycji do którego tworzył własną teorię charakteru i osobowości społecznej. Fromm przez cały okres swojej twórczości próbował znaleźć środki zaradcze na negatywne zjawiska społeczne, zwłaszcza te charakterystyczne dla cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Twórczość Fromma charakteryzują wątki moralno-utopistyczne oraz wiara, że ludzkość mogłaby dojść do ukształtowania „zdrowego społeczeństwa” (*sane society*).

Zob. Mirosław Chałubiński – słowo wstępne do książki – E. Fromm, *Mieć czy być*, Poznań 2007.

³ E. Fromm, *Szkice psychologii religii*, Warszawa 1966, s. 134.

⁴ J. Bohdanowicz, *Religie ...*, s. 9.

człowieka. Potwierdza to historia religii i kultury. Ludy pierwotne⁵ przeżywają jako jedność naturę, kulturę i świat ponadziemski. Religia przenika w dużym stopniu całe ich Życie. Narody żyjące w kręgu wielkich kultur starożytnych posiadają bardzo rozbudowaną strukturalnie religię. Uwydatnia się to we wspaniałych świątyniach, obrazach, rzeźbach, obrzędach i mitach⁶.

Jak powszechnie wiadomo – i co udało się potwierdzić – religia jest jednym z filarów podtrzymujących kulturę i cywilizację – nie ważne czy chrześcijańską, czy muzułmańską, czy żydowską. Wpływu religii na poszczególne sfery ludzkiego życia nie da się przecenić, jednak badaczy – socjologów, filozofów i historyków – nurtowała sprawa związku religii z polityką i władzą.

Początkowo wydaje się, że władza i religia są sobie zgoła odmienne i obce, wręcz wrogie, ale wcale tak nie jest.

W czasach nam obecnych pomimo prężnego rozwoju poszczególnych związków wyznaniowych, istnieje „moda” na rozdział tych dwóch przez wieki nakładających się w jedno aspektów, które kierowały duszami i umysłami zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. „Modę” tę zapoczątkowała w 1789 r. Wielka Rewolucja Francuska⁷. Koncepcja laicyzacji tak szumnie lansowana przez rewolucjonistów chcących ukarać Kościół, została wiek później wpisana na jedno z czołowych miejsc francuskiej konstytucji⁸.

Dawniej takie pojęcie jak laicyzacja nie istniało. W średniowieczu „prawomyślności” i postępowania zgodnie z boskimi nakazami „strzegł” ogień Inkwizycji⁹. W starożytności zaś instytucje podobne do katolickiego *Sanctum Officium* czy anglikańskiego *Trybunału Królewskiego* nie miały racji bytu¹⁰.

⁵ Pigmeje w Afryce, Andamańczycy i Semangowie w Azji, Eskimosi w Ameryce Północnej. Zob. A. Kotnowski, *Oblicza Afryki*, Warszawa 2008, s. 145; A. Kotnowski, *Koloryt Azji*, Warszawa 2009, s. 152; J. Kociołek, *Ameryka*, Warszawa 2001, s. 70.

⁶ Można tu wymienić: kulturę sumeryjską, która rozwijała się w południowej części Mezopotamii od ok. 3550-2000 p.n.e., kulturę egipską mającą swój początek ok. 3100r p.n.e., kulturę drawidyjską – 2500 p.n.e. czy kulturę chińską – 1500p.n.e. Na kontynencie amerykańskim wyróżnia się: kulturę Tolteków i Azteków w Meksyku, Majów w Gwatemali i na Półwyspie Jukatan, Czubów w Kolumbii oraz Inków w Peru, Boliwii i Chile.

⁷ T. M. Jaworski, *Laicyzacja*, Warszawa 1982, s. 32.

⁸ J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 2004, s. 423.

⁹ B. Kumor, *Historia Kościoła*, cz. II, Warszawa 2005, s. 187.

¹⁰ J. Bohdanowicz; *Religie ...*, s. 27.

W świadomości mieszkańca starożytnego świata rozdzielenie tych dwóch spajających społeczeństwo pierwiastków chroniących państwo przed zgubą, było niemożliwe, a nawet niezrozumiałe. W starożytności, a zwłaszcza w Egipcie, wszystko co tyczyło się każdego przejawu codzienności, było naznaczone nimbem religijnym, zaś próba zerwania więzów łączących egipskie *sacrum* i *profanum* została uznana za najwyższy przejaw świętokradztwa.

W czasach starożytnych symbioza religii i władzy była podyktowana koniecznością istnienia państwa, a co za tym idzie – i narodu. Religia obok aspektów władzy – monarchy, dynastii panującej, ustroju i prawa – była jednym z najważniejszych filarów podtrzymujących cały system państwa. Religia identyfikowała jednostkę ze wspólnotą narodu – obywateli jakiegoś kraju, którzy byli poddani monarchy. W starożytności monarcha był traktowany jako swoisty łącznik między swymi poddanymi a bogami¹¹ lub tak jak w starożytnym Egipcie – sam był uważany za boga¹².

A zatem czy władzę i religię połączyła przemożna chęć utrzymywania społeczeństwa w ryzach i bezwzględnym posłuszeństwie wobec koronowanej głowy? Jeżeli byśmy na powyższe pytanie odpowiedzieli twierdząco, byłby to ukłon w stronę filozofii marksistowsko – leninowskiej, wszakże nie kto inny, jak Włodzimierz Ilijcz Uljanow, którego historia zapamiętała jako Włodzimierza Lenina, stwierdził, że „*Religia to opium dla ludu*”¹³. A może religia jest matką władzy? Wszakże wiele instytucji, które z czasem się wykrystalizowały, swe korzenie mają właśnie w pewnej formie religijnej. Pomimo w pełni zasłużonego potępienia, filozofia marksistowska, kierując swoje uwagi na temat religii, ma pewne racje. Aby utrzymać w korbach posłuszeństwa społeczeństwo, władcy starożytnych państw musieliby stworzyć coś na kształt państwa policyjnego z doskonale rozbudowanym aparatem administracyjnym, sądowniczym etc., etc.,

¹¹Jak podczas „*rewolucji amarneńskiej*”, zwanej przez egiptologów – *Rewolucją religijną Echnatona*. Reforma ta, czy raczej rewolucja religijna, od dawna dzieli środowisko egiptologów na zwolenników teorii jakoby Echnatona był protoplastą monoteizmu, oraz zwolenników idei mówiącej o zachowaniu politeizmu w Egipcie, a jedynie na wywyższeniu bóstwa słonecznego Atona do rangi nadrzędnego bóstwa, wyprowadziła faraona na piedestał ceremonii religijnych. Od tej pory faraon był jedynym i najprawdziwszym „nośnikiem” wszelkich „informacji” między Atonem a Egipcjanami.

¹²J. Cerny, *Religia starożytnych Egipcjan*, Warszawa 1974, s. 122.

¹³D. Kułakowska, M. Nowaczyk, *Religioznawstwo w ZSRR. Wybrane problemy*, Warszawa 1993, s. 55.

co w starożytności było niezwykle trudne. Zatem coś innego musiało pełnić rolę aparatu porządkowego – a do tego świetnie nadawała się religia¹⁴.

Boskie przykazania, modlitwy oraz prośby skierowane do bogów, aby zachowali w zdrowiu i szczęściu panującego władcę, były naszpikowane akcentami patriotycznymi, nakierowanymi na to, aby ukazać wiernym, że jakikolwiek opór wobec władcy byłby przejawem świętokradztwa, byłby obrazoburczym policzkiem wymierzonym w bogów, a także aktem sprzeciwu wobec odwiecznego porządku ustalonego na ziemi przez niebiosa – bogów – stwórców wszelkiego ładu i wszelkiej harmonii. Nie powinien zatem dziwić fakt, że ludzie wszelkich stanów zanosili do świątyń najróżniejsze prośby przeplatane błagalnym wzywaniem, aby bogowie zechcieli roztoczyć opieki nad władcą, a co za tym idzie – nad państwem i ludem.

Korelacja władza – religia najpełniej ukazała się w starożytnym Egipcie, jednej z najwspanialszych cywilizacji starożytnego świata.

Starożytny Egipt, był bez wątpienia monarchią despotyczną¹⁵. Cała władza była skupiona w ręku jednego człowieka – faraona, króla¹⁶. Faraon skupiający w swoich rękach najwyższą władzę, otaczany był boską czcią, zaś w okresie Nowego Państwa – uchodził za żywego boga. Władza faraonów obejmowała wszelkie aspekty życia codziennego starożytnego imperium, on to uchodził za najwyższą instancję i żywe wcielenia boga Amona¹⁷.

Deifikacja władzy narodziła się w okresie Starego Państwa egipskiego (2686 – 2181 p.n.e.), jednak jej kulminacja przypada na okres Nowego Państwa (1570 – 1070 p.n.e.), kiedy to Egipt wszedł w okres silnej ekspansji terytorialnej. Jednak pierwsze oznaki religijnego absolutyzmu były widoczne już po zjednoczeniu Egiptu przez Menesa. Od początku III tysiąclecia p.n.e. egipski władca nosił tytuł *Nesut – biti*. Z biegiem czasu zaczęto używać tytułu *Król Górnego i Dolnego Egiptu* oraz *Król Południa i Król Północy*. Symbolem królów Górnego Egiptu była wysoka biała korona – *Hedzet*, a Dolnego – niska czerwona *Deszeret*. Jako symbol zjednoczenia dwóch krain, faraon nosił podwójną koronę zwaną *Pszent*, czyli połączoną koronę czerwono-białą. Faraon sprawował władzę

¹⁴ J. Majchrowski, *Religioznawstwo*, Warszawa 1989, s. 32.

¹⁵ K. Chojnacka, H. Olszewski, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Poznań 2004, s.16.

¹⁶ egip. *per-aa*; Wielki Dom.

¹⁷ A. Gaco, K. Kamińska, *Powszechna historia ustroju państwa*, t.1, Toruń 1996, s. 14.

jako żywy bóg, opiekujący się wszystkimi mieszkańcami Egiptu. Był ojcem dla całego ludu oraz jedynym rządzącym w pełnym znaczeniu tego słowa, a także najważniejszym kapłanem. Starożytny Egipt był kwintesencją despotii – władza królewska sięgała dosłownie wszędzie, nawet tam, gdzie obecnie byłoby to nierealne¹⁸.

Symbol faraona jako boga jest zachowany w jego tytulaturze. Władca starożytnego Egiptu w jednym ze swoich 5 oficjalnych imion był nazywany Synem Re, od czasów Starego Państwa (2686–2181 p.n.e.), kiedy to ostatecznie wykrystalizowała się ranga i pozycja egipskich monarchów.

Egipcjanie wierzyli w ponadziemską władzę, co doskonale utrwaliła stworzona we wczesnym okresie Nowego Państwa „Legenda o boskich narodzinach”. Według owej legendy bóg Amona, który według egipskiej tradycji religijnej był źródłem wszelkiego życia, ładu i porządku na Ziemi, wyznaczył nowego króla, który od tej pory był określany jako „syn Amona z jego ciała”

Ta religijna opowieść miała jednak polityczny podtekst. „Legenda o boskich narodzinach” została stworzona dla usankcjonowania mechanizmów ustalania sukcesji tronowej – mechanizm ten wprowadzono jako konieczność na wypadek, gdyby dynastii panującej groziło wygaśnięcie spowodowane brakiem męskiego potomka. Z czasem jednak polityka i religia złąły się w jedną bezkształtną masę co zaowocowało pojawieniem się nowego dodatku do i tak wyjątkowo skomplikowanego rytuału religijnego, łączącego się z intronizacją nowego króla, którą powtarzano co rok. Swoje apogeum legenda osiągnęła za panowania Ramzesa II (1279–1212 p.n.e.), wiązało się to ze skłonnością Ramzesa II do długotrwałych i pompatycznych ceremonii, w których mieszało się religie i politykę – *sacrum* nakładało się na *profanum* i odwrotnie. Z czasem tradycja ta uległa pewnym modyfikacjom, gł. za sprawą obcokrajowców, którzy zaczęli zasiadać na egipskim tronie. Ci obcy Egipcjanom monarchowie różnili się od swoich poddanych nie tylko obyczajowością, ale również kolorem skóry. Pochodzili oni z krajów, które wielowiekowa tradycja i historia Egiptu przedstawiała jako wrogów swojego państwa – dzikich i pozbawionych wszelkich praw „podludzi”, których na reliefach zdobiących najważniejsze świątynie Egiptu malarze przedstawiali jako deptanych i zabijanych przez faraonów w obecności

¹⁸ J. Cerny, *Religia...*, s. 90.

panteonu egipskich bóstw z Amonem na czele. Wówczas „*Legenda o boskich narodzinach*” została przez egipskich kapłanów – mówiąc językiem poprawności politycznej – zmodyfikowana, a posługując się językiem dosadnym – oceniona. By jednak nie zrywać z wielowiekową uświęconą tradycją, głęboko zakorzenioną w świadomości egipskiego społeczeństwa, ów rytuał nadal istniał, tylko że centralną postacią tej ceremonii nie był nowy król, lecz bóg – dziecko lokalnej triady teologicznej¹⁹. Dla celu odprawiania boskich narodzin powstały w świątyniach osobne cele, nazwane zresztą błędnie przez „*Ojca hieroglifów*” Champoillona – *mammissi*. Do pierwotnej formy rytuału *boskich narodzin* powrócono po zdobyciu Egiptu przez Aleksandra Wielkiego w 330 r. p.n.e. Kontynuowali ją również Ptolemeusze, z wyjątkiem pierwszego Greka na egipskim tronie – Ptolemeusza I Sotera, który nie ogłosił się bogiem.

Boskie narodziny symbolizowały narodziny nowego władcy, dla Egipcjan bowiem koniec czegoś było początkiem nowego – śmierć króla rozpoczynała okres panowania jego młodego następcy. Była to w pewnym sensie mistyczna ceremonia łącząca ze sobą dwa pierwiastki – sakralny i ludzki, aczkolwiek symbolizowała narodziny króla – boga.

W osobie króla Egipcjanie widzieli cały Egipt – *kemet*. Król był przedstawicielem bogów, reprezentował porządek wszechrzeczy – *maat* i tym samym zapewniał pomyślność krajowi, i jego mieszkańcom. Wszystko co król postanowił, było święte, a to co rozkazał należało również do panteonu bóstw w formie personifikacji jako – *Sia* (inteligencja, myśl twórcza) oraz *Hu* (słowo króla, które posiada moc sprawczą). Wszyscy przedstawiani ikonograficznie najważniejsi bogowie Egiptu mieli strój królewski i na odwrót, król był ucieleśnieniem wszystkich mocy, jakie te bóstwa symbolizowały. Można by rzec – między faraonem a egipskim panteonem panowała istna symbioza.

Symbioza ta była na tyle silna, że mniej więcej od czasów Starego Państwa (2686–2181 p.n.e.) jedynym „cywilem” wtajemniczonym w religijne ceremonie i rytuały był król – *syn Słońca* oraz żywy *Horus*. We wczesnych okresach państwa egipskiego tylko dla faraona była zastrzeżona deifikacja, a lud egipski mógł uzyskać wieczną szczęśliwość tylko za jego pośrednictwem. Z biegiem czasu dokonywano pewnej demokratyzacji rytuałów, jednak teksty

¹⁹ Np. w File czczono Horusa, w Edfu – Harsomtusa, w Denderze – Ihi etc, etc

rytualne dotyczące bezpośrednich kontaktów z bóstwem, dotyczą tylko i wyłącznie osoby monarchy. A zatem faraon jako gł. celebrant kontaktował się z bogami w każdy możliwy sposób, którego ramy dokładnie określała egipska teologia np. poprzez odprawiany codziennie w każdej świątyni w Egipcie w tzw. *miejscu świętym spośród świętych*, gdzie zgadywał się kultowy posąg boga – *Rytuał Boskiego Kultu*. Każdego ranka faraon „odwiedzał” boga i dokonywał porannej toalety posągu – ubraniem go, namaszczeniem wonnymi olejami i składaniem szeregu symbolicznych i rzeczywistych ofiar²⁰.

Ceremonię powtarzano w południe oraz wieczorem we wszystkich świątyniach imperium faraonów. Oczywiście władca nie mógł uczestniczyć wszędzie w tych obrzędach, dlatego posiadał swoich zastępców, ale na rysunkach i reliefach przedstawiano *Rytuał Boskiego Kultu* celebrowany przez faraona. Najpełniejszy tekst z drobiazgowo przedstawionym *Rytuałem Boskich Narodzin* znajduje się na zwoju papiirusu długim na 5m, zwój ów jest obecnie przechowywany w Muzeum Egipskim w Berlinie.

Kult króla i czczenie go było bardzo ważnym elementem egipskiej religii. Ścisły związek imienia królewskiego z imieniem bóstwa odzwierciedlał podstawowe założenia teologii egipskiej, według której król - aczkolwiek żyjący na ziemi – był *synem Re*, więc co za tym idzie – był równy bogom. Więzi Egipcjan z bogami na płaszczyźnie religijnej, politycznej i społecznej odbywały się za pośrednictwem faraona. Świetnie to unaocznia fragment inskrypcji ze steli jednego z wyżej postawionych dostojników egipskich z czasów Średniego Państwa (2133 – 1786 p.n.e.)

„Adorujcie więc króla Nimaatre żyjącego wiecznie i łączcie swe serca z jego majestatem. On jest Sia w sercach, jego oczy dostrzegają każdego. On jest Re, który widzi swymi promieniami, który oświetla oba kraje bardziej niż tarcza słoneczna. On jest tym, który czyni pola bardziej zielonymi niż wielki Hapi. On napętnia Oba Kraje siłą życia (...) On jest Chnumem dla każdego, tym który płodzi i tworzy ludzkość. On jest Bastet, która chroni Oba Kraje. Kto Go czci, jest osłaniany jego ramieniem. On jest Sechmet dla tego, kto nie słucha jego rozkazów”

Faron był żywym *Horusem*, *potomkiem Atuma*, *spadkobiercą Ozyrysa*. Król symbolizował państwo, był jedynym „wtajemniczonym” arcykapłanem

²⁰ A. Niwiński, *Bóstwa, kultury i rytuały starożytnego Egiptu*, Warszawa 1993, s. 101.

i jednocześnie gł. celebrantem wszystkich rytuałów, reprezentował kapłaństwo i najważniejsze instytucje, które odzwierciedlały nieskończoną siłę państwa. Państwo rozkładało opiekę nad wszystkimi Egipcjanami – więc znów religia krzyżowała się z władzą. Jeszcze raz splatały się w jedną masę idei i filozofii, mającej zapewnić ciągłość władzy w państwie, mającej zdławić jakikolwiek opór wobec faraona. Religia miała uświadomić Egipcjanom głęboką więź między Egiptem a bogami – tą więzią był faraon – ukochany bogów.

W uświadamianiu społeczeństwa służyły nie tylko długie, skomplikowane i fanatyzujące ceremonie, nie tylko kapłani recytujący tajemnicze, dla zwykłego Egipcjanina zapewne magiczne modły, w uświadamianiu miała służyć sztuka. Przed wszystkimi świątyniami Egiptu stały ogromne posągi faraona odzwierciedlające jego chwałę, siłę i boskość. Jego imię otoczone specjalnym owalem – kartuszem, było wpisane pomiędzy imiona bogów – dla przeciętnego Egipcjanina wejście do świątyni było swoistą lekcją religii – tematem lekcji był faraon, a jej treścią jego miejsce pośród bogów.

Uświadamianie, czy raczej urabianie, społeczeństwa zaczynało się we wczesnym okresie – w szkole. Imię królewskie i pewne formułki łączące osobę króla z bogami spotykano również w hymnach, dziełach literackich i dydaktyczno – moralizatorskich, czyli we wszystkich wówczas obowiązujących lekturach szkolnych. Uczniowie przepisujący te teksty byli informowani już od początku jak ważna jest osoba króla.

Faraon w mitologii, teologii i filozofii egipskiej był swoistą hybrydą bogów, chociaż najczęściej był utożsamiany z opiekunem państwa i władzy faraonów – synem Ozyrysa i Izydy – Horusem. Egipska *doktryna heliopolitańska* mówiąca o początku świata wspomina, że faraon ucieleśniał na ziemi boga Horusa, był pradiadkiem Horusa – bogiem Szu, a nawet był samym prapradziadkiem Horusa – Atumem – stwórcą bogów, po śmierci zaś stawał się Ozyrysem – ojcem Horusa. Według niektórych historyków i archeologów faraon mógł przedstawiać każdego z bogów, a konkretnie to co w danym bogu było najpotężniejsze, najwspanialsze i najbardziej godne podziwu. Był to swoisty zabieg psychologiczny – bogowie tak kochają faraona, że każdy z nich oddaje mu to co najcenniejsze i najbardziej pożądane, faraon jest ulubieńcem bogów, kto mu się przeciwstawi zostanie uznany za wroga nieśmiertelnych i czeka go okrutna śmierć i wieczna ciemność w życiu pozagrobowym. Do przesądnego i wierzącego Egipcjanina

chyba nic nie przemawiało z taką siłą. Nic zatem dziwnego, że ziemia, po której stąpił faraon była całowana i traktowana jak miejsce najświętsze ze świątych.

Wymieniona przez mnie wcześniej *doktryna heliopolitańska* omawia narodziny bogów w mieście Heliopolis²¹, tam bowiem według mitologii egipskiej znajdowała się *kołyska bogów*. Heliopolis było traktowane jako swoiste kreacyjne centrum teologii państwa faraonów, to tam bóg Atum w wyniku samogwałtu wydał na świat pierwszą parę bogów – Szu i Tenet, od których pochodzą wszyscy bogowie. Ikonografia heliopolitańska przedstawiała bogów jako nieskończenie doskonałe postacie ludzkie w strojach królewskich. Miało to podkreślić ciągłość władzy królewskiej – tak jak długo istnieją bogowie, tak długo istnieje władza królewska i równy im faraon. Władza faraona nigdy w Egipcie nie zostanie zachwiana, bowiem bogowie są nieśmiertelni i będą nieustannie czuwać nad swym bratem i przyjacielem faraonem, nad jego krajem – Egiptem i nad jego poddanymi – Egipcjanami. Cechą charakterystyczną religii oraz sztuki egipskiej jest przedstawianie ludzi za pomocą głów zwierząt i oddawanie im boskiej czci. Egipcjanie cały świat uważali za stworzenie boskie (podobnie jak my chrześcijanie po tysiącach lat), któremu należy oddawać hołd i cześć. Zwierzęta zakratowano jako wcielenie bóstw lub opiekuńczych duchów, które bogowie wysłali na ziemię, by te opiekowały się ludźmi, ich zagrodami i obejściami. Można by rzec, że zwierzęta pełniły w religii egipskiej rolę, którą mu chrześcijanie przypisujemy aniołom. Największą czcią otaczano koty – symbol bogini – wojowniczkę Bastet i sokoły – przedstawiały boga Horusa. Nimbem świętości otaczano byka Apisa, któremu oddawano cześć w Memfis, a jego sanktuarium stało naprzeciwko wielkiej świątyni boga Ptaha. Niektóre zwierzęta uosabiały władzę królewską. Wcieleniem i obrazem króla były przede wszystkim – lew, byk oraz sokół. Ponadto imiona najwcześniejszych władców zapisywano hieroglifami przedstawiającymi jakieś zwierzę np. skorpion, węża lub krokodyla. Lew zaopatrzony w głowę króla, przedstawiany w postaci sfinksa wyobrażał groźną dla wrogów potęgę Egiptu, którą uosabiał król.

Szczególne znaczenia dla władzy królewskiej nabrała bogini – kobra – *Uadżył*, która stała się jako królewski *Ureusz* symbolem Dolnego Egiptu. *Ureusz* w postaci węża opiekował się faraonem, strzegł jego ziemskiego życia i bronił jego

²¹ egip. *Iunu*. Świątynia dziewięciu bogów. Zob. A. Niwiński, *Bóstwa...*, s. 162.

ciała nim zostało poddane balsamowaniu trwającemu 70 dni. Wiara w boskość kobry egipskiej urosła w siłę za czasów rzymskiej okupacji Egiptu, po śmierci królowej Kleopatry VII. Według legendy – Kleopatra nie chcąc się poddać oblegającemu Aleksandrię Oktawianowi w sierpniu 30 r. p.n.e., popełniła samobójstwo przyciskając do piersi jadowitą kobrę egipską. Wówczas to miał zadziałać po raz ostatni (królewski symbol) – święta kobra, która chroniła królów i królowe Egiptu przez 3000 lat – spełniła swoją misję, gdyż uchroniła Kleopatę przed upokorzeniem, bowiem Oktawian po zdobyciu Egiptu chciał odbyć triumf w Rzymie – przy jego złotym rydwanie zwycięzcy miała iść w złotych kajdanach pojmana Kleopatra. Po śmierci Kleopatry Oktawian musiał się zadowolić wystawieniem w Rzymie na widok publiczny olbrzymiego obrazu przedstawiającego Kleopatę kąsaną przez węże²².

Zwierzęta były przedstawiane w symbolice egipskiej niemal od początku jej dziejów i niemal od samego początku wiązały się również z osobą króla, bowiem niektóre święte zwierzęta, np. koty, były przedstawiane z symbolami przeznaczonymi tylko i wyłącznie dla osoby władcy, np. figurka kota odkryta w rejonie Deir – el Bahari przedstawia kota stojącego na dwóch nogach, trzymającego w rękach (skrzyżowanych na piersi w pozycji królewskiej) *heka* – laskę pasterską i królewski bicz – *nechacha*.

Religia egipska i osoba faraona do dnia dzisiejszego stanowi przedmiot dociekań historyków, archeologów i religioznawców – złożoność, wieloaspektowość i aura magii, jaka ją otacza, jest nie lada wyzwaniem dla ludzi nauki.

Władca był wszystkim, stał na szczycie piramidy społecznej, był panem świata, ukochanym bogów i przedmiotem kultu. Faraona czczono, uwielbiano ,i składano mu hołd, większy niż być może dzisiaj składa się Jezusowi.

Król musiał być człowiekiem pobożnym, zresztą w starożytności tak modny dzisiaj ateizm właściwie nie istniał. Tylko pobożność króla miała charakter formalnie ujętego rytuału, ludzie prywatni mogli tylko „kopiować” religijne zachowania władcy, ale zgodnie z teologią amarneńską nie było dane go im rozumieć. A zatem niektóre dogmaty z potępionej i skazanej na wieczne zapomnienie przez kapłanów Amona, reforma, której podjął się „król – heretyk”

²² P. Southern, *Oktawian August*, Warszawa 2003, s. 203.

Echnaton, zostały przeszczepione na grunt „jedynej – właściwej” teorii tebańskiej. Dogmat ów głosił, że tylko król może rozmawiać z bogami, nikt inny poza nim nie ma prawa wzywać imion bóstw i przemawiać do nich. Na reliefach zachowanych w Tel – Amarna widnieją postacie Echnatona i Nefretete, które są błogosławione przez Atona, para królewska zaś wyciąga swe dłonie w stronę ludu stojącego poniżej i nakłada na ich głowy symbol życia – *ankh*. Przesłanie jest zatem proste – jedynym łącznikiem między bogami a ludem jest faraon oraz nikt i nic nie będzie w stanie zastąpić go. Bogowie kontaktują się tylko i wyłącznie z równym sobie, a równym bogom może być tylko faraon – ich oblubieniec.

Niektórzy historycy zajmujący się analizą religijnych tekstów egipskich twierdzą, że faraon był traktowany jak bóg i przedstawiano go zarówno w literaturze, jak i sztuce atrybutami wyłącznie boskimi, inni z kolei uważają, że faraon był przedstawiany jako symbioza cech ludzkich i boskich, a więc władca Egiptu był według wierzeń postacią dualistyczną. Niektórzy bardziej radykalni w swych teoriach twierdzą nawet, że w dualistycznej postaci łączącej cechę ludzką i boską faraon przypomina – Jezusa Chrystusa²³.

Faraon był węzłem zawieszonym między *sacrum* i *profanum*, będąc pośrednikiem nazywano go – *Syn Re z jego ciała*. Jako jedyny mógł manifestować swą wszechmoc oraz twórczą siłę wobec ludzi. Reprezentował swój lud i przedstawiał jego potrzeby oraz prośby swemu boskiemu ojcu, który jest w niebie. Jako żywy *Horus*, *syn Ozyrysa* opiekował się również duszami umarłych i przedkładał wobec panteonu bóstw nadzieję zmarłych i modlitwy dotyczące życia pośmiertnego. Faraon był zatem jedynym osiągalnym bogiem, wobec którego można było przynajmniej oficjalnie zanosić prośby.

Bogowie mogli się kontaktować z królem również za pomocą snu. Według legendy Totmes IV (1397 – 1388p.n.e.) nakazał renowację Wielkiego Sfinksa w Gizie, a po jej zakończeniu kazał umieścić między jego łapami stelę upamiętniającą ten akt. Był to akt dziękczynny za objęcie władzy, którą otrzymał za sprawą Sfinksa – Wielkiego Boga.

Tylko królowi śnili się bogowie, bowiem mogli przyjść do równego sobie. To tłumaczyłoby historię słynnego snu faraona z Księgi Rodzaju, którą odczytał Józef. Sen opowiadał o 7 krowach pięknych i tłustych, które zostały zjedzone przez

²³ B. Brier, *Życie po śmierci w starożytnym Egipcie*, Warszawa 2000, s. 156.

7 krów chudych z wyschniętymi wymionami – symbolizowało to 7 lat dobrobytu w ziemi egipskiej, po latach dobrobytu miało przyjść – 7 lat głodu i nieurodzaju²⁴.

Starożytnym Egipcjanem niepodzielnie władał faraon – dla przeciętnego Egipcjanina, który miał niewiele okazji do tego, aby widzieć władcę na własne oczy, był ucieleśnieniem boskości, potęgi i nieskończonej chwały Egiptu oraz bogów. Był przedmiotem kultu i niepodważalnego poszanowania, wręcz uwielbienia i bezgranicznego oddania. Osoba króla oraz religia egipska są nierozdzielnie powiązane ze sobą, dzisiaj historykom zajmującym się tekstami egipskimi trudno byłoby wyobrazić sobie religię egipską bez faraona, tak jak zapewne trudno byłoby sobie wyobrazić króla bez nimby boskości przyświecającego nad nim. Tak więc w starożytnym Egipcie sacrum i profanum były zrośnięte ze sobą bardziej niż gdziekolwiek indziej, zaś dla przeciętnego Egipcjanina nic nie było tak niezrozumiałe jak rozdział kościoła od państwa. Religia i władza, bogowie i faraon to były filary na których przez 3000 lat opierało się potężne imperium znad Nilu – w jego fundamentach tkwiły rozkazy faraona, jego próby zapewnienia ciągłości dynastii, modlitwy i święte teksty recytowane przez kapłanów, łączność faraona z bogami – to wszystko wchodziło w skład codzienności w jakiej żyli starożytni Egipcjanie, wychowywani w taki sposób, nie wyobrażali sobie innego życia. Dla nich faraon był bogiem a oddawanie mu czci była częścią ich codziennego religijnego rytuału.

²⁴ *Pisom Święte, Stary Testament, Ks. Rodzaju*, w. 25 – 36.

Barbara Świtalska (Uniwersytet Szczeciński)

Formowanie się środowiska „Myśli Niepodległej” (1903-1906)[∇]

Celem niniejszego artykułu będzie przedstawienie środowiska skupionego wokół periodyku "Myśl Niepodległa", co w rezultacie przedstawi genezę samego wydawnictwa. Czasopismo to, nie bez powodu jest uznawane za oficjalny organ polskiego ruchu wolnomyślicielskiego poprzez związki z Polską Ligą Wolnej Myśli w Paryżu, która w rzeczywistości miała charakter wolnomularski. Dlatego pośrednim celem będzie podjęcie próby uzasadnienia wolnomularskiego charakteru Polskiej Ligi Wolnej Myśli.

Temat, który został tu podjęty, nie został dotychczas opracowany. Podstawą źródłową będzie prasa, zwłaszcza „Myśl Niepodległa”, z początku XX wieku, listy Andrzeja Niemojewskiego, które skreślił pod czas pobytu w Paryżu we wrześniu 1905 r. oraz materiały wspomnieniowe, uzupełnione literaturą przedmiotu.

„Myśl Niepodległa” ukazywała się w latach 1906–1931, w których to wydano 1106 jej numerów. Miała charakter społeczno-polityczny i adresowana była dla inteligencji. Pismo omawiało zagadnienia z zakresu filozofii, religioznawstwa, historii, bieżących spraw politycznych i kulturalnych. Prezentowało bogate działy informacyjne, recenzje książek oraz artykuły ukazujące się w innych czasopismach. Początkowo wychodziło w Królestwie Polskim, a swoim zasięgiem objęło także Galicję.

Założycielem „Myśli Niepodległej” i jej pierwszym naczelnym redaktorem oraz wydawcą był Andrzej Niemojewski¹. Koncesję na wydawanie

[∇] Na podstawie tych badań zostanie wygłoszony referat w czasie XVIII OZHS w Szczecinie w 2010 r.

¹ A. Piiber i W. Stankiewicz, *Andrzej Jana Niemojewskiego (1864-1921)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. XXIII/1, z. 96, Kraków 1978, s. 3-10; A. Niemojewski (syn), *Andrzej Niemojewski*, „Myśl Niepodległa”, nr 578 /1921; Tenże, *Zgon Andrzeja Niemojewskiego*, „Myśl Niepodległa”, nr 579/1921; E. Hacker, *Andrzej Niemojewski*, „Naprzód”, nr 253/1921; J. Bandrowski, *Wolnomyśliciele i bezbożnicy*, „Kultura”, nr 21/1936; Tenże, *Rzecz o Andrzeju Niemojewskim. Kongres „Kultura”*, nr 36/1936; Tenże, *Rzecz o Andrzeju Niemojewskim. Przyjemność efektu „Kultura”*, nr 37/1936; J. Krzyżanowski, *Andrzej Niemojewski przez niepodległość*, „Odrodzenie”, nr 44/1948; A. Tokarczyk, *O działalności i poglądach A. Niemojewskiego*, „Argumenty”, nr 48/1974; E. Basara-Lipiec, *Przypomnienie A. Niemojewskiego*, „Życie Literackie”, nr 20/1984; M. Szulkin, *Andrzej Niemojewski, pisarz i działacz*, „Człowiek i Światopogląd”, nr 5/1978; I. Maciejewska, *Andrzej Niemojewski*, [w:] *Literatura okresu Młodej Polski*, t. I, K. Wyka (red.), Warszawa 1968 (błędne informacje względem „Myśli Niepodległej” tzw. jej redakcji, ilości numerów, także przedziału czasu w jakim była wydawana); E. Lipiec-Basara, *Rzecz o Andrzeju Niemojewskim*, Rzeszów 1988 (błędne informacje techniczne dotyczące „Myśli Niepodległej”); J. Pierzchała, *Wstęp do A. Niemojewski* [w:] *Polonia Irredenta*, Wrocław 1972. *Krótkie notatki o Andrzeju Niemojewskim: Obraz współczesnej literatury polskiej*, t. 1, K. Czachowski (red.), Lwów 1934, s. 318-320; L. Hass, *Wolnomularze polscy w*

omawianego periodyku otrzymał w czerwcu 1906 r.² Poprowadził pismo od 1 września 1906 r., aż do dnia śmierci – 3 listopada 1921 r. Zapewniał „Myśl Niepodległą” artykułami oraz polemikami czytany z zainteresowaniem zarówno przez jego zwolenników, jak i przeciwników³. Sprawami administracyjnymi zajmowała się Stanisława z Mikiewiczów Niemojewska⁴. Po ich śmierci „Myśl Niepodległą” przejął syn Adam Niemojewski⁵ i kierował pismem do ostatniego jego wydania z 26 grudnia 1931 r.

Pierwszy numer „Myśli Niepodległej” ukazał się w dniu 1 września 1906. Kolejne numery pojawiały się regularnie, trzy razy w miesiącu. Działalność „Myśli Niepodległej” wzmożyła zainteresowanie ruchem wolnomysłicielstwem⁶ oraz

kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny, Warszawa 1998, s. 262-263; N. Wójtowicz. *Masoneria. Mały słownik*, Warszawa 2006, s. 262.

² *Otrzymałem już koncesję na swoje nazwisko a także zebrano się konsorcjum dostateczne dla rozpoczęcia działalności z dniem 1-go września. Wstępuję wtedy w nową fazę życia. Jestem też ożywiony najlepszymi nadziejami, gdyż pismo moje, tak długo projektowane staje się coraz bardziej ogólną potrzebą.* List A. Niemojewskiego do R. Bubera z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 11 czerwca 1906 r. [w:] *Korespondencja R. Bubera. Listy do różnych osób z lat 1906-1925*. Biblioteka Ossolińska (dalej: BOssol.), rkps. 6329/II (mf. 1254), k. 17. Rok 1906 wyróżnił się wzrostem tytułów prasowych w Królestwie Polskim. Oficjalnie powstało 137 nowych pism, aż 100 w samej Warszawie. Zob.: Z. Kmiecik, *Prasa polska w zaborze rosyjskim w latach 1905-1915*, [w:] *Prasa polska 1864-1918*, J. Łojek (red.), Warszawa 1976, s. 62.

³ K. Waga [L. Abramowicz], *Faryzeusze i Barabasz*, „Co Tydzień” 31 maja/1915: *Nie ma bodaj ani jednego człowieka w Polsce, mniej lub więcej utalentowanego i zasłużonego na polu publicystyki, literatury, nauki, działalności społecznej czy politycznej, którego by pan Andrzej Niemojewski oszczędził na łamach swego piśmka. Gdyby zadał kto sobie trud przejrzenia wszystkich roczników „Myśli Niepodległej” i wytulił z nich wszystkie nazwiska, które tam zostały obrzucone błotem — powstałaby jedyna w swoim rodzaju galeria: chluby i sławy Polski oplute, wydrwione, odsądzone od talentu, rozumu, uczciwości... Dziś ten, jutro tamten. Dziś przyjaciel, jutro wróg. I vice-versa. (...) Pan Andrzej Niemojewski powinien być przywołany do porządku, a rozpisanie jego ukrócone. Jedynym środkiem skutecznym byłby bojkot jego produkcji literackich przez ogół prasy bez różnicy kierunków. Ci więc, co dziś tak pięknie deklamują na temat jedności, zjednoczenia, solidarności, spistości wewnętrznej etc., powinni dać przykład — z siebie i pierwsi uczynić krok na drodze sanacji stosunków prasowych. Powinni, lecz oczywiście nie uczynią... Faryzeusze!...*

⁴ Stanisława Niemojewska przez rok od numeru 177 z 20 lipca 1911 r. do numeru 218 z 10 września 1912 r. podpisywała „Myśl Niepodległą” za męża osadzonego w cytadeli warszawskiej. *Stanisława Niemojewska*, „Myśl Niepodległa”, nr 402/1917.

⁵ Adam Niemojewski (1889-1946), publicysta, redaktor i wydawca „Myśli Niepodległej”. Autor książki pt. *Rozwój*, Warszawa 1918. Był najstarszym z trójki dzieci państwa Stanisławy i Andrzeja Niemojewskich. Pozostała dwójka: Zofia z Niemojewskich Gruszczyńska (1891-1960), pedagog oraz historyk literatury polskiej i Lech Józef Niemojewski (1894- 1952), architekt oraz profesor politechniki.

⁶ Wolnomysłicielstwo (fr. la libre-pensée), postawa światopoglądowa oparta na założeniach filozoficznych: laicyzacji życia publicznego i liberalizmu w dziedzinie religii. Ruch ten rozpowszechnił się w XIX w. i miał charakter antyklerykalny, lecz nie zawsze wiązał się z ateizmem. Nawiązywał do racjonalizmu, sceptycyzmu oraz deizmu. Pod koniec XIX w. i na początku XX w. rozpowszechnił się w

ponowne zaciekawienie wolnomularstwem⁷ na ziemiach polskich. Uwagę w kierunku „sztuki królewskiej” pokierowała też książkowa wersja „Popiołów” Stefana Żeromskiego oraz monografia Szymona Askenazego o Walerianie Łukasińskim. Zresztą ruch wolnomularski zawsze cieszył się sporym zainteresowaniem wśród społeczeństwa polskiego⁸.

Moment odradzenia ruchu wolnomularskiego w Królestwie następuje po rewolucji w 1905 r., kiedy to polscy emigranci, przemierzający się po Europie Zachodniej, zapraszani byli przez warsztaty wolnomularzy na spotkania otwarte. Nim doszło do tego zjawiska należy koniecznie wspomnieć o szeregu czynnikach-zdarzeniach sprzed 1906 roku, które wpłynęły na to, że w rezultacie ukazał się pierwszy numer „Myśli Niepodległej”.

Między 1903, a 1904 rokiem Niemojewski odbył kilka inspirujących go podróży. W początkach września 1903 r. zwiedził Włochy, Konstantynopol, a w grudniu Palestynę oraz Liban. Natomiast w styczniu 1904 r. był już w Egipcie i Grecji. Dzięki tym podróżom pogłębił znajomość tematyki biblijnej⁹, obecną również w myśli wolnomularskiej i wolnomysłcielskiej.

Już w marcu 1904 r. (do 1905) Niemojewski wraz z Izą Moszczeńską¹⁰, Antonim Natansonem¹¹, Rafałem Radziwiłowiczem¹², Alojzjem Wierchleyskim¹³

kręgach liberalnej inteligencji. Za: L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo- Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1983.

⁷ Wolnomularstwo (fr. franc-maçons), inaczej masoneria, sztuka królewska lub farmazonia. Ponadnarodowy ruch, mający na celu humanistyczne doskonalenie jednostki oraz społeczeństw, także zbratanie ludzi przez wyzwolenie ich z różnic religijnych i stanowych. Zorganizowany w strukturach lożowych, w których nawiązują do alegorii (symboli użytkowych), obudowanych rytami. Początki wolnomularstwa sięgają średniowiecza, a nawet starożytności. Dla wolnomularzy bardzo istotne znaczenie ma legalizm oraz patriotyzm, oraz realizacja zasady braterstwa, tolerancji i solidarności. Wolnomularstwo nie zamyka się w ramach żadnego wyznania, żadnej wiary i żadnej teorii filozoficznej. Pewnej i pisanej historii wolnomularstwa powiązuje się z epoką oświecenia. Za: N. Wójtowicz. *Masoneria...*

⁸ L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 36-40.

⁹ A. Niemojewski, *Z pod pyłu wieków*, t. I *Sokrates*; t. II *Aszur i Mucur*. Warszawa 1906; tenże: *Epoka eunuchów nad wodami rzeki Idiglat*, Warszawa-Lwów 1906; tenże, *Bóg Jezus w świetle badań cudzych i własnych*, Warszawa 1909; tenże, *Sen Faraona a obie konstelacje siedmiu wołów*, Warszawa 1917; tenże, *Legendy*. wyd. IV, Warszawa 1924; tenże, *Polskie niebo. z 70-ciu wizerunkami*, Warszawa 1924; tenże, *Biblia a gwiazdy. Sto pytań stawionych biblistom oraz sto odpowiedzi, dla ludzi umiejących myśleć własną głową. Z 82-ma wizerunkami*, Warszawa 1924.

¹⁰ Iza Moszczeńska [Rzepecka] (1864-1941), pedagog, działaczka oświatowa i społeczno-polityczna. Założycielka „Polskiej Ligi Kobiet” w Warszawie (1913r.).

¹¹ Antoni Natanson (1862-1933), lekarz ginekolog ze znanej z patriotyzmu, spolszczonej rodziny żydowskiej, studiował na uniwersytecie dorpacim (lata 1881-6). Zgłoszony do inicjacji 2 listopada 1909 i członek „les Rénovateurs” w Paryżu (Wielki Wschód Francji). 3 wtajemniczenia (mistrz) otrzymał 8 stycznia 1910. Członek-założyciel i sekretarz warszawskiej loży wolnomularskiej „Wyzwolenie” 10 czerwca 1910 (Wielki Wschód Francji).

oraz Stanisławem Kłobukowskim¹⁴ rozpoczęli wydawanie nielegalnego miesięcznika „Kuźnica” we Lwowie, który był przeznaczony na zabór rosyjski (wydano ogółem dziesięć numerów) oraz poświęcony wyłącznie ruchom rewolucji na ziemiach Królestwa Polskiego¹⁵. Pismo to formułowało program walki o pełną autonomię Królestwa oraz występowało przeciw ideologii nacjonalistycznej. Program pisma „Kuźnica” był zbieżny z programem – utworzonej w październiku 1905 r. między innymi przez Niemojewskiego – Postępowej Demokracji¹⁶.

Przyszły naczelny redaktor „Myśli Niepodległej” w sierpniu 1905 r. przebywał w Berlinie, a we wrześniu w Paryżu, gdzie od 5 do 7 września odbywał się Światowy Kongres Wolnomysłicielski, na którym były reprezentowane wszystkie legalne organizacje wolnomularskie. Prawdopodobnie z jedną z łóż Wielkiego Wschodu Francji miał styczność Niemojewski i za jej sprawą przeszedł inicjację, i został przyjęty do symbolicznej kielni¹⁷. Także w Paryżu nadarzyła się

¹² Rafał Radziwiłowicz (1860-1929), lekarz psychiatra, działacz społeczny i wolnomularski. Studiował na uniwersytecie w Dorpacie (lata 1879-86). Razem z Niemojewskim i Witoldem Jodko-Narkiewiczem pod czas studiów należeli do Towarzystwa Trzeźwość. Członek redakcji „Prawdy”, także sponsorował „Kurier Lubelski”. Współzałożyciel i działacz Związku Postępowo- Demokratycznej (1905). Wiceprezes towarzystwa Kultury Polskiej. Zgłoszony od inicjacji 2 listopada 1909 i członek „les Rénovateurs” w Paryżu (Wielki Wschód Francji). 3 stopień wtajemniczenia (mistrz) otrzymał 8 stycznia 1910. Członek-założyciel i przewodniczący warszawskiej loży wolnomularskiej „Wyzwolenie” 10 czerwca 1910 (Wielki Wschód Francji). Przyjaciół i szwagier Stefana Żeromskiego.

¹³ Alojzy Wierzechleński (1860- zm. po 1931), ekonomista, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej. Student na politechnice w Rydze (1881-2), a od 1883 na uniwersytecie w Dorpacie. W 1905 współorganizator Związku Postępowo-Demokratycznego. Członek „les Rénovateurs” w Paryżu (Wielki Wschód Francji). 3 stopień wtajemniczenia (mistrz) otrzymał 1 kwietnia 1910. Członek-założyciel warszawskiej loży wolnomularskiej „Wyzwolenie” 10 czerwca 1910 (Wielki Wschód Francji).

¹⁴ Stanisław Kłobukowski (1854–1917), polski podróżnik oraz ekonomista. Działacz i pisarz gospodarczy, dyplomata, powstaniec 1863 r. Student na Uniwersytecie w Dorpacie (1820 r.). Od 1908 przebywał w Brazylii. Założyciel organizacji „Oświata”.

¹⁵ I. Maciejewska, *Udział inteligencji twórczej w rewolucji*, [w:] *Rewolucja i niepodległość. Z dziejów literatury polskiej z lat 1905- 1920*, Kielce 1991, s. 16.

¹⁶ „Postępowa Demokracja” lub „Związek Postępowo–Demokratyczny”, partia liberalno–demokratyczna założona w 1904 r., skupiała głównie inteligencję; w programie politycznym wysuwała hasła autonomii Królestwa Polskiego i ustawodawstwa socjalnego; w programie rolnym – przeprowadzenie parcelacji; program oświatowy (szkoły, czytelnie, biblioteki, odczyty) i społeczny (spółdzielczość, domy ludowe, szpitale, ochronki) realizowało „Towarzystwo Kultury Polskiej”. „Postępowa Demokracja” zwalczała endecję (Narodową Demokrację). W 1906 prawica „Związku Postępowo–Demokratycznego” utworzyła „Polską Partię Postępową” (PPP), która w 1907 r. połączyła się z dawną lewicą „Związku Postępowo–Demokratycznego” i utworzyła „Polskie Zjednoczenie Postępowe”. Zob.: W. Feldman, *Dzieje polityczne 1864- 1914*, wydanie II uzupełnił J. Feldman, Warszawa 1937, s. 305-306.

¹⁷ L. Hass, *Ambicje...*, s. 78. Tenże: *Masoneria...*, s. 36.

sposobność nawiązania kontaktów z polską emigracją¹⁸. Poznał Bolesława Limanowskiego¹⁹, z którym we wrześniu brał udział w wiecu. Limanowski widząc, że Niemojewski nie posiadał wystarczających środków na własne utrzymanie, poprosił Bolesława Motza²⁰, który był organizatorem wyżej wspomnianego wiecu, o przesłanie mu 100 franków, jednak takowych pieniędzy Niemojewski nigdy nie otrzymał²¹. W tym samym czasie Niemojewski prosił listownie o wsparcie finansowe Bolesława Wystoucha: *A teraz drogi Pani Bolesławie, gaśnie święta oliwa w mojej lampce podróżnej, trzeba ją podsyć. Proszę o 100 guldenów*²².

Niemojewski w Paryżu poznał również Józefa Zielińskiego²³, Konrada Drzewieckiego²⁴, Jakuba Epsteina²⁵, Jana Danysza²⁶. Przeprowadził rozmowę także z Piotrem Struwegiem²⁷, po której już niechętnie wspominał swego rozmówcę²⁸.

¹⁸ Osoby poznane w Paryżu Andrzej Niemojewski wymienia w listach wysłanych do Bolesława Wystoucha. Zob.: *List A. Niemojewskiego do B. Wystoucha z dnia 12 i 21 września 1905 r.* [w:] *Korespondencja B. Wystoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N.* BOssol., rkps. 7180 (mf.1954), k. 595 i 598.

¹⁹ Bolesław Limanowski (1870-1907), polski historyk, socjolog oraz polityk. Działacz socjalistyczny.

²⁰ Bolesław Motz (1865-1935), lekarz urolog, działacz społeczny i polityczny ruchu socjalistycznego. Pochodził ze spolszczonej rodziny niemieckiej. Rozpoczął studia w Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu, następnie kontynuował studia medyczne w Paryżu. Naukowa i praktyczna działalność przyniosła Motzowi powszechne uznanie i majątek. Był autorem ponad 75 prac w języku polskim, francuskim i włoskim.

²¹ B. Limanowski, *Pamiętniki 1870-1907*, oprac. J. Durko, Warszawa 1958, s. 605. Tych pieniędzy Niemojewski nie uzyskał, bowiem Motz odpowiedział Limanowskiemu: *że są ważniejsze wydatki dla [naszego] Związku*. Można powziąć przypuszczenie, że Niemojewski, mając problemy z utrzymaniem siebie i rodziny, nie był w stanie samodzielnie sfinansować rozpoczęcia wydawania „Myśli Niepodległej”.

²² *List A. Niemojewskiego do B. Wystoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 12 września 1905 r.* [w:] *Korespondencja B. Wystoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N.* BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 595.

²³ Józef Zieliński (1861-1927), współzałożyciel Polskiej Ligi Wolnej Myśli i jej Sekcji w Paryżu w lipcu 1906r. Przebywał w Paryżu od 1888 r., wraz z małżonką Izą Zielińską. Musieli udać się na emigrację z powodu udziału Zielińskiego w „apuchtinadzie”. (szerzej: A. Niemojewski, *Apuchtiniana*, „Myśl Niepodległa”, nr 323/1915). W Paryżu ukończył studia medyczne (1894). Zajmował się sprawami higieny przy pracy. Po powrocie do kraju został doradcą w ministerstwie pracy (1924). Biogram I. Zielińskiej. L. Hass, *Wolnomularze...*, s. 337-338.

²⁴ Konrad Drzewiecki (1871- 1922), pedagog, tłumacz i publicysta.

²⁵ Jakub Epstein (1880-1959), angielski rzeźbiarz, malarz i grafik. Głównie rzeźby figuralne o tematyce religijnej, nagrobki i portrety.

²⁶ Jan Danysz (1860- 1928), lekarz, mikrobiolog, serolog, chemik, filozof i działacz społeczny.

²⁷ Piotr Struwe (1870- 1944), rosyjski filozof, pisarz, redaktor i ekonomista. Początkowo był marksistą, by z czasem stać się liberałem. Po rewolucji bolszewickiej przystał do Białej Armii. Zob.: *Collected Works in 15 volumes*, ed. R. Pipes, A. Arbor, Minneapolis 1970.

Niemojewski miał także w planach wizytę u Stanisława Mendelso²⁹ oraz spotkanie z Henrykiem Gerszyńskim³⁰, który miał przybyć do Paryża na dniach³¹.

W wyniku licznych dyskusji odbytych wśród polskiej emigracji w Paryżu, po raz pierwszy padł tytuł dla nowego pisma: „Myśl Niepodległa”³². W liście do Bolesława Wysłoucha Niemojewski przedstawił jaki cel chciałby osiągnąć oraz w imię jakich idei zdecydował się na uruchomienie nowego periodyku. Była tu mowa o wyzwoleniu *ludzi nauki, pióra i czynu spod klerykalizmu. Chodzi także o wpływ na młodzież, o zgrupowanie jej w skazanie celów*³³. Z kolei Niemojewski w liście

²⁸ List A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 21 września 1905 r. [w:] *Korespondencja B. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. . 598-9.*

²⁹ Stanisław Mendelson lub Medelsohn (1857- 1913), polski polityk, publicysta. Działacz Polskiej Partii Socjalistycznej. W latach 1875–1878 współorganizator kótek socjalistycznych w Warszawie. Od 1878 na emigracji w Szwajcarii, działał we Francji i Wielkiej Brytanii. Niemojewski pisał do Wysłoucha: „Poznałem się z Józefem Zielińskim i jego kołem, nie bardzo łaskawi na Mendelsoⁿ, choć Ziel [Józef Zieliński] krewny [Ludwika] Kulczyckiego a ten jego przyjaciel. U Mendelsoⁿa dopiero będę”. List A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 12 września 1905 r. [w:] *Korespondencja B. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 595.*

³⁰ Henryk Gierszyński, (1848-1930), uczestnik powstania styczniowego 1863–64, działacz emigracyjny i publicysta. Od 1887 współorganizator i członek Centralizacji Ligi Polskiej, a od 1907 w PPS-Frakcji Rewolucyjnej.

³¹ Nazwiska osób poznanych przez Niemojewskiego w Paryżu częściowo wymieniono w biogramie Andrzeja Niemojewskiego. Zob.: A. Piber i W. Stankiewicz, *Andrzej...*, s.7. Resztę nazwisk w niniejszej pracy uzupełniono na podstawie listów Niemojewskiego z Paryża do Bolesława Wysłoucha z 12 i 21 września 1905 r. List A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 12 i 21 września 1905 r. w: *Korespondencja. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 595 i 598.*

³² Obok wszystkiego powstał zamiar wydawania tygodnika, lub dwutygodnika p. t. „Myśl niepodległa”. Zob.: List A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 21 września 1905 r. w: *Korespondencja B. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 599.* Inne powody – źródła nazwy periodyku: „Czemu Myśl Niepodległa? – Nie mamy swego niepodległego państwa, więc zaakcentować niepodległość naszej myśli, naszego ducha”. Rozmowa Jerzego Bandrowskiego z Andrzejem Niemojewskim podczas Kongresu Wolnej Myśli w Pradze 1907. Zob.: J. Bandrowski, *Rzecz...*, „Kultura”, nr 37/1936. Z kolei Andrzej Niemojewski w pracy *O masonerii...*, s.6, omawia między innymi ustalenia wolnomysłicieli pod czas Kongresu Wolnomysłicieli w Rzymie z 1904 r., które zostały ujęte w jednym dokumencie. Pierwszy punkt brzmiał: 1) *Myśl Niepodległa nie jest doktryną. Ale metodą badania naukowego.* To zdanie powtarza się w artykule J. Kurnatowskiego, *Idee kierownicze, „Myśl Niepodległa”*, nr 1/1906.

³³ List A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Paryża, (rue de Vaugirard) z dnia 21 września 1905 r. w: *Korespondencja B. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 599.*

do Rafała Bubera³⁴ pisał jaka grupa wspierała jego w urzeczywistnieniu ewentualnego przedsięwzięcia: *Paryż mnie do tego bardzo zachęcał, to jest nie cały Paryż i nawet nie cała kolonja polska, tylko jej wolnomyślna cząsteczka*³⁵. Na koniec swego pobytu w Paryżu Niemojewski miał otrzymać wsparcie finansowe dla pisma „Myśl Niepodległa”, przy okazji zaczął prenumerować bieżącą literaturę wolnomularską³⁶. Z Francji powrócił do Lwowa pod koniec września 1905. Następnie wyruszył do Krakowa, gdzie długo nie zabawił, bowiem już 12 listopada wyjechał z Izą Moszczeńską do Myśłowic, skąd chcieli dotrzeć do Zagłębia w celu odczytów wśród robotników. Jednakże z powodu stanu oblężenia musieli zadowolić się jedynie braniem udziału w zebraniach postępowej inteligencji³⁷. Powrócili do Warszawy 21 listopada i w tym czasie Niemojewski próbował zalegalizować „Myśl Niepodległą”, ale bez pozytywnego rezultatu, ponieważ władze carskie 10 listopada 1905 r. wprowadziły stan wojenny w całym Królestwie Polskim i uchylono ukaz z 30 października 1905 r. o nietykalności osób i wolności słowa³⁸.

Niemojewski koncesję na wydawanie periodyku otrzymał w czerwcu 1906 r., a trzy miesiące później ukazał się pierwszy numer „Myśli Niepodległej”.

Z różnych źródeł wynika, że pierwszy numer „Myśli Niepodległej” ukazał się za pieniądze jednego z członków Stowarzyszenia Wolnomyślicieli w Paryżu³⁹. Nasuwa się pytanie, kto to był? Najprawdopodobniej mógł to być znany w Paryżu, o ugruntowanej pozycji społecznej i materialnej, polski lekarz Andrzej Zieliński, który wraz z swą żoną Izą Zielińską⁴⁰, Jerzym Kurnatowskim⁴¹ i Józefem

³⁴ Rafał Buber (1866-1931), doktor, publicysta m.in. autor artykułu: *Czas zamknąć sprawę Brzozowskiego*, „Wiadomości Literackie”, nr 27/1927.

³⁵ *List A. Niemojewskiego do R. Bubera z dnia 11 maja 1906 r.* [w:] *Korespondencja R. Bubera. Listy do różnych osób z lat 1906-1925*. BOssol., rkps. 6329/II (mf. 1254), k. 14.

³⁶ L. Hass, *Ambicje...*, s. 78.

³⁷ *List I. Moszczeńskiej i A. Niemojewskiego do B. Wysłoucha z Krakowa (Hotel Polski) z dnia 11 listopada 1905 r.* w: *Korespondencja B. Wysłoucha z lat 1885-1934. Listy od różnych osób. Lit. Ł-N*. BOssol., rkps. 7180 (mf. 1954), k. 615-616.

³⁸ *Zob.: Z. Kmieciak, Prasa...*, s. 62.

³⁹ J. Krzyżanowski, *Andrzej...*, „Odrodzenie” nr 44/1948; I. Maciejewska, *Andrzej Niemojewski...*, s. 397; A. Piber i W. Stankiewicz, *Andrzej...*, s. 7. W pozostałej zebranej literaturze temat finansowania „Myśli Niepodległej”, jak i na jej łamach, jest przemilczany.

⁴⁰ Iza Zielińska (1863-1934), publicysta, literat, działaczka społeczna i polityczna. Należała do zakopiańskiego kółka etyków, kierowanego przez Edwarda Abramowskiego (1885). Od 1888 r. mieszkała w Paryżu i studiowała na Sorbonie i w Collège de France. Pomagała mężowi w pracy zarobkowej (wtedy oboje zbliżyli się do anarchosyndykalizmu). Współpracowała z tygodnikiem warszawskim „Prawda” oraz w latach 1907-1910 publikowała na łamach „Społeczeństwo”. Została członkiem sekcji paryskiej Oddziału Zagranicznego Polskiej Partii Socjalistycznej, z której to w 1900 r. wystąpiła na znak solidarności z mężem. W latach 1903-1905 działaczka Polskiego Uniwersytetu Lwowskiego, a w 1905 r. udzielała się w Czytelni Robotniczej oraz w studenckiej organizacji „Spójnia”. Iza Zielińska w 1906 była współzałożycielką i sekretarzem Polskiej Ligi Wolnej Myśli i jej

Wasowskim⁴² założyli powołaną w dniu 13 lipca 1906 Polską Ligę Wolnej Myśli w Paryżu (dalej: PLWM) i jej paryską sekcję⁴³. Wszyscy członkowie PLWM byli zobowiązani do wpłacania składek, więc możliwe, że część pieniędzy na rzecz PLWM została przekazana na uruchomienie „Myśli Niepodległej”, która została potraktowana, jako organ prasowy Sekcji paryskiej PLWM na Królestwo Polskie⁴⁴. Obok Sekcji Paryskiej PLWM powstała Sekcja Warszawska, której przewodniczył Andrzej Niemojewski oraz Sekcja Galicyjska z Ignacym Lautermannem na czele⁴⁵.

Trudno jednoznacznie określić charakter paryskiej PLWM. Jednakże można to uczynić na podstawie analizy jej odezwy *Obywatele!* z 1906 r., w której to wyraziła swoje cele oraz sposoby ich realizacji⁴⁶. Odezwa ta ma troisty charakter. Z jednej strony narodowy, z drugiej wolnomyślicielski oraz wolnomularski. Trzeba pamiętać, że te dwie ostatnie idee mogły funkcjonować obok siebie, ich esencja ideowa nie wykluczała się wzajemnie. Co więcej, były one do siebie bardzo zbliżone, tak więc można było być wolnomyślicielem i wolnomularzem w jednej osobie, ale na początku XX w. wszelka jawna działalność wolnomularska w Królestwie Polskim była wciąż zakazana i tego typu

Sekcji Paryskiej. Od 1910 do 1912 była członkiem Komitetu Wykonawczego Polskiego Biura Pracy, a od 1912 działaczką Polskiego Klubu Socjalistycznego. W 1921 r. powróciła z mężem do Warszawy.

⁴¹ Jerzy Karol Kurnatowski (1874-1934), prawnik, ekonomista, publicysta. Studiował na uniwersytecie warszawskim, gdzie w 1897 r. uzyskał stopień doktora prawa. Po odbytych praktykach otworzył w 1901 swoją kancelarię adwokacką w Łodzi, a po dwóch latach przeniósł się do Warszawy, skąd po niedługim czasie wyruszył do Francji, by podjąć studia na Collège Libre des Sciences Sociales w Paryżu, w latach 1904-1907. Publikował na łamach „Panteonu”, „Prawdy”, „Myśli Niepodległej” i „Nowej Gazety”. Przyjęty 6 marca 1907 do „les Rénovateurs” w Paryżu (Wielki Wschód Francji). 3 w tajemniczenia otrzymał 1 kwietnia 1910. Członek-założyciel warszawskiej loży wolnomularskiej „Wyzwolenie” (10 czerwca 1910). Autor pracy *Solidaryzm Społeczny*, wydanej przez Polski Związek Postępowy.

⁴² Józef Wasowski-Wasercug (1885-1947), dziennikarz, publicysta warszawski. Studiował w Collège des Sciences Sociales w Paryżu (1904-1908). Pisał do „Niw Polskiej” i „Nowej Gazety”. W 1906-1908 był sekretarzem paryskiej sekcji Polskiej Ligi Wolnej Myśli oraz redaktorem i wydawcą jej organu prasowego miesięcznika „Panteon”. Od 1909 przebywał w Warszawie, gdzie współpracował z „Nową Gazetą”, tygodnikiem „Prawda”. Był on także wieloletnim członkiem loży „Kopernik” (Wielka Loża Narodowa Polski) w Warszawie. Wystąpił w z niej w 1938 przed decyzją o jej samorozwiązaniu w t. r.

⁴³ W latach 1907-08 Sekcja Paryska wydawała redagowany przez Józefa Wasowskiego miesięcznik „Panteon” o tematyce prospołecznej. Na jego łamach publikowali polscy działacze, pisarze i naukowcy. Wasowski wystąpił wówczas z zasadą: *Walcząc z klerykalizmem, mamy przede wszystkim na myśli Kościół katolicki*. Członkowie sekcji paryskiej PLWM publikowali również na łamach „Myśli Niepodległej”.

⁴⁴ *Zarząd Sekcji Paryskiej Polskiej Ligi Wolnej Myśli zaoferował przedstawicielstwo Sekcji w Warszawie redaktorowi naczelnemu naszego pisma p. Andrzejowi Niemojewskiemu. Zob.: Przedstawicielstwo, „Myśl Niepodległa”, nr 12/1907.*

⁴⁵ Michał Szulkin: *Andrzej Niemojewski, pisarz i działacz*, „Człowiek i Światopogląd”, nr 5/1978.

⁴⁶ *Organizacja Myśli Niepodległej*, „Myśl Niepodległa”, nr 1/1906. Zamieszczono odezwę i statut Polskiej Ligi Wolnej Myśli w Paryżu.

organizacje podlegały sankcji. Były to więc powody dla których PLWM droga okólną, pod płaszczykiem wolnomyślicielstwa, propagowała wolnomularstwo. Sprawozdania sekcji paryskiej docierały, prócz Królestwa, również do Krakowa, Lwowa, Petersburga oraz Buczaczu⁴⁷. Możliwe, że taka wielowarstwowa natura odezwy stanowiła zasłonę bezpieczeństwa, a sama działalność paryskiej PLWM poprzez wolnomyślicielstwo, była rodzajem rekonesansu terenu⁴⁸.

Powiązania wolnomularskie paryskiej PLWM w tekście odezwy mogą poświadczyć dwa sformułowania: (...) *Należy nawiązać zerwane przed pół wiekiem ogniwa pomiędzy nami, a demokratycznym Zachodem – co jest rzeczą naglącą, nieodzownej potrzeb, i do czego dążyć będzie nawiązująca się w Paryżu Polska Liga Wolnej Myśli* albo *Zadaniem polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedzać i uzupełniać zdobycze demokracji* (...). Równocześnie ważny jest kontekst użycia słowa „demokracja” we wspomnianych wyżej dwóch przykładach, albowiem „demokracja”, czy „nowoczesna demokracja” są synonimami organizacji wolnomularskiej, według stylistyki francuskiego wolnomularstwa⁴⁹.

Problem jednoznaczności podkreślenia wolnomularskiego charakteru PLWM może powodować fakt, że jej współzałożyciel Józef Zieliński nie był formalnie wolnomularzem, pomimo to był on bardzo chętnie zapraszany na dyskusje w ramach spotkań dla profanów (nie-wolnomularzy). Tymczasem jego żona Iza Zielińska⁵⁰ przed 1905 r. wstąpiła do loży „La Philosophie sociale”, typu

⁴⁷ L. Hass, *Ambicje...*, s. 79.

⁴⁸ Tenże, *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908-1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego)*, „Kwartalnik Historyczny” 1967.

⁴⁹ *Wolnomularskie koneksje tej inicjatywy przebijają się przejrzysto w broszurze Sprawozdanie półroczne paryskiej sekcji Polskiej Ligi Wolnej Myśli oraz Sprawozdanie z rozwoju wolnej myśli w Europie Zachodniej i Ameryce Południowej nr 1, od 13 lipca 1906 do 1 stycznia 1907. Paryż 1907, w szczególności S. 19-21, 21-28 i 29-30; wskazują na to również występujące w broszurze nazwiska, np. Józef Zieliński, Jerzy Kurmatowski czy nieco późniejszy w tej akcji udział J. Waserzuga- Wasowskiego*”. Cyt. za: L. Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908-1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego)*, „Kwartalnik Historyczny” 1967 z. 4. Inna praca poruszająca w sposób krótki temat wolnomularskiego charakteru PLWM, tenże, *Ambicje...*, s. 78-79.

⁵⁰ Iza Zielińska (1863-1934), publicystka, literat, działaczka społeczna i polityczna. Należała do zakopiańskiego kółka etyków, kierowanego przez Abramowskiego (1885). Od 1888r. mieszkała w Paryżu i studiowała na Sorbonie i w Collège de France. Pomagała mężowi w pracy zarobkowej (wtedy oboje zbliżyli się do anarchosyndykalizmu). Współpracowała z tygodnikiem warszawskim „Prawda” oraz w latach 1907-1910 publikowała na łamach „Społeczeństwa”. Została członkiem sekcji paryskiej Oddziału Zagranicznego Polskiej Partii Socjalistycznej, z której to w 1900 r. wystąpiła na znak solidarności z mężem. W latach 1903-1905 działaczka Polskiego Uniwersytetu Lwowskiego, a w 1905 r. udzielała się w Cytelni Robotniczej oraz w studenckiej organizacji „Spójnia”. Iza Zielińska w 1906 była współzałożycielką i sekretarzem Polskiej Ligi Wolnej Myśli i jej Sekcji Paryskiej. Od 1910 do 1912 była członkiem Komitetu Wykonawczego Polskiego Biura Pracy, a od 1912 działaczką Polskiego Klubu Socjalistycznego. W 1921 r. powróciła z mężem do Warszawy.

mieszanego (tj. na równi dopuszczającego do członkostwa kobiety oraz mężczyzny) trzeciego stopnia (3°)⁵¹. Była ona także współzałożycielką PLWM i pełniła rolę sekretarza.

Z innej strony odezwa *Obywatele!* paryskiej PLWM z 1906 r. miała także charakter narodowy, ponieważ w wyżej już wspomnianych dwóch sformułowaniach pojawia się być może nawiązanie do dwóch wydarzeń z 1856 r. Mianowicie do obrad paryskiej konferencji pokojowej między lutym a marcem 1856 r., kończącej wojnę krymską, na której to, mimo starań i zaangażowania strony polskiej, nie podniesiono sprawy państwowości Polski na arenie międzynarodowej, w wyniku stanowczego oporu rosyjskiej dyplomacji. Drugie wydarzenie to spotkanie cara Aleksandra II (1855-1881) z przedstawicielstwem ziemian z Królestwa Polskiego w maju 1856 r., kiedy to usłyszeli oni od cara: *Żadnych marzeń panowie*. Car tym samym potwierdził, że nie zamierza wprowadzać żadnych radykalnych zmian w polityce wobec ziem polskich. Możliwe, że PLWM chciała unaocznic „między wierszami” swoje marzenie o dokonaniu reorientacji polityki carskiej Rosji względem ziem polskich, było to niestety nie możliwe drogą samych tylko publikacji prasowych.

Nim ukazał się pierwszy numer „Myśli Niepodległej”, Niemojewski od kilku lat pozostawał w stałych kontaktach z czołowymi przedstawicielami ruchu wolnomyślicieli: z Ignacym Radlińskim⁵², Janem Baudouin de Courtenay⁵³ oraz Wincentym Rzymowskim⁵⁴. Przyjęli oni pomysł, jaki Niemojewski powziął w sprawie wydawania „Myśli Niepodległej”. Do współpracy na łamach „Myśli Niepodległej” Niemojewski przyciągał także publicystów związanych z warszawskim ugrupowaniem liberalnym Związkiem Postępowo-Demokratycznym i jego organizacją kulturalno-oświatową: Towarzystwem Kultury Polskiej.

Najistotniejsze było to, że wpływ na powstanie „Myśli Niepodległej” miał czynnik osobowy wraz z różnorodną siatką powiązań, która spajała to konkretne środowisko. Większość spośród tych ludzi była związana z Polską Ligą Wolnej Myśli w Paryżu i jej dwiema sekcjami w Warszawie i w Galicji. Między innymi

⁵¹ Od 1813 r. podstawą w wolnomularstwie jest trójstopniowy system wtajemniczenia: Uczeń (1°), Czeladnik (2°) oraz Mistrz (3°). Stopnie Ucznia i Czeladnika nadawane były już od 1696, a trzeci został dodany w 1726. Istnieje jednak duża liczba stopni pobocznych związanych z różnego typu Zakonami zrzeszającymi wolnomularzy, jednakże Wielki Wschód Francji pozostaje przy trzech stopniach. Za: Norbert: Wójtowicz, *Masoneria...*, s. 355.

⁵² Ignacy Radliński (1843–1920), filolog, historyk oraz pionier religioznawstwa i laickiej krytyki biblijnej w Polsce.

⁵³ Jan Niecisław Baudouin de Courtenay (1845–1929), polski filolog, w latach 70 i 80 XIX w. twórca kazańskiej szkoły językowej. Wykładał na uniwersytecie w Kazaniu, Dorpacie (w latach 1883-1893, gdzie w tym samym okresie studiował Andrzej Niemojewski), Krakowie, Petersburgu i w Warszawie.

⁵⁴ Wincenty Rzymowski (1883-1950), publicysta, literat, działacz polityczny.

łączyły ich studia na Uniwersytecie w Dorpacie⁵⁵, na Collège de France w Paryżu, również współpraca na łamach czasopism takich jak: lwowskiej „Kuźnicy”, warszawskiej „Prawdy”, „Myśli Niepodległej”, „Odrodzenia”, „Kuriera Porannego”, „Steru” i „Kuriera Lubelskiego” oraz paryskiego „Panteonu”. Także działalność w ramach Pedecji, sympatie ku PPS-owi albo starania na rzecz oświaty, które często kończyły się aresztowaniami nieraz tych samych osób za działalność na szkodę zaborcy. Na pewno tej grupie ludzi przyświecał jeden cel – uzyskanie niepodległości i niezależności dla Polski.

Reasumując, bez wspomnianej siatki powiązań w środowisku inteligencji, która skryzystalizowała w momencie powstania Polskiej Ligi Wolnej Myśli w Paryżu we Francji, prawdopodobnie nie byłoby „Myśli Niepodległej”. Stała się ona, tak jak PLWM, jednym z fundamentów odrodzenia ruchu wolnomularskiego na ziemiach Królestwa Polskiego na początkach XX w.

⁵⁵ Uniwersytet w Dorpacie (współcześnie Uniwersytet w Tartu w Estonii) był głównym miejscem studiów Polaków z zaboru rosyjskiego, ze względu na zamknięcie przez cara Mikołaja I Uniwersytetu Warszawskiego (24 grudnia) i likwidację Uniwersytetu Wileńskiego (29 grudnia) w 1831 r. Władze uczelni Uniwersytetu w Dorpacie były przychylnie Polakom. Najważniejsze, że przez większość okresu rządów carskich Uniwersytet Dorpacki posiadał dużą autonomię w zakresie doboru kadr, jak i kształcenia, a językiem wykładowym był niemiecki aż do 1898 r., ponadto cieszył się opinią o wysokim poziomie kształcenia. Zob.: *Uniwersytet w Tartu, a Polacy*, H. Kosinkowa (red.), Lublin 1999.

Jarosław Bojar (Uniwersytet Szczeciński)
Szczeciński zlot „ TRZYMAMY STRAŻ NAD ODRĄ” z 1946 roku
w ujęciu propagandowym[∇]

Na samym początku, nim przejdę do właściwej części mojej pracy, muszę wyjaśnić, iż głównym celem tego referatu nie jest opis zlotu i przedstawianie czy ocenianie postawy, jaką prezentowali uczestnicy tego przedsięwzięcia, gdyż zostało to już dobrze przedstawione w literaturze poświęconej temu właśnie zlotowi¹.

Za cel postawiłem sobie przedstawienie i przeanalizowanie propagandowego aspektu zlotu młodzieży pod nazwą *Trzymamy Straż nad Odrą*, gdyż było to duże wyzwanie dla aparatu propagandy na różnych szczeblach od centralnego poprzez struktury lokalne tak partyjne, jak rządowe czy administracyjne.

Nie można jednak zacząć inaczej jak od przedstawienia tła historycznego zlotu młodzieży i manifestacji dla uczczenia pierwszej rocznicy wyzwolenia Szczecina.

Szczecin wiosną 1946 roku, jak i reszta ziem zachodnich nie był miejscem ani bezpiecznym dla przybywających na tę ziemię tzw. „pionierów”, ani tym bardziej przyjaznym. Widok Szczecina przypominał bardziej zniszczoną Warszawę niż wymarzony nowy powojenny dom, a takie wprost reklamowe chwytły stosowała władza, pokazując nowe „odzyskane” tereny na ziemiach zachodnich i północnych. Pomorze Zachodnie w 1946 r., a szczególnie Szczecin zamiast przyciągać osadników czy tzw. „pionierów”, stał się miejscem, w którym królowali szabrownicy, różnoracy przestępcy czy maruderzy wojenni. Słabość i bezsilność organów porządkowych w postaci MO, ORMO, które same w swych szeregach posiadały funkcjonariuszy, co najmniej niemających zamiaru strzec

[∇] Artykuł powstał w oparciu o referat wygłoszony w ramach obrad konferencji „Pomorze 1945-1990” w dniach 16-17.03.09 w Szczecinie.

¹ R. Ptaszyński, *Trzymamy Straż Nad Odrą*, Szczecin 2007; W. Kubik, *Szczecin'46. Trzymamy Straż Nad Odrą*, Szczecin 2006, K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem*, Szczecin 2000, K. Kozłowski, *Nastroje społeczne na Pomorzu Zachodnim na tle procesów osiedleńczych (1945-1947)*, „Dzieje Najnowsze” , 2005, nr 4, A. Makowski, *Postawy młodzieży wobec walki politycznej przed referendum ludowym w 1946 roku na Pomorzu Zachodnim na przykładzie manifestacji „Trzymamy straż nad Odrą” i obchodów święta 3 Maja*, [w:] *Młodzież w oporze społecznym 1944-1989*, M. Kała, Ł. Kamiński (red.), Warszawa 2002; A. Makowski, *Manifestacja „Trzymamy straż nad Odrą” i obchody święta 3 Maja- dwa epizody kampanii przed referendum ludowym w 1946 roku na Pomorzu Zachodnim*, „Przegląd Zachodniopomorski” , 2003, nr 3.

prawa. Bezsilność lokalnej – rodzącej się na gruzach – administracji w połączeniu z bezkarnością i wszechwładztwem Armii Czerwonej dawała bardzo niezadowalający wynik dla rządu Jedności Narodowej po rocznym (z przerwami) sprawowaniu władzy w Szczecinie jak i Pomorzu Zachodnim.

Poza olbrzymimi problemami natury administracyjnej oraz aprowizacyjnej na pozyskanych bądź – jak brzmiała propaganda – odzyskanych terenach w roku 1946 pojawił się problem (wydaje się) o wiele bardziej istotny dla władz centralnych, a mianowicie międzynarodowy wydzźwięk Polskiej obecności na terenach po Odrę i Nysę. Państwa zachodnie traktowały Polski pobyt na tych ziemiach jako tymczasowy, a kwestię granic jako nieostateczną. Słynne przemówienie Winstona Churchilla w Fulton wygłoszone 6 marca 1946 r. czy pojawiające się informacje o umiędzynarodowieniu Szczecina i Świnoujścia, wywoływały prawdziwą panikę wśród przybyłych do Szczecina i na Pomorze Zachodnie; znalazło to odzwierciedlenie w raportach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, czy w meldunkach oficerów politycznych 12 dywizji Piechoty².

Poza słabością nieokrępego jeszcze aparatu władzy na „ziemiach odzyskanych”, jak i problematyką międzynarodową, władze czekały w 1946 r. wzmagania z organizacją, planowanego na czerwiec tegoż roku, referendum ludowego, w którym władza zwróciła się w trzecim pytaniu do obywateli czy pragną oni granic Polski na zachodzie, jakie zostały ustalone na Bałtyku, Odrze i Nysie³.

Jak widać z powyższych przykładów – władze centralne jak i lokalne potrzebowały propagandowego sukcesu na skalę co najmniej krajową, o ile nie europejską, związanego z Polskim przybyciem czy – jak wołała propaganda – powrotem nad Odrę i Nysę.

Aparat partyjny zdawał sobie sprawę z siły propagandy, która podsycana lękiem niemieckiego rewizjonizmu, mogła nie tylko umocnić struktury partyjne, ale i wesprzeć propagowaną ideologię ziem odzyskanych.

Sam Szczecin, a z pewnością zamieszkujący w nim Polacy, którzy ciągle stanowili w mieście mniejszość (na 73 tys. mieszkańców w połowie lutego 1946 r.

² R. Ptaszyński, *Trzymamy ...*, s. 18.

³ W. Kubik, *Trzymamy ...*, s. 20.

ponad 41 tys. stanowili Niemcy). Potrzebowali nie tylko poczucia większego bezpieczeństwa, ale znacznie lepszej aprowizacji oraz poczucia więzi z ojczyzną⁴.

Pomysłodawcą imprezy był najprawdopodobniej ówczesny wojewoda szczeciński ppłk Leonard Borkowicz; początkowo uroczystości miały odbyć się w październiku 1945 r. Na przeszkodzie stanęły sprawy lokalowe, jak i aprowizacyjne; mając na względzie te przyczyny uznano, że zlot powinien się odbyć w miesiącach letnich. Od samego początku miała mieć ona szeroki wydźwięk propagandowy⁵. Aby taki pomysł mógł zostać zrealizowany, musiał on przejść dość długą drogę od ministerstwa ziem odzyskanych przez dyrektora Biura Wojskowego Ministerstwa Administracji Publicznej i dalej do naczelnika Wydziału Wojskowego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie. Po czym osobną zgodę wyrazili marszałek Rola-Żymierski i premier Osóbka-Morawski. Oczywiście wszystko, co związane z organizacją imprezy, było koordynowane przez Ministerstwo Informacji i Propagandy. Jak można słusznie zauważyć – współpraca między resortami na szczeblu centralnym była podyktowana wielkimi nadziejami na propagandowy sukces w Szczecinie.

Całe przedsięwzięcie mogło liczyć z rządowego punktu widzenia na powodzenie tylko przy czynnym udziale wojska w pracach nad przygotowaniem uroczystości, ze strony wojskowej odpowiedzialność ponosił Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy Wojska Polskiego (GZP-W WP). W związku z tym, że uroczystości miały zbiegać się z zdobyciem miasta, armia miała za zadanie przygotować szeroką kampanię propagandową związaną ze „zwycięską” Armią Czerwoną i kroczącą u jej boku Armią Polską. Praca na tym polu Wojska Polskiego miała być sprawdzianem na zbliżającą się wielką akcję związaną z referendum. (w którym to LWP przypadł jakże czynny udział).

W ministerstwie Informacji i Propagandy wojewoda Borkowicz mówił: *Chcemy, aby uroczystość ta [...] wypadła wspaniale, aby wzięły w niej udział wszystkie organizacje [...]. Do Szczecina powinny przyjechać delegacje z całej Polski. Zlot ten winien być wielką manifestacją Ziem Odzyskanych, udział w nim wezmą najważniejsze czynniki państwowe. W wywiadzie radiowym prezydent*

⁴ Sytuacje w powojennym Szczecinie tak pozostałych Niemców jak przybyłych Polaków dobrze obrazuje zbiór wspomnień i dokumentów w: *Stettin-Szczecin 1945-1946. Dokumenty wspomnienia*, praca zbiorowa Szczecin 1995; R. Ptaszyński, *Trzymamy...*, s. 19.

⁵ *Tamże*, s. 20.

Piotr Zaremba mówił, iż *celem uczczenia pierwszej rocznicy wyzwolenia Szczecina oraz zmanifestowania woli Narodu posiadania tego miasta [...]*⁶ machina propagandy zaczęła pracować nad inicjatywą zjazdu coraz usilniej, uruchomiono do tego celu wszystkie dostępne media ogólnopolskie radio, prasę czy Polską Kronikę Filmową. Najbardziej skutecznie do odbiorców wciąż docierała prasa i z jej strony można było się dowiedzieć od końca lutego, że *ziemie odzyskane świecić będą rocznice włączenia do macierzy. Zbliżają się uroczyste dni Szczecina*⁷. W kwietniu Kurier Szczeciński głosił, iż: *Prezydent Bierut objął protektorat nad szczecińskimi uroczystościami*⁸.

Wszystkie wyżej wymienione działania były i tak tylko częścią szeroko zakrojonej akcji, którą ministerstwo informacji i propagandy wdrażało od stycznia 1945 r. Mam tu na myśli propagandowe i ideologiczne uzasadnienie przyłączenia tych ziem po Odrę i Nysę do Polski. Tzw. „propaganda piastowska” czy idea „powrotu do macierzy”. Oprócz górnolotnych, ideologicznych haseł, na Pomorzu Zachodnim nie odbyła się przecież jeszcze żadna „spontaniczna” demonstracja patriotyczna. Pierwszą – która miała być inauguracyjną – manifestacją, otwierającą cykl demonstracji o bardzo podobnym charakterze, miała być właśnie demonstracja pod nazwą *Trzymamy straż nad Odrą*⁹.

Warto w tym momencie zaznaczyć, że zlot *Trzymamy Straż nad Odrą* w swym propagandowym wymiarze miał być wypełniony właśnie „ideologią piastowską”, gdyż wokół tej ideologii można było się spodziewać zebrania szerszych mas szczególnie młodych.

Polska Parta Robotnicza, która nie radziła sobie z pozyskiwaniem do swych struktur nowych członków, choć na ziemiach północnych i zachodnich wyglądało to znacznie lepiej niż w Polsce centralnej, nie mogła sobie pozwolić na upartyjnienie tego zlotu, przez co postanowiła zorganizować manifestację o charakterze jak najbardziej patriotycznym i jak najbardziej państwowym. Propaganda, która ma donieść wydzwięk patriotyczny, a zarazem antyniemiecki,

⁶ *Tamże*, s.21.

⁷ „Kurier Szczeciński” z dnia 26.02.1946r.

⁸ Kurier..., z dnia 02.04. 1946r.

⁹ A. Głowacka, *Trzymamy straż nad Odrą*, Polskie Radio Szczecin 2000.

była jedyną, która mogła przyciągnąć młodzież czy też w ogóle odwrócić uwagę społeczeństwa od walki PPR z innym i partiami¹⁰.

I tak w dniach od 12 do 14 kwietnia Szczecin stać się miał propagandową wizytówką tzw. Ziem Odzyskanych i zarazem obrazem jedności, i zgody narodowej co do kwestii zachodnich granic polski.

Władza stawiała na sprawdzone już metody informacji i propagandy; od marca rozpoczęło się drukowanie okolicznościowych pocztówek, i plakatów, głównie przedstawiających harcerzy na tle portu, z herbem miasta oraz hasłem: *Czuwamy nad Odrą I ogólnopolski zlot w Szczecinie* czy karty przedstawiające marynarza po jednej stronie i piastowskiego wojownika po drugiej z datami 1106-1946, i napisem „Trzymamy straż na Odrą!”. Komitet wojewódzki PPR wydał specjalny biuletyn informacyjno-prasowy pt. *Trzymamy straż nad Odrą*, w którym informowano o programie zlotu.

Biuro informacji Komitetu I obchodu wydawało program, jak i pamiątki zlotowe, np. odznaki; poczta Polska wydała specjalny stempel z napisem *Dni Szczecina Trzymamy straż nad Odrą*. Na licznych kartach pamiątkowych można było zobaczyć hasło „idea piastowska odrodzona”, na afiszach miejskich pojawiły się plakaty programem zlotu, wszystkie z hasłem: *Celem uczenia I rocznicy wyzwolenia Szczecina oraz zmanifestowania woli narodu posiadania ziem odzyskanych zorganizowany został I obchód Trzymamy straż nad Odrą*.

W związku z tym, że w uroczystościach największy udział miała wziąć młodzież, a dominującą jej częścią było harcerstwo, postarano się zadbać o kilka rozrywek sportowo-kulturalnych, które miały nadać zlotowi charakter ogólnosportowy, a zarazem ponadpolityczny – wszystko to pod nazwą Igrzysk Ziem Odzyskanych. Szczególną rolę odegrać tu miała sztafeta z Gdańska do Szczecina i Jeleniej Góry. Sztafetowa pałeczka miała wygrawerowane herby Szczecina i Gdańska, a w środku miejsce na wodę z Bałtyku oraz ziemię z Westerplatte. Co istotne, zadbano by w sztafecie brały udział wszystkie okręgi tzw. Ziem Odzyskanych¹¹.

¹⁰ A. Makowski, „Trzymamy straż nad Odrą” i obchody święta 3 Maja- dwa epizody kampanii przed referendum ludowym w 1946 roku na Pomorzu Zachodnim, [w:] *Przegląd Zachodniopomorski*, nr 3, 2003.

¹¹ W. Kubik, *Trzymamy...*, s. 21.

Wykorzystanie młodzieży do celów propagandowych i ideologicznych nie jest niczym nowym w dziejach świata, a jej zapal szczególnie w czasach powojennych został szybko podchwycony przez władze. Przykładem wykorzystania do ideologii piastowskiej młodzieży było ślubowanie podczas uroczystości *Trzymamy Straż nad Odrą*, jakie miało miejsce 13 kwietnia na Placu Teatralnym, gdzie po apelu poległych i po położeniu kamienia węgielnego pod pomnik, jaki miał powstać, młodzież ślubowała: *My młodzież polska, spadkobiercy dumy, tradycji, nieubłaganej walki o wolność, sprawiedliwość i demokrację, ślubujemy narodowi polskiemu stać niezłomnie na straży naszych granic na Odrze, Nysie, Bałtyku. Zgodnym wysiłkiem młodych rąk, serc i mózgów złączymy tę ziemię z matczyną. Zbudujemy Polskę wielką i potężną*” Na koniec odśpiewano „Rotę”¹². Jak często bywało w pierwszych latach sprawowania władzy przez komunistów, wykorzystywanie elementów religijnych bardzo sprzyjało pozyskaniu społeczeństwa, poprawiając wizerunek partii.

Sam przebieg uroczystości – tak 13, jak i 14 kwietnia – miał mieć charakter bardzo ceremonialny z licznym udziałem wojska, które wystawiało swoje poczty sztandarowe. Ów liczny udział wojska oczywiście nie był przypadkowy, doskonale zdawano sobie sprawę, jak bardzo spragnieni widoku polskiego żołnierza są mieszkańcy Szczecina. LWP miało bardzo duży wkład w tworzeniu ideologii piastowskiej, przykładem niech będzie choćby nazywanie szlaku bojowego I Armii Wojska Polskiego – szlakiem Bolesławowym. Przed uroczystościami w Szczecinie wojskowy oddział propagandy wydał co najmniej kilka okólników dotyczących pracy; jak pisano na odcinku propagandy: zalecano pogadanki nie tylko w jednostkach wojskowych, ale i ze społeczeństwem¹³.

Organizacje kombatanckie, społeczne, polityczne, młodzieżowe przygotowywały liczne transparenty z napisami *Niech żyje Polski Szczecin* czy *Nie oddamy tego, co wywalczyliśmy krwią, Szczecin był nasz i będzie nasz, czy Cała młodzież Polska na straży polskich granic zachodnich*. Oczywiście władze miejskie starały się w miarę możliwości odmienić miasto, choćby nieco zakrywając ruiny przez dekorację biało-czerwonymi flagami¹⁴. Na brzegach Odry

¹² R. Ptaszyński, *Trzymamy...*, s. 34.

¹³ *Tamże*, s. 76.

¹⁴ *Napisy niemieckie i śmiecie muszą zniknąć*, „Kurier Szczeciński” 3.04.1946 r.

rozpalano ogniska, które miały symbolizować czuwanie wzdłuż granicy, tak jak czuwali wojowie Piastowscy.

Wszystkie wyżej wymienione chwyt propagandowe stosowane przez władze mogły odnieść jedynie skutek przy czynnym bądź chociaż biernym poparciu społeczeństwa. Nie jest rzeczą łatwą zdobyć zaufanie czy choć akceptację młodego pokolenia, które od niespełna roku, a często i krócej, powracało do pokojowej, w miarę normalnej egzystencji. PPR, która już nie ukrywała swych zapędów w dążeniach do samowładztwa, prowadziła coraz brutalniejszą rozgrywkę z opozycją, nie licząc się z jej zwolennikami.

Szczecińska impreza, która w swej wymowie miała scalać szczególnie młodzież, pokazywać jej przywiązanie do nowych granic zachodnich, a zarazem wierność rządowi – z dzisiejszego punktu widzenia nie spełniła rządowych nadziei w niej pokładanych. Cała wierchuszka partyjno-rządowa musiała zrozumieć, że co innego sprawa granic zachodnich, która faktycznie mogła zjednać i młodzież, i opinie publiczną, a co innego próba podporządkowania sobie demokratycznej opozycji oraz innych jeszcze suwerennych organizacji tak politycznych, jak młodzieżowych. Szczeciński zlot młodzieży pokazał, że aparatowi władzy nie udało się w pełni posiąść trudnej sztuki manipulowania społeczeństwem w takim stopniu, jak choćby za kilkanaście tygodni.

Jak wiadomo cały wysiłek propagandowy w znacznym stopniu został zniweczony przez tzw. incydent mikołajczykowski i jego reperkusje w stosunku do młodzieży, harcerzy, PSL.

Sama idea corocznych zlotów została bynajmniej nie przekreślona, dlatego że władza była zupełnie spokojna o sytuację na ziemiach zachodnich, a agitacja i propaganda były wystarczające. Komuniści zdawali sobie sprawę, że nie zmonopolizowali jeszcze wszystkich gałęzi życia społecznego i politycznego, co w konsekwencjach mogło przynosić podobne efekty, jak te z kwietnia 1946 roku w Szczecinie.

Jednak nie należy pominąć faktu, że zlot młodzieży pod hasłem *Trzymamy Straż nad Odrą* perspektywy wiosny 1946 r. był olbrzymim przedsięwzięciem organizacyjnym i logistycznym, w którym wzięło udział kilka tysięcy przybyłych gości, jak na możliwości lokalowe, techniczne i problemy aprowizacyjne – pod tym względem zlot zakończył się sukcesem. Nie wolno zapomnieć, że manifestacja ta miała swój wkład w unifikację tych ziem i ich mieszkańców z pozostałymi

terenami Rzeczypospolitej. Patriotyczny charakter zlotu, jak i propagandowa, i ideowa argumentacja wielowiekowej przynależności Pomorza do Polski, wydatnie skróciły poczucie tymczasowości na Pomorzu Zachodnim¹⁵.

Skomplikowana sytuacja Szczecina po II wojnie światowej i trudne jego „polskie początki” pozwalają spojrzeć na zlot młodzieży z 13–14 kwietnia 1946 roku nie tylko, jako na propagandową i zaplanowaną akcję rządową, której celem była dyskredytacja Mikołajczyka i PSL, ale także, jako ważne wydarzenie, które dla mieszkańców Pomorza Zachodniego było wyraźnym sygnałem, że są w Polsce.

¹⁵ A. Makowski, *Postawy młodzieży wobec walki politycznej przed referendum ludowym w 1946 r. na Pomorzu Zachodnim na przykładzie manifestacji „Trzymamy straż nad Odrą”, i obchodów święta 3 Maja*, [w:] *Młodzież w oporze społecznym 1944-1989*, M. Kała, Ł. Kamiński (red.), Warszawa 2002.

Monika Ogiewa (Uniwersytet Szczeciński)

Okruchy życia codziennego Wolbromia w latach okupacji w świetle Akt Sądu Grodzkiego z lat 1940 – 1944

II wojna światowa jest powszechnie kojarzona z wyjątkowym okrucieństwem władz niemieckich na terenach przez nich okupowanych. W Polsce ich postępowanie miało doprowadzić do całkowitego zniszczenia kultury, a co za tym idzie – narodu polskiego. Musimy jednak uświadomić sobie, iż zwykli obywatele mimo tego wszystkiego, co ich otaczało, starali się żyć normalnie, tak jakby te wydarzenia toczyły się obok nich i co najważniejsze, ich nie dotyczyły. W poniższym artykule zostanie opisana codzienność mieszkańców Wolbromia i okolicy, która po najeździe nazistowskich Niemiec na ziemie polskie znalazła się na terenach utworzonego dekretem Hitlera z 12 października 1939 Generalnego Gubernatorstwa, a dokładniej dystryktu krakowskiego¹. Sytuacja mieszkańców tego miasteczka w czasie wojny zostanie przybliżona na podstawie akt tworzących zespół archiwalny Akta Sądu Grodzkiego w Wolbromiu w latach 1940 – 1944².

Obecnie zespół przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Katowicach i liczy 589 jednostek archiwalnych, w tym znajduje się 25 jednostek dotyczących spraw karnych. Na podstawie tych dokumentów można odtworzyć elementy życia codziennego społeczności lokalnej oraz dostrzec pragmatyzm niemieckiego okupanta wobec Polaków. Ten pragmatyzm polegał m.in. na umożliwieniu posługiwania się językiem polskim w mowie i piśmie na szczeblu sądów grodzkich. Również w przeglądanych materiałach archiwalnych brak informacji o dyskryminacji pozwanych ze względu na narodowość czy wyznanie. Jedynie prawo łaski było dość rzadko stosowane wobec Polaków, aczkolwiek formalnie mogli się o nie ubiegać wszyscy. Mimo to można mówić o niezawisłości sądów, orzekających głównie w sprawach cywilnych. Być może wpływał na to fakt, iż sędziowie to Polacy, którym umożliwiono powrót do zawodu po złożeniu przysięgi na wierność III Rzeszy³. Zgromadzony materiał dowodowy dotyczył

¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrza, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1979, s. 605.

² APK, Akta Sądu Grodzkiego w Wolbromiu, 1940 – 1944, 1172.

³ A. Wrzyszczyk, *Okupacyjne sądownictwo niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2008, s. 105.

najczęściej prozaicznych, łatwych do rozwiązania spraw. Nie znajdziemy w nim żadnych wzmianek o wojnie, a jeżeli już są, to niezwiązane z rozprawą.

Większość akt poświęcona jest sporom między sąsiadami, które najczęściej dotyczyły pasa ziemi granicznej. Dzięki tym sprawom można się dowiedzieć nie tylko o zatargach sąsiedzkich czy o sposobie rozstrzygnięcia sporów (najczęściej przez dokonanie wizji lokalnej), ale także należy zwrócić uwagę na informacje dotyczące obchodzenia świąt parafialnych, na co zezwalały władze niemieckie. W aktach jednej ze spraw znajduje się bowiem wzmianka, że powód zwracał się do sądu z prośbą o przesunięcie daty wyznaczonej na dokonanie wizji lokalnej z powodu odpustu parafialnego ku czci patronki kościoła – św. Marii Magdaleny. Przytoczony argument został zaaprobowany przez sędziego i wyznaczono inny termin jego przyjazdu. Nasuwa się pytanie o koszty podróży i sposób ich naliczania. Na podstawie zachowanych sprawozdań można stwierdzić, iż opłatą był obciążony powód, który musiał uiścić odpowiednią kwotę dla sędziego i podróżującego z nim protokolanta. Należność wynikała z ustalonego cennika i zależała od drogi, jaką musieli przebyć urzędnicy, czyli z miejscowości będącej siedzibą sądu grodzkiego do miejsca, w którym przeprowadzono wizję. Wizje lokalne prawie zawsze przynosiły rozstrzygnięcie spraw na korzyść powoda. Niestety nie zawsze kończyły one spór, gdyż przegrywając często składał apelację do sądu wyższej instancji. Tylko w jednym przypadku doszło do bardzo ciekawej ugody. Mianowicie jedna ze stron w zamian za odstąpienie granicznego pasa ziemi, zgodziła się otynkować dom sąsiada w modnym wówczas białym kolorze. Zwraca uwagę fakt, że w tamtych czasach nałożenie tynku było droższe niż koszty dalszego procesu, rodzina chętnie przystała na takie warunki.

W kolejnej interesującej sprawie można doszukiwać się ceny zboża w czasach wojennych. Powódka domagała się bowiem, oprócz zwrotu zagrabionej nieprawnie ziemi, odszkodowania w wysokości 500 zł, co stanowiło według niej równowartość zebranego przez oskarżonego jęczmienia i owsa. Jednak biorąc pod uwagę, iż żaden rzeczoznawca nie dokonał oszacowania wartości zboża, podana kwota nie pozwala na podanie jego rzeczywistej ceny, lecz sugeruje jej zawyżenie przez powódkę chcącą osiągnąć korzyść majątkową.

Ogólnie wiadomo, iż w okresie okupacji miało miejsce wiele kradzieży. Wydawałoby się jednak, że ze względu na wojenne czasy najczęściej dochodziło do kradzieży żywności. Jednak w Wolbromiu kradziono prawie wszystko

poczawszy od konia, przez kamasze, metalowe drągi, snopki siana a skończywszy na koniczynie. Ciekawie na tym tle wyglądają akta dotyczące kradzieży snopków, ponieważ znajduje się w nich wzmianka o kontyngentach, jakie okoliczna ludność musiała oddawać niemieckiemu wojsku. Powołując się na ten obowiązek, zwrócono się do komendanta niemieckiej policji mającego wyjaśnić, do kogo należy obowiązek oddawania świadczeń w naturze. Z jego zeznań wynika, że obciążano nimi wszystkich posiadaczy ziemskich wpisanych do ksiąg wieczystych.

O biedzie nękających Polaków w czasie wojny nie trzeba nikogo przekonywać, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę wymienione wyżej obowiązki ludności względem okupujących kraj wojsk niemieckich. Jednakże najbiedniejszym ludziom umożliwiono ubieganie się o przyznanie prawa ubogich. Starali się o nie ludzie, którzy z powodu braku pieniędzy nie mieli możliwości dochodzenia swoich racji przed odpowiednimi organami sprawiedliwości. Sąd wyrażał zgodę na przyznanie prawa ubogich na podstawie zaświadczenia wystawianego przez Zarząd Gminy i potwierdzającego ubóstwo ubiegającej się o nie osoby. Omawiana norma prawna zwalniała wnioskodawcę z ponoszenia jakichkolwiek opłat sądowych oraz mógł on otrzymać wyznaczonego z urzędu adwokata. Jednak ludzie dość często obchodzili powyższe kryteria przekazując majątek jednemu z członków rodziny.

Nie tylko prawo o ubogich zostało wykorzystywane do osiągnięcia korzyści majątkowych. Oprócz tego wzbogacić się można było w łatwiejszy sposób. Drogą do tego był nielegalny handel alkoholem. Podczas wojny obowiązywał limit dotyczący sprzedaży napojów procentowych, dlatego w celu zakupu większej ilości warto było udać się do Krakowa, gdzie pracownicy sklepów monopolowych za drobną opłatą sprzedawali więcej alkoholu niż przewidywały ograniczenia. Nie było jednak gwarancji, iż zamówienie zostanie zrealizowane, ponieważ niemiecka policja w czasie ewentualnych rewizji dosyć często rekwirowała towar na własny użytek, a co najciekawsze – nikt nie ponosił za to wykroczenie odpowiedzialności karnej.

Mieszkańcy Wolbromia walczyli z biedą pożyczając pieniądze. Najbardziej popularnym miejscem, gdzie można było zaciągnąć kredyt była Kasa dr. Stefczyka, której jedna z siedzib mieściła się w tym właśnie mieście. W razie niezwrócenia długu składano pozew do sądu z dołączonym wekslem podpisanym przez wierzyciela. W aktach brak jednak jakichkolwiek informacji o odsetkach,

jakie pobierała spółka. Można ustalić stawkę za każdy dzień zwłoki, czyli 12 % pożyczonej podstawy, naliczanej od momentu upływu terminu zwrotu pożyczki. W pozwie podana jest także wysokość narzutu ustalonego na wypadek, gdyby okazało się, iż pozwany nie spłacał kredytu dobrowolnie. Przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości miał wtedy zarządzić wyrok dodając 100% podwyżki kosztów adwokackich.

Do osiągnięcia korzyści majątkowych wykorzystywano również nieletnich, starając się o oficjalne przyznanie opieki nad nimi, jeśli najbliżsi krewni nie żyli, a dzieci odziedziczyły jakikolwiek spadek. Taką opiekę ustalał sąd rodzinny, w którego skład wchodziłi powinowaci z rodziny ojca i matki typowani przez powoda. Przy rozstrzygnięciu tego typu spraw do głosu często dochodziły rodzinne waśnie. Szczególnie powszechny był zakaz widywania dzieci przez ojców, a tym bardziej wychowywania przez nich pociech. Wiele przykładów wskazuje na znęcanie się ojców nad dziećmi. Rzadko kiedy ojciec występuje jako przykładowa głowa rodziny, częściej jest on niezainteresowany wychowaniem swoich dzieci, a co gorsza stosuje wobec nich kary cielesne. Z materiału dowodowego, dotyczącego rozwiązania podobnych spraw, wynika, iż w mieście istniała instytucja powołana do opieki nad poszkodowanymi dziećmi i często ingerowała w sprawy rodzinne. Wiele razy jej urzędnicy występowali do sądu z pozwem o odebranie praw rodzicielskich, a gdy wyrok był negatywny, składali apelację do Sądu Okręgowego w Krakowie.

Godna uwagi jest sprawa zwrotu kosztów leczenia robotnicy rolnej w majątku ziemskim pogryzionej przez psa. Według archiwaliów poszkodowana, zgodnie z ustawą o ubezpieczeniach społecznych z 28 marca 1933⁴, miała opłacaną przez pracodawcę składkę „ZUS-owska” od wypadków i chorób zawodowych. Fundusz wywiązał się z swoich zobowiązań, pokrywając koszty badań lekarskich (22,90 zł) oraz wypłacając miesięczny zasiłek w wysokości (84,00 zł). Jednakże po zakończeniu śledztwa udowodniono, iż do wypadku doszło przez lekkomyślność żony zarządzającego majątkiem, dlatego Fundusz domagał się od właściciela majątku, w którym doszło do wypadku, zwrotu wypłaconych pieniędzy. Robotnica w swoim zeznaniu mówiła, w jaki sposób była leczona i stąd wiadomo

⁴ <http://prawo.money.pl/akty-prawne/dziennik-ustaw/ustawa;z;dnia;28;marca,dziennik,ustaw,1933,051,396.html> z dnia. 6.01.2010

o istniejącym w okolicy szpitalu, aczkolwiek nie podaje miejscowości, w jakiej lecznica się znajdowała. Jednakże można przypuszczać, iż szpital znajdował się nie w Wolbromiu, ale w Miechowie, będącym wtedy miastem powiatowym.

W opisywanym okresie mamy do czynienia w Wolbromiu z wieloma przypadkami eksmisji. Szczególnie interesujące są dwa pozwy z prośbą o przymusowe usunięcie dzierżawców z wynajmowanego lokalu. Pierwszy, ponieważ najemca mieszkania, a jednocześnie powód, chciał eksmisji oskarżonej, gdyż oprócz nie płacenia czynszu zarzucał pozwanej i jej mężowi urządzenie burd w mieszkaniu. Jednak z zeznań wynika, iż małżonek przebywał w tym czasie w areszcie za niepochlebne wyrażanie się o stacjonującym w okolicy wojsku niemieckim. Na podstawie zeznań żony można wywnioskować, że za takie wykroczenia zamykano w areszcie znajdującym się w Miechowie. Odnosnie do niepłacenia czynszu, pozwana twierdziła, że komorne było uiszczane, ale zabierał je Urząd Skarbowy w Olkusz (świadczy to o istnieniu kolejnej polskiej instytucji), poczym zostało zajęte przez Zarząd Miasta Wolbromia. Druga sprawa jest ciekawa ze względu na informację o możliwości najmu mieszkania wzamian za wykonywanie określonych świadczeń na rzecz właściciela. Z dokumentów wynika, iż w latach 1940–1944 czynsz wynosił ok. 10 zł miesięcznie. W czasach, kiedy większość umów była zawierane ustnie, ich warunki mogły być łatwo naginane przez obie strony, co było trudne do udowodnienia. W omawianej sprawie dłużnicy płacili komorne, oddając 5 dniówek roboczych za miesiąc najmu lub pracowali za właściciela 8 dni miesięcznie. Jednak wówczas obowiązywał zakaz przyjmowania należności w naturaliach i robociźnie. Powód, chcąc wyegzekwować dług, przyznał się w sądzie do przyjmowania zapłaty w zakazanej formie, za co został skazany na pobyt w więzieniu.

Opisując lata II wojny światowej trudno nie wspomnieć o mieszkańcach narodowości żydowskiej. Tym bardziej, iż w wolbromskim sądzie byli oni traktowani według tych samych zasad, co Polacy. Warto podkreślić, iż mimo dążenia przez niemieckie władze do całkowitej eksterminacji Żydów, objawiającej się m.in. skoncentrowaniem ich w getcie (którego likwidacja rozpoczęła się w 1942 roku)⁵, w zdumienie wprawia sprawa karna, dotycząca fałszowania żywności.

⁵ <http://www.wolbrom.ilkus.pl/wolbrom,1565,ida,1714.html> z dnia 06.01.2010

Mianowicie większość sklepów w Wolbromiu, jak z resztą w większości kraju, należała do Żydów i powinny być w tym czasie skonfiskowane przez Niemców. Jednak w aktach sprawy znajdujemy informację, iż w mieście wykryto sprawę trucizny znajdującej się w proszkach do pieczenia i pobrano próbki skażonych proszków we wszystkich okolicznych sklepach. Równocześnie w sądzie znalazł się pozew przeciwko właścicielce sklepu narodowości żydowskiej, gdyż według powoda sprzedawany przez nią cukier wanilinowy Dr. Oetkera zawierał za małą ilość waniliny, czyli w sprzedaży był sfałszowany produkt spożywczy. W czasie rozprawy pozwana zeznała, że cukier zakupiła hurtowo u nieznanego jej handlarza na rynku, ponieważ w okresie wojny zostały zamknięte hurtownie żywności. Obrońca wniósł wniosek o odroczenie sprawy do momentu przybycia do Wolbromia niemieckiego inspektora pobierającego próbki proszku do zbadania. Po przyjeździe świadek zeznał, iż nie istnieją jakiegokolwiek dowody potwierdzające zakup cukru wanilinowego w sklepie pozwanej jak i w żadnym innym, gdyż oznaczone zostały tylko pobrane próbki proszku do pieczenia. Na podstawie tych zeznań właścicielka sklepu została uniewinniona. Bezapelacyjnie jest to sprawa, która w kontekście sytuacji Żydów w czasie II wojny światowej jest zadziwiająca. Jednocześnie nie można jej uważać za typową, gdyż z racji istniejącego w Wolbromiu getta, rozstrzeliwania Żydów bądź ich wywózek do obozu zagłady w Bełżcu, nie zmienia to sposobu postrzegania okupanta⁶.

Na podstawie zespołu Sąd Grodzki w Wolbromiu w latach 1940–1944 można przytoczyć jeszcze wiele sytuacji opisujących codzienne życie mieszkańców Wolbromia pod okupacją niemiecką. Niemniej wymienione akta sądowe zostały przeanalizowane jedynie częściowo na potrzeby artykułu. Dokładniejsze zbadanie opisanego zespołu może stać się początkiem większych badań nad relacjami między okupantem a miejscową ludnością, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.

⁶ *Tamże*, z dnia 06.01.2010

Aneta Popławska (Uniwersytet Szczeciński)

Postrzeżenie „obcego” przez Polaków na zesłaniu w czasie II wojny światowej

Poniższy artykuł jest fragmentem opracowania laboratoryjnego, który był efektem pracy badawczej na moim drugim kierunku studiów – etnologii. Chciałam wyjaśnić czy w ich relacjach mógł pojawić się po pewnym czasie jakiś stereotyp wynikający z innych kultur. Pytaniami zasadniczymi były: czy istniały jakieś kontakty między Polakami a krajowcami?, co dziwiło Polaków w zwyczajach tamtych ludzi?, jak tamci ludzie odnosili się od Polaków? Dziwić może, że we współczesnej literaturze temat Polak – „obcy” w czasie zesłania zajmuje bardzo mało miejsca, powodując, że jest praktycznie niedostrzegalny.

Tematyka stereotypów czy relacji ja – „obcy” jest dość często podejmowana w badaniach naukowych, jednak jak dotąd jedynie w pracy *„Tryptyk kazachstański”* spotkałam się, w zamieszczonych tam fragmentach wywiadów, z postrzeganiem autochtonów przez Polaków zesłanych na Sybir podczas II wojny światowej. Jest to dla mnie o tyle zaskakujące, ponieważ wspomnienia tamtych ludzi mogą nam dostarczyć wielu ciekawych informacji na temat danego ludu widzianego oczyma prostych ludzi – nie naukowców. Z drugiej strony pojawia się zasadnicze pytanie – dlaczego we współczesnych wspomnieniach Sybiraków tak mało jest wspomnień związanych z autochtonami? Zsyłki Polaków na Sybir odbywały się przecież już wcześniej. W dziejach Polski deportacje sięgają już XVII wieku, jednak swojego pełnego znaczenia nabrały w XVIII wieku, gdy 29 V 1768 r. caryca Katarzyna II wydała ukaz, na mocy którego uczestnicy konfederacji barskiej zostali wzięci do rosyjskiej niewoli i zesłani następnie na Syberię. Istnieje spora literatura polskich badaczy–zesłanych, którzy opisywali zastane tam ludy. Do takich badaczy zaliczamy m.in. Wacława Sieroszewskiego, Bronisława Piłsudskiego (brat marszałka Józefa Piłsudskiego) i Aleksandra Czekanowskiego.

Powyżej wymieniłam jedynie trzech – spośród wielu polskich badaczy Syberii, którzy opisali ludy tam zamieszkujące. Wszyscy jednak prowadzili swoje badania przed rokiem 1939. Dlaczego więc, wiedząc, że Polacy deportowani podczas II wojny światowej z pewnością mieli kontakty z tubylcami na Syberii, nie jest to przedstawiane we współczesnej polskiej nauce tak często? Czy jest możliwe, aby zaszło aż tak duże przeoczenie? Dlaczego aż tak dużo jest prac poświęconych zsyłkom na Syberię, a mało jest w nich – lub nie ma mowy – o kontaktach z autochtonami, o ich zwyczajach i ich życiu?

Wspomnienia Sybiraków o kontaktach z „obcymi” są według mnie nieodłączną częścią historii zesłań. Sporo się pisze o kontaktach Polaków z Ukraińcami, Białorusinami, Rosjanami lub Niemcami, ale natomiast niewiele odnajdziemy informacji poświęconych kontaktom Polaków np. z Kirgizami. Dlaczego? Właśnie to spotęgowało moje zainteresowanie owym tematem. To pytanie postawione sobie w duszy – dlaczego?

Czym jest stereotyp?

Jednym z podstawowych pytań jest – czym jest stereotyp? Nie ma ono swojej jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ dla każdego badacza, czy chociażby człowieka, stereotyp będzie zawsze czymś innym. W ogólnym ujęciu jest to uproszczenie otoczenia, często jego fałszowanie, którego nie można zmienić.

Pierwszym szkicem na płaszczyźnie stereotypów była praca K. Brały’ego i D. Katza na temat postawy studentów Uniwersytetu w Princeton w stosunku do innych grup etnicznych. Stworzyli oni własne pojęcie stereotypu jako „utrwalone wrażenie w niewielkiej mierze podporządkowane faktom, do których reprezentowania pretenduje, a bierze się sąd, że najpierw definiujemy, potem dopiero obserwujemy”¹.

Kluczową rolę w stworzeniu pojęcia stereotypu odegrał Walter Lippman. W jego definicji stereotypu możemy przeczytać, że jest on „raczej prosty niż złożony lub zróżnicowany; jest raczej błędny niż dokładny; kształtuje się raczej na gruncie wtórnych przekazów, niż w bezpośrednim doświadczeniu rzeczywistości, którą ma przedstawiać; jest odporny na modyfikacje, jakich dostarczać mogłyby nowe doświadczenia”².

W ujęciu socjologicznym przez stereotyp rozumie się zazwyczaj: poglądy, opinie, zabobony, nieautentyczne generalizacje czy uprzedzenia. Badacze D. Katz i K. Brały, „nazywają stereotypy utrwalonym wrażeniem pozostającym w sprzeczności z faktami, za które chciałyby uchodzić; wierzeniami, przesądami związanymi z jakimś pojęciem”³. Stereotyp jednak nie jest tożsamy z pojęciem, ale raczej jest jego wyobrażeniem umieszczonym przy nim.

¹ Z. Bokszański, *Stereotypy a kultura*, Wrocław 1997, s. 15.

² Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu.*, Kraków 2000, s.82.

³ *Tamże*, s. 87.

Mówiąc o stereotypie musimy mieć zawsze świadomość, iż jest on jakimś społecznym faktem mówiącym o postrzeganiu innych grup, ale również zdarzeniem psychologicznym, który ułatwia ludziom orientowanie się w otaczającym ich świecie.

Na postrzeganie ludzi nie z mojej grupy jako innych – „obcych” mają z pewnością wpływ codzienne kontakty z nimi. Jeżeli są one częste, tym otwartość i tolerancja dla ich inności jest większa we wszystkich obszarach życia społecznego.

Stereotyp jest powiązany z pojęciem uprzedzenia. Jest on wizerunkiem osoby spoza naszej grupy społecznej, który to stworzony jest „w dużej części z elementów myślowych, które kwalifikujemy tu jako uprzedzenia”⁴.

Uczucie bycia „obcym” bardzo często jest związane z pejoratywnymi emocjami, ponieważ to ich inność powoduje zachowania agresywne w stosunku do nich. Obcość jest przeciwieństwem swojskości, przez co występuje w każdym ze społeczeństw.

Stereotyp jest więc ciągle obecny w naszym życiu czy to przez kontakty z odmiennymi grupami etnicznymi, religijnymi itp., czy w mowie potocznej. Nie jest więc możliwy, moim zdaniem, jego zanik, ponieważ zawsze towarzyszą nam różnice, które nie pozwolą nam zapomnieć o naszych stereotypach. Możemy je tylko zmniejszyć, ograniczyć czy złagodzić, ale nigdy nie zlikwidować. Nawet biskup merseburski, kronikarz Thietmar w swojej kronice pisał: „W państwie jej małżonka [Bolesława Chrobrego] panuje dużo różnych zwyczajów, a choć są one straszne, to jednak niekiedy zasługują na pochwałę. Lud jego bowiem wymaga pilnowania na podobieństwo bydła i bata na podobieństwo upartego osła; również nie da rządzić sobą w interesie władcy, jeżeli ten nie stosuje kar surowych”⁵.

Przedstawienie pytania badawczego

Przeprowadzone i opisane w tej pracy badania miały następujące cele:

- zbadać czy stereotypizacja lub postrzeganie ludzi jako „obcych” jest możliwe po pierwszym kontakcie z „innym”;

⁴ E. Nowicka, *Inny- obcy wróg*, Warszawa 1996, s. 22.

⁵ *Kronika Thietmara*, M.Z. Jedlicki (tłum.), Kraków 2005, s. 217.

- zbadać czy stereotyp obecny w stosunku do znanych grup etnicznych ma wpływ na postrzeganie i kontakty z grupami etnicznymi dotąd nieznanymi Polakom;
- zbadać czy zaistniał jakiś dystans między ja a „obcym” w chwili nawiązywania przyjaznych stosunków i pomocy ze strony „obcego”.

Przedstawione przed chwilą założenia pozwalają na sformułowanie poniższych przewidywań, które jednak w trakcie prowadzenia badań terenowych mogą się sprawdzić, bądź przeciwnie, mogą ulec zmianie:

- w chwili uruchomienia stereotypu, postawa wobec określonej grupy etnicznej jest związana ze stereotypizacją nie-Polaków, ale nie zawsze przybiera ona kierunek zgodny z wcześniejszym odruchem myśleniowym na temat tej grupy;
- wpływ warunków klimatycznych itp. wpływa na to, że Polak przyjmuje po części sposób ubierania się i odżywiania podobny lub taki sam co „obcy”;
- zderzenie się różnych wyznań nie przyczyni się do powstania jakiś antagonizmów na tym tle, ponieważ nie pozwalały na to władze radzieckie;
- wytłumaczenie „obcemu” przyczyn dla których Polacy znaleźli się pośród nich i okazali się nie być zagrożeniem, zmniejszyło obawy autochtonów przed kontaktami z nimi, ale jednak zachowali oni pewien dystans.

Obraz „innego” w oczach Polaków zesłanych na Sybir na podstawie przeprowadzonych wywiadów

Zsyłkom Polaków towarzyszyła w początkowym etapie podróży ciekawość, dokąd ich wywożą. Jednak z każdym dniem podróży mogli poczuć, że warunki atmosferyczne różniły się zasadniczo od tych, w którym żyli dotychczas i domyślać się w którą stronę jadą. Zastanawiające jest jednak to, co zrodziło się w ich umysłach, kiedy w miejscu swojego nowego „domu” zobaczyli głównie ludzi, których nigdy wcześniej nie widzieli nawet na zdjęciach i o których

dotychczas nic nie słyszeli? Jak reagowali na ich „prymitywny” – w ich odczuciu – styl życia, bez domów, łóżek lub innych przedmiotów znanych Polakom z ich poprzedniego życia? Właśnie to zderzenie kulturowe i proces wzajemnego poznawania się nawzajem jest intrygujący oraz zaskakujący.

Zwyczaje religijne „obcego”

Jednym z ludów, który spotkali Polacy na zesłaniu byli Kazachowie. Wyznają oni islam w odmianie sunnickiej, który był dodatkowo osłabiany przez ateizację z okresu ZSSR oraz przez odległość dzielącą ich od miejsc religijnych, jak np. Mekka. Jak pisze Stanisław Zapaśnik w książce *Walczący islam w Azji Centralnej. Problem społecznej genezy zjawiska* „represje i dążenie władzy radzieckiej do sekularyzacji całego życia społecznego dotknęły przede wszystkim islam wysoki. W Azji Centralnej faktycznie przestał on istnieć. Ogromna większość meczetów i medres została zamknięta. Uczni prawnicy i teologowie – uwięzieni, zesłani lub rozstrzelani. Likwidowano biblioteki, a znajdujące w zbiorach prywatnych książki niszczone. Samo już zresztą posiadanie takich książek było traktowane jako przestępstwo wobec państwa”⁶.

(...) Uzbegy, Karaczanie, Czeczeńcy to islam. Kazachowie też islam. Tam nie było ani minaretów ani by tyle razy dziennie przerywali pracę, czyli nie wiem czy tam Stalin tak wytrzebił tę religię, że jej oznak nie było, bo ani cerkwi, ani kościoła, ani meczetów nie było. (...) Czy to aż tak było zabronione? Tam jakby pustynia była (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Elementem spotykanym u Kazachów był podobnie jak u Żydów zakaz spożywania wieprzowiny. W *Koranie* możemy przeczytać, że „zakazane wam jest: padlina, krew i mięso świni; to, co zostało poświęcone na ofiarę w imię czegoś innego niż Boga; zwierzę uduszone, zabite od uduszenia, zabite na skutek upadku, zabite na skutek pobudzenia, i to, które pożerał dziki zwierz – chyba że zdołaliście je zabić według rytuału – i to, co zostało ofiarowane na kamieniach”⁷. O takim zdarzeniu mówiła właśnie pani Helena:

⁶ S. Zapaśnik, *Walczący islam w Azji Centralnej. Problem społecznej genezy zjawiska*, Wrocław 2005, s. 40.

⁷ *Koran*, J. Bielawski (tłum.), Warszawa 1986, s. 126.

(...) wprowadził się taki stary Kazach i on był rzeźnikiem. U nich musi być rytualnie zabite zwierzę, bo inaczej nie będą jedli. Wieprzowiny naturalnie nie jedzą. Jak on szykował to jedzenie, to moi bracia podglądali. Mówili: zobaczymy co on szykuje. Jak szykował herbatę i chleb to zachodził, a dzień dobry, a siadaj. A jak on gotował i jak rzeźnik wszystkie te kiszki zabierał do domu, mył to troszkę i później w takie warkoczyki splatał i tak na ścianie wywieszał do słońca żeby to schło. Pomimo, że upał, to jednak muchy tam leciały i zanim uschło, było to straszne. Jak gotował rosół z tych kiszek to nie wchodziłi (Helena – 78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

W tradycji muzułmańskiej uważa się, że „mięso ofiary zarzniętej i wykrwawionej stawało się dzięki temu dozwolone ludziom, którzy je spożywali podczas wspólnej uczyty. Muzułmaninowi zakazane jest wszelkie mięso, nad którym nie zostało wymienione imię Boga, a więc zwierzęcia, które zdechło w sposób naturalny lub w wyniku wypadku”⁸. Muzułmanie nie mogą jednak spożywać mięsa zwierząt domowych, pociągowych, dzikich, drapieżnych, małp, płazów oraz niektórych ptaków.

Może nas dziwić także podejście Kazachów do własnej krwi, a także do płodów rolnych. W tradycji islamskiej ludzka krew jest czymś świętym, dlatego nie można jej przelewać bez usprawiedliwienia. Jak wspomina pani Helena, a następnie pan Henryk:

U nich nie wolno było krwi ani kropelkę uронić. I na przykład jak rozkładali sobie koldrę pikowaną i złapali pchłę, to rozgryzali i wysysali, i wywalali ją (Helena- 78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Nie mogliśmy się pogodzić, że na polu marnuje się zboże. Gdy łodyga się łamie, to ktoś pada na ziemię. Chcieli zebrać je, utrzeć i zrobić na mąkę, ale nie wolno tego było! Niech zgnije, bo nie wolno. Kazach spędzał kobiety z pól, gdy zbierały źdźbła i bił grubymi krzemieniami po plecach (Henryk- 82 lata, Polak, katolik, Szczecin).

⁸ M. Gaudefroy-Demombynes, *Narodziny islamu*, Warszawa 1988, s. 397.

Mogła bardzo dziwić polskie kobiety, pozycja miejscowej kobiety i jej zgoda na taki stan:

U nich przykładowo jak zbierano się był taki zwyczaj, że nie mogą przebywać kobiety i mężczyźni w jednym pomieszczeniu. Kobiety tam nie mają prawa przebywać. Kobiety też często zbierały się, ale w innym pomieszczeniu (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

W prawie koranicznym zawarta jest informacja, iż muzułmanin może mieć maksymalnie cztery żony, jednak dla przykładu sam Mahomet miał około ośmiu żon. Mąż musi zapewnić żonom godziwe warunki do życia, podobne jak przed ślubem. Stąd też nie każdego stać na posiadanie więcej niż jednej żony. W *Koranie* zapisano: „Żeńcie się zatem z kobietami, które są dla was przyjemne – z dwoma, trzema lub czterema. Lecz jeśli się obawiacie, że nie będziecie sprawiedliwi, to żeńcie się tylko z jedną albo z tymi, którymi zawładnęły wasze prawice. To jest dla was odpowiedniejsze, abyście nie postępowali niesprawiedliwie”⁹. Pani Irena wspomina:

Tak też wchodziło w grę to ich wielożeństwo. Każda żona to miała swoje [jurta] i żyły zgodnie (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Nie zabrakło też wzmianki (jednozdaniowej) o cmentarzu muzułmanów:

Muzułmanie to oni mieli osobno, nie mieli z nami. U nich był tylko taki głąz postawiony (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Obecność głązu na grobach wywodzi się ze zwyczaju przedmuzułmańskiego, kiedy to „odwiedzano grób i dorzucano do niego kamieni”¹⁰, by oddać cześć pogrzebanemu ciału. Z drugiej jednak strony może być to miejsce święte, czyli mazar. „Kult mazarów zasługuje na szczególną naszą uwagę, ponieważ mazar stanowi centralny symbol islamu ludowego. Mazar to często kamień, skała, góra, jaskinia, źródło lub drzewo, którym przypisywane są zdolności uzdrawiania. W takich wypadkach jest to zawsze jakieś miejsce kultu, który istniał jeszcze przed wprowadzeniem islamu, włączone do islamu w wyniku zabiegów interpretujących to miejsce jako związane z którąś z postaci *Starego*

⁹ *Koran...*, s. 92.

¹⁰ M. Gaudefroy-Demombynes, *Narodziny ...*, s. 316.

*Testamentu, osobą Proroka lub któregoś z jego współtowarzyszy albo z którymś ze znanych szejchów sufickich*¹¹.

Polacy potrafili także uczyć się sposobu ubierania od miejscowych, którzy nie byli jednak przyzwyczajeni do odsłoniętego ciała kobiet, ponieważ w ich kulturze kobiece ciało może oglądać jej mąż, rodzina i osoby, które nie mają prawa jej pożądać :

Po kilku dniach już tam na miejscu, bo Kazachowie i Uzbegy to w takich grubych ubraniach i chronili ciało. Po kilku dniach to całe plecy to była siateczka, a później to i my zaczęliśmy rękawy nosić, bo wiedzieliśmy, że tak było łatwiej przetrwać. Dla Uzbeków i Kazachów straszne było, gdy był odsłonięty dekolt. Chodzili w takich szarawanach jak to mówiliśmy (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

W *Koranie* możemy odnaleźć wytyczne co do sposobu bycia kobiet: „Powiedz wierzącym kobietom, żeby spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swojej czystości; i żeby pokazywały jedynie te ozdoby, które są widoczne na zewnątrz; i żeby narzucały zasłony na piersi, i pokazywały swoje ozdoby jedynie swoim mężom lub ojcom, albo ojcom swoich mężów, albo swoim synom lub synom swoich mężów, albo swoim braciom, albo synom braci, lub synom swoich sióstr; lub ich żonom, lub tym, którymi zawładnęły ich prawice; albo swoim służącym spośród mężczyzn, którzy nie są owładnięci pożądaniem cielesnym; albo też chłopcom, którzy nie poznali nagości kobiet”¹².

Życie codzienne i zwyczaje „obcego”

O gościnności Kazachów w swoich wspomnieniach wspominały mi pani Helena i pani Irena:

Kazachowie byli bardzo gościnni. I odmówić im poczęstunku to była dla nich straszna zniewaga. I nasze panie tak z początku jak przyjechały, to poniosły tam coś wymienić na żywność. Trafili do Kazachów i oni ich poczęstowali kumysem, mlekiem kobyli. I nasze kobiety to z początku nie

¹¹ S. Zapaśnik, *Walczący islam ...*, s. 41.

¹² *Koran ...*, s. 422.

chciały. Dopiero jak ich uświadomili, że jak częstują to muszą przyjąć, no to już piły (Helena-78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Kazachowie czy Uzbeki to takie miedziane gary na tym palenisku to pilaw robili, baranina i ryż. Każde ziarenko tego ryżu osobno. Czasem nas miseczką tego poczęstowali (Irena, 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

O Uzbekach wspominała mi pani Irena:

Ale chyba do nich to władza radziecka to nie dotarła, bo na tej pustyni to ich stada wielbłądów nie były zarejestrowane. Trzymali się ze sobą bardzo. U nich kobiety osobno i mężczyźni osobno byli. Dawali takie jakby miseczki. Siadało się na podłodze, bo tam nie ma stołów ani krzeseł. Jak idą spać to rozkładają takie poduchy. Jeżeli było przyjęcie to wszyscy siedzą wkoło samowaru (Irena-74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Bardzo ciekawe jest podejście do niemowląt u Kazachów:

A dzieci to w kołysce, to była zawsze taka dziura, a pod tym stało wiadereczko, żeby dziecko nie moczyło poduszek (Helena-78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Także Polki mogły być atrakcyjne dla Kazachów. Informacje o możliwości poślubienia niemuzułmanki odnajdujemy w *Koranie*: „Dzisiaj są wam dozwolone dobre rzeczy; (...) I kobiety cnotliwe spośród wierzących, i kobiety cnotliwe spośród tych, którym została dana Księga przed wami”¹³. Jest to wyraźna aluzja do kobiet chrześcijańskich i żydowskich. O takich przykładach możemy przeczytać poniżej:

Nawet jeden taki Kazach zawsze przychodził i mówił do mojej mamusi: słuchaj ty nie czekaj na swego męża, nie czekaj, bo on już nie wróci. U nas nikt nie wraca z więzienia, a ty masz 3 dzieci i trzeba je wykarmić i dać im chleba. Wychodź za mnie za mąż. A mamusia mówiła: nie chcę, nie wyjdę. A on: oj głupia Poleczka, będziesz żałować jak ci dzieci z głodu poumierają (Helena-78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

¹³ *Tamże*, s. 127.

(...) było też takie małżeństwo, taka Marysia z Karaczanem. A jej matka to strasznie przeżywała. Był wyjątkowo sympatyczny, no ale muzułmanin. Pobrali się w urzędzie, matka to myślałam że umrze z rozpaczu. Jak można było wracać do Polski, to ona nie mogła wrócić. Żal mi jej. Mówiłam jej wcześniej zastanów się, bo to muzułmanin. Przecież rodzina twoja was nie przyjmie, i jego też nie. I co dalej. A my tu wiecznie nie będziemy, przecież wrócimy. Jak ja uciekałam to oni jeszcze tam byli (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Pani Irena pamiętała też jak wyglądały spotkania tamtejszych mężczyzn:

Na przykład była u mężczyzn fajka wodna i z ust do ust przekazują, i pociągają. Siedzą sobie tam w kucki tak dookoła i takie piąsuszki (takie okrągłe i z tego popijają). Natomiast zamożniejsi to tzw. prikusku, czyli cukier w kostkach, albo też cieli na kawaleczki i to wystarczyło na całe takie biesiadowanie (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

O robieniu jedzenia pani Helena mówi dalej:

Czy nieraz tak robili mleko, to tak ważyli długo w kotłach aż to wszystko wyparowało i zostawało coś takiego tłustego. I oni później to takie serki robili (Helena- 78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Życie w stepach powodowało oddalenie od pewnych standardów, w jakich żyły Polki w swoich rodzinnych domach. Natomiast dla miejscowych kobiet było to swoiste zderzenie z innymi zwyczajami:

Wymienialiśmy czasem biustonosze, halki czy inne na jedzenie u miejscowych. A oni czasem potrafili wyjść w takiej halce czy piżamie w dzień i chodzić po dworze. Jaki my mieliśmy wtedy ubaw. To było dla nich wielkie coś (Irena-74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Wygląd domu Mongołów:

Nie byłam w takim namiocie, ale słyszałam, że był obszerny. Na środku stało palenisko, a wokół niego były na ziemi „leża” wyłożone

futrami. Było tam ciemno, duszno i śmierdziało dymem (Maria-88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Wygląd i strój „obcego”

O swoich pierwszych odczuciach tuż po przyjeździe do kołchozu oraz po upływie czasu, w postrzeganiu „obcy” – Polak i Polak – „obcy” opowiadają pani Irena i pan Henryk:

Przywieźli nas do kołchozu i kazali wysiadać z ciężarówki, a tam patrzymy same lepianki. Ci bogatsi Uzbegy czy Kazachowie mieli jakby takie dzbany. Dookoła mieli same poduchy. (...) Z początku to Uzbegy spoglądali na nas jak na dziwolągi. Później było trochę inaczej, ale nie zapraszaliśmy ich do siebie ani oni nas. Jeżeli któryś z tych Uzbeków czy Kazachów poznali i zaakceptowali to byli naprawdę przyjaciele. Natomiast Karaczaje, Czeczeni to strasznie zawadiacki naród, strasznie taki mściwy, brudni, aby ukraść tylko, ale żeby pracą czy jakąś inicjatywą to nie. Uzbegy, ta młodzież która uczyła się i studiowała to już więcej po europejsku myślała, natomiast ci starsi to na nas pluli. Ale jak już później poznali, że my im krzywdy nie robimy to niektórzy już tolerowali, nieraz coś tam podrzucili dla maluchów jakiegoś arbuza czy melona. Z każdym rokiem my przyzwyczajaliśmy się do nich, a oni do nas (Irena- 74 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Jak mieliśmy przyjechać to tamtejsza władza rozmawiała z miejscowymi. Mówili, że przyjadą Polacy, że to wyzyskiwacze, krwiopijcy, ciemiężcy ludu pracującego. Mówili, że jak przyjadą to trzeba ich zagonić do ciężkiej pracy. (...) Potem zobaczyli, że Polacy mogą pracować ciężko, że są życzliwi i zmienili zdanie, ale to się władzy nie podobało. Potem władza też się zmieniła (stosunek) (Henryk- 82 lata, Polak, katolik, Szczecin).

O niechęci do kontaktów z Kirgizami przyznała się pani Jadwiga:

My nie mieliśmy raczej towarzyskich spotkań z tymi Kirgizami, bo oni tam byli. To były raczej takie konieczności jak trzeba było jechać z Czuszałkow do Makinki. Dla mnie to oni byli, nie chciałam mieć z nimi kontaktu

żadnego. My mieliśmy swoje życie i trudy, a oni mieli swoje problemy. Nie chciałam wchodzić im w drogę i podobnego zachowania oczekiwałam od nich. (...) Oni mieli inną kulturę. Również ich religia była inna od naszej – muzułmanizm. Wiedziałam, że nie będziemy żyć tutaj wiecznie, wiedziałam, że wrócimy do Polski, więc po co były mi kontakty z tamtymi ludźmi (Jadwiga, 84 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Pani Jadwiga w taki oto sposób opisuje Kirgizów:

Kiedys razem z mamą i siostrą trafiłyśmy u nich na wypoczynek do tej jurty. Zaproсили nas tam i częstowali nas taką ich herbatą, bo byli bardzo uczynni. Oni nie byli tacy zdziwczali. Przecież budowa tych ich jurt o była walka o swoje istnienie, o swoją pamięć, o swój czas. Oni byli w porządku i oni raczej byli spokojni. Nie reagowali na nasze święta źle. (...) Kirgizi nie dokuczali nam. Bardzo się interesowali. Przychodzili do nas grupkami. Jedna Rosjanka była żoną Kirgiza, co rzadko się u nich spotyka. Kirgizi nie byli źli, ale chyba mieli skłonności do kradzieży. Trochę takie dzikusy. Jury to ze skóry po zwierzętach były. Zwierzętami swoimi się bardzo opiekowali, bo za to była kara jeżeli coś nie tak było. (...) Strój był inny. Przeważnie mieli takie czapy i były one futrem obszyte. To nie było tak, że oni zupełnie się izolowali. To były takie grupy ludzi. Oni przychodzili wzajemnie do siebie na ten czaj, na tą herbatkę swoją. Mówili swoim językiem, a nie rosyjskim (Jadwiga- 84 lata, Polka, katoliczka, Szczecin).

Wspomnienia o Mongołach:

Niedaleko Angarska mieszkali Mongołowie. Oni od kwietnia do października mieszkali w namiotach ze skór zwierzęcych. Zimą przenosili się do drewnianych chat, które kształtem przypominały te chaty w Biskupinie. Mężczyźni chodzili poubierani w dziwne, grube ciuchy. Przypominały skóry, ale to prawdziwe skóry nie były. Kobiety ubierały się bardzo podobnie, ale ich ubrania były kolorowe, mężczyźni szare lub niebieskie. Ich zajęciem było wypasanie koni, byli koczownikami. Podobno kiedyś zmieniali swoje legowiska co rok, ale gdy ja tam byłam ci Mongołowie nie zmieniali już miejsca (Maria- 88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

W wywiadzie z panią Marią pojawia się również wspomnienie o Ujgurze:

Mieszkał u nas w obozie również niejaki Ujgur - plemię osiadłe niedaleko Kazachstanu. Mówił, że trafił do obozu w 1937 roku. Był to niski, barczysty mężczyzna. Miał lekko skośne oczy, ale nie był żółty, tylko ciemny jak Cyganie. Mężczyzna ten ubierał się jak zwykły Rosjanin: kufajka – gruba dłuższa kurtka, sapogi – ciepłe buty. Często około godzin popołudniowych siadał w kącie i medytował. Siedział po „turecku” i nawet nie drgnął. On był buddystą (Maria- 88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

„Pod koniec wieku IX żyła niewielka liczba Ujgurów na wschód do obecnej prowincji Gansu, porzuciła manicheizm i przyjęła buddyzm tybetański. W przeciwieństwie do reszty Ujgurów nigdy nie przyjęli islamu”¹⁴. Trzeba jednak podkreślić, iż większość Ujgurów przeszła w XV wieku na islam.

Pani Maria można powiedzieć, że bardzo dobrze zapamiętała zarówno strój codzienny, jak i strój świąteczny prawosławnych. W tych wspomnieniach uderza słuchacza ilość kolorów na tych ubraniach:

Stroje zimowe były bardzo duże, osoby drobne wyglądały w nich jakby zostały wpakowane w wielką kulę - to było ubranie futrzane, niektóre dodatkowo wataowane aby nie przepuszczać zimna. Na nogach wiadomo obowiązkowo nosili walonki, ale te świąteczne też były kolorowe i ozdabiane różnymi "bzdetami" (Maria- 88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Podczas prawosławnych świąt, niektórzy tamtejsi mieszkańcy ubierali się w stroje podobnie do dzisiejszych strojów indiańskich. Dzieci np. ubierano w stroje niezwykle kolorowe. Zarówno dziewczynkom, jak i chłopcom wplataną we włosy kolorowe koraliki (chłopcy też nosili długie włosy, niektórym podobnie jak dziewczynkom zaplatano warkoczki). Najpiękniej ubierano się na prawosławne Boże Narodzenie. Jako że panowała wtedy ostra zima (nawet -50 stopni), zakładano bardzo grube,

¹⁴ Cyt. www.wikipedia.pl/wiki/ujgurzy, dnia 12.10.2009r.

podbite futrem stroje – bardzo kolorowe, pełne fantazyjnych wzorów, przeważnie geometrycznych. Na strojach tamtejszych rdzennych mieszkańców nie wyszywano zwierząt czy jakiś kwiatów, ale bajecznie bogate wzory geometryczne, a to jakieś kwadraty przetykane kołami, a to jakieś wzorki przypominające szlaczek lub warkocz. Według mnie przypominało to taką dużą układankę, jakby puzzle, wzory na ubraniach przypominały jedną wielką figurowo - geometryczną układankę. Na głowy zakładały kobiety chustki, również kolorowe co ciuchy (pasujące nawet pod kolor), a mężczyźni zakładali futrzane czapki.(...)Widziałam, że ubrania świąteczne chowano w dużych drewnianych skrzyniach, również malowanych w fantazyjne geometryczne wzorki (Maria- 88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Podsumowanie obrazu „obcego” możemy odnaleźć w poniższych słowach:

Bardzo lubiłam tamtejszych mieszkańców (uważam, że to w dużej mierze dzięki nim przeżyłam wraz z rodziną pierwszą - najcięższą zimę, gdy temperatury spadały do -60 stopni), bardzo lubiłam chodzić do ich domów, zwłaszcza by popatrzeć na pięknie ubrane dzieci. Były takie śliczne i kolorowe dosłownie jak cukierki, aż chciało się je zjeść (Maria- 88 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Raziło mnie może to przyrządzenie tego jedzenia z tych takich kiszek, a tak to właściwie zachowywali się normalnie (Helena- 78 lat, Polka, katoliczka, Szczecin).

Ci Kazachowie to życie wiedli straszne, ale cieszyli się, że żyją. Kazachowie niechętni byli do naszego wyjazdu (Henryk- 82 lata, Polak, katolik, Szczecin).

Z powyższych fragmentów wywiadów możemy zobaczyć ową odmienną kulturę, jaka odróżniała Polaków od autochtonów i na odwrót. Jednak nie możemy chyba mówić o pojawieniu się stereotypów względem „obcego”. W przytoczonych częściach wywiadów – poza panią Jadwigą – nie odnajdujemy negatywnego stosunku wobec krajowców. Polacy z biegiem czasu zrozumieli, że

ludzie, których spotkali na zesłaniu, żyją w innej kulturze religijnej i zwyczajowej, dyktowanej takimi, a nie innymi warunkami klimatycznymi. Mogli oni być dla niektórych Polaków swego rodzaju „dzikusami”, ale z pewnością nie dla wszystkich spośród nich. Mogły dziwić Polaków zwyczaje lub położenie społeczne kobiety, ale dla miejscowych było to czymś normalnym. Również dla nich Polacy mogli jawić się jako istoty zupełnie inne od nich, o dziwnym wyglądzie, zwyczajach lub ubiorze. Dla każdego człowieka, osoba stojąca obok może być „obcym”, a co dopiero mówić o ludziach żyjących w innych krajach. Jednak stereotypu nie da się usunąć, gdyż będzie on zawsze obecny w naszym życiu – możemy go jedynie ograniczyć przez np. tłumaczenie ludziom przyczyny takiego a nie innego wyglądu lub zachowania tego innego – „obcego”.

Czy więc miał możliwość wykształcić się u Polaków pewien sposób myślenia o tamtych ludziach jako zacofańcach? Z jednej strony tak, ponieważ pierwsze zderzenie z ich sposobem życia, z ich domem z pewnością powodowało takie myślenie. Z drugiej jednak strony, gdy Polacy poznali lepiej ich zwyczaje, zrozumieli, że taki a nie inny sposób życia nie wynika z zaniedbania, a raczej z pewnej tradycji i metod na przeżycie w takich warunkach.

Piotr Rabenda (Uniwersytet Szczeciński)

Początki przemysłu stoczniowego w polskim Szczecinie w latach 1945-1952[∇]

Chciałbym przedstawić w niniejszej pracy proces powstania Stoczni Szczecińskiej. Dzisiaj, kiedy temu niezwykle zasłużonemu przedsiębiorstwu w naszym regionie grozi upadłość, warto byłoby dla kontrastu przytoczyć, jakie były jego początki. W jaki sposób doszło do utworzenia w Szczecinie Stoczni oraz co zdecydowało, że akurat w tym mieście będą budowane statki pełnomorskie.

Początkowa cezura mojej pracy jest oczywista. W roku 1945 zakończyła się II wojna światowa, w wyniku czego Szczecin w ramach postanowień poczdamskich został przyznany we władanie polskie. Więcej wyjaśnień należy się odnośnie do daty końcowej. W grudniu 1952 miało miejsce historyczne wydarzenie w polskich dziejach Szczecina. W miesiącu tym, dokładnie w jego 16. dniu odbyło się pierwsze wodowanie statku pełnomorskiego, wybudowanego całkowicie od podstaw przez polskich stoczniowców w tym mieście nad Odrą. Mowa tutaj o rudowęglowcu typu B-32 „Czułym” zbudowanym dla ZSRR. Moja praca obejmuje lata 1945-1952, ponieważ w pierwszym rządzie chciałem się skupić na zagadnieniu sposobów organizacji i odbudowywania stoczni ze zniszczeń wojennych.

W napisaniu niniejszego referatu pomocna była mi książka wydana w roku 1989 z okazji 40. rocznicy powstania Stoczni Szczecińskiej autorstwa Ryszarda Gnapińskiego i Olgierda Maciejewicza. Monografia napisana przez tych dwóch autorów jest podstawowym źródłem informacji o przedsiębiorstwie stoczniowym. Zawiera ona wiele nazwisk pracowników tego zakładu, danych technicznych i zdjęć budowanych w stoczni statków, fotografie osób, budynków oraz wiele dokumentów źródłowych. Dla badacza, który zainteresowany jest dziejami przemysłu stoczniowego w powojennym Szczecinie, ta pozycja jest wręcz obowiązkowa. Wykorzystałem również dwie książki autorstwa Ryszarda Techmana. Pierwsza jest drukowanym wydaniem źródeł dotyczących polityki morskiej Szczecina w latach 1945–1956. Została wydana przez Uniwersytet Szczeciński w roku 1992. Zawiera ona wiele dokumentów, raportów i sprawozdań, które przedstawiały ówczesny stan zabudowań portowych. Druga jest monografią,

[∇] Artykuł powstał w oparciu o referat wygłoszony w ramach obrad konferencji „Pomorze 1945-1990” w dniach 16-17.03.09 w Szczecinie.

poświęconą wpływom armii radzieckiej na gospodarkę morską Pomorza Zachodniego w latach 1945–1956.

Skorzystałem także z opracowania Aliny Hutnikiewicz, opisującego rolę nadodrzańskiego miasta w polskiej polityce morskiej w pierwszym pięcioleciu po zakończeniu II wojny światowej.

W swojej pracy posłużyłem się również danymi z artykułów, które ukazywały się na łamach największego ówczesnego dziennika na Pomorzu Zachodnim „Głosu Szczecińskiego”. Wiele relacji ukazywało się na przestrzeni lat 1949–1951. Mnie jednak najbardziej zainteresowały, i najwięcej wniosły do niniejszej pracy, artykuły z grudnia 1952, dotyczące wodowania „Czułyma”. Skupiłem się także na reportażach Kazimierza Błahija, który uchodził za znawcę tematów stoczniowych. Korzystając jednak z prasy tamtego okresu bardzo łatwo jest wpaść w pułapkę. Należy pamiętać, że lata przeze mnie omawiane odznaczały się silną stalinizacją oraz propagandą. Powinno się bardzo ostrożnie podchodzić do informacji podawanych w oficjalnej prasie.

W swojej pracy skupiłem się głównie na odbudowie stoczni szczecińskiej przez władzę ludową. W maju 1945 zakończyły się działania wojenne w Europie. Całe społeczeństwa musiały przystąpić do odbudowy swoich krajów ze zniszczeń wojennych bądź zagospodarowywać nowe terytoria uzyskane w toku postanowień poczdamskich. W takiej sytuacji była również Polska, która zyskała w posiadanie między innymi Szczecin. W momencie przejęcia przez polską administrację miasto to było w bardzo dużym stopniu zniszczone. Według pierwszych informacji zniszczenia Szczecina szacowane były na 25%. Pożary i dewastacje dokonywane przez żołnierzy Armii Czerwonej podniosły ten współczynnik do 40%, a według niektórych danych nawet do 60%.¹ Nowo kształtująca się władza na tym terenie stanęła przed trudnym zadaniem.

Przed II wojną światową na Pomorzu Zachodnim przemysł reprezentowany był jedynie w ośrodku szczecińskim. Były tam zlokalizowane dwie wielkie stocznie: Stettiner Oderwerke A.G. i Stettiner Vulkanwerft A.G. oraz dwie mniejsze: Balticwerft G.m.b.H., i Greifenwerft G.m.b.H., a także kilka warsztatów budowy, i naprawy taboru rzeczno-portowego, oraz duże zakłady

¹ R. Techman, *Armia radziecka w gospodarce morskiej Pomorza Zachodniego w latach 1945-1956*, Poznań 2003, s. 56.

produkcyjne o zbliżonym profilu – J. Gollnow und Sohn. Dwa pierwsze zakłady zatrudniały w czasie wojny od 6000 do 10000 pracowników. Ich produkcja, opierająca się przede wszystkim na budowie frachtowców, statków pasażerskich, pogłębiarek, lodołamaczy czy holowników, została przeprofilowana na produkcję uzbrojenia oraz budowę trałowców. „Greifenwerft” budowała statki morskie i rzeczne do 1000 t, a zdecydowanie od niej mniejsza „Balticwerft”, umiejscowiona na Stołczynie, wytwarzała części pontonów dla wojska, różne konstrukcje żelazne czy kadłuby obiektów pływających.²

Już wiosną 1945 w Gdańsku przebywała grupa tak zwanych „okrętowców”, czyli ludzi odpowiedzialnych za konstruowanie okrętów na czele z inż. Henrykiem Sosnowskim oraz komandorem Witoldem Szulcem, która planowała zorganizowanie w Szczecinie przemysłu stoczniowo – okrętowego. Istniał już wtedy w Gdańsku załążek przyszłej instytucji – Zjednoczenie Stoczni Polskich, zorganizowane przez inż. Witolda Urbanowicza. Za oficjalną datę powołania do życia ZSP uważa się 14 czerwca 1945, kiedy to ukazało się odpowiednie zarządzenie Ministra Przemysłu Hilarego Minca.³

Z tekstu tego dokumentu wynikało, że Zjednoczenie Stoczni Polskich miało swoim władaniem objąć wszystkie działające na terenie Rzeczypospolitej zakłady, zajmujące się budową bądź remontem statków oraz przedsiębiorstwami współpracującymi. ZSP miało podlegać bezpośrednio Ministerstwu Przemysłu. Minister Przemysłu na wniosek Dyrektora Departamentu Morskiego powoływał Naczelnego Dyrektora Zjednoczenia, który mógł samodzielnie podejmować decyzje odnośnie do ZSP. Był także jego reprezentantem wobec władz i osób.⁴

W lipcu 1945 doszło do zmiany na stanowisku Naczelnego Dyrektora. Inż. Urbanowicza zastąpił inż. Henryk Umiastowski. Jednak jeszcze pod rządami tego pierwszego powołano grupę operacyjną, która miała wyjechać do Szczecina w celu uporządkowania spraw w tamtejszej stoczni, oszacowania strat i określenia planu odbudowy. Na czele grupy stanął inż. Jan Morze, a w skład jej wchodził inżynierowie: Henryk Sosnowski, Zdzisław Załachowski, Jan Nentwig oraz technik Władysław Prusakowski. Dotarła ona do Szczecina dnia 28 sierpnia 1945.

² *Tamże*, s. 156-157

³ R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego w latach 1948-1988*, Szczecin 1989, s. 8.

⁴ Tekst zarządzenia za: e s. 9.

Z powodu znacznej odległości od Gdańska oraz realnej szybkiej szansy pozyskania zabudowań stoczniowych z rąk radzieckich, postanowiono utworzyć Delegaturę Zjednoczenia Stoczni Polskich w Szczecinie. Nastąpiło to 15 września. Nominację na kierownika delegatury, z ważnością od 1 sierpnia 1945, otrzymał przybyły w składzie grupy operacyjnej inż. Henryk Sosnowski. Pierwszą siedzibą instytucji była willa przy ulicy Matejki 8. W niej oraz na terenie samej stoczni mieszkali również pierwsi stoczniowcy.⁵

Przemysł okrętowy w Szczecinie był przez administrację wojskową ZSRR traktowany jako zdobycz wojenna oraz miał być całkowicie rozebrany i wywieziony. Państwowy Komitet Obrony ZSRR (GOKO) decyzją numer 8605 z 16 maja 1945 wytypował przedsiębiorstwa przeznaczone do wywózki w głąb kraju. W grupie tej były wszystkie szczecińskie stocznie. Do realizacji tych postanowień niemal natychmiast przystąpiły specjalne oddziały gospodarcze. Zmiany stosunków własnościowych w przemyśle szczecińskim nie zmieniła nawet umowa podpisana 16 sierpnia 1945 roku w sprawie wynagradzania szkód wojennych pomiędzy Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej a ZSRR. Wprawdzie w pierwszym artykule rząd radziecki zrzekł się wszelkich pretensji do mienia i aktywów niemieckich na całym terytorium Polski, łącznie z Ziemią Zachodnimi, jednak nie znalazło to swojego odzwierciedlenia w Szczecinie. Sytuacja była na tyle dramatyczna, że przybyły w składzie grupy „okrętowców” inż. Jan Morze raportował do centrali, że jeżeli rozbiórka mienia stoczniowego będzie nadal trwała, to w Szczecinie żadnej stoczni nie będzie. W sierpniu 1945 władze radzieckie przystąpiły do organizacji na terenie stoczni „Wulkan” warsztatu remontowego, pracującego dla Armii Czerwonej. Naczelnik warsztatu zwrócił się do ZSP o oddelegowanie kilku polskich specjalistów do pomocy przy montażu zakładu tym samym dając do zrozumienia, że nie będzie żadnego przekazania tego zakładu.⁶

Początkowo do głównych zadań kierownika delegatury wraz z załogą należało penetrowanie terenów stoczniowych i przekazywanie do centrali ZSP raportów o ich stanie, możliwościach wznowienia produkcji, a także sugestie dotyczące ich odbudowy. Poszczególne zakłady stoczniowe stopniowo

⁵ R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 8.

⁶ R. Techman, *Armia radziecka w gospodarce morskiej...*, s. 157; A. Hutnikiewicz, *Szczecin w polskiej polityce morskiej w latach 1945-1950*, Szczecin 1991, s. 74.

przechodziły z rąk radzieckich w polskie. Pierwszym przekazany przedsiębiorstwem była stocznia rzeczna „Greifenwerft”, czyli dzisiejsza „Gryf”. Polska administracja weszła na teren tej opuszczonej przez Rosjan stoczni 25 września 1945. Następnego dnia przejęto będące w dobrym stanie dwie odlewnie. Zniszczenia stoczni szacowano na 80%. Budynki były silnie naruszone przez pociski i bomby, a maszyny wywiezione.⁷

Zachował się dokument z 3 stycznia 1946 roku, będący sprawozdaniem z działalności delegatury ZSP w Szczecinie w roku 1945. Czytamy w nim między innymi o stopniu zniszczenia i prowadzonych pracach w stoczni „Gryf”. Inż. Henryk Sosnowski wskazuje, że stocznia zatrudniała w czasie wojny 1500 ludzi oraz produkowała statki rzeczne i morskie do 1000 ton, holowniki, pontony desantowe, barki i motorówki. Przewidywał, że po jej odbudowie będą podejmowane prace remontowe kadłubów obiektów pływających płaskodennych i maszyn metalowych bądź drewnych oraz konstruowane mniejsze jednostki morskie i statki rzeczne motorowe, parowe i bez napędu własnego. W dalszej części sprawozdania inż. Sosnowski raportował, że aktualnie w „Gryfie” odbywają się roboty porządkowe. Wskazywał, że stocznia ta będzie punktem przysposobienia dla przyszłych prac w dziedzinie przemysłu okrętowego na większą skalę.⁸

Dzięki referatowi inż. Zdzisława Załachowskiego „Zadania i rozbudowa Stoczni Szczecińskiej”, wygłoszonemu 15 sierpnia 1948 na zebraniu Sekcji Stoczniowej Komitetu Wojewódzkiego PPR w Gdańsku, wiemy jaki był stan urządzeń i obiektów stoczni „Gryf” w momencie przejmowania jej przez Polaków. Możemy przeczytać w nim na przykład, że znajdowały się tam nowoczesne, jak na tamte czasy, ośmiotorowe pochylnie wciągowe z napędem elektrycznym o długości 100 metrów i szerokości 35 metrów, siedmiotorowa pochylnia starego typu również z napędem elektrycznym, czterotorowa pochylnia wyciągowa podłużna z dwoma wózkami w ustawieniu szeregowym, ślip poprzeczny do wodowania jednostek morskich, dwa dźwigi bramowe nad placem do budowy nowych statków, po jednej suwnicy nad każdym z dwóch magazynów blach

⁷ R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 11; R. Techman, *Armia radziecka w gospodarce morskiej...*, s.158 .

⁸ R. Techman, *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego. Tom V: Gospodarka morska w latach 1945-1950*, Szczecin 1992, s. 195-196.

i żelaza kształtowego. Stocznia rzeczna posiadała także własną elektrownię. Inż. Załachowski oszacował jej zniszczenia na około 40%, a więc stosunkowo niewielkie w porównaniu z innymi zakładami.⁹

Przejmowanie dużych zakładów stoczniowych napotykało na opory ze strony radzieckiej. W związku z tym w październiku 1945 roku inż. Sosnowski udał się wraz z polską ekipą wojskową do Kwatery Głównej Okupacyjnych Wojsk Radzieckich w Berlinie. W wyniku tej wizyty do Szczecina przybyła radziecka komisja wojskowa w składzie z prokuratorem wojskowym. Po zapoznaniu się ze stanem stoczni, przekazano stronie polskiej, że całkowite jej oddanie nastąpi do połowy grudnia 1945 roku. Deklaracja ta spowodowała, że kierownik delegatury ZSP wystąpił do departamentu morskiego Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego o udzielenie dodatkowych kredytów. Pełnomocnik ZSP Mieczysław Filipowicz, który przebywał z dwutygodniową wizytą w Szczecinie w styczniu 1946 roku, przekazał do centrali, że przejęcie stoczni jest niemożliwe. Wniosek ten wyciągnął na podstawie rozmów z kierownikiem stoczni „Wulkan”. Płk. Abrasimow nie poruszył jednak podczas spotkania z nim tematu przekazania przedsiębiorstwa. Warsztaty stoczniowe pracowały dzień i noc na potrzeby Armii Czerwonej. Po wizycie Filipowicza Departament Morski wraz z dyrektorem Zjednoczenia Stoczni Polskich inż. Umiastowskim podjął decyzję o zmniejszeniu składu osobowego szczecińskiej delegatury Zjednoczenia. Miała ona odąd posiadać wyłącznie charakter obserwacyjny – informacyjny.¹⁰

O stanie urządzeń stoczniowych w rok po wojnie informuje nas również memoriał przygotowany dla komisji międzyministerialnej dla spraw uruchomienia przemysłu na ziemiach odzyskanych z lipca 1946. Wskazano w nim na konieczność naprawy bądź usunięcia środkowych przęsł zniszczonych mostów, które uniemożliwiają dopłynięcie do urządzeń stoczniowych. W dalszej części dokumentu zaznaczono, że delegatura ZSP jest w trakcie przygotowywania projektu inwestycyjnego, który umożliwi stoczni prace remontowe statków rzecznych. Podkreślono, że „Gryf” jest bardzo cennym obiektem, ponieważ posiada stosunkowo małe zniszczenia. Delegatura ZSP alarmowała, że wszelkie prace remontowe w szczecińskich stoczniach są wstrzymane, gdyż nie przyznano

⁹ Tekst referatu za: R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 11.

¹⁰ A. Hutnikiewicz, *Szczecin w polskiej polityce morskiej...*, s. 75.

funduszy na te inwestycje. Wizytujący w okresie poprzedzającym sporządzenie memoriału Minister Żeglugi i Handlu Zagranicznego Stefan Jędrzychowski obiecał przyznanie dotacji na ten cel. Szczeciński przemysł musiał czekać przynajmniej rok na spełnienie obietnicy związanej z dofinansowaniem. Wynikało to zapewne z dwóch czynników. Po pierwsze stan niepewności czy Szczecin rzeczywiście będzie w dłuższej perspektywie należał do Polski, i czy warto inwestować w tym mieście. Po drugie to zapewne opór Sowietów, którzy najpierw woleli wywieźć wszystkie bardziej wartościowe urządzenia w głąb ZSRR, a dopiero później dopuścić Polaków do pełnego przejęcia stoczni. W momencie przyznania subwencji rządowych delegatura ZSP w Szczecinie określiła najważniejsze prace, które były wymagane przed uruchomieniem przemysłu okrętowego w Szczecinie. Należało przyznać jak najszybciej kredyty na odbudowę stoczni „Gryf”, a następnie poczynić kroki w celu przejęcia z rąk radzieckich stoczni „Wulkan”. Potem trzeba było zabezpieczyć obiekty byłych stoczni niemieckich, uzyskując zgodę Rosjan. Na samym końcu umieszczono postulat objęcia stoczni projektem przydziału obrabiarek poniemieckich, którymi dysponowała Delegatura Ministerstwa Przemysłu.¹¹

Kierownik szczecińskiej delegatury ZSP inż. Henryk Sosnowski wiązał szczególne nadzieje z dwoma innymi zakładami stoczniowymi, mianowicie „Stteter Oderwerke” i „Stteter Wulkanwerft”. Stocznia „Wulkan”, która miała przed wojną największy potencjał, posiadała cztery nowoczesne technologicznie i dwie przestarzałe pochylnie, pięć estakad pod dźwig, dźwig, nabrzeże betonowe oraz halę produkcyjną. Jednak wszystko to było zniszczone aż w około 80%. W pierwszej kolejności postanowiono więc zająć się mniej uszkodzoną „Oderwerke”, pomimo że jej uszczerbek wynosił mniej więcej 70%. Sam proces przejmowania z rąk radzieckich tej stoczni rozpoczął się w lutym 1946 i etapami trwał aż do grudnia 1948.¹²

Zachował się protokół z dnia 6 września 1946 roku opisujący przejęcie przez polską władzę obiektów portu szczecińskiego, w tym stoczniowych. Sygnatariuszem tego porozumienia po stronie radzieckiej był zastępca Naczelnika Tyłów Sił Zbrojnych ZSRR Generał-lejtenant Bajukow, a po stronie polskiej

¹¹ R. Techman, *Źródła do dziejów Pomorza...*, s. 200-201.

¹² R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 12.

Wiceminister Żeglugi i Handlu Zagranicznego Petruszewicz. Swoją współpracę w osiągnięciu konsensusu mieli między innymi: przedstawiciel Urzędu Trofejnego¹³ Grupy Radzieckich Okupacyjnych Wojsk w Niemczech podpułkownik Kawierin oraz Naczelnik Szczecińskiego Morskiego Portu pułkownik Dikoj. Na mocy tego protokołu przekazano Głównemu Urzędowi Morskiemu Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego wyspy Tierpitz¹⁴, i Stary Tierpitz¹⁵ wraz z zabudowaniami, urządzeniami, mechanizmami i nadbrzeżami, nie później niż do dnia 10 września 1946. Do 15 października Polacy mieli przejąć część helingową dawnego zakładu okrętowego „Oderwerke”. Udzielono również przedstawicielowi Głównego Urzędu Morskiego Republiki Polskiej w Szczecinie prawa przystąpienia z dniem 10 września 1946 do remontu unieruchomionego dźwigu mostowego. Na tym przykładzie widać kto był stroną przeważającą przy zawieraniu układów. Zresztą Polacy jeszcze przez kilka następnych lat przy każdym swoim sukcesie podkreślali w oficjalnej propagandzie, że nie byłby on możliwy gdyby nie pomoc ZSRR.¹⁶

W styczniu 1947 roku nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika delegatury. Inż. Sosnowskiego zastąpił Aleksander Patatyn, a jego zastępcą został mgr Czesław Borski. Nowy kierownik w dalszym ciągu prowadził prace porządkowe i zabezpieczające. Nastąpiło ogrodzenie terenu stoczni, a biuro delegatury przeniesiono z ulicy Matejki do budynku, w którym pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku mieścił się Oddział Ekspedycji i Przyjęć Materiałowych.

W dalszym ciągu wydobywano z gruzów oraz remontowano maszyny i urządzenia energetyczne. We wrześniu 1947 rząd uchwalił program odbudowy stoczni „Odra” jako zakładu remontu statków. ZSP w tym samym czasie zlikwidowało stocznnię numer 4 „Trojan” w Gdańsku, w związku z czym do Szczecina przeniesiono jej wyposażenie wraz z 45-cio osobową grupą pracowników. W jej składzie do miasta nad Odrą dotarł inż. Paweł Wiczorek, który został pierwszym dyrektorem przedsiębiorstwa.¹⁷

¹³ Urząd Trofejny był urzędem zdobyczy wojennych.

¹⁴ Wyspa Okrętowa

¹⁵ Wyspa Okrętowa Dolna

¹⁶ Tekst protokołu za: R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 13.

¹⁷ R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 12.

Zachowało się sprawozdanie stoczni szczecińskich z prac wykonywanych w 1947 roku. Dowiadujemy się z niego, że strona polska przejęła w styczniu 1947 roku stocznię „Odra” i w przeciągu roku odbudowano w niej budynki magazynowe i maszynowe. Sprowadzano urządzenia stoczniowe ze stoczni „Wulkan” oraz przeprowadzano prace porządkowe. O tym jak bardzo była zniszczona stocznia „Odra” świadczy fragment opisujący wykonywanie prac niezbędnych do dalszego jej funkcjonowania, takich jak wstawianie drzwi, okien, urządzenie budynku sanitarnego i ustępów. Podobne działania przebiegały w stoczni „Gryf” oraz w budynku delegatury. Jak widać najważniejsze na samym początku było uporządkowanie spraw bieżących i przywrócenie budynkom oraz urządzeniom stoczniowym takiego stopnia używalności, który pozwoliłby na dalsze wykonywanie prac. Dlatego na pierwszy zbudowany statek w Szczecinie musieliśmy czekać aż do 1952 roku. Ogromnisze zniszczeń wojennych oraz grabieże radzieckie opóźniły te plany. W roku 1947 udało się już przeprowadzić pierwsze prace inwestycyjne dzięki obiecany rok wcześniej funduszom. Wśród najważniejszych inwestycji można wyróżnić: remont dwóch dźwigów zastrzałowych, doprowadzenie do stanu używalności kuźni stałych i polowych oraz przeprowadzenie instalacji przewodów powietrznych pochylni nr 2 na stoczni „Odra”. Jednocześnie stocznia przeprowadzała prace remontowe obiektów pływających, które nasiliły się od roku 1949. Dwa lata wcześniej dokonano remontu takich obiektów jak: „Trzygłów”, „Aldona”, „Jolanta” czy „Narew”. Wyremontowano też 3 statki zagraniczne oraz dźwigi magdeburskie. Pod koniec 1947 roku stocznia zatrudniała 353 ludzi.¹⁸

11 czerwca 1948 był bardzo ważnym dniem w dziejach Szczecina, ponieważ zostało wydane zarządzenie Ministra Żeglugi Adama Rapackiego „(...) o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą Zjednoczone Stocznie Polskie”. Artykuł pierwszy tego dokumentu określał przemianę działającego wcześniej Zjednoczenia Stoczni Polskich w nową instytucję, która miała działać w ramach narodowych planów gospodarczych. Siedziba główna ponownie znajdowała się w Gdańsku. Przedmiotem działania ZSP miała być praca na polu techniki i wytwórczości okrętowej, mającej na celu rozwój budownictwa i przemysłu okrętowego. Charakterystyczny był artykuł 4, który wskazywał, iż

¹⁸ R. Techman, *Źródła do dziejów Pomorza...*, s. 206-207.

w skład Zjednoczonych Stoczni Polskich miała wejść Stocznia Szczecińska, czyli dawna stocznia „Odra”. Po raz pierwszy w dokumencie wagi państwowej jest mowa wprost o Stoczni Szczecińskiej. Jest to jedna z dwóch różnic, która określała nową formę organizacji od poprzedniej. Mianowicie Zjednoczenie Stoczni Polskich zostało powołano do życia i podlegało Ministrowi Przemysłu, z kolei Zjednoczone Stocznie Polskie wchodziły w skład kompetencji Ministra Żeglugi.¹⁹

W momencie, gdy powstawało przedsiębiorstwo o nazwie Stocznia Szczecińska, miało ono już za sobą wodowanie pierwszego statku. To zdarzenie odbyło się w stoczni „Odra” dnia 24 kwietnia 1948. Na jednej z ocalałych po wojnie pochylni znajdował się niedokończony przez Niemców kadłub statku. Był on bardzo poważnie uszkodzony, gdyż bomba lotnicza trafiła w ładownię statku, przebijając podwójne dno. Ponadto Niemcy, uciekając ze Szczecina, umyślnie pocięli poszycie rufy. Matką Chrzestną statku była Maria Gutowska, żona dyrektora Zjednoczenia Stoczni Polskich, która nadała mu imię „Oliwa”. Był to pierwszy pełnomorski statek zwodowany w Polsce po drugiej wojnie światowej. Wydane 11 czerwca 1948 roku wspomniane wyżej zarządzenie Ministra Żeglugi zmieniało całkowicie profil produkcyjny zakładu, który miał teraz zacząć przygotowywać się do budowy statków typu Kolno o nośności 3200 ton.

1 października 1948 roku nowym kierownikiem Stoczni Szczecińskiej został inż. Wilhelm Pustelnik. Przystąpił on energicznie do pracy, powołując służbę inwestycyjną, i przygotowując zaplecze przyszłej produkcji przemysłowej statków.²⁰

Początkowo w roku 1949 stocznia zajmowała się głównie remontami holowników. W kwietniu 1949 roku miało miejsce pierwsze dokowanie w stoczni. Pechowym statkiem zmuszonym do naprawy był holownik „Łoś”, który podczas zderzenia z innym statkiem uszkodził nadwodną część dziobu.²¹ Kolejnymi holownikami remontowanymi w Szczecinie były „Władysław”, „Edek” i „Zenek”.²² Stocznia Szczecińska prowadziła też roboty na rzecz przedsiębiorstwa „Gdynia America Line”, dla którego odremontowano „Bizona” oraz „Ibisa”.²³

¹⁹ Tekst zarządzenia za: R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 15.

²⁰ *Tamże*, s. 17.

²¹ Głos Szczeciński, 7 kwietnia 1949.

²² Głos Szczeciński, 28 czerwca 1949.

²³ Głos Szczeciński, 4 września 1949.

Prace stoczniowe polegały również na wydobywaniu i remontowaniu zniszczonych holowników, które przed wojną i w jej trakcie służyły pod banderą niemiecką. Przykładem takiego znaleziska na dnie Odry był „Otto”. Został wydobyty przez Wydział Taboru Pływającego Szczecińskiego Urzędu Morskiego w październiku roku 1949.²⁴

W dokach szczecińskich dokonywano również napraw statków zagranicznych. Przykładem mogą być trzy szwedzkie okręty „Eilly”, Kajsa Christentun” oraz „Britt”, które były remontowane w połowie 1949 roku.

Jak widać w wyżej wymienionym roku Stocznia Szczecińska skupiała się głównie na remontach. Z przyznanych kredytów planowała w tym okresie całkowitą odbudowę obiektów i urządzeń przemysłowych oraz centralnych, przebudowę nabrzeża, budowę magazynu drzewnego i suszarnie drzewa, odbudowę budynku administracyjnego. Wszystkie te inwestycje miały w przyszłości służyć głównemu celowi, jakim było budowa okrętów pełnomorskich.²⁵

10 maja 1949 roku zostało sporządzone sprawozdanie ilustrujące rozwój Stoczni Szczecińskiej. Zostało ono podzielone na dwie części, określające jej udział w życiu gospodarczym oraz w życiu społeczno – kulturalnym. W tej drugiej, krótkiej części dokumentu czytamy o tym, że stocznia posiadała własną wypożyczalnię książek oraz żłobek i przedszkole dla dzieci stoczniowców, które są wysyłane w okresie wakacji na kolonie letnie. Pierwsza część dokumentu opisuje produkcję okrętową i pozaokrętową. Na samym początku podkreślono, że jeszcze nie buduje się nowych jednostek, tylko wykonuje się wszelkie remonty. Na rok 1949 stocznia miała przyznany plan produkcyjny w wysokości 111 mln zł. Zrealizowała go przed terminem. Wykonywane były też prace na rzecz różnych zakładów przemysłowych Pomorza Zachodniego. W ramach inwestycji stocznia dokonała kolaudacji budynków mieszkalnych przy ul. Tomaszowskiej i Emilii Plater, dzięki czemu uzyskano 38 mieszkań dla stoczniowców. Teren stoczni został odgruzowany. Zostały rozebrane budynki zniszczone na skutek działań wojennych, gdyż zagrażały życiu pracowników. Zaznaczył się duży postęp w odbudowie warsztatu mechanicznego i stolarni. Zadbano również o pracowników,

²⁴ Głos Szczeciński, 17 października 1949.

²⁵ Głos Szczeciński, 10 maja 1949.

uruchamiając masarnię, która na prawach wyłącznej sprzedaży dla pracowników zaopatrywała ich w mięso, przetwory mięsne i tłuszcz. Z dokumentu dowiadujemy się, że planowano otworzyć działający na podobnych zasadach sklep rybny oraz probiernie rybną i duży sklep spożywczo – mieszany. Jak wskazuje powyższy dokument cztery lata po przejściu Szczecina ciągle trwały prace remontowe, co może tylko świadczyć o ogromie zniszczeń wojennych i powojennych.²⁶

Początki stoczni w Szczecinie były dosyć ciężkie. Brakowało wszystkiego. Najgorszy był niedobór materiałów. Stoczniovcem w pracy brakowało praktycznie wszystkiego. Dlatego też prasa tego okresu zaczęła propagować tak zwaną akcję „0”. Polegała ona na wydobywaniu części narzędzi przedzej wykorzystywanych, odnawianiu ich w miarę możliwości oraz ponownym użyciu. Tak postępowano na przykład z nitami. Najpierw wyławiano je z dna Odry ze starych zatopionych poniemieckich statków. Następnie oczyszczano i suszono. Dzięki temu mogły być wykorzystywane w ponownym toku produkcji. Propagowano również hasło zbierania metali kolorowych. Nieraz zdarzało się, że stoczniovcy musieli posługiwać się narzędziami przyniesionymi z domu bądź pożyczonymi od ludzi na mieście.²⁷

Propaganda prasowa we wspomnianym czasie osiągała największe natężenie w okolicy świąt państwowych. W okresie stalinizacji największym świętem były obchody 1 maja. Co roku była to okazja do składania górnołotnych deklaracji i obietnic. Był to czas śrubowania norm oraz współzawodnictwa. Bito wówczas wszelkie rekordy sięgające nawet 300% normy.

Stoczniovcy musieli również brać udział w tak zwanych „czynach majowych”. Były to prace wykonywane społecznie. W ramach takiego czynu w roku 1950 musieli wykonać tonę odlewu. Każdy dział stoczni miał za zadanie przekroczyć narzucone wcześniej normy w planach gospodarczych. Jeden z mechaników zobowiązał się nawet do darmowego wykonania silnika. Z dniem 1 maja planowano otworzyć stoczniovcy żłobek.²⁸

Rok 1950 był niezwykle ważny w dziejach stoczni. 20 lutego Minister Żegluga wydał zarządzenie „O utworzeniu przedsiębiorstwa pod nazwą Stocznia Szczecińska”. Od tego momentu stocznia stała się samodzielnym

²⁶ R. Techman, *Źródła do dziejów Pomorza...*, s. 219-221.

²⁷ Głos Szczeciński, 17 maja 1949.

²⁸ Głos Szczeciński, 25 kwietnia 1950.

przedsiębiorstwem państwowym wyodrębnionym – a nie jak dotychczas – oddziałem podmiotu gospodarczego Zjednoczonych Stoczni Polskich w Gdańsku. 1 lipca 1950 nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora stoczni. Tego dnia został nim Henryk Jendza. Piastował swój urząd przez 12 lat, które przeobraziły stocznię w zakład budujący statki pełnomorskie na skalę przemysłową.²⁹

10 sierpnia 1951 roku na czwartej pochylni ośrodka kałubowego „Odra” położono stępkę pod pierwszy statek. Była to jednostka typu B-32 o nośności 3200 t – parowiec „Czułym” zbudowany dla ZSRR. Można określić ten fakt jako wydarzenie historyczne, gdyż był to pierwszy statek, którego budowę rozpoczęto w polskim Szczecinie. Zapoczątkowało to konstruowanie okrętów pełnomorskich w tym mieście.³⁰

Do historycznego wodowania doszło w dniu 16 grudnia 1952. Stoczniovcy przygotowywali się do tego wydarzenia bardzo dokładnie. Odbyto wiele prób, sprowadzono doświadczonego w wodowaniu pracownika stoczni gdańskiej – inż. Wojtaszka. Mistrzem ceremonii był członek ZMP Kotecki, a matką chrzestną – pracownica zakładu suwnicowa Olga Szewczuk.³¹

Na uroczystość, która odbyła się w samo południe, zaproszono wielu znakomitych gości. Obecni byli między innymi: I sekretarz KW PZPR Wachowicz, konsul ZSRR w Szczecinie Zybin, konsul CSRS w Szczecinie Stareczek oraz naczelny dyrektor Zarządu Przemysłu Okrętowego Nowakowski. Do tak zwanej loży „vipów” zaproszono również czołowych budowniczych rudowęglowca, takich jak: Lehman, Siatkowski, Krauze czy Borkowski.

Jako pierwszy głos zabrał dyrektor Jendza, który podziękował załodze wyśmienitej pracy oraz życzył szczęścia przy przyszłych budowach. Następnie w imieniu załogi głos zabrał Lehman. Nawiązał on w swoim wystąpieniu do odbywającego się niewiele wcześniej wiedeńskiego Kongresu Narodu w Obronie Pokoju. W końcu przysłała kolej na matkę chrzestną. Olga Szewczuk wypowiedziała tradycyjną regułkę podczas wodowań i uderzyła butelką o burtę. Nastąpiło puszczenie lin i odegranie hymnu państwowego. Następnie uroczystość przeniosła się do świetlicy Stoczni Szczecińskiej. Do zebranych ponownie przemówił inż. Jendza, gratulując robotnikom i dziękując bratniemu ZSRR za

²⁹ R. Gnapiński, O. Maciejewicz, *Stocznia Szczecińska...*, s. 18

³⁰ *Tamże*, s. 18.

³¹ *Głos Szczeciński*, 15 grudnia 1952.

okazanie pomocy przy odbudowywaniu i wyposażaniu stoczni. Na zakończenie zabrał głos przewodniczący Rady Zakładowej Styczyński, podsumowując wyniki współzawodnictwa pracy w III kwartale roku 1952, oraz poinformował o nagrodzie w wysokości 75 tys. złotych do podziału na załogę za wykonanie zadania.³²

Wodowanie było bardzo ważnym wydarzeniem nie tylko dla samej stoczni, ale również dla całego miasta. Świadczyć o tym może poświęcenie pierwszych stron gazet przez dwa kolejne dni tylko temu wydarzeniu. W prasie umieszczono wiele zdjęć oraz wypowiedzi stoczniowców. Pomijając aspekt propagandowy, można z czystym sumieniem uznać to wydarzenie za wielki sukces całego miasta. W ciągu 7 lat nastąpiło odbudowanie przedsiębiorstwa z gruzów, przyuczenie często przypadkowych ludzi do fachu stoczniowca, pozyskano wiele narzędzi i materiałów. Stocznia w tym okresie zaczynała stawać się prawdziwą dumą społeczności Szczecina. Była idealnym przykładem podnoszenia się polskiej gospodarki z zgliszczy po II wojnie światowej oraz mocnym zaakcentowaniem obecności Polaków w Szczecinie.

³² Głos Szczeciński, 17 grudnia 1952.

Michał Szafran (Uniwersytet Gdański)
**„Marynarze i cywile” - obraz Pomorza drugiej połowy lat sześćdziesiątych
na podstawie filmu „Ostatni po Bogu”.[∇]**

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie obrazu Marynarki Wojennej i Trójmiasta końca lat sześćdziesiątych w oparciu o film „Ostatni po Bogu”. Filmy fabularne są bardzo często nieocenionym źródłem informacji. Wnikliwa analiza filmu, szczególnie zjawisk, przedmiotów występujących w tle głównej akcji, pozwala poznać różne interesujące cząstki składające się na dany okres.

Polska kinematografia okresu powojennego miała specyficzne warunki rozwoju. Na Zjeździe Filmowców w Wiśle w dniach 17–20 listopada 1949 roku ustalono, że pierwszeństwo w realizacji będą miały „produkcyjniaki”. Pod tym terminem ukrywają się filmy dokumentalne opowiadające o odbudowie państwa i jego nowym ustroju¹. Dopiero odwilż popaździernikowa i dojście do głosu młodego pokolenia filmowców zmieniło obraz kinematografii polskiej. W 1961 roku uchwała KC PZPR nakazywała filmowcom tworzenie filmów nacechowanych prawdą, realizmem i dotyczących szeroko rozumianego życia robotniczego². Uznano również, że dorobek „szkoły polskiej” jest wynikiem zbyt słabej kontroli partii i państwowych instytucji kultury. Doprowadziło to do większego zaangażowania wspomnianych wcześniej instytucji w rozwój kinematografii, co sprawiło, że twórcy woleli produkować filmy dla młodzieży lub o charakterze czysto rozrywkowym³. Inną drogą „ucieczki” przed ambitniejszymi projektami były filmy o tematyce wojenno-wojskowej.

Film „Ostatni po Bogu” z 1968 roku w reżyserii Pawła Komorowskiego („Czerwone berety”, „Brylanty pani Zuzy”, „Ptaki, ptakom”) w niecodzienny sposób pokazuje obraz Pomorza końca lat sześćdziesiątych. Pomorze pojawiało się w wielu filmach i serialach, jednakże tylko w tym obrazie przedstawiona została Marynarka Wojenna. Oprócz filmu „Orzeł” (1959), w reżyserii Leonarda

[∇] Artykuł powstał w oparciu o referat wygłoszony w ramach obrad konferencji „Pomorze 1945-1990” w dniach 16-17.03.09 w Szczecinie.

¹ Gajewski A., *Polski film sensacyjno-kryminalny (1960-1980)*, Warszawa 2008, s. 13.

² *Tamże*, s. 18.

³ *Tamże*, s. 19.

Buczkowskiego⁴ (poza wcześniej wymienionym filmem), żaden z reżyserów nie podjął się stworzenia opowieści o okrętach podwodnych i ich załogach. Najprawdopodobniej więcej już takie filmy nie powstaną z uwagi na kurcząca się flotę podwodną, a także na niechęć filmowców do tego typu produkcji. Scenariusz powstał w oparciu o powieść Jerzego Lutowskiego „Ostatni po Bogu”. Autor, by lepiej poznać realia służby, przez pewien czas pływał na okrętach podwodnych w charakterze lekarza⁵. Obraz ten wpisuje się w nurt filmów ukazujących poszczególne rodzaje Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zwanych potocznie LWP. Czołowymi filmami tego nurtu były: „Przeciwko bogom” (1961) w reżyserii Huberta Drapelli, „Czerwone berety” (1962) w reżyserii Pawła Komorowskiego i „Na niebie i na ziemi” (1973) w reżyserii Juliana Dziedziny.

W filmie „Ostatni po Bogu” można wyróżnić trzy sfery:

- sferę psychologiczną (dramat ludzi uwięzionych w zatopionym okręcie podwodnym, rywalizacja między oficerami, problemy marynarzy z służby zasadniczej, problemy marynarzy z rodzinami)
- sferę wojskową (sprzęt, procedury, wyszkolenie)
- sferę cywilną (ubiór, obyczaje, budynki, różne aspekty życia codziennego)

W artykule zostaną przedstawione tylko te dwie ostatnie sfery.

Sfera wojskowa

Głównym „bohaterem” filmu jest okręt podwodny ORP „Jastrząb” o alfanumerycznym oznaczeniu A-99. W ujęciach z bazy MW na Oksywiu pojawia się drugi okręt tego samego typu o oznaczeniu A-98. Faktycznie w latach sześćdziesiątych w PMW służył okręt o nazwie „Jastrząb” jednakże był to trałowiec bazowy proj. 206F. W roku 1968 PMW dysponowała czterema okrętami projektu 613, które były zgrupowane w 1 Brygadzie Okrętów Podwodnych. W jej skład wchodziły - ORP Orzeł (292), Bielik (295), Sokół (293), Kondor (294).

⁴ Rolę „Orla” odgrywał jego bliźniak „Sęp”, który II Wojnę Światową spędził na internowaniu w Szwecji. Po powrocie do kraju służył w Marynarce Wojennej od 30 listopada 1945 roku do 15 września 1969 roku, Zob. Ciślak J., *Polska Marynarka Wojenna 1995*, Warszawa 1995.

⁵ Zob. J. Lutowski, *Ostatni po Bogu*, Gdynia 1968. Książka porusza szereg wątków, które nie zostały przedstawione w filmie np. efektowne spóźnienie marynarza Martuli na rejs lub też postać niepełnosprawnej siostry kapitana Zapały.

W filmie w rolę „Jastrzębia” wcieliły się ORP „Kondor” i ORP „Bielik”⁶. Zdjęcia do filmu zostały nakręcone w dniach od 10 do 22 lutego 1968 roku i okręty kilkakrotnie wychodził na Zatokę Gdańską. Dodatkowe ujęcia były realizowane przez kilka dni w marcu i zakończyły się ostatecznie na początku kwietnia. W całym filmie pojawiają się inne niezwykle okręty PMW. Nim jednak zostaną one wymienione, należy zwrócić fakt na jeden drobny szczegół. W jednej ze scen na pomoc zatopionemu „Jastrzębiowi” mają wypłynąć kutry torpedowe z Oksywiu. Oczywiście kamera pokazuje widok nabrzeży i zacumowanych tam okrętów. „Przypadkowo” część nabrzeży jest przysłonięta gęstym dymem (najprawdopodobniej pochodzącym ze świecy dymnej). Czyżby okręty tak dymiły? Zabieg ten był celowy i miał zniekształcić obraz bazy i ukryć przed potencjalnym przeciwnikiem tzw. „supertechnikę”. W tamtych latach ową „supertechniką” były kutry raketowe⁷ proj. 205. Do 1968 roku do Polski dotarło siedem okrętów tego typu⁸. Z innych okrętów występujących w filmie należy wymienić „271” czyli legendarny ORP „Błyskawica”. W tym przypadku mamy do czynienia z pewnym zabiegiem propagandowym. Otóż widać jak z komina „Błyskawicy” wydobywa się dym, sugerując jednocześnie, że okręt jest w pełni sprawny. Rzeczywistość wyglądała jedna zgoła inaczej. 9 sierpnia 1967 r. doszło do wypadku, który sprawił, że „Błyskawica” straciła swoją zdolność do odbywania długotrwałych rejsów. Podczas wykonywania alarmu bojowego „Błyskawica” miała gwałtownie wyruszyć z miejsca, jednakże w kotłowni doszło do awarii. W kotłowni nr 2 nastąpiła awaria rurociągu pomocniczego pary przegrzanej. W rezultacie tego wypadku śmierć poniosło siedmiu marynarzy⁹. Po tym wypadku w razie konfliktu zbrojnego okręt miał służyć jako bateria dział nadbrzeżnych. Pojawił się również „410” czyli KT-83, czyli kuter torpedowy projektu 183. Oprócz okrętów do poszukiwania wykorzystano śmigłowce SM-2W. Pokazane zostały dwie maszyny o numerach 417 i 418. Zdjęcia filmowe zostały wykonane

⁶ Zob. T. Grzesikowski, C. Rudzki, *Dzieje ORP „Kondor”*, „Morza, Statki i Okręty” 2000 nr 3, s. 29, Archiwum Marynarki Wojennej „Dziennik Zdarzeń ORP „Bielik”, sygnatura 3383/71/204.

⁷ Aby ukryć ich „nowoczesność” przez pewien okres służby nazywano je kutrami torpedowymi.

⁸ R. Rochowicz, *Raketowe „Osy”*, „Morza, Statki i Okręty” 2002, nr 1, s. 38.

⁹ M. Twardowski, *ORP „Błyskawica” – nowe spojrzenie na weterana*, „Morza, Statki i Okręty” 1997, nr 3, s. 44.

w dniach 19–24 lutego podczas ćwiczeń taktycznych z 9 FOW¹⁰. Przez krótki moment widać lotnisko znajdujące się w bliskiej odległości od morza. Jedynie pod uwagę może być brane gdyńskie lotnisko Babie Doły. Gdy myślimy o filmie ukazującym LWP, od razu na myśl przychodzi swoistego rodzaju etos żołnierza, marynarza lub lotnika. Jednakże w przypadku filmu „Ostatni po Bogu” mamy wręcz do czynienia z odwrotną sytuacją. Oprócz wzorcowych postaci w rodzaju oficera politycznego „kochającego wszystkich ludzi” czy sprawnie działającej kadry podoficerskiej, możemy się spotkać z zupełnie odmiennymi postawami. Idealnym odzwierciedleniem takiej postaci jest marynarz Martula, który podczas awantury na okręcie krzyczy, że nie prosił się do tej służby. Jest to odzwierciedlenie sytuacji w której poborowi trafiali na o.p., na których służba była bardzo ciężka.

Strefa cywilna

Drugą warstwą, jaką możemy odnaleźć w filmie jest obraz życia codziennego w Trójmieście na przełomie roku 1967 i 68. Ideą reżysera było pokazanie kontrastu między służbą marynarzy a życiem codziennym ich żon. W filmie mamy do czynienia głównie z widokami, które można zobaczyć przez okna pociągów Szybkiej Kolei Miejskiej. Co ciekawe, obrazy są tak specyficznie zmontowane, że w jednej chwili widać ulicę 10 lutego w Gdyni i zaraz już widzimy Gdańsk Główny. Z tematyki około kolejowej należy zwrócić uwagę na początkowe sceny filmu. Robotnicy wychodzą z pociągu i metalowymi schodami idą w kierunku ulicy. Przystankiem, na którym wysiadali, była Gdynia Stocznia – miejsce tragicznych zdarzeń z grudnia 1970 roku. Podczas kręcenia ujęć w Gdańsku udało się zarejestrować niezwykle widok zwyczajnego budynku. Mam na myśli gdański Zieleniak, czyli 90 metrowy wieżowiec w centrum miasta. Sceny z tym budynkiem są o tyle charakterystyczne, gdyż ukazują samą konstrukcję szkieletową. Z wyglądu przypomina to słynny krakowski niedokończony budynek zwany „Szkieletorem”. Podczas budowy "Zieleniaka" najpierw postawione zostały dwa filary, które następnie połączono piętrami. Co ciekawe, piętra były budowane od najwyższych do najniższych. W filmie widzimy owe dwa filary. Osobną

¹⁰ M. Konarski, A. Olejko, *Tradycje polskiego lotnictwa morskiego. Kalendarium wydarzeń.*, Gdynia 1995, s. 76.

kwestią jest szeroko rozumiany ubiór zwykłych obywateli. Lata sześćdziesiąte przyniosły dynamiczny rozwój branży odzieżowej, która we wcześniejszym okresie przechodziła fazę stagnacji. Wykorzystywano również nieznane wcześniej dodatki. Lata sześćdziesiąte w Polsce, to również epoka ortalionu. Szyto z niego kurtki i płaszcze, które były noszone przez prawie wszystkie grupy społeczne, łącznie z żołnierzami i milicjantami. Ogólnie rzecz biorąc, lata sześćdziesiąte w polskiej modzie cechowały się daleko posuniętą standaryzacją ubrań, a także małym wyborem wzorów¹¹. Jedynym odstępstwem od tego były stroje hipisów, którzy pojawili się na ulicach polskich miast pod koniec tej dekady. W filmie pokazano również bal sylwestrowy oficerów MW, który został zorganizowany w Okręgowym Klubie Oficerskim Marynarki Wojennej, obecny Klub MW „Riviera”. Przy tej okazji można wspomnieć o pewnej niepisanej zasadzie, że im oficer miał wyższy stopień, tym jego żona musiała mieć lepszą suknię. Wiązało się to również z lepszym statusem materialnym oficerów o wyższym stopniu. Zdjęcia były kręcone w Trójmieście w grudniu 1967 roku i centrum Gdańska było wówczas przystrojone świątecznymi dekoracjami. Jako ciekawostkę można podać fakt, że w ujęciach z gdańskich ulic widzimy charakterystyczną budkę z piwem, wraz z „klientelą”.

Główna akcja filmu „Ostatni po Bogu” skupia się głównie na trudach ciężkiej służby na okrętach podwodnych. Niemniej jednak niektóre ujęcia pozwalają na zobaczenie wyglądu trójmiejskich ulic w końcówce lat sześćdziesiątych. Dzięki temu można przez przypadek zobaczyć budowany „Zieleniak”, wygląd ulic w okresie świąteczno–noworocznym i stroje mieszkańców. W przypadku scen związanych z Marynarką Wojenną mamy do czynienia z całą gamą okrętów różnych typów. W filmie widać różnego rodzaju propagandowe zabiegi, jednakże z powodzeniem może posłużyć jako cenne źródło historyczne do badań na dziejami Polskiej Marynarki Wojennej i Pomorza w okresie PRL.

¹¹ M. Szafran, *Obraz PRL na podstawie seriali kryminalno-sensacyjnych „Kapitan Sowa na tropie” i „07 zgłoś się”*, Gdańsk 2008. (maszynopis)

Piotr Taraszkiewicz (Uniwersytet Szczeciński)
Ideowe i formalne podstawy powstania obozów koncentracyjnych
– zarys problemu

Dojście do władzy Adolfa Hitlera w 1933 roku umożliwiło narodowym socjalistom przekształcenie demokratycznej Republiki Weimarskiej w dyktaturę totalitarną. Kluczowym elementem kontrolowania nowego państwa – Rzeszy Niemieckiej, był rozpowszechniony system terroru i represji, którego istotną część stanowiły obozy koncentracyjne.

Literatura dostępna w Polsce opisująca system obozów koncentracyjnych jest ogromna. Opisano w niej chyba każdy możliwy aspekt funkcjonowania nazistowskiej maszyny śmierci. Z prac wydanych ostatnio należało by wyróżnić *Sztafety ochronne w systemie niemieckich obozów koncentracyjnych* Aleksandra Lasika¹. Syntetyczna, ogromna i niestety nie do końca dokładnie przedstawiająca rolę SS w kształtowaniu się systemu oraz w czasie późniejszym. Do ważnych należy niewątpliwie zaliczyć monografie poszczególnych obozów, oparte na szczegółowej dokumentacji prowadzonej w kancelariach III Rzeszy. Starałem się do pracy dobierać monografie najnowsze gdyż nie powtarzają błędów zawartych nieraz w wydawnictwach starszych. Z wydań starszych wykorzystuję, klasyczną i fundamentalną dla tematu prace Franciszka Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*² oraz Czesława Madejczyka *Faszyzm i okupacje 1938-1945*³. Wybrałem te dzieła gdyż w szerokim zakresie pokazują funkcjonowanie systemu terroru i represji Trzeciej Rzeszy. Interesujące wydało mi się również wzięcie pod uwagę zdania historyków zagranicznych szczególnie Niemców: Guido Knoppa⁴ oraz Karola Grunberga⁵, których prace zostały przetłumaczone na język polski.

¹ A. Lasik, *Sztafety ochronne w systemie niemieckich obozów koncentracyjnych*, Oświęcim 2007.

² F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964.

³ Cz. Madejczyk, *Faszyzm i okupacje 1938-1945*, Poznań 1983.

⁴ G. Knopp, M. Dutkiewicz (tłum.), *SS przestroga historii*, Warszawa 2004.

⁵ K. Grunberg, A. Franko (red.), *SS – czarna gwardia Hitlera*, Gdańsk 1975.

Nazwa obóz koncentracyjny została po raz pierwszy użyta przez Hiszpanów, (*reconcentrados*), którzy w latach 1895-1898, tłumiąc powstanie na Kubie, więzili w nich ok. 400 tys. starców, kobiet oraz dzieci. W latach następnych Brytyjczycy w celu sterroryzowania Burów w południowej Afryce stworzyli około 20 obozów koncentracyjnych (*concentration camps*)⁶. Określeniem obozy koncentracyjne nazywano również obozy pracy utworzone w Afryce Południowo – Zachodniej przez Niemców w pierwszych latach XX wieku⁷. Początkowym celem istnienia obozów koncentracyjnych było izolowanie jednostek niebezpiecznych dla wewnętrznego spokoju. Były rodzajem bufora bezpieczeństwa przeciwko wszelkiemu ryzyku rewolucyjnemu⁸.

Koncepcja wykorzystania obozów koncentracyjnych jako środka zaradczego przeciw niepokojom politycznym sięga roku 1919. Komunistów łapano i umieszczano w obozach zbiorczych (*Sammellager*) pod nadzorem lokalnej policji oraz zdemobilizowanych żołnierzy. W 1923 roku z powodu szalejącego kryzysu gospodarczego ponownie umieszczono przedstawicieli komunizmu w byłych obozach jenieckich. W *Sennelager* koło Bilefeldu znajdował się taki obiekt odizolowania komunistów, w którym zastosowano po raz pierwszy drut kolczasty, wieże strażnicze oraz brutalny nadzór nad więźniami⁹.

Podobne znaczenie na początku działalności miały mieć obozy koncentracyjne w III Rzeszy. Miały izolować wrogów państwa, którzy mącili spójność wewnętrzną. Chciałbym podzielić pracę na zasadnicze dwie części. W pierwszej pokazać jak ideologicznie identyfikowano wrogów państwa i jaki to miało wpływ na funkcjonowanie obozów w latach 1933 – 1939. Drugą część pracy miałyby stanowić pokazanie rasizmu i ekspansjonizmu jako głównej przyczyny działania systemu obozów w latach II Wojny Światowej. Należało by jednak zacząć od 1933 gdy NSDAP doszło do władzy i postanowiło „rozliczyć” element obcy

⁶ F. Piper, *Geneza obozu*, „Auschwitz 1940 – 1945. Założenie i organizacja obozu”, Oświęcim 1995, s. 30.

⁷ R. Overy, *Dyktatorzy*, Wrocław 2009, s. 579

⁸ *Tamże*, s. 580.

⁹ *Tamże*, s. 579-580.

w narodzie. Aby zrozumieć cele powstania systemu obozów koncentracyjnych należy prześledzić pojęcie „wrogów Rzeszy” w ideologicznym wymiarze.

Adolf Hitler przedstawił swoją wizję narodu niemieckiego w *Mein Kampf*: „Każdy naród jest tylko mnogością mniej lub bardziej podobnych jednostek, łączy je krew, podobne wartości oraz rozwinięta świadomość rasowa”¹⁰. Definicja podana przez przywódcę NSDAP oparta jest na popularnej, w kręgach narodowych, w latach 20. XX wieku tzw. idei volksizmu. Narodowcy odwoływali się do pojęcia Volk, które oznaczało naród niemiecki jako wyjątkową i zamkniętą wspólnotę obejmującą wszystkich Niemców niezależnie od miejsca zamieszkania. Ujęcie narodu w ww. sposób pociągało za sobą włączenie doń wszystkich mieszkających poza granicami i wykluczało zeń tych, którzy nie mieli „korzeni” niemieckich¹¹.

Podstawą istnienia narodu według ideologów III Rzeszy było podobieństwo gatunkowe wynikające ze wspólnego pochodzenia fizycznego. Tezy stawiane przez nazistów zapoczątkowały największą w historii falę rasizmu i nietolerancji. To właśnie rasizm był jedną z podstaw głoszonej przez Hitlera idei: „Jeden naród, jedno państwo, jeden wódz”¹².

Idea Volku pozwoliła znaleźć w państwie dwóch największych wrogów. Pierwszymi z nich byli niewątpliwie komuniści i socjaliści. Jako najwięksi przeciwnicy NSDAP partie socjalistyczne stanowiły największy problem przed dojściem Hitlera do władzy. Nie przypadkowe były hasła głoszone na transparentach w czasie zjazdów NSDAP w latach 20. „Tod dem Marxismus” (śmierć marksizmowi)¹³. Na ulicach niemieckich miast dochodziło do regularnych bitew pomiędzy członkami bojówek komunistycznych a SA. Komuniści zostali głównymi przeciwnikami narodowych socjalistów gdyż Hitler kategorycznie odrzucał wszelkie formy i przejawy internacjonalizmu. Widział w nim śmiertelnego wroga

¹⁰ A. Hitler, *Mein Kampf*, www.zrodla.historyczne.prv.pl,tłum. P. Marszałek, I. Puchalska, op. cit., s. 54.

¹¹ R. Overy, *Dyktatorzy...* s. 535.

¹² F. Piper, *Nazistowska polityka eksterminacyjna*, „Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci”, Oświęcim 2008, s. 10.

¹³ G. Knopp, *SS przestroga...*, s. 34.

prawdziwego państwa narodowego i spisek wymierzony przeciwko rdzennej ludności niemieckiej¹⁴.

Na początku lat 30. w związku z toczącymi się nieustannie walkami pomiędzy komunistami a członkami SA utworzonych zostało kilkadziesiąt tzw. dzikich obozów koncentracyjnych. Były to placówki, których zadaniem było izolowanie głównych przeciwników politycznych. Były nadzorowane przez SA i pełniły funkcje katowni, których nikt nie kontrolował. Dzikie obozy powstawały spontanicznie jako efekty działalności lokalnych przywódców NSDAP bądź SA¹⁵.

Wraz z przejściem władzy przez nazistów rozpoczęły się masowe aresztowania przeciwników politycznych. Pierwsza fala aresztowań przeszła przez Rzeszę Niemiecką już w lutym 1933 roku. Nazistom przestały wystarczać nieformalne placówki - katownie. Potrzebne było nadanie procesowi więzienia przeciwników politycznych charakteru oficjalnego.

Formalną podstawą powstawania obozów koncentracyjnych stało się wprowadzone 28 lutego 1933 roku rozporządzenie prezydenta Rzeszy Hindenburga *o ochronie narodu i państwa*. Rozporządzenie zostało ogłoszone na wniosek rządu Adolfa Hitlera. Dokument został uargumentowany incydentem podpalenia Reichstagu przez komunistów¹⁶. Na podstawie wydanego dokumentu rozesłane zostały pełnomocnictwa mające na celu zatrzymanie oraz bezterminowy areszt „wrogów Rzeszy” przez odpowiednie organy policji. Zatrzymanym nie przysługiwało prawo odwołania do żadnej instytucji. Wystarczającym powodem do aresztowania były przekonania policji o tym, iż dana osoba może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na to, iż uwięzienie w początkowym okresie istnienia obozów koncentracyjnych miało charakter prewencyjny, a nie jak później represyjny¹⁷. W pierwszych latach działalności obozy miały czasowo izolować przeciwników

¹⁴ R. Overy, *Dyktatorzy...*, s. 538.

¹⁵ A. Lasik, *Sztafety ochronne...*, s. 212.

¹⁶ F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 32. Porównaj z: J. Heydecker, J. Leeb, *Proces w Norymberdze*, Warszawa 2009, s. 108-122.

¹⁷ F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego...*, s.290-291.

hitleryzmu, przestępców kryminalnych oraz „jednostki aspołeczne”¹⁸, wynikało to jednoznacznie z ideologii przyjętej przez partię rządzącą. Naziści pragnęli stworzyć państwo o kształcie zwartej monolitu organizacyjnego i ideologicznego¹⁹.

Początkowo miejscem przetrzymywania osób, które były „uwięzione ochronnie” (Schutzhaft) były areszty policyjne oraz więzienia sądowe. W związku z tym, że siły policyjne działały tak żywiołowo i dokonywały masy aresztowań, w krótkim czasie areszty oraz sądy stały się przepełnione. Aresztowani byli przetrzymywani w prowizorycznych pomieszczeniach zastępczych: barakach, opuszczonych piwnicach itp. gdzie w warunkach skrajnej ciasnoty dochodziło do wielu nadużyć oraz incydentów z udziałem strażników. Często te prowizoryczne miejsca odosobnienia stawały się potem obozami koncentracyjnymi²⁰.

Pierwszy tego typu obóz powstał 22 marca 1933 roku w Dachau z polecenia ówczesnego komisarycznego prezydenta policji w Monachium, równocześnie szefa SS Heinricha Himmlera. Więźniowie zamieszkali w opuszczonych zabudowaniach po nieczynnej fabryce prochu strzelniczego²¹.

Heinrich Himmler wyraźnie zabiegał o powierzenie SS straży nad obozami koncentracyjnymi. Wiązało się to z chęcią budowy ujednoliconego systemu obozów represji oraz połączenie w jedną ręką władzy nad obozami. W latach 1933-1934 funkcjonowało pięć różnych rodzajów obozów. Dzielono je na więzienia policyjne i areszty ministerstwa sprawiedliwości, lokalne obozy pod kontrolą państwa, obozy kontrolowane przez lokalne organy władzy, obozy kontrolowane przez lokalnych przywódców NSDAP oraz „od 1934 roku, „państwowe obozy koncentracyjne” podlegające SS²².

Dążenie Heinricha Himmlera do objęcia władzy nad całym systemem obozów koncentracyjnych było najważniejszym krokiem do

¹⁸ Zob. T. Wontor-Cichy, *Więźni za wiarę. Świadkowie Jehowy w KL Auschwitz*, Oświęcim 2004, s. 9-14.

¹⁹ K. Grunberg, *SS – czarna gwardia...*, s. 43.

²⁰ A. Lasik, *Sztafety ochronne...*, s. 211-213.

²¹ T. Musioł, *Dachau 1933-1945*, Katowice 1971, s. 31.

²² A. Lasik, *Sztafety ochronne...*, s. 212-213.

wprowadzenia zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 12 kwietnia 1934 roku, które sprecyzowało, że więźniowie ochronni mają być przetrzymywani w państwowych więzieniach bądź obozach koncentracyjnych. Nadzór nad więźniami powierzono SS. Plan Himmlera udał się w pełni zwłaszcza, że 20 czerwca 1934 roku utworzono Inspektorat Obozów Koncentracyjnych, na którego czele stanął Theodor Eicke – prawa ręka Himmlera²³.

Uściśleniem a zarazem zawężeniem możliwych miejsc pobytu dla więźniów ochronnych było zarządzenie wydane przez ministra spraw wewnętrznych III Rzeszy z 25 stycznia 1938 roku mówiąca, iż miejscem pobytu więźniów są „zasadniczo państwowe obozy koncentracyjne”²⁴.

Pomimo tego, że „uwięzienie ochronne” miało charakter prewencyjny to posiadało wszelkie znamiona represyjności. Z powodów zarówno materialnych jak i psychologicznych, życie w obozach było bardziej dotkliwie od konsekwencji karnych. Niewystarczające wyżywienie, brak odpowiedniej odzieży oraz brak jakiegokolwiek opieki medycznej²⁵ były czynnikami, które znacząco wpływały na śmiertelność w pierwszych latach działalności obozów koncentracyjnych. Do tego dochodzą jeszcze specjalnie wyselekcjonowani nadzorcy z SS, których główne zadanie polegało na znęcaniu się i zamęczaniu nowoprzybyłych, aby poznali obozowy dryl²⁶. W związku z przytoczonymi tutaj czynnikami jawi nam się liczba 8 000 ofiar KL Dachau w latach 1933-1939²⁷. Powinniśmy zauważyć w tym miejscu, że okres ten obejmuje jedynie czas do rozpoczęcia wojny a więc liczba ofiar to prawie wyłącznie obywatele niemieccy. Kluczowy do obliczenia ilości ofiar musi tutaj być fakt, iż Dachau był tylko jednym z wielu obozów powstałych w okresie 1933-1939²⁸.

²³ Tamże, s. 221.

²⁴ F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 33.

²⁵ V. Spitz, *Doktorzy z piekła rodem*, Łódź 2009.

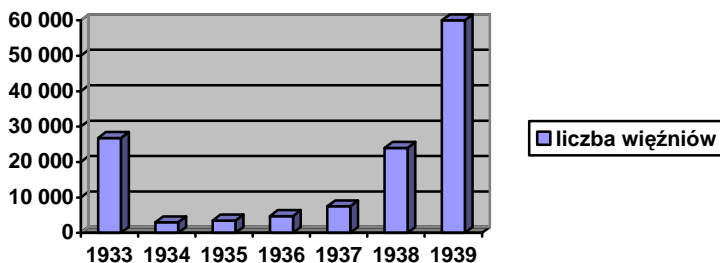
²⁶ A. Lasik, *Sztafety ochronne w systemie niemieckich obozów koncentracyjnych*, Oświęcim 2007.

²⁷ F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 34.

²⁸ Jeszcze w roku 1933 SA i SS oraz policja zorganizowały kolejne obozy, m.in. w Oranienburgu, Berlinie (tzw. Columbia-Haus), Królewcu (Quednau), Papenburgu, Esterwegen, Kemna bei Wuppertal, Sonnenburgu, Sachsenburgu, Lichtenburgu. W 1934 r. obozy koncentracyjne podporządkowano SS, a obóz w Dachau stał się obozem wzorcowym. Sztab tych obozów od 1936 do końca wojny mieścił się w

W pierwszych 6 latach istnienia totalitarnej Rzeszy Niemieckiej w obozach więziono następującą ilość ludzi – przeciwników politycznych.

Tabela 1 Populacja niemieckich obozów koncentracyjnych²⁹



Należy zwrócić uwagę na wysoką ilość więzionych w 1933 roku. Liczba więźniów jest tak duża ponieważ w jej skład wchodzi nie tylko „państwowe obozy koncentracyjne” lecz także obozy dzikie i więzienia prewencyjne. Tabela obrazuje dynamiczny proces rozwoju systemu ukazany przez ilość więźniów. Szczególny wzrost nastąpił w latach 1937 – 1939 wiązało się to ściśle z przygotowaniami do wojny. Starano się pozbyć jednostek niebezpiecznych z kraju.

Pomimo tajnego charakteru wydarzeń odbywających się w obozach na terenie Rzeszy Niemieckiej, do opinii publicznej przenikały sygnały o okrucieństwach z obozów koncentracyjnych. Było to zadanie celowe gdyż odstraszało od nielojalności wobec nazistowskiej władzy³⁰.

Pierwszy okres funkcjonowania systemu obozów koncentracyjnych miał na celu izolowanie przeciwników politycznych. Obozy nie były miejscami masowego mordu, jak to miało miejsce w latach 1939-1945. Nie były również przeznaczone dla obywateli państw podbitych lecz rdzennej ludności Niemiec. Główną ofiarą mordów dokonywanych w

Oranienburgu. W następnych latach założono obozy w: Sachsenhausen (1936), Buchenwaldzie (1937), Mauthausen (1938), Flossenbürgu (1938) oraz obóz dla kobiet w Ravensbrück (1939).

²⁹ R. Overly, *Dyktatorzy...*, s. 591.

³⁰ G. Knopp, *SS przestroga...*, s. 56. Porównaj z: N. Zarembina, A. Kunert (oprac.), *Auschwitz obóz śmierci*, Warszawa 2005. (opracowany reprint wyd. z 1942 r.)

latach wojny byli Żydzi. Miało to oczywiście swoje ideologiczne uzasadnienie.

Znaleziono drugiego wroga. Już od 1919 roku za klęskę w I Wojnie Światowej obarczano Żydów. Zrobiono z nich winnych wszelkiemu złu panującemu w Republice Weimarskiej. Nie pasowali do wolskistowskich teorii głoszonych przez władarzy nazistowskich. Wszechobecne były rozmowy o żydowskim spisku mającym na celu niszczenie krajów od wewnątrz. Sami Żydzi postrzegani byli jako „pasożyty”, „szkodniki społeczne” gdyż „przez całe wieki pozbawieni byli własnego państwa i stanowili instrument denacjonalizacji narodów”. Według Hitlera: „Rasa bez korzeni – wiedli pasożytniczy żywot na ciele niczego nie podejrzewającego narodu – gospodarza, wysysając z niego kulturę i zanieczyszczając dziedzictwo biologiczne”³¹.

Już w programie Deutsche Arbeiter Partei³² z 24 lutego 1920 roku ujęto myśl: „Domagamy się ziemi i gleby dla wyżywienia naszego narodu i osiedlenia nadwyżki naszej ludności”³³. U podstaw nazistowskiej polityki ekspansji i eksterminacji leżała nie tylko myśl o podbiciu krajów europejskich, lecz przede wszystkim idea zdobycia nowych ziem oraz wprowadzenia w życie nowego ładu demograficznego. Ze względu na rasistowską politykę nazistowskich Niemiec podzielono ludzi na nie równe rasy. Uznano, że część przedstawicieli społeczeństwa nie ma prawa do podejmowania własnych decyzji. Podzielono ludzi na rządzących i tych, którzy mieli być rządzeni. Widnieje tu ewidentne prawo do dominacji narodów „lepszych”- przede wszystkim germańskich nad „gorszymi”- Żydami, Cyganami oraz Słowianami.³⁴ Kierunek ekspansji wskazany przez DAP 24 lutego 1920 roku sprecyzowany został w *Mein Kampf* Adolfa Hitlera: „Mówiąc dziś o nowych ziemiach na kontynencie europejskim, myślimy przede wszystkim o Rosji i podwładnych jej państwach ościennych”³⁵. Kolejnym krokiem w uściśleniu przyszłej polityki

³¹ R. Overy, *Dyktatorzy...*, s. 579-578.

³² DAP przemianowana później na Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP)

³³ F. Piper, *Polityczne i rasistowskie...*, s. 9.

³⁴ Cz. Madejczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. I, s.135.

³⁵ F. Piper, *Polityczne i rasistowskie...*, s. 9.

nazistowskiej była tajna konferencja z udziałem dowódców wojskowych i ministra spraw zagranicznych, na której Hitler oświadczył, że Niemcy nie potrzebują podbijać ludów, lecz zdobywać przestrzeń życiową nadającą się do celów rolniczych³⁶. Jako, że nie zakładano użyteczności społeczeństw państw podbitych miały one być skazane na eksterminację.

Pierwszym etapem tych dalekosiężnych zmian mających na celu sprawić, aby wschód był zamieszkanym tylko przez ludność niemieckiego pochodzenia, miało być przekształcenie Rzeszy w państwo jednonarodowe. Zgodnie z tą doktryną rozpoczęto usuwanie Żydów, Cyganów oraz Polaków poza teren hitlerowskich Niemiec. Początkowo wysyłano przedstawicieli ww. narodowości na tereny polskie, lecz zrezygnowano z tego gdyż Polska miała być obszarem należącym do „niemieckiej przestrzeni życiowej”. Chciano wprowadzić w życie nowy, choć nieco abstrakcyjny plan polegający na wywozie Żydów na Madagaskar, natomiast Słowian na Syberię³⁷. Pierwszą ofiarą doktryny nazistowskiej „jeden naród, jedno państwo, jeden wódz” byli komuniści, po zneutralizowaniu wrogów politycznych postanowiono wyjaśnić kwestię żydowską. Przy pomocy całego szeregu dyskryminujących ustaw oraz przy pomocy rozbudowanego aparatu administracyjnego zmuszano Żydów do masowej emigracji z Niemiec. Skutkiem był spadek ilości Żydów z 550 000 w styczniu 1933 do 200 000 w momencie wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku³⁸.

W miarę odnoszenia coraz większych sukcesów militarnych dygnitarze III Rzeszy opracowali nowy, radykalny plan pozbycia się jednostek „niższych rasowo”. Mowa tu o koncepcji likwidacji całych narodów. Likwidacja ta przybierać miała różne formy, od germanizacji osób posiadających choćby niewielką domieszkę krwi germańskiej, przez wysterylizowanie jednostek aspołecznych (ograniczenia ich rozrodczości i zwiększenia umieralności)³⁹ aż do bezpośredniej fizycznej zagłady.

³⁶ *Tamże*, s. 10.

³⁷ *Tamże*, s. 11.

³⁸ A. Paucker, *Jewish resistance in Germany. The facts and problems*. Berlin 1991, s.11.

³⁹ E. Klee, *Auschwitz. Medycyna III Rzeszy i jej ofiary*, Kraków 2005, s. 78. Porównaj z: V. Spitz, *Doktorzy z piekła rodem*, Łódź 2009, s. 203-210; S. Sterkowicz, *Nieludzka medycyna. Lekarza w służbie nazizmu*, Warszawa 2007, s. 21-31; I. Strzelecka, *Zbrodnicza medycyna. Eksperymenty medyczne w KL Auschwitz*, Oświęcim 2008, s. 19-44.

Punktem kulminacyjnym programu eksterminacyjnej polityki III Rzeszy była konferencja w Wannsee, która odbyła się 20 I 1942 roku. W podberlińskiej willi przy ulicy Am Wannsee 56-58 zdecydowano o losie czekającym Żydów. 11 mln ludzi wyznania Mojżeszowego skazano na śmierć w trakcie konferencji w Berlinie. Wykonawcą planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej miały być obozy koncentracyjne.

Jak pokazał czas, spełnienie założeń niemieckiej ideologii nie było takie same dla każdego z podbitych narodów. W najgorszej sytuacji znajdowali się Żydzi pozbawieni podstawowych praw, głodzeni w gettach, rozstrzeliwani przez wkraczające na tereny podbite Einsatzgruppen⁴⁰ a wreszcie wywożeni do obozów zagłady. W tym miejscu należy zwrócić szczególną uwagę na różnicę między obozami zagłady a obozami koncentracyjnymi. Te pierwsze funkcjonowały od 1942 roku i miały za zadanie, tylko i wyłącznie, mordowanie na przemysłową skalę ludzi skazanych na najwyższy wymiar kary, należy zaznaczyć, że ich jedyną winą było pochodzenie. Te drugie natomiast spełniały funkcję miejsc izolacji oraz więzień dla przebywających w nich ludzi. Żydzi byli w zdecydowanej większości narodów przewożonych do obozów zagłady⁴¹.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja z Polakami. Z założenia bezpośredniej fizycznej eksterminacji w Polsce poddawane miały być tylko jednostki wybitne lub zagrażające III Rzeszy. Mam na myśli elity, które podejmowały czynną walkę z okupantem lub naruszały okupacyjne prawodawstwo. W praktyce jednak, zakres działalności SS oraz policji był tak szeroki, że aresztowany mógł być każdy, na którym ciążył choć cień podejrzenia o działalność przeciwko hitlerowskiemu państwu niemieckiemu. Ofiarami nazistowskiego systemu stawali się ludzie zakwalifikowani do inteligencji, warstw przywódczych narodu oraz cieszący się szczególnym statusem i poszanowaniem społecznym⁴². Początkowo więźniowie umieszczani byli w aresztach śledczych oraz w

⁴⁰ R. Rhodes, *Mistrzowie śmierci. Einsatzgruppen*, Warszawa 2007, s. 22-23. Porównaj z: J. Bohler, K. Mallmann, J. Matthaus, *Einsatzgruppen w Polsce*, Warszawa 2009, s. 85-93.

⁴¹ F. Piper, *Rola obozu w realizacji hitlerowskiej polityki ujarznienia i eksterminacji narodów*, „Auschwitz 1940-1945. Zagłada”, Oświęcim 1995, s. 7-26.

⁴² F. Piper, *Polityczne i rasistowskie...*, s. 11.

więzieniach, później ich miejscem przetrzymywania stały się państwowe obozy koncentracyjne. Najważniejszymi czynnikami, mającymi wpływ na powstawanie olbrzymiej sieci obozów koncentracyjnych były rasizm, polityka eksterminacyjna oraz chęć sprawowania władzy dyktatorskiej przez terror.

Wraz z rozpoczęciem działań wojennych główne zadania obozów uległy pewnym zmianom. Jedną z głównych przyczyn było wykorzystanie stanu wojny do obostrzenia terroru. Najlepszym wyrazem niech będzie w tym miejscu dyrektywa Heinricha Himmlera zaakceptowana przez Adolfa Hitlera z 3 września 1939 roku. Jej wykonawcą miał być Reinhard Heydrich - szef policji bezpieczeństwa, który miał dopilnować, aby osoby naruszające „zwartość i wolę walki” były nie tylko aresztowane, lecz poddane „specjalnemu traktowaniu”⁴³. Pod pojęciem „specjalne traktowanie” kryło się brutalne likwidowanie przeciwników. Miejscem wykonywania egzekucji stały się obozy koncentracyjne.

W związku z zarządzeniem gestapo z 9 września 1939 roku kierownicze placówki tajnej policji miały obowiązek aresztować każdego obywatela III Rzeszy, który dopuścił się tzw. „zachowania niestosownego”⁴⁴. Każdy aresztowany miał być umieszczony w obozie koncentracyjnym Dachau w specjalnie w tym celu zorganizowanym oddziale. Zarządzenie z 9 września 1939 roku obrazuje nam rozmiar terroru, jakim ogarnięta była III Rzesza. Każdy obywatel mógł być posądzony o „zachowanie niestosowne” i umieszczony w „wychowawczej placówce”, jaką miał być obóz koncentracyjny. Kolejnym świadectwem zaostżenia sytuacji, a zarazem wykorzystania tego, iż kraj znajduje się w sytuacji wojny było wydane przez Adolfa Hitlera w październiku 1939 roku zarządzenie dotyczące likwidacji osób chorych psychicznie. Następstwem polecenia było wymordowanie w latach 1940-1941 ok. 100 000⁴⁵ chorych psychicznie obywateli Rzeszy. Sytuacja w III Rzeszy uległa w czasie wojny wielkiemu zaognieniu a szerzący się terror spowodował eliminowanie jednostek sprzeciwiających się nowemu systemowi.

⁴³ G. Knopp, *SS przestroga...*, s.168.

⁴⁴ F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 32.

⁴⁵ Tamże, s. 33.

W pierwszych miesiącach wojny, główne zadania terrorystyczno-represyjne wobec ludności polskiej wykonywały grupy operacyjne niemieckiej armii Einsatzgruppen⁴⁶. Ta licząca ok. 2 700 żołnierzy formacja odpowiedzialna była za zwalczanie szpiegostwa, rekwirowanie broni oraz aresztowanie osób podejrzanych politycznie. Zbrodniarze z Einsatzgruppen mieli również za zadanie rozstrzeliwać wszystkich stawiających opór Polaków. W czasach zarządu wojskowego tj. od wtargnięcia na teren Polski do 26 października 1939 w 764 egzekucjach stracono w Polsce około 20 000 osób⁴⁷.

W ramach akcji „unieszkodliwiania warstw przywódczych w Polsce”⁴⁸ aresztowano liczne rzesze Polaków, które miały następnie być przewożone do obozów koncentracyjnych położonych na terenie III Rzeszy. Tylko osoby o niskiej pozycji w Polsce mogły być przewożone do prowizorycznie działających obozów na terenach przygranicznych zgodnie z rozkazem Reinharda Heydricha z 21 września 1939 roku⁴⁹. W związku z powyższym postanowiono rozszerzyć sieć obozów koncentracyjnych o nowe placówki – mające powstać na terenach okupowanych.

W okresie 1939-1945 nastąpiło największe w historii świata, usystematyzowane i precyzyjne ludobójstwo. Jego twórcami były „elity” nazistowskiego państwa jakim stały się Niemcy za rządów Adolfa Hitlera, a narzędziem wykonawczym obozy koncentracyjne i obozy zagłady, które początkowo miały tylko izolować przeciwników politycznych. Stały się jednak wykonawcami też postawionych w ideologii stworzonej przez szaleńca jakim niewątpliwie był Adolf Hitler.

⁴⁶ R. Rhodes, *Mistrzowie śmierci...*, s. 14-15.

⁴⁷ Dane za: F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 36; inną informację odnajdziemy u R. Rhodes, *Mistrzowie śmierci...*, s. 16, który szacuje liczbę egzekucji na 714 a ilość ich ofiar na 16 376 osób.

⁴⁸ F. Piper, *Geneza obozu...*, s. 36. Porównaj z: T. Lane, *Ofiary Stalina i Hitlera*, Warszawa 2007, s. 53-55.

⁴⁹ Cz. Madejczyk, *Faszizm...*, s. 705.

Marcin Wasilewski (Uniwersytet Szczeciński)

Pierwsze lata polskiego Szczecina w świetle literatury pamiętnikarskiej[∇]

W swojej pracy chciałbym poruszyć temat życia codziennego mieszkańców Szczecina i – w pewnym zakresie – także całego Pomorza w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Wykorzystam tutaj zarówno dostępną literaturę, jak i relacje mieszkańców. Różne zawirowania z przynależnością poszczególnych obszarów do miasta, potraktuję tutaj marginalnie (administracja wojskowa, zmiany przynależności poszczególnych obszarów etc.).

W efekcie nalotów bombowych trwających od 1943 roku, a także walk lądowych doszło do poważnych zniszczeń nie tylko naszego miasta, ale i znacznej części infrastruktury oraz zakładów przemysłowych Pomorza; na te zniszczenia wojenne nałożył się także wywóz sprzętu fabrycznego (i innych dóbr) dokonany przez Rosjan. Przytoczę w tym miejscu jedno z wielu wspomnień uczestnika tych walk:

Domy w Altdam¹ i Finkenwalde leżały w gruzach, blokując drogi. Słupy linii tramwajowych były zwalone na ziemię (...) Sowiecka artyleria ostrzeliwała każdą ulicę, każdy poruszający się punkt.²

Ostatecznie dnia 26 kwietnia miasto zostało zdobyte przez sowiecką 65. Armię pod dowództwem gen. Pawła Batowa, a już 28 kwietnia przybyły do niego polskie władze (z tym, że miasto przekazano ostatecznie Polakom dopiero w lipcu; wcześniej sytuacja ulegała jeszcze zmianom, zarząd polski dwukrotnie musiał opuszczać miasto).

Jeden z raportów dla rządu emigracyjnego stwierdza: (...) *na Pomorzu Zachodnim faktyczną władzę sprawują³ radzieccy komendanci wojenni, którzy*

[∇] Artykuł powstał w oparciu o referat wygłoszony w ramach obrad konferencji „Pomorze 1945-1990” w dniach 16-17.03.09 w Szczecinie.

¹ Szczecin Dąbie

² L. Degrelle, D. Tararako-Grzesiak (tłum.), *Front Wschodni 1941-1945*, Kraków-Międzyzdroje 2007 s.331.

³ W oryginalne „sprawiają”

rozstrzygają w ostatecznej instancji.⁴ Jest w tym wiele prawdy; pomimo że na czele Tymczasowego Zarządu Miasta stanął inż. Piotr Zaremba⁵, to jednak władze radzieckie miały tutaj głos decydujący.

W czasie od zdobycia miasta aż do ostatecznego przekazania go Polakom ludność niemiecka zaczęła powracać do domów, co stale powiększało jej przewagę liczebną nad ludnością polską. Po ostatecznym przejęciu miasta przez Polaków proporcje zaczęły się zmieniać, po części na skutek przybywania nowych osadników – Polaków, po części wskutek wysiedleń. Trzeba zaznaczyć, że bywały przypadki wyraźnych nadużyć wobec wysiedlanych; Robert Muller zapisał: *Dla rzekomej ochrony (...) przydzielono (...) milicjantów, którzy (...) przeszukali prawie wszystkich wysiedleńców (...) w poszukiwaniu przedmiotów wartościowych*⁶.

Tak naprawdę jednak Szczecin, który opuszczali Niemcy, stanowił w większej części wielkie rumowisko, budynki mieszkalne zostały zniszczone⁷ w 60-70%, port wraz z przyległościami w 70-80%, zaś obiekty przemysłowe uległy zniszczeniu niemal w 90%; podobnie wyglądała sytuacja w wielu innych miejscowościach Pomorza, choć bywały i takie, które wyszły z wojennej zawieruchy znacznie mniej zniszczone. Ciekawą informacją, niejako nawiązującą do przytoczonego nieco wcześniej fragmentu wspomnień, i obrazującą sytuację miasta, może być z pozoru błahy fakt, że w 1939 roku w obecnych Zdrojach mieszkało nieco ponad pięć tysięcy osób; zniszczonych w czasie samych tylko walk zostało około 60% zabudowy, zaś już po zakończeniu walk w sierpniu mieszkało tam zaledwie 6. polskich osadników, którym brakowało zarówno chleba, jak i ziemniaków⁸.

Jest sprawą oczywistą, że w sytuacji, w której przynależność państwowa Szczecina nie była jeszcze przesądzona, dominowało poczucie tymczasowości.

⁴ Dokument opublikowany i cytowany za: A. Pietrowicz, *Ziemia Odzyskana Nie-Obiecana*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 9-10, s.121.

⁵ Jest to postać o tyle ciekawa, że jego ojciec był zwolennikiem endecji, on sam zaś starał się być apolityczny, ostatecznie jednak był zmuszony wstąpić do partii, również ze względu na to, że jego brat Paweł pozostawał na emigracji i prowadził działalność antykomunistyczną.

⁶ R. Muller, *Transportem zbiorowym do Greiswaldu*, [w:] *Stettin - Szczecin 1945-1946. Dokumente - Dokumente. Erinnerungen - Wspomnienia*, T. Białecki (red.), Rostock 1994, s. 322.

⁷ Użycie słowa „zniszczone” jest tutaj umowne, dotyczy bowiem ogólnych strat bez „rozdrabniania się”, ile zniszczono w wyniku bombardowań, walk lądowych, a ile wywieziono i rozszabrowano.

⁸ M. Łuczak, *Szczecin Zdroje Finkenwalde*, Szczecin 2008, s.24.

Niepewność ta była jeszcze dodatkowo potęgowana przez różnego rodzaju niedobitki z oddziałów niemieckich czy radzieckich żołnierzy-szabrowników. Osadnicy czuli się pewniej w większych grupach, skupiając się w większych ośrodkach miejskich lub w samych miastach – przy większych i bardziej zaludnionych już ulicach. W związku z brakiem komunikacji, zamieszkiwanie w centrum miało też i inne plusy, choćby krótszą drogę do ewentualnego zakładu pracy lub miejsca dystrybucji żywności.

7 lipca ukazała się propagandowa Odezwa Prezydenta Szczecina Piotra Zaremby⁹, która wielkimi literami głosiła „Szczecin jest polski”¹⁰. Sam Szczecin opisywany przez „odwiedzających” to ruiny i gruzowiska, jednak z czasem – szczególnie, jeśli autorzy wspomnień przyjeżdżali ponownie po kilku miesiącach, czy latach – podróżni ci dostrzegali pewne postępy¹¹. „Postępy” te jednak bywały często tylko pozorne, często bowiem pozostawione mienie czy lokale były po prostu dewastowane lub rozkradane, zaś wyposażenie fabryk wywożone przez Armię Czerwoną. Podam tutaj tylko kilka przykładów, które ogólnie nakreślą skalę problemu. Przede wszystkim zostało zdemontowane i wysłane na wschód wyposażenie stoczni, polickiej fabryki paliwa syntetycznego oraz wyposażenie cementowni Stern. Przykładem zaś braku odpowiedniej dbałości o przejęte mienie może być sytuacja, która stała się udziałem tzw. Pałacu Toepffera; właściciel wynajął część budynku szwedzkiemu dyplomacie, licząc, że budynek ocaleje. Faktycznie Pałac nie został uszkodzony, w 1948 roku wywieziono do Warszawy jedną z cenniejszych rzeźb, o innych zaś słych zaginął¹², a sam budynek, pomimo – co trzeba podkreślić – że nie był zniszczony, został rozebrany w celu pozyskania surowca do odbudowy. Działo się to w czasie, kiedy w mieście brakowało zarówno lokali mieszkaniowych (w odpowiednim stanie!), jak i produktów spożywczych czy przemysłowych; stąd też może brak skutecznych działań, które mogłyby zabezpieczyć kolekcję pałacową lub nawet celowe „usunięcie” elementu, przypominającego o niemieckiej przeszłości miasta.

⁹ Piotr Zaremba 1910 - 1993, urbanista polski, działacz samorządowy; pierwszy polski prezydent Szczecina w latach 1945-1950.

¹⁰ Odezwa Prezydenta Szczecina Piotra Zaremby z okazji przejścia Szczecina przez Polskę z dnia 7 VII 1945 roku z : P. Zaremba, *Wspomnienia Prezydenta Szczecina 1945-1950*, Poznań 1977, s. 197.

¹¹ Zob. T. Bieranowska, *Tak było*, [w:] *Z Nadodrzańskiej ziemi wspomnienia Szczecina*, T. Białecki (red.), Poznań 1974 s.46.

¹² M. Łuczak, *Szczecin Zdroje ...*, s.64-65.

Problemem dla nowych osadników (choć trzeba sobie powiedzieć jasno, że większość pierwszych mieszkańców miasta nie miała zamiaru wiązać się z nim na dłużej) mogła być już sama podróż do miasta, chociażby nawet ze względu na zniszczoną w blisko połowie infrastrukturę kolejową (a tabor – w jeszcze większym stopniu) i ataki wspomnianych już przeze mnie band. Ówczesny mieszkaniec Szczecina Jerzy Brinken¹³ odnotowuje w swoich wspomnieniach: *Wreszcie pociąg ruszył. (...)Wtem rozległa się strzelanina. Stanęliśmy(...)Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się od konduktora, że był to napad jakiejś uzbrojonej bandy na przednią część pociągu. Napastnicy zostali odparci, ale zginęło przy tym dwóch (...) pasażerów.*¹⁴ Napad na pociąg nie miał wcale miejsca w odludnym, zalesionym terenie, ale już na rogatkach miasta. Nie był to jedyny tego typu wypadek, napady rabunkowe na pojedyncze osoby, a nawet i na pociąg, i zdarzały się dość często, niestety często również były ofiary śmiertelne. Co prawda, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczął swoje działania na Pomorzu już w maju, zaś w lipcu powróciła do Szczecina polska policja, to jednak zaprowadzenie porządku trwało jeszcze długo; funkcjonariuszy było zbyt mało w stosunku do potrzeb.

Zresztą poruszanie się w samym mieście także nie należało do najłatwiejszych; z oczywistych względów należało unikać odludnych rejonów, a także nocnych spacerów. Na ulicach leżały zwaly gruzu, przejęty tabor był w nie najlepszym stanie, a nadto jego sprowadzenie do baz (które zresztą także mocno ucierpiały) było problematyczne. Dzięki ciężkiej pracy personelu zajezdni i samych tramwajarzy, pierwszy tramwaj wyjechał na ulice Szczecina już 12.08.1945 r. na trasie Zajezdnia Niemierzyn–Brama Portowa. Równocześnie uruchomiono drugą linię tramwajową, kursującą na trasie z pl. Żołnierza do ul. Mosiężnej koło stoczni. Warto zaznaczyć, że o ile w 1950 roku Szczecin otrzymał kilka nowych autobusów, o tyle do 1954 r. wykorzystywano tylko przejęte tramwaje. Natomiast pierwszą linię autobusową uruchomiono 4 kwietnia 1947 r. na trasie pl. Kościuszki - Gumieńce. Fakt, że jako pierwszą uruchomiono właśnie linię tramwajową, świadczy dobitnie o tym, że opuszczając miasto, Niemcy zabrali ze sobą wszystko co się dało, w tym i niezmobilizowane wcześniej do Wehrmachtu

¹³ Jerzy Brinken 1908-1991 nauczyciel i geograf.

¹⁴ J. Brinken, *Wspomnienia Szczecińskiego pedagoga i geografę*, [w:] *Z Nadodrzańskiej ziemi ...*, s.63.

środki transportu. Pomimo wspomnianych już trudności, ilość linii autobusowych i tramwajowych stale się zwiększała, i tak np. w 1948 r. istniało już 5 linii autobusowych, które kursowały do Dąbia, Polic, Żydowiec, Stołeczyna i Gumieniec.

Z czasem w zniszczonym mieście, wraz z odgruzowywaniem i powierzchniowymi naprawami, zaczynały działać także różnego rodzaju zakłady komunalne; już w 1945 roku została uruchomiona elektrownia¹⁵ i wodociągi (choć początkowo niskie ciśnienie pozwalało czerpać wodę z kranów tylko w piwnicach)¹⁶, rok później – gazownia. Były też remontowane i stopniowo wznowiały produkcję niewywiezione zakłady przemysłowe, jak choćby cukrownia, zakłady Ursus, Huta Szczecin, fabryka sztucznego jedwabiu (późniejszy "Wiskord") czy fabryka papieru w Skolwinie. Duże znaczenie dla renowacji przemysłu Szczecina miał plan trzyletni 1947-49, bo choć pomijał on w zasadzie małe ośrodki miejskie, te duże otrzymały dość znaczny zastrzyk finansowy¹⁷. Co wcale nie znaczy, że było dobrze, jeśli chodzi o finanse; były radca prawny Zarządu Miasta i Pełnomocnika Rządu na miasto Szczecin wspomina jedną z krytycznych sytuacji, gdy zabrakło pieniędzy na wypłaty, zaś wiceprezydent Maciejewski miał się, podobno, w rozmowie z nim zastanawiać nad zorganizowaniem napadu na bank, aby przy wypłacie pensji zapobiec strajkowi¹⁸.

Ważnym czynnikiem wpływającym na życie miasta w okresie przedwojennym był port i stocznia, z czasem także i tutaj rozpoczęto działania mające przywrócić miastu jego morski charakter. Prezydent Zaremba w swoich wspomnieniach, zaraz po przyjeździe, tak opisuje szczeciński port: *Na pierwszym planie przed Jeziorem Dąbskim widniały ruiny tego, co do niedawna jeszcze było portem: zawalone dźwigi, poryte nabrzeża, sterczące z wody szczyty zatopionych statków*¹⁹. Pomimo ogromnych zniszczeń i zablokowania torów wodnych, stosunkowo szybko udało się przejść od Rosjan część portu i uruchomić go.

¹⁵ Poszczególne placówki przejmowano od Rosjan jeszcze przez jakieś czas.

¹⁶ P. Zaremba, *Wspomnienia ...*, s.214.

¹⁷ Zob. A. Makowski, *Polityka ekonomiczna a procesy integracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w II połowie XX wieku*, [w:] *Polacy na ziemiach odzyskanych. Regiony przygraniczne w poszukiwaniu tożsamości: przed i po akcesji*. Szczecin 2008, A. Makowski (red.), s.44-45.

¹⁸ Zob. R. Łyczywek, *Żywoć i Sprawy*, Szczecin 1995, s.43.

¹⁹ P. Zaremba, *Wspomnienia ...*, s.78.

Bowiem już 20 stycznia 1946 r., a więc pół roku po ostatecznym przekazaniu Szczecina Polakom przez Rosjan, uzyskano pierwsze 4 km nabrzeża²⁰; w lutym polscy kolejarze pojawili się „w przyczółku” na stacji Szczecin Port Centralny, zaś do przekazanego nabrzeża 17 czerwca przybił pierwszy statek²¹ – „Ruth”, trzeba jednak pamiętać, że część portu była w posiadaniu radzieckim aż do 1955 roku. W grudniu 1952 r. miało miejsce doniosłe wydarzenie, bowiem Stocznia Szczecińska zwodowała swój pierwszy, w całości zbudowany już w polskiej stoczni, statek- „Czułym”.

Wraz z powolną odbudową bazy przemysłowej w mieście organizowało się życie kulturalne i naukowe, przykładowo – otwarcie pierwszego gimnazjum i liceum w Szczecinie nastąpiło 2 września 1945 roku. Jego pierwszą dyrektorką była zasłużona dla miasta mgr Janina Szczerska. Tego samego dnia otwarto też pierwszą szkołę podstawową. W październiku pierwszą prywatną czytelnię otworzył Jerzy Brincken, powstawały także wieczorowe kursy dla robotników. Dnia 7 października 1945 roku ukazał się pierwszy numer Kuriera Szczecińskiego, z rzucającym się w oczy tytułem „Wielkie dni Szczecina”²², a w 1947 r. pojawił się Głos Szczeciński. Zaczęły również powstawać w mieście szkoły wyższe, w 1946 roku powstał oddział Akademii Handlowej, przekształcony później w Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Zasłużony dla Szczecina prof. Władysław Górski²³ zapisał po latach : *Zgłoszeń na pierwszy rok studiów napłynęło w sumie 2300. Niektóre były jednak z góry nieaktualne, ze względów zasadniczych np.: brak matury. (...) Zgłaszały się przede wszystkim osoby nieco „przerośnięte” (...), którym wojna (...) przeszkodziła w rozpoczęciu studiów. (...) Była także pewna ilość kandydatów z różnego rodzaju tzw. tajnych kompletów (...). Zgłaszały się też osoby które, rozpoczęły przed wojną studia na innych kierunkach (...).*

²⁰ T. Białecki, L. Turek-Kwiatkowska, *Szczecin Stary i Nowy*, Szczecin 1991, s.211.

²¹ Chociaż w ogóle pierwszym statkiem, który wpłynął do szczecińskiego poru był „Akademik Karpinskij”

Zob. M. Orzeł, *Morska rodzina*, [w:] *Z Nadodrzańskiej ...*, s.156.

²² *Kurier Szczeciński* 1945 r., nr. 1 (7/8.10), s.1.

²³ Profesor Władysław Górski urodził się 22 stycznia 1917 r. Dyplom magistra otrzymał w 1939 roku; po wojnie podjął pracę w Akademii Handlowej w Szczecinie. W latach 1951-52 oraz 1953-56 był dziekanem Wydziału Transportu na szczecińskiej uczelni. Obecnie, jako emerytowany profesor zwyczajny, pracuje na 3/4 etatu jako kierownik Katedry Prawa Transportowego. Jest jedynym już profesorem, który rozpoczął pracę naukową w Szczecinie w 1946 roku. W uznaniu jego zasług Senat US nadał mu tytuł doktora honoris causa w 1993 roku.

*Maturzystów z okresu powojennego była jeszcze znikoma ilość. (...) Prawie wszyscy pracowali zawodowo. (...) weryfikacji dokonano dopiero na początku 1947r. , (...) okazało się, iż pełnoprawnych słuchaczy pozostało niewiele ponad tysiąc osób*²⁴. W tym samym roku powstała Szkoła Inżynierska, a rok później – pomaturalna Państwowa Szkoła Morska. W marcu 1948 r. uchwałą Rady Ministrów powołana została Akademia Lekarska w Szczecinie, a pierwszym jej rektorem został prof. Jakub Węgierko²⁵.

Generalnie w pierwszym okresie „miasto żyło z rumowisk i gruzów”, wydobywano z nich zarówno nadające się do wykorzystania cegły, które potem w znacznej części wysyłano np. do Warszawy, jak i drewno na opał czy wreszcie różne inne przedmioty pierwszej potrzeby.

Dostawy z zewnątrz mogły pokryć zapotrzebowanie szybko rosnącej liczby ludności miasta, tylko w bardzo małym zakresie. Kwestia opału była szczególnie ważna pierwszej zimy, w znacznie korzystniejszej sytuacji byli kolejarze, którzy mogli z racji zatrudnienia „zorganizować sobie” węgiel we własnym zakresie.²⁶

Problemem była także opieka medyczna; co prawda w budynkach byłego domu opieki społecznej przy ulicy Arkońskiej uruchomiono już w maju oddziały zakaźne, jednak wobec braków dostaw leków, sprzętu medycznego, złych warunków lokalowych oraz braków w personelu, zapewnienie właściwej opieki pacjentom było bardzo trudne.²⁷ Zapewnienie zaopatrzenia dla szpitala nie zawsze odbywało się całkowicie legalnie, jednak nie był to zapewne przypadek odosobniony na powojennym Pomorzu, materace i ubrania dla pacjentów (w ilości jednego wagonu) „zakupiono” za pół litra bimbru i kilogram kiełbasy.²⁸

Obłożenie organizowanego szpitala było bardzo duże, warto też wspomnieć, że pierwsza ratująca życie pacjenta operacja w Szczecinie odbyła się już 13 lipca 1945 roku.

²⁴ W. Górski, *Moja droga do Szczecina*, Warszawa 1993, s. 129-130.

²⁵ Jakub Ryszard Węgierko 1889–1960 – polski diabetolog i internista, pionier w leczeniu cukrzycy. Profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, pierwszy rektor Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, wykładowca Akademii Medycznej w Warszawie; współzałożyciel Sekcji Diabetologicznej Towarzystwa Internistów Polskich.

²⁶ Zob. M. Bogusz, Na szczecińskich stacjach PKP, [w:] *Drogi powrotu wspomnienia mieszkańców Pomorza Szczecińskiego*, T. Białecki (red.), Poznań 1981, s.21.

²⁷ Zob. A. Kornik, W. Pielešek, K. Kozłowski, *Pamiętnik pięćdziesięciolecia (1945-1995)*, Szczecin 1995, s.7-10.

²⁸ Zob. *Tamże*, s.7.

Wyżywienie zapewniane najczęściej przez stołówki, pomijając pewne problemy, było na ogół wystarczające, aczkolwiek na dłuższą metę jego monotonność lub okresowe braki dostaw mogły mieć negatywny wpływ na zdrowie mieszkańców.

Jak podaje cytowany już raport: *Na śniadanie i kolację przeważnie kawa z chlebem (lub zupa)- na obiad zupa lub kartofle z mięsem*²⁹.

Podobny jadłospis znajdziemy i we wspomnieniach: *Jeśli chodzi o posiłki to były to najczęściej zupy kraszone oliwą, a na deser – razowy chleb.*³⁰(...) *otrzymywaliśmy też ze stołówki, zupę, chleb, śledzie, itp.*³¹. Oczywiście osoby zajmujące bardziej eksponowane stanowiska zwykle odżywiały się lepiej.

Występowały też problemy natury epidemiologicznej, pomijane na ogół w literaturze, a mające poświadczenie w dokumentach³²; innym kłopotem władz miasta, obecnym we wspomnieniach prezydenta Zaremby, były szczury, a dokładniej odszczurzanie, na które to miasto pozyskało fundusze dopiero w 1947 roku.³³

Warto odpowiedzieć sobie na pytanie, kim byli pierwsi mieszkańcy miasta? Do Szczecina i w zasadzie na teren całych tzw. Ziem Odzyskanych, docierali osadnicy z różnych stron Polski; znaczna część przyjeżdżała tylko na „rekonesans”; częścią z nich byli repatrianci³⁴ z ziem utraconych na rzecz ZSRR; niektóre osoby skierowane zostały do pracy na tym terenie; byli także i tacy, którzy z własnej woli przenieśli się tutaj, szukając „lepszego życia”. Trzeba zauważyć, że do 1948 roku, kiedy to populacja zarówno miasta, jak i województwa rozwijała się najszybciej (głównie dzięki imigracji), udało się osiągnąć na Pomorzu „zaledwie” około 47% liczby ludności z 1939 roku, co jednak zważywszy na zniszczenia miasta i regionu – można uznać za dobry wynik. Szczecin w 1950 roku liczył już niemal 300 tysięcy mieszkańców, a więc pod względem liczby mieszkańców osiągnął, a nawet przekroczył, przedwojenny jej pułap. W grudniu 1948 roku na

²⁹ A. Pietrowicz, *Ziemia Odzyskana ...*, s.124-125.

³⁰ Zob. M. Bogusz, *Na szczecińskich stacjach PKP*, [w:] *Drogi powrotu wspomnienia mieszkańców Pomorza Szczecińskiego*, T. Białecki (red.), Poznań 1981, s.16.

³¹ R. Horak, *Odnaleziony dom*, [w:] *Z Nadodrzańskiej ...*, s.122.

³² Zob. Walka z epidemią. Zarządzenie Prezydenta miasta Szczecina z 23 lipca 1945 r. *Stettin - Szczecin 1945-1946. Dokumente - Dokumenty. Erinnerungen - Wspomnienia*. Rostock 1994 s.22

³³ P. Zaremba, ..., s.568.

³⁴ Pomijam tutaj kontrowersje związane z użyciem takiego, nie w pełni odpowiedniego, określenia.

terenie Pomorza blisko 59,8 % stanowili przesiedleńcy z Polski centralnej, 22,5 % przesiedleńcy z terenów wschodnich, 5 % mieszkańców stanowiły osoby, które powróciły z emigracji, zaś ludność autochtoniczna 2%³⁵. Ludność Pomorza charakteryzował w latach powojennych bardzo szybki przyrost naturalny sięgający, nawet 4,89 % w 1950 roku; tak dużą liczbę urodzeń i relatywnie niską zgonów tłumaczy młody wiek zdecydowanej większości osadników.

Z socjologicznego punktu widzenia, na podstawie przytoczonych danych, można wyciągnąć bardzo ważny wniosek, a mianowicie, że ludność zarówno miasta, jak i regionu nie była jednolita, stąd też widoczna słabość choćby podziemia niepodległościowego.

Właśnie to powojenne przemieszanie i późniejsze ujednoczanie objawia się teraz tym, że obecni mieszkańcy Pomorza mówią językiem niemal zupełnie pozbawionym naleciałości regionalnych.

Początkowo wśród osadników panowała wyraźna dysproporcja w stosunku liczby osób poszczególnych płci: kiedy w Polsce występowała przewaga kobiet, to w Szczecinie początkowo, z oczywistych względów, przewagę miała płć męska, z czasem ta przewaga oczywiście malała. Przeniesienie się na zachód lub służbowa delegacja zaważyły nie tylko na kierunku rozwoju niejednej kariery, ale i na rozpadzie związków międzyludzkich lub powstaniu nowych, w tym także małżeńskich, bo i takie spotykamy wspomnienia pierwszych mieszkańców. Niezależnie od powodu przyjazdu do miasta wśród wielu osób, które już wcześniej opuściły swoje dotychczasowe domy i przeniosły się na te ziemie, panowało poczucie tymczasowości; osoby te starały się maksymalnie wykorzystać dla własnych celów okres pobytu w mieście i regionie, czyniąc przy tym jak najmniejsze nakłady, a ewentualne zyski, np. finansowe, często były wysyłane i przeznaczane na zakup dóbr lub ziemi „w pewniejszych rejonach Polski”; ludzie ci często trzymali jeszcze przez długie lata przygotowane do szybkiego wyjazdu spakowane walizki. Uspokojeniu sytuacji na pewno nie służyły takie wydarzenia, jak przemowa James'a Byrnes'a, w której to podkreślił tymczasowość zachodniej granicy Polski.

Ci, którzy już jednak zdecydowali się pozostać na stałe w mieście, starali się je „oswoić”; w samym mieście zmieniano niemieckie nazwy ulic na polskie,

³⁵ Dane za K. Kozłowski (red.), *Pomorze Zachodnie w latach 1945-2005*, Szczecin 2005 s.21.

usuwano najbardziej rzucające się w oczy niemieckie pozostałości, choćby pomnik cesarza Wilhelma I.

Sam stosunek do niemieckości i żyjącej jeszcze w Szczecinie dużej grupy Niemców także był bardzo skomplikowany: od jawnej wrogości, poprzez milczącą pogardę, obojętność, aż po – w pewnych przypadkach – cień współczucia. Przykładem godnego pochwały zachowania jest choćby Józef Roman, który to na prośbę Niemki oddał jej znalezione w skrytce na strychu walizki z bielizną i ubraniami³⁶.

Innym, jak sądzę, ważnym elementem wpływającym na późniejszy charakter miasta, była relatywnie niewielka, jeśli za punkt odniesienia weźmiemy Wrocław, liczba inteligencji, która dotarła do miasta³⁷.

Przybywająca ludność, w zdecydowanej większości katolicka, oczekiwała opieki duszpasterskiej, dlatego też skupię się na tym problemie, a pominię tutaj przedstawicieli innych religii (choćby Ukraińcy przesiedleni w ramach akcji „Wisła” czy dość liczna do 1947 roku społeczność żydowska).

Po okresie „księży pionierów”, w sierpniu 1945 roku na mocy decyzji prymasa Hłonda powołano administratorów apostolskich, zaś w samym mieście, już w zasadzie od momentu przejęcia, remontowano i otwierano kolejne kościoły.

W samym 1946 roku otwarto ich aż 13, ta sytuacja uległa jednak zmianie na przełomie lat 40. i 50., kiedy to władza wdała się w konflikt z kościołem katolickim.

Wraz z powolnym organizowaniem życia miasta, zaczęło się organizować także i życie polityczne, które pod względem kierujących nim prawidłowości i etapów, było odbiciem tego, co miało miejsce w pozostałych częściach kraju.

W mieście w początkowym okresie działały legalnie wszystkie istniejące w Polsce partie: PPR, PPS, SL, SD i PSL, oczywiście z czasem dominującą pozycję zdobywała PPR, zaś inne ugrupowania były marginalizowane i zwalczane.

Zasadniczo przez cały omawiany okres organizowano różnego rodzaju propagandowe spotkania i wiece. Marian Bogusz w swoich wspomnieniach odnotował: (...) *1 maja w Szczecinie. Pierwszy pochód majowy (...) Wesoly*

³⁶ Zob. Józef Roman, *Z utraconego Wołynia do odzyskanego Szczecina*, Szczecin 1995, s.26-27.

³⁷ Zob. E. Krasucki, *Losy dwóch miast*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005 , nr.9-10, s.45-53.

*i młodzieńczy, pomimo że trasa jego wiodła jeszcze wśród zniszczonego miasta. Na twarzach ludzi malowała się radość (...)*³⁸.

Warto wspomnieć tutaj o jeszcze jednym z pochodów, miał on miejsce w Szczecinie w kwietniu 1946 roku, kiedy to podczas propagandowej uroczystości "Trzymamy straż nad Odrą" sprowokowani harcerze, pomimo obecności najwyższych dostojników państwowych, zaczęli skandować hasła „Mikołajczyk!", "Precz z Bierutem!", "Precz z komuną!"; miało to dość poważne następstwa w skali całego kraju.

Wcześniej napomknąłem też o różnego rodzaju bandach, a trzeba podkreślić, że władze komunistyczne często rozmaite organizacje rozbójnicze uznawały za reakcyjne grupy polityczne³⁹.

Stąd też, pomimo realnej słabości podziemia niepodległościowego, pojawiają się o nim informacje.

Reasumując, nie można powiedzieć w żadnym wypadku, że w latach 1945-1949 Szczecin został całkowicie odbudowany. Należy zauważyć, że w omawianym okresie miasto i właściwie cały region były w zasadzie tylko odbudowywane, nie czyniono na tym terenie żadnych nowych, większych inwestycji ograniczając się do renowacji najmniej zniszczonych fabryk i budynków. Priorytetem dla Szczecina było zapewnienie działania służb miejskich, które były w sposób oczywisty niezbędne do normalnego funkcjonowania i dalszej odbudowy miasta.

Gdybyśmy jednak porównali odbudowę Szczecina i Wrocławia, pomimo niemal identycznego punktu wyjścia w pierwszych latach po wojnie, widać, że z czasem rozwój Szczecina stawał się wyraźnie wolniejszy. Miało to również związek i z tym, że władze centralne poświęcały znacznie mniejsze środki finansowe na inwestycje w regionie szczecińskim.

³⁸ M. Bogusz, *Na szczecińskich stacjach PKP*, [w:] *Drogi powrotu ...*, s.12.

³⁹ Zob. K. Kozłowski, *Między racją stanu a Stalinizmem*, Szczecin 2000, s.66.

Paweł Jarmoszewicz (Uniwersytet Szczeciński)
***Kształtowanie narastającego zasobu archiwalnego
w świetle polskiego prawa archiwalnego***

Kształtowanie narastającego zasobu archiwalnego stanowi jedną z funkcji Archiwów Państwowych. Według słownikowego znaczenia jest to „oddziaływanie władz archiwalnych na twórców zespołów poprzez instruktaż i nadzór w celu prawidłowego zabezpieczenia materiałów o wartości historycznej”¹. Nadzór natomiast pojmowany jest jako „ogół czynności kontrolnych wykonywanych przez władze archiwalne w oparciu o przysługujące im uprawnienia w stosunku do twórców zespołów w zakresie stosowania przez nich właściwego sposobu klasyfikacji, systematyzacji, kwalifikacji, brakowania, przechowywania i ewidencjonowania materiałów archiwalnych”². Zdecydowanie ułatwia prace w samym archiwum historycznym oraz współpracę między nim, a jednostkami gdzie powstaje dokumentacja³.

Aktem prawnym, który tworzył pojęcie kształtowania narastającego zasobu był *Dekret z dnia 29 marca 1951 o archiwach państwowych*. W art. 4.1, mówiącym o zadaniach archiwów państwowych, mowa jest o „nadzorze nad składnicami akt”⁴. Samo pojęcie składnicy akt różniło się od dzisiejszego. W tamtym okresie nazywano tak, jak dziś możemy stwierdzić – archiwa zakładowe. Dziś składnica akt uważana jest za magazyn przechowujący jedynie dokumentację kategorii B⁵. Dekret ustala też w art. 3.1 pojęcie sieci archiwalnej, które od kształtowania zasobu jest nieoderwalne⁶. Tworząc zależności między archiwami centralnymi a wojewódzkimi i powiatowymi, sieć ogólnopolska stała się siecią scentralizowaną. Co ważne, dekret wyłączył archiwa ministerstw Obrony Narodowej, Bezpieczeństwa Publicznego oraz Spraw Zagranicznych poprzez zaznaczenie (art. 7.1), iż przepisy zawarte w dekreście tych archiwów nie obejmują.

Elementarnym aktem prawnym, na którym opiera się dzisiejsza polska sieć archiwalna, jest *Ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. O narodowym zasobie*

¹ W. Maciejewska (red.), *Polski słownik archiwalny*, Warszawa 1974, s. 48.

² *Tamże*, str. 55.

³ Więcej na temat kształtowania narastającego zasobu archiwalnego w: H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, *Archiwistyka*, Warszawa 1989, s. 23-42.

Dekret z dnia 29 marca 1951 o archiwach państwowych. (Dz. U. R.P. nr 19 poz. 149).

⁵ J. Jaros, *Kilka uwag w sprawie nadzoru nad archiwami zakładowymi*, „Archeion”, 1966, t.43, s. 51.

⁶ *Dekret z dnia 29 marca 1951 o archiwach państwowych*. (Dz. U. R.P. nr 19 poz. 149).

archiwalnym i archiwach⁷. Określa ona narodowy zasób archiwalny, dzieląc go na państwowy oraz niepaństwowy (rozdział 1, art. 2). O zasadach i trybie brakowania, a także ustalania zasady klasyfikowania i kwalifikowania dokumentacji ze względu na okresy jej przechowywania, miał decydować Minister do spraw Kultury i Ochrony Dziedzictwa Narodowego na wniosek Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych (rozdział 2, art. 2). Sam rozdział 2 mówi o postępowaniu z materiałami archiwalnymi, rozdział 3 – o Państwowym zasobie archiwalnym, 4 – o Niepaństwowym zasobie archiwalnym, 5 – o przepisach karnych, a 6 i ostatni – o zmianach w prawie archiwalnym. Ustawa zastępowała dekret z marca 1951 roku. Co ważniejsze, dla sieci archiwalnej przemianowała Wojewódzkie Archiwa Państwowe na Archiwa Państwowe. W późniejszym okresie dla poszczególnych zagadnień wydawane były szczegółowe zarządzenia.

Po wydaniu dekretu z 29 marca 1951 r. wydawane były akty prawne uszczegóławiające wyżej wymieniony Dekret. Pierwszym z nich i jednym z ważniejszych dla kształtowania narastającego zasobu archiwalnego było *Pismo okólne nr 1 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 18 lutego 1952 r. dotyczące wytycznych w sprawie trybu postępowania przy przekazywaniu akt na makaturę*. Pismo o tyle istotne, iż dzieli akta na dwie kategorie: A oraz B, gdzie kategoria A obejmowała wszelką dokumentację o historycznym znaczeniu dla Państwa, jak i urzędu. Cała reszta obejmować miała kategorię B, która po odpowiednim okresie przechowywania miała być przekazywana na makaturę. Okresy te także zostały tu określone na 2, 6 oraz 10 lat. Dla akt osobowych dodatkowo określono okres nie krótszy niż 50 lat przechowywania⁸. W roku 1959 określono również kategorię C, czyli akt manipulacyjnych. Wykazując przydatność w urzędach dla okresu mniejszego niż 2 lata, Naczelna Dyrekcja nadawała wieczyste prawo do brakowania akt tej kategorii⁹. Pismo z 1952 roku podkreślało również w punkcie 2.3, że akta własne składnicy akt (archiwum zakładowego) również stanowią część akt kategorii A. Co dla metodyki archiwalnej – jest mimo

⁷ Ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. O narodowym zasobie archiwalnym i archiwach. (Dz. U. R.P. Nr 38 poz. 173).

⁸ *Pismo okólne nr 1 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 18 lutego 1952 r.*, [w:], *Zbiór przepisów archiwalnych wydanych przez Naczelnego...*, M. Tarakanowska, E. Rosowska (red.), Warszawa 2001, s. 15-20.

⁹ *Zarządzenie nr 14 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 31 sierpnia 1959 r.*, [w:] Tamże, s. 56.

szczególności problemu elementarna. Drugą część (punkt II) objął tryb i sposób wypełniania wniosków dotyczących brakowania. Sam proces był przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych ściśle kontrolowany i tylko ona mogła wydawać ku temu zezwolenia. Proces brakowania rozwijany jest w Zarządzeniu NDAP z 1956 r. Regulowana jest w nim działalność komisji brakowania akt oraz zasady w jaki sposób chroniony ma być Narodowy Zespół Archiwalny¹⁰. Punkt III był wezwaniem archiwów, jak i składnic akt o rejestrację wszystkich materiałów sprzed roku 1945 oraz przekazanie informacji o stanie posiadania do NDAP¹¹. Był to podpunkt ważny dla archiwistyki w czasie teraźniejszym, ale do zagadnień kształtowania na dłuższą metę nic nie wnosił.

Problem brakowania rozwijany był dalej w wytycznych wydanych przez NDAP w 1960 r. Był zbiorem praktycznych wskazówek dla zakładów pracy jak kwalifikować akta do brakowania i jak z dokumentacją postępować¹². Zostały one opracowane jako pomoc instruktarzowo-konsultacyjna do zarządzenia nr 14 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 31 sierpnia 1959 r. By dalej usprawnić proces, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wydała pismo okólne w 1976 r. w sprawie usprawnienia trybu wydawania zezwoleń na brakowanie materiałów archiwalnych w zakładach pracy¹³. Ten akt prawny został przygotowany w wyniku coraz liczniejszego przewlekania się spraw wydawania zezwoleń na brakowanie. Dawał większą swobodę Dyrektorom Archiwów Państwowych. Mogli oni sami decydować o wydawaniu zezwoleń. Jedynie w sytuacjach problematycznych musieli zwracać się do Komisji Oceny Materiałów Archiwalnych. Dyrektor AP mógł też upoważniać dyrektorów archiwów terenowych do wydawania zezwoleń o mniejszej wadze.

Dalsze zarządzenia dotyczące wyżej wymienionego problemu były wydawane już po rewolucyjnej ustawie z 14 lipca 1983 r. Właśnie na jej podstawie powstało zarządzenie z roku 1988 w sprawie warunków i trybu składania

¹⁰ Zarządzenie nr 16 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 26 listopada 1956 r., [w:] Tamże, s. 48-51.

¹¹ Pismo okólne nr 1 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 18 lutego 1952 r., [w:] Tamże, s. 15-20.

¹² Wskazówki praktyczne z 1960 r. dla zakładów pracy dotyczące brakowania akt, [w:] Tamże, s. 81-82.

¹³ Pismo okólne nr 8 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 8 grudnia 1976 r., [w:] Tamże, s. 142-143.

wniosków, dotyczących brakowania dokumentacji niearchiwalnej¹⁴. Podkreślało ono, iż państwowe jednostki organizacyjne brakują i przekazują na makulaturę dokumentację jedynie na podstawie zezwolenia. Jednostki o znaczeniu ogólnym dla kraju miały składać wnioski do archiwów centralnych, a jednostki o znaczeniu okręgowym – do odpowiednich archiwów państwowych. Od tej pory wymagane było również uzasadnienie. Tryb i warunki udzielania zezwoleń określone zostały w zarządzeniu z 18 października 1989 r.¹⁵. Zarządzenie było jakby rozwinięciem aktu wydanego rok wcześniej. Zawierało dokładne wytyczne dla archiwów zakładowych, w jaki sposób mają postępować.

By poradzić sobie z różnorakimi problemami zaistniałymi w archiwach, szczególnie po wydaniu dekretu o archiwach państwowych w roku 1951, Naczelna Dyrekcja zaczęła regulować działalność archiwów poprzez kontrole i wizytacje pracowników Archiwów Państwowych. Wszystko regulowane było oczywiście aktami prawnymi. Pierwszym z nich były wytyczne w zakresie wizytacji składnic akt z 1953 r.¹⁶. Zostało wydane w wyniku stwierdzenia, iż niektóre archiwa nie przestrzegają właściwych zasad niezbędnych do planowego wizytowania składnic akt. Wskazówki były próbą racjonalizacji działań archiwistów odpowiedzialnych za wizytacje. Nawoływano również do rygorystycznego przestrzegania przepisów. W latach 1954-1955 zaczął pojawiać się problem masowości akt¹⁷, w wyniku którego Naczelna Dyrekcja próbowała reagować, wydając pismo okólne z 25 września 1955 r.¹⁸. Wzięto wtenczas pod opiekę jedynie instytucje wytwarzające dokumentację o znaczeniu historycznym dla państwa lub regionu. W załączniku do dokumentu spisano listę instytucji, w których składnice akt w zasadzie nie wymagają wizytacji, ewentualnie wyrzykowej. Po tym akcie

¹⁴ *Zarządzenie Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 20 maja 1988 r.*, [w:] Tamże, s. 164-166.

¹⁵ *Zarządzenie nr 12 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 18 października 1989 r.*, [w:] Tamże, s. 161.

¹⁶ *Pismo Okólne nr23 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 11 czerwca 1953 r.*, [w:] Tamże, s. 26.

¹⁷ Bierant Cz., *Nowe metody nadzoru i opieki nad archiwami urzędów, przedsiębiorstw i instytucji*, „Archeion”, 1964, t. 40, s. 82.

¹⁸ *Pismo Okólne nr 11 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 25 września 1955r.*, [w:] Tarakanowska M., Rosowska E., *Zbiór przepisów archiwalnych wydanych przez Naczelnego...*, Warszawa 2001, s. 33-35.

prawnym możliwe było brakowanie nie tylko dokumentacji kategorii B, ale także całych instytucji¹⁹.

26 września 1955 r. do wydanego wcześniej pisma dodano wskazówki praktyczne dla wizytujących składnice akt. Były one zbiorem zasad dla kontrolerów opracowanym jako pomoc w sprawach instruktarzowo-konsultacyjnych²⁰. Zauważając dalsze nieprawidłowości, NDAP sporządziła wytyczne w sprawie organizacji pracy w zakresie nadzoru nad narastającym zasobem. Dokładniej – był on wynikiem błędów popełnionych przez osoby nadzorujące²¹.

Poprzez przepisy prawne Naczelna Dyrekcja regulowała również proces samego przekazywania materiałów archiwalnych do archiwów państwowych. Pierwsze wytyczne zamieszczono w zarządzeniu z 13 sierpnia 1958 r.²². Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych dokładnie określiła zasady przekazywania; formę (akta ułożone, opisane oraz o odpowiednim układzie wewnętrznym) oraz terminy, w jakich akta powinny być do archiwów państwowych przekazywane. Co ważne, wprowadzono spisy zdawczo-odbiorcze. Znacznie ułatwiły one pracę archiwistów w jednostkach państwowych. Omawiała także sytuacje akt zakładów upadłych. Ten problem poszerzony został w oddzielnym piśmie z 8 czerwca 1964 r.²³ W tej sprawie archiwa państwowe zobowiązane były do przejmowania akt jednostek zlikwidowanych i do przechowywania ich zgodnie z ich kategorią.

W późniejszym okresie sprawy związane z przekazywaniem akt do archiwów państwowych opisane zostały w wytycznych Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych z 12 lipca 1967 r.²⁴. Ten akt skupiony był na zasadach

¹⁹Bierant Cz., *Nowe metody nadzoru i opieki nad archiwami urzędów, przedsiębiorstw i instytucji*, w: *Archeion* t. 40, 1964 r., s. 82.

²⁰*Wskazówki praktyczne dla wizytujących składnice akt Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 26 września 1955r.*, [w:] Tarakanowska M., Rosowska E., *Zbiór przepisów archiwalnych wydanych przez Naczelnego...*, Warszawa 2001, s. 36.

²¹*Pismo Okólne nr 5 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 5 marca 1975 r.*, [w:] Tamże s. 141.

²²*Zarządzenie Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 13 sierpnia 1958 r.*, [w:] Tamże s. 54-55.

²³*Zarządzenie nr 5 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 8 czerwca 1964 r.*, [w:] Tamże s. 96-97.

²⁴*Wytyczne Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 12 lipca 1967 r. dla archiwów zakładowych w sprawie przygotowywania akt do przekazania archiwom państwowym*, [w:] Tamże s. 105-118.

przekazywania dokumentacji z zakładów pracy do archiwów państwowych. Zasady obowiązujące dzisiaj zawarte zostały w zarządzeniu NDAP z 25 lutego 1986 r.²⁵. Co ważniejsze, punkty tego zarządzenia dotyczą między innymi ustalenia ilości spisów zdawczo-odbiorczych na 2 egzemplarze. Samo przekazanie odbywać się miało na koszt archiwum zakładowego. Określono także formę materiałów podczas przekazania. Dokumentacja techniczna, statystyczna, geograficzna, kartograficzna, geodezyjna oraz foto- i fonograficzna określone mają być zupełnie innymi zasadami.

W roku 1955 ustalono, iż dokumentacja nie będzie spływać ze wszystkich składnic akt w państwie, o czym już wyżej wspomniałem. 28 grudnia 1964 r. wydane zostało zarządzenie, które określiło wykaz urzędów, instytucji i przedsiębiorstw, które były zobowiązane przekazywać dokumentacje do archiwów historycznych²⁶. Akt ten stwierdzał, iż lista wyżej wymienionych jednostek będzie aktualizowana każdego roku, a na listę wchodzić będą jednostki organizacyjne, wytwarzające materiały o znaczeniu historycznym. W późniejszym okresie powyższe zasady były regulowane zarządzeniami z 10 grudnia 1971 r.²⁷ oraz 9 listopada 1977 r.²⁸. Dopiero zarządzenie z 30 kwietnia 1985 r. ostatecznie reguluje ten problem²⁹. Mówi ono, iż państwowe jednostki organizacyjne, w których powstają materiały archiwalne wchodzące do państwowego zasobu archiwalnego, zobowiązane są do tworzenia i prowadzenia archiwów zakładowych. Archiwa państwowe natomiast – do ich nadzoru i prowadzenia ewidencji.

By konkretnie wytyczyć drogę dokumentacji aktowej od jednostek organizacyjnych do archiwów historycznych, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wydała zarządzenie w sprawie nadzoru archiwów nad składnicami

²⁵ Zarządzenie Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 25 lutego 1986 r., [w:] Tamże s. 160-164.

²⁶ Zarządzenie nr 5 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 28 grudnia 1964 r., [w:] Tamże s. 98-100.

²⁷ Zarządzenie nr 20 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 10 grudnia 1971 r., [w:] Tamże s. 125-128.

²⁸ Zarządzenie nr 21 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 9 listopada 1977 r., [w:] Tamże s. 144-148.

²⁹ Zarządzenie nr 3 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 30 kwietnia 1985 r., [w:] Tamże s. 155-195.

akt w lipcu 1960 roku³⁰. Określono dokładnie jakie jednostki organizacyjne nadzorowane są przez archiwa centralne, wojewódzkie i terenowe. Później jednak w zarządzeniu NDAP z 29 lipca 1963 r. omówiono dokładniej gdzie i jakie akta powstałe po roku 1944 mają spływać³¹. Dokumentacja o znaczeniu ogólnokrajowym trafiać miała do archiwów centralnych, o ważności regionalnej do archiwów wojewódzkich, a o wadze dla mniejszych okręgów do archiwów powiatowych lub terenowych. Cały drugi paragraf poświęcony był przynależności konkretnej dokumentacji do danego rodzaju. Jeszcze większe uszczegółowienie tego podziału nastąpiło w zarządzeniu z 12 stycznia 1970 roku³², które zastąpiło akt powyższy. Jeszcze raz ten problem poruszono przy okazji zarządzenia NDAP z 29 lutego 1986 r., o którym już wcześniej zostało po części napisane. Nowością było dokładne określenie przynależności terytorialnej do danego archiwum w załączniku nr 1.

Jak można zauważyć zasady kształtowania narastającego zasobu archiwalnego ulegały stopniowej ewolucji – od pierwszych, często ogólnych rozporządzeń regulujących daną problematykę, poprzez coraz to dokładniejsze akty prawne mające na celu zapobieganie niedomówień i zlej metodycznie pracy. Szkieletami dla całego prawa archiwalnego były: dekret z 29 marca 1951 r. o archiwach państwowych oraz aktualna obecnie ustawa z roku 1983 o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach. Okólniki i zarządzenia wydawane przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych były już szczegółowymi dyrektywami. Widoczny też jest podział na akty zajmujące się poszczególną problematyką brakowania, przekazywania akt, odpowiedniego rozmieszczenia w archiwach oraz wizytacji archiwów zakładowych i biurowości. Oczywiście prawo archiwalne jest działem płynnymi, w przyszłości może być poszerzane i zmieniane w zależności od przyszłych warunków, problemów i potrzeb.

³⁰ Zarządzenie nr 16 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 31 lipca 1960 r., [w:] Tamże s. 79-80.

³¹ Zarządzenie nr 5 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 29 lipca 1963 r., [w:] Tamże s. 95-96.

³² Zarządzenie nr 25 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 12 stycznia 1970 r., [w:] Tamże s. 122-124.

Paweł Muszyński (Uniwersytet Szczeciński)
Tadeusz Manteuffel jako historyk i archiwista

Historia jest często niedocenianą dziedziną nauki. Ludzi z nią związanych uważa się za ideowych odkrywców przeszłości, na których patrzy się z przymrużeniem oka. Wbrew pozorom historia powinna odgrywać w naszym życiu rolę ważną. Nie tylko ukazuje pewne fakty i postacie, ale również pokazuje jak się zachować w danej sytuacji, co powinno stanowić cenną naukę. Po co w terażniejszości czy w przyszłości doświadczać przykrych konsekwencji i uczyć się na swoich błędach, skoro można uczyć się na błędach naszych przodków. Rozwiązanie to jest prostsze i mniej nas kosztuje. Nabytą wiedzę, można stosować nie tylko w życiu politycznym w skali krajowej czy międzynarodowej, ale również w gospodarce, gdzie zdarzenia mają charakter cykliczny. W zasadzie niektóre lekcje historii mogą znaleźć zastosowanie także w życiu codziennym. Czy to nie piękny przedmiot? Należy tylko umieć odpowiednio odkrywać tą przeszłość historyczną i wiedzieć jak ją później wykorzystać. Możemy być sami poszukiwaczami prawdy historycznej. Można też zdać się na doświadczenie oraz nabytą wiedzę osób, które w odpowiedni sposób nami pokierują i naprowadzą na poszukiwany przez nas problem. Zadanie, jak i odpowiedzialność historyka nauczyciela jest więc ogromna. Od jego kunsztu, jak i warsztatu zależy więc co słuchacz wyciągnie z lekcji historii. Właśnie taka osoba może wykształcić pod swoimi skrzydłami świetnych historyków i wyrzucić niezatarty wpływ na rozwój tej nauki.

Tadeusz Manteuffel, znany świetnie studentom z podręcznika do historii średniowiecznej, był nie tylko badaczem tego okresu dziejowego. Od początku swojej pracy naukowej zajmował się badaniami z dziedziny archiwistyki i właśnie temu zagadnieniu chciałbym się przyjrzeć ze szczególną pieczołowitością. Na początku przedstawię ogólny zarys życia, jak i działalność historyczną opisywanej postaci; następnie będę starał się przedstawić Tadeusza Manteuffla jako archiwistę od czasu studiów aż po jego śmierć w 1970 roku. Zwrócę uwagę nie tylko na prace, którą wykonywał w archiwum, ale również zaprezentuję kilka jego publikacji, do których udało mi się dotrzeć. Niestety czas zacierza rzeczy cenne i nie dotarłem do pierwszych wydań czasopisma „Archeion”, do których pisywał Manteuffel swoje artykuły. Zadziwiający jest szczególnie brak tych numerów w takiej instytucji jak Archiwum Miejskie w Szczecinie. Z łatwością można jednak dotrzeć do artykułów

biograficznych poświęconych osobie Tadeusza Manteuffla, których – i to nie powinno nikogo dziwić – najwięcej powstało po roku 1970. W artykule wykorzystałem wiele ciekawych artykułów i opracowań. Podczas zbierania materiałów spotkałem się tylko z dwoma opracowaniami które odpowiadałyby w pełni tematowi mojej pracy. Warto tu wymienić m.in. artykuł Andrzeja Tomczaka wydany w „Przeglądzie Historycznym”, który stanowi cenną bazę informacyjną. Również należałoby wspomnieć o tekście Piotra Bańkowskiego zawartym w „Archeionie”, gdzie obok biografii wymieniono listę publikacji o tematyce archiwalnej, jaką wydał przez całe życie profesor Manteuffel. Mam nadzieję, że poprzez swój artykuł wzbogacę stan badań nad postacią tego sławnego polskiego archiwisty i że będą ją mogli wykorzystać następnicy, których zaintryguje ta postać.

Tadeusz Manteuffel przyszedł na świat 5 marca 1902 roku w Rzeżycy w Inflantach na obszarze dzisiejszej Łotwy, a wtedy części Cesarstwa Rosyjskiego. Był synem Leona Manteuffla, który z zawodu był prawnikiem i Anieli z Zielińskich. Rodzina Manteuffłów była związana z tradycją i kulturą polską. Dziadek Tadeusza Manteuffla, Ryszard podczas powstania styczniowego w latach 1863-64 dostarczał broń dla oddziałów walczących wtedy o niepodległość Polski. Został następnie schwytyany przez Rosjan i za działalność zesłany na Sybir do miejscowości Omsk, gdzie urodził się Leon, ojciec Tadeusza¹. Brat Ryszarda a stryjeczny dziadek Tadeusza, Gustaw, żyjący w latach 1832-1916 był znanym historykiem dziejów Inflant. Pozostawił on po sobie kilka dzieł m. in. „Inflanty polskie, poprzedzone rzutem oka na siedemnastowieczną przeszłość całych Inflant” wydane w 1879 roku oraz „Piltyń i archiwum piltyńskie” z roku 1884². Nikt się nie spodziewał, że wśród historyków nazwisko Manteuffel będzie kojarzone nie z Gustawem, a jego wnukiem Tadeuszem. Rodzice, dbając o dobre wykształcenie swojego syna, wysłali Tadeusza do Warszawy na nauki w gimnazjum im. Piotra Chrzanowskiego. Podczas I wojny światowej Tadeusz Manteuffel przeniósł się do Piotrogradu, gdzie kontynuował naukę w Gimnazjum

¹ S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 417.

² P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion“ 1971, t. 55, s. 250.

Polskiej Macierzy Szkolnej³. W tej właśnie szkole narodziło się zainteresowanie i zamiłowanie historią, której będzie wierny do ostatnich dni swojego życia. Po rewolucji październikowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, przyjeżdża do Warszawy, żeby zakończyć naukę szkolną. Odtąd będzie z tym miastem związany na zawsze. Jeszcze w latach szkolnych, w 1918 roku zapisał się do Straży Narodowej, jednak nie działalność polityczna była jego przeznaczeniem. W 1919 roku zdaje maturę w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. Zaraz po ukończeniu gimnazjum w wieku siedemnastu lat wstępuje na niedawno otwarty w 1915 roku Uniwersytet Warszawski. Studiuje na Wydziale Filozoficznym ulubiony przedmiot swoich lat szkolnych – historię. Na początku ucześnieza na seminarium prowadzone przez profesora Jana Karola Kochanowskiego, gdzie tematyką jest historia średniowiecza. Na zajęcia przygotował referat, w którym negował przy osobie Mieszka II przydomek „Gnuśny”⁴. Podziw u kolegów oraz pochwałę profesora zyskał referatem, w którym scharakteryzował postać Henryka Sandomierskiego. W tym czasie Manteuffel nie tylko uczy się, ale i zarabia na życie, udzielając korepetycji z łaciny, i – co może zaskakiwać – z matematyki, co tylko świadczy, że był wszechstronnie uzdolniony. Po 2 semestrach studiowania, w lipcu 1920 roku w obliczu zagrożenia ojczyzny spowodowanym nawałą bolszewików, wstępuje jako ochotnik do wojska. Walczy w 201 Pułku Artylerii Polowej. Podczas bitwy pod Jabłoną, 22 sierpnia 1920 roku traci prawą rękę. Po odbytej rekonwalescencji wraca do życia cywilnego. Rentę inwalidzką pobierał tylko przez rok. Nie starał się o jej przedłużenie. W rozmowie uzasadnił tę decyzję tym, iż da sobie radę o własnych siłach. Utrata ręki nie osłabiła go, lecz wzmocniła jego psychikę i charakter. Będzie odtąd wymagać od siebie sprawności działania nie tylko równej innym, ale i wyższej⁵. Powraca na studia w 1921 roku i ucześnieza na seminarium merowińskie u profesora Marcelego Handelsmana, które było próbą otworzenia polskiej nauki historycznej na sprawy związane ze średniowieczną historią powszechną. Handelsman, dostrzegając talent u swojego studenta, otoczył go troskliwą opieką naukową. Seminarium miało szczególny charakter, jak

³ Z. Kolanowski, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, Warszawa 1988, s.136.

⁴ S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 419.

⁵ A. Gieysztor, S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Kwartalnik Historyczny” 1971, s. 511.

wspominali po latach studenci. Profesor pełnił w nim rolę gospodarza, który włączając się sporadycznie, kierował głównym wątkiem dyskusji. W zajęciach tych oprócz studentów uczestniczyło 2 docentów, 6 doktorów i 2 doktorantów⁶. Podczas wymiany zdań wybijał się Tadeusz Manteuffel, który czasami przyćmiewał swoją wiedzą i elokwencją nie tylko kolegów, ale i pracowników naukowych. W tym samym roku Tadeusz Manteuffel zgłosił się do służby archiwalnej. Dzięki jego zdolnościom umiejętnie godzi naukę z pracą zawodową. W okresie studenckim Tadeusz początkowo działał w katolickiej organizacji młodzieżowej „Odrodzenie”, lecz potem z przyczyn światopoglądowych opuścił jej szeregi. W latach 1921-23 działał w Kole Historyków Studentów UW, zostając nawet jego prezesem. W wieku dwudziestu dwóch lat ukończył studia uniwersyteckie ze stopniem doktora filozofii. 27 czerwca 1924 roku otrzymał promocję doktorską za pracę pt. „Polityka Unifikacyjna Chłotara II”, którą pisał u profesora Handelsmana⁷. Praca ta została w 1925 roku nagrodzona przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe. W swojej pracy Manteuffel zawarł tezę dotycząca zjednoczenia państwa Franków. Uważał, że spowodowane to było zbiegiem różnych wypadków, jak bunty i zdrady możnych. Podczas tego stanu rzeczy doszło do wzajemnego wyniszczenia największych z dzielnic, dzięki czemu jedna z najstarszych dzielnic państwa merowińskiego, Neustria zyskała rolę hegemonu. 1 grudnia 1924 roku, dzięki poparciu profesora Handelsmana otrzymał stypendium na wyjazd do Francji, Włoch i Anglii, aby kontynuować studia historyczne. W latach 1925-26 dokszałcał się w paryskiej Ecole Pratique des Hautes Etudes, gdzie słuchał wykładów takich historyków jak: F. Lot i J. Marx. Poznał w tym czasie kulturę celtycką oraz dzieje średniowiecznej Francji. Czas spędzał w muzeach oraz pisząc nowe prace. Pochłaniająca go całkowicie praca powodowała, że na posiłek (i to skromny) miał czas najczęściej wieczorami⁸. Manteuffel wrócił do kraju 30 września 1926 roku. Prawie dwuletni pobyt za granicą dał owoc w postaci nowych prac historycznych. Jeszcze w 1925 roku wydał w „Przeglądzie Historycznym” szkic pt. „Znaczenie terminu genere

⁶ S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Nauka Polska” 1966, nr 6, s. 62.

⁷ *Tamże*, s. 63.

⁸ S. Trawkowski wspominał, że słyszał jak podczas jednej z rozmów T. Manteuffel opowiadał, że w tym okresie na kolację jadł kromkę chleba popijając wodą, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 423.

Romanus w księdze IV kroniki tzw. Fredegara”.⁹ Przedstawił w nim pogląd, że bez odpowiedniej znajomości mowy potocznej tamtego okresu nie da się zrozumieć ustępów kroniki Fredegara, jak i artykułów zawartych w *Lex Salica*, które są pomnikami prawa francuskiego epoki wczesnego średniowiecza. Ta teza stanowiła załączek szerszej dyskusji o sposobie czytania źródeł. Następnie wydał w 1926 roku rozprawę o ekspansji frankońskiej na terenie Włoch w VI i VII wieku oraz rok później o stosunkach politycznych frankońsko-włoskich w wieku VI. Po powrocie do Polski podjął prace na Uniwersytecie Warszawskim, prowadząc dla studentów proseminarium z historii średniowiecznej Francji. Na zajęciach obok analizy i interpretacji źródeł nauczał tego, co dziś nazywamy wstępem do badań historycznych. Studenci wspominają, że na początku zajęć Tadeusz Manteuffel wyciągał zegarek kieszonkowy i kładł go na stole. Gest ten miał wzywać do rzeczowości podczas wypowiedzi. W codziennych kontaktach był człowiekiem szorstkim i bardzo konkretnym. Dla studentów był wymagający, ale i sprawiedliwy. Do początku wojny przez jego seminarium przeszło trzynaście roczników studentów historii¹⁰. W 1929 roku wyjechał do Paryża i Haidelbergu, gdzie zbierał materiały do pracy habilitacyjnej. 25 listopada 1930 roku Manteuffel habilitował się z zakresu historii ustroju. Rozprawa pt. „Teoria ustroju feudalnego według *Connsutudines Feudorum XII-XIII wiek*” stała się początkiem badań nad genezą, typami i wariantami systemu feudalnego¹¹. 8 kwietnia 1932 roku pobrał się z Marią z domu Heurichów, z którą będzie miał dwie córki: Annę (urodzoną w 1939 roku) i Małgorzatę (urodzoną w 1944 roku). W latach międzywojennych wykazywał też zamiłowanie i talent organizatorski. Czynnie działał w Towarzystwie Miłośników Historii. Niemałym sukcesem okazał się VII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w 1933 roku, którego był sekretarzem i głównym organizatorem. Od 1936 roku został członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a od 1938 r. zasiadał we władzach Polskiego Towarzystwa Historycznego. Na łamach *Przeglądu Historycznego* w 1934 roku złożył postulat wydania polskiego podręcznika historii średniowiecznej powszechnej. Jednak podręcznik jego autorstwa powstał dopiero po wojnie. Zajmował się też projektami reform i opracowywaniem projektów

⁹ S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Nauka Polska” 1966, nr 6, s. 63.

¹⁰ A. Gieysztor, S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Kwartalnik Historyczny” 1971, s. 512.

¹¹ A. Gieysztor, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny t. 19*, Warszawa 1974, s. 499.

programowych studiów uniwersyteckich historii. W 1936 roku wydał *Kronikę Uniwersytetu Warszawskiego 1915-35*. W czasie okupacji do 1944 roku pracował w Archiwum Akt Nowych. Za namową swojego nauczyciela i mistrza Marcelego Handelsmana na jesieni 1940 roku uruchomił sekcję historyczną tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Na początku w zajęciach uczestniczy sześciu studentów i trzech profesorów. Do 1944 roku, dwunastu profesorów będzie nauczać dziewięćdziesięciu studentów, co jak na warunki konspiracyjne jest liczbą znaczną. Sześciu wychowanków z tego okresu będzie przyszłymi profesorami, a kilkunastu doktorami¹². Od marca 1940 do wiosny 1943 roku działał w podziemiu pod pseudonimem „Sey”, gdzie był sekretarzem tygodnika „Wiadomości Polskie”, będącym organem wpieryw ZWZ, a potem AK¹³. Współpracował też z innymi agendami Oddziału VI Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej. Od marca 1944 roku ukrywał się pod Warszawą, nie widząc zagłady swojego ukochanego miasta i ludzi z nim związanych. W lutym 1945 roku powrócił do zrujnowanej Warszawy i rozpoczął pracę nad odbudową Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Przez długie miesiące był jedynym wykładowcą. 15 czerwca Manteuffel rozpoczął zajęcia seminaryjne, a od 1 września jest profesorem nadzwyczajnym; na profesora zwyczajnego został powołany 13 lutego 1951 roku. W latach 1945-55 był kierownikiem Instytutu Historii UW. Jednocześnie w latach 1948-50 był dziekanem Wydziału Humanistycznego, a od 1951 do 1953 roku sprawował obowiązki prorektora. Plany reform studiów opracowane jeszcze przed wojną wprowadził na pełną skalę, służąc też wzorcem innym ośrodkom akademickim. Od 1946 roku był członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, od 1949 roku członkiem korespondentem PAU. W latach 1950-55, kiedy postępował w Polsce stalinizm również w sferach naukowych, sprawował funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. W 1952 roku stał się członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, a od 1958 roku wieloletnim członkiem jej prezydium. W styczniu 1952 roku, po licznych zabiegach i staraniach Manteuffla utworzono Instytut Historii PAN. W potyczce z władzami nie uległ naciskom zmierzającym do likwidacji starej kadry profesorskiej. Z powodu choroby serca zrezygnował w 1955 roku

¹² S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 429.

¹³ A. Gieysztor, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny t. 19*, Warszawa 1974, s. 499.

z kierowania Instytutem Historii UW. Potem zajął się pracą i badaniami nad historią organizacji kościelnej i ruchami heretyckimi w średniowieczu. W 1955 roku wyszło spod jego pióra dzieło pt. „Papiestwo i cystersi”, w którym przedstawił cele polityczne misji chrystianizacyjnych w XII i XIII wieku¹⁴. W 1958 roku opracował, opierając się na wcześniejszych swoich wykładach, podręcznik pt. „Średniowiecze powszechne do schyłku XV wieku”, które zostało przystosowane do zajęć dydaktycznych w 1965 roku. Manteuffel wydał w 1963 roku „Narodziny Herezji”, które będą następnie tłumaczone na kilka języków obcych¹⁵. Obowiązki profesorskie na Uniwersytecie z powodów zdrowotnych pełnił do 30 września 1968 roku. Pozostawiono go z własnej woli na etacie w Instytucie Historii PAN, gdzie zajmował się pracą naukową. Tadeusz Manteuffel zmarł 22 września 1970 r. Pochowany jest w Alei Zasłużonych na Warszawskich Powązkach.

Po raz pierwszy Tadeusz Manteuffel spotykał się z nauką archiwalną w czasie studiów. Podczas dwóch pierwszych semestrów na Uniwersytecie Warszawskim uczestniczył w wykładach z archiwistyki, prowadzonych przez profesora Stanisława Kętrzyńskiego¹⁶. Robił pilne notatki i zdobywał podstawową wiedzę o tym, czym są archiwa i na czym polega praca archiwisty. Podczas zajęć dowiedział się o istnieniu podręcznika Holtzingera, z którym nie będzie się rozstawał podczas pracy w archiwum¹⁷. Wykłady tak zaintrygowały młodego Manteuffla, że po powrocie z wojny polsko-bolszewickiej, postanowił wstąpić do służby archiwalnej. Jak wspominał po latach „Ponieważ myślałem po ukończeniu Uniwersytetu pracować w służbie archiwalnej”¹⁸. Zgłasza się do dyrektora Archiwów Państwowych doktora Józefa Paczkowskiego. 15 października 1921 roku został przyjęty do Archiwum Oświecenia, które mieściło się w budynku sąsiadującym z Biblioteką Uniwersytecką na Krakowskim Przedmieściu. Na początku Manteuffel był asystentem prowizorycznym, dopiero po powrocie ze stypendium zagranicznego, po zdaniu stosownego egzaminu, zostaje asystentem etatowym. W 1929 roku awansował na archiwistę, a dziesięć lat później został

¹⁴ S. Trawkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Nauka Polska” 1966, nr 6, s. 64.

¹⁵ *Tamże*, s. 65.

¹⁶ Z. Kolanowski, *Tadeusz Manteuffel*, [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, Warszawa 1988, s. 136.

¹⁷ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, nr 3-4, s. 320.

¹⁸ *Tamże*, s. 319.

kustoszem. Od 1926 roku wielokrotnie zastępował swojego szefa – Wincentego Łopacińskiego w pełnieniu funkcji dyrektora, z powodów jego częstych wyjazdów do Moskwy. Po tragicznej śmierci Łopacińskiego został od czerwca 1939 roku dyrektorem Archiwum Oświecenia. W tymże archiwum pracował (z przerwami na lata 1924-26 i 1929-30) do września 1939 roku. Archiwum Oświecenia pod względem rozmiarów zajmowało dopiero czwarte miejsce wśród archiwów warszawskich. Złożone tam był blisko 40 tys. pozycji¹⁹. Przechowywane były m. in. akta Izby Edukacyjnej z lat 1807-1812, akta Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z lat 1815-31, 1832-39, 1861-64 i akta rosyjskiego Okręgu Naukowego z przełomu XIX i XX wieku²⁰. Nad tymi aktami i dokumentami pracowało 3-4 archiwistów, w tym Tadeusz Manteuffel²¹. W pierwszych latach swojej pracy w archiwum zajmował się porządkowaniem oraz inwentaryzacją akt i dokumentów do dziejów szkolnictwa polskiego w okręgu warszawskim z okresu XIX i XX wieku. W tym czasie zinwentaryzował: akta osobowe urzędników kancelarii Okręgu Naukowego Warszawskiego, tajne akta tego urzędu, ponadto akta Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i Akta Uniwersytetu Warszawskiego²². Sporządził też szczegółowy katalog dla akt stypendialnych Okręgu Naukowego Warszawskiego oraz dla akt Dyrekcji Szkolnej²³. Po roku 1926 opracował archiwalia Warszawskiego Okręgu Naukowego, zajmując się aktami i dokumentami szkół oraz różnych warszawskich instytucji oświatowych. W 1934 roku zakończył pracę nad inwentarzem Okręgu Naukowego Warszawskiego, który został oceniony bardzo dobrze. Na koniec sporządził Inwentarz Generalny, zawierający wykaz zawartości Archiwum Oświecenia. Pracę w tymże archiwum Manteuffel będzie po latach wspominać bardzo miło. Czas w nim spędzony będzie uważał za bardzo owocny. Jak przyznał w przemówieniu wygłoszonym w Instytucie Historycznym UW dnia 5 marca 1962 roku – praca w Archiwum Oświecenia „Dała mi bowiem możliwość poszerzenia bazy źródłowej i uchroniła od bardzo niekorzystnego zacieśnienia

¹⁹ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t.55, s. 251.

²⁰ *Tamże*, s. 252.

²¹ *Tamże*.

²² A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, z.3-4, s. 320.

²³ *Tamże*.

horyzontów badawczych²⁴. W tym czasie aktywnie uczestniczył w pracy naukowej z dziedziny archiwistyki, również poza Archiwum Oświecenia. Na zjeździe historyków w Poznaniu w 1925 roku, podczas dyskusji toczony w środowisku archiwistów prowadzi odczyt w którym wypowiadał się przeciwko rozbijaniu zespołów złożonych, zalecając jako zasadnicze ramy układu, zachować registraturę ostatniego działającego urzędu²⁵. Ten głos i ten wniosek zwraca uwagę, i zmusza do refleksji środowisko archiwistów. W 1926 roku wznowiła działalność sekcja archiwalna przy Warszawskim Towarzystwie Miłośników Historii. Manteuffel obejmuje w nim stanowisko sekretarza, które będzie sprawować do września 1939 roku. W 1927 roku został oddelegowany przez wydział Archiwów Państwowych do prowadzenia prac w celu usprawnienia działalności archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Opracował wykaz haseł registratury tegoż ministerstwa, obejmujący 6 tys. haseł²⁶. Jako ekspert uczestniczył też w pracach komisji w procesie brakowania akt MSZ. W 1929 roku delegowano go do prac przy podziale registratury po rozbiciu Wydziału Filozoficznego UW na mniejsze wydziały. W czasach międzywojennych prowadził też zajęcia z archiwistyki na specjalnych kursach dla archiwistów. W 1939 roku wraz z kolegą Adamem Moraczewskim pomagał w przewożeniu zbiorów archiwalnych innych placówek archiwów warszawskich do Fortu Sokołnickiego. W maju 1939 roku Manteuffel przeczuwał, że wojna jest nieunikniona, jednak nie wiedział, że nadchodzący konflikt tak bardzo będzie się różnił od tego z lat 1914-1918. Na wojnę totalną nie był przygotowany ani psychicznie, ani materialnie, żeby uchronić swoje archiwum przed zagładą. Obszar Uniwersytetu posiadał, wydawało się, liczną i dobrze wyszkoloną obronę przeciwlotniczą. Jednak dni września 1939 roku miały negatywnie zweryfikować tę ocenę. 25 września, podczas dziesięciu godzin nieustannego bombardowania, uległo zniszczeniu bądź spłonęło część budynków Uniwersytetu Warszawskiego, w tym Archiwum Oświecenia Publicznego. Miejsce i wysiłek jego szesnastoletniej pracy zostałyby pogrzebane w gruzach. Ocalały szczątki dokumentów, które pracownicy wyrzucali przez okno w celu ugaszenia pożaru oraz zupełnie nierozpakowane jeszcze skrzynie z dokumentami Archiwum Potockich z Jabłonny. Ocalałe archiwalia zostały przeniesione do Archiwum Akt

²⁴ *Tamże*, s. 322.

²⁵ *Tamże*, s. 321.

²⁶ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t.55, s. 252.

Dawnych. W domu natomiast Tadeusz Manteuffel opracował sprawozdanie z zagłady swojego archiwum oraz odtworzył z pamięci cały jego zasób²⁷. W listopadzie 1939 roku został wezwany przez Wydział Archiwów Państwowych do pracy w Archiwum Akt Nowych. Szefem tego archiwum był doktor Józef Stojanowski, a zarządzane było przez niemieckie władze okupacyjne. Na czele okupacyjnego zarządu archiwalnego stał dr Randt. W warszawskim dystrykcie nad archiwami władzę sprawował Archivamt, którym kierował dr Weise, mający do pomocy doktorów: Eilesera i Buttkusa, którzy, jak wspomina Manteuffel, odnosili się do polskich archiwistów poprawnie²⁸. Władze okupacyjne zagarnęły po zajęciu Warszawy wszystkie akta proveniencji niemieckiej i austriackiej, które znalazły się w gestii polskiej po I wojnie światowej. Zarekwirowano też ze względów politycznych, jak i propagandowych akta zarówno Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak i Ministerstwa Spraw Wojskowych. W tym samym czasie siedziba Archiwum Akt Nowych została przeniesiona z ulicy Szpitalnej na ulicę Rakowiecką. Przewożone akta były wyrzucane na podłogę holu oraz auli szkolnej. Jak wspomina Manteuffel: „Byłem do głębi wstrząśnięty, gdy przyszło mi brodzić w pomieszanych i zmierzwionych masach papieru, mogące symbolizować sytuację naszego kraju pod okupacją²⁹. Ten stan rzeczy doprowadził do takiego chaosu, że porządkowanie wymagałoby kilku lat pracy. Ponadto część archiwaliów uległa trwałemu zniszczeniu. Proces zwożenia akt trwał do 1942 roku. Pracownicy Archiwum Akt Nowych zajęli się też przenoszeniem archiwaliów z budynku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który miał być przemianowany na siedzibę warszawskiego Gestapo, na ulicy Szucha. Dokumenty w nieładzie przewożono na ulicę Rakowiecką. W związku z ogromem pracy, zwiększono liczbę pracowników archiwum do 36³⁰. Parter oraz sale personelu urzędniczego stanowiły miejsce wielkiej sortowni dokumentów. Układano je na piętrach na pułkach powiązane i podzielone zgodnie z ich proveniencją archiwalną. Władze niemieckie przekazały do Archiwum Akt Nowych kilkadziesiąt tomów akt kurii arcybiskupiej w Warszawie. W 1943 roku otrzymano

²⁷ T. Manteuffel, *Moja praca w Archiwum Akt Nowych podczas okupacji*, [w:] *Walka o dobra kultury*, Warszawa 1970r., s. 571.

²⁸ *Tamże*, s. 572.

²⁹ *Tamże*, s. 573.

³⁰ *Tamże*.

z Berlina kilkadziesiąt skrzyń z aktami MSZ, co stanowiło około 1/5 przedwojennego stanu posiadania archiwum ministerstwa³¹. Dotarły również, co może dziwić, szczątki dokumentacji polskiego rządu na emigracji w Angers oraz registry niektórych placówek dyplomatycznych i konsularnych. Berlin przysłał też pojedyncze akta norweskie, belgijskie i radzieckie, co może świadczy tylko i wyłącznie o bałaganie organizacyjnym tam panującym. Do roku 1944 Archiwum Akt Nowych, jak oceniał dyrektor Stojanowski, posiadało 34 800 metrów bieżących półek³². W 1941 roku zainstalowano w archiwum laboratorium fotograficzne, które miało służyć do robienia fotokopii dokumentów wydawanych Niemcom. Aparatury fotograficznej Manteuffel używał nie tylko do celów związanych z działalnością archiwalną, ale i podziemną³³. Chaos wytworzony do 1942 roku nadawał się idealnie do przechowania w archiwum materiałów konspiracyjnych. Oczywiście było to czynione bez wiedzy kolegów. Gdy w 1944 roku zaczął zbliżać się front do Warszawy, pracownicy Archiwum Akt Nowych postanowili co cenniejsze zbiory dokumentów wysłać na przechowanie do Fortu Sokolnickiego na Żoliborzu. Dysponując do przewozu 1 samochodem i 23 furmankami, udało się wywieźć do schronów tylko część archiwaliów. Latem 1944 roku Tadeusz Manteuffel z powodu grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony Niemców postanowił opuścić Warszawę. Podczas powstania warszawskiego budynek Archiwum Akt Nowych pozostał nietknięty aż do 3 listopada 1944 roku, kiedy w wyniku akcji likwidacji miasta został doszczętnie spalony wraz z zasobem, który tam pozostał. Tadeusz Manteuffel po powrocie w 1945 roku do Warszawy, nie wrócił do pracy w archiwum, w którym przepracował blisko 23 lata. Mimo tego cieszył się ogromnym uznaniem i poważaniem w polskim świecie archiwalnym, dzięki wzorowej służbie w archiwach, licznych publikacjom oraz pracy w środowisku archiwistów. Mimo zakończonej pracy w archiwum nie zrywa z archiwistyką. W 1951 roku uczestniczy w organizowaniu Katedry Archiwistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizacja ta jednak nie rozwinęła się. Tadeusz Manteuffel w 1953 roku został powołany na stanowisko przewodniczącego Rady Archiwalnej przy Naczelnym Dyrektorsze Archiwów Państwowych. Będzie

³¹ *Tamże*, s. 574.

³² *Tamże*.

³³ *Tamże*, s. 375.

sprawował tę funkcję przez 17 lat³⁴. Zasłużył się też przy zakładaniu Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Przewodniczącym Rady Archiwum będzie aż do swojej śmierci. Jako dyrektor Instytutu Historii PAN powołał w tym Instytucie Zakład Archiwoznawstwa, który zdołał przetrwać do 1959 roku. Pod koniec swojego życia brał udział w Krajowych Zjazdach Delegatów Stowarzyszenia Archiwistów w latach 1964, 1967.³⁵ Zjazd w roku 1970 będzie ostatnim w jego życiu.

Pierwszą swoją publikację z dziedziny archiwistyki Tadeusz Manteuffel sporządził w trakcie pobytu na stypendium we Francji, z którego wrócił w 1926 roku. Artykuł dyskusyjny pt. „Dziedziczenie registratur i ich porządkowanie”, stanowił owoc jego trzyletniej pracy w Archiwum Oświecenia Publicznego³⁶. Został on opublikowany w pierwszym numerze czasopisma archaistycznego „Archeion” z 1927 roku i omawiał problem związany ze sporządzaniem registratur dokumentów. W następnym tomie „Archeionu” przedstawił swoje uwagi na temat działalności archiwów francuskich. Praca nosiła tytuł „Organizacja archiwów francuskich” i stanowiła spostrzeżenia z pobytu i pracy Manteuffla w archiwach francuskich³⁷. Artykuł ten odegrał niemałą rolę w ówczesnej dyskusji na modelach archiwów i poszukiwaniu wzorców oraz zapoczątkował cykl publikacji o archiwach zagranicznych, który jest kontynuowany po dziś dzień. W 1928 roku opublikował w 27 tomie „Przeglądu Historycznego” dwie prace: „Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych” oraz „Archiwum Wydziału Oświecenia Komitetu Obywatelskiego”, w których opisywał zamieszczone w tytułach instytucje³⁸. W tym samym czasie, pracując w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sporządził projekt haseł registratury, który służył tylko i wyłącznie do użytku służbowego pracowników ministerstwa. W 1931 roku po zakończeniu prac, sporządził „Wykaz akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych”, który był używany w ministerstwie³⁹. W 1929 roku na łamach „Archeionu” pojawił się jego artykuł „Początki współczesnej państwowej biurowości polskiej jako materiał do organizacji registratury w urzędach państwowych, 1917-1920” oraz w Rozprawie Historycznej, pt. „Centralne władze oświeceniowe na terenie b. Królestwa

³⁴ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, nr.3-4, s. 324.

³⁵ *Tamże*, s. 326.

³⁶ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t.55, s. 251.

³⁷ *Tamże*.

³⁸ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, *Przegląd Historyczny* z.3-4, 1995, s. 321.

³⁹ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t.55, s. 254.

Kongresowego, 1807-1915”⁴⁰. Oba artykuły powstały na bazie porządkowanych akt w Archiwum Oświecenia Publicznego. Również w tym samym roku wypowiedział się na stronach „Przeglądu Historycznego” w artykule „O potrzebie studiów pomocniczych z zakresu archiwistyki przy badaniach nad historią nowożytną”⁴¹. Wskazuje na potrzebę znajomości przez historyków archiwistyki przy korzystaniu z akt. Według Manteuffla to archiwista powinien dostarczać historykowi gotowy i opracowany materiał aktowy. W „Archeionie” w tomie 9 z 1931 roku pojawił się kolejny artykuł z cyklu archiwa międzynarodowe pt. „Archives de l’Etat en Pologne”⁴². W 10 numerze „Archeionu” z 1931 roku ukazała się praca pt. „Sprawozdanie z literatury zagranicznej archiwalnej. Bibliotheque de l’Escola des Chartes 1918-1931”⁴³. Manteuffel przedstawiał w niej swoje doświadczenia z pobytu w szkole Ecole des Chartes, która jest oficjalną szkołą archiwistów francuskich. Naczelnym organem publicystycznym szkoły jest Bibliotheque de l’Escole des Chartes. Czasopismo ukazywało się od 1839 roku i było odbiciem zainteresowań studentów⁴⁴. Zamieszczane tam są informacje z życia szkoły, informacje dotyczące studentów, jak i absolwentów, a także tytuły prac dyplomowych. O zmarłych zamieszczane były wzmianki. Na egzaminie wstępnym obowiązuje znajomość archiwów z krajów obcych. Rocznie uczelnie kończyło 10-20 studentów, jednak niewielu z nich znajdowało pracę w służbie archiwalnej, co świadczyło o elitarności tego zawodu⁴⁵. Większość absolwentów pracowało w administracji. Według autora szkoła posiada mały zasób pozycji książkowych, dotyczących techniki archiwalno-bibliotecznej. Specjalnie na prowadzone przez siebie zajęcia, w ramach kursów archiwalnych, w 1935 roku opracował „Wykaz akt. Wskazówki praktyczne”, w których dzielił się swoimi doświadczeniami w zawodzie pracownika archiwum⁴⁶. W następnym czasie w numerach 13 i 14 „Archeionu” z lat 1935-36 wyszła praca pt. „Registratura

⁴⁰ *Tamże*.

⁴¹ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, z.3-4, s. 321.

⁴² P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t.55, s. 254.

⁴³ T. Manteuffel, *Sprawozdanie z literatury zagranicznej archiwalnej*. Bibliotheque de l’Escola des Chartes 1918-1931, „Archeion” 1932, t.10, s.145-151.

⁴⁴ *Tamże*, s.146.

⁴⁵ *Tamże*, s. 149.

⁴⁶ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, z.3-4, Warszawa s. 321.

okręgu Naukowego Warszawskiego”⁴⁷. Opisywała ona dzieje i przemiany, jakie zachodziły w instytucjach oświatowych na przełomie XIX i XX wieku. Manteuffel pokazywał jak w latach 1807-1863 wyglądał podział aktów oświatowych. W Księstwie Warszawskim wykształcono układ akt, który był następnie przejęty przez instytucje oświatowe w okresie Królestwa Polskiego. Przedstawiono podział oraz zadania archiwów, a także sposób napływania i udostępniania akt, jaki obowiązywał w tym czasie. Dokonuje swoistej periodyzacji faz rozwoju ksiąg kancelaryjnych w jednostkach oświatowych. Po klęsce powstania listopadowego statut organiczny spowodował zmiany w personelu archiwalnym. W ukazie carskim z 25 maja 1832 roku nakazano, by dokumenty urzędowe były pisane na papierze o formacie 32,5 cm na 20,75 cm, co spowodowało ustanie chaosu z powodu różnych formatów papieru⁴⁸. Od 1838 roku pisma polskie miały być pisane po polsku, zaś rosyjskie, jak i korespondencja z władz naczelnych – po rosyjsku. Przepisy te jednak, jak wspomina autor, były martwą literą. W tym czasie wprowadzono nowe formy sygnatur, w których po ukośniku był rok złożenia dokumentów. Po powstaniu styczniowym nastąpiła powtórna całkowita rusyfikacja korespondencji. Od 1915 roku registraturę Okręgu Naukowego Warszawskiego przeniesiono do Moskwy. W 14 tomie „Archeionu” z 1936 roku zamieścił Manteuffel artykuł pt. „Societe des Nations. Institut International de Cooperation Intellectuelle”⁴⁹. W 15 numerze „Archeionu” z lat 1937-38, w pracy pt. „Brakowanie akt w świetle ankiety Międzynarodowej Instytutu Współpracy Umysłowej” Manteuffel skupił się na problemie braku zasad przy brakowaniu akt. Na wstępie przedstawił pytania dotyczące sposobów i przepisów przy procesie brakowania, wystosowane przez Międzynarodowej Instytutu Współpracy Umysłowej. Niektóre państwa, jak: Litwa, Łotwa i Portugalia, pomijają sprawę brakowania. Jeszcze inne, jak: Grecja, Irlandia czy Turcja, odpowiadają bardzo ogólnikowo. Jasnych odpowiedzi udziela 25 krajów⁵⁰. Autorowi artykułu najbardziej przypadły do gustu odpowiedzi udzielone przez Estonię. W kraju tym akta podzielono na trzy kategorie: akta o znaczeniu trwałym, mające termin

⁴⁷ T. Manteuffel, *Registratura Okręgu Naukowego Warszawskiego*, „Archeion” 1935-1936, t. 13-14, s. 11-29 i s. 11-21.

⁴⁸ T. Manteuffel, *Registratura Okręgu Naukowego Warszawskiego*, Archeion t. 14, 1936, s. 13.

⁴⁹ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t. 55, s. 254.

⁵⁰ T. Manteuffel, *Brakowanie akt w świetle ankiety Międzynarodowej Instytutu Współpracy Umysłowej*, „Archeion” 1937-1938, t. 15, s. 50.

przechowywania od 5 do 20 lat i akta mogące ulec zniszczeniu przed upływem 5 lat⁵¹. Dokumenty są przechowywane w Archiwum Państwa, a te pierwszej kategorii – w Centralnym Archiwum Państwa. Z innych ciekawych przypadków wymieniana jest Hiszpania, gdzie akta przeznaczone do brakowania są sprzedawane na makulaturę. Zakazu brakowania akt nie wydał tylko Watykan. Na końcu Manteuffel zaznacza, że sprawa brakowania akt jest nierozwiązana, a w wielu krajach „panuje improwizacja przepisów”⁵². Ankieta zawiera jednak wiele cennych informacji, które z pożytkiem można by było zastosować w polskich warunkach. W tym samym numerze zamieszczono kolejny artykuł Manteuffla pt. „Archiwum Narodowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej”⁵³. Pokazuje on jak w szybkim czasie utworzono w stanach profesjonalną służbę archiwalną niemal od zera. Opisuje jak w XIX wieku urzędnik, chcąc zrobić miejsce w biurze bez brakowania, sprzedał na makulaturę 400 tomów akt⁵⁴. W 1899 roku Amerykańskie Towarzystwo Historyczne powołało do życia Komisję Archiwistyczną, która zajmuje się sprawami organizacji i udostępnianiu archiwów. W latach 20. i 30. Kongres przeznacza ogromne sumy na budowę gmachu centralnego archiwum, które zostało otworzone w 1935 roku. W tym samym czasie Kongres powołał urząd Archiwisty Stanów Zjednoczonych. Urzędnik ten mianowany był przez prezydenta USA i zajmował się doбором personelu archiwalnego. W 1936 roku Rada Archiwalna, powołana do życia niespełna dwa lata wcześniej, sporządziła przepisy korzystania ze zbiorów, które były bardzo postępowe jak na tamten czas. Do końca okresu międzywojennego Manteuffel przedstawił jeszcze dwa artykuły związane z tematyką archiwalną. Były to pośmiertne wspomnienia o dwóch archiwistach: Janie Feliksie Jakubowskim („Archeion” t.16 1938-1939) i Wincencie Łopańskim („Kwartalnik Historyczny”, t. 53, 1939)⁵⁵. Następne dwa wspomnienia ukazały się już po wojnie. Opisał w nich: Adama Moraczewskiego („Kwartalnik Historyczny”, t. 53, 1946) oraz Alexego Bachulskiego („Archeion”, t. 21, 1952)⁵⁶. W 1948 r. w 18

⁵¹ *Tamże*, s. 51.

⁵² *Tamże*, s.57.

⁵³ T. Manteuffel, *Archiwum Narodowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Archeion” 1937-1938, t. 15 , s. 58-64.

⁵⁴ *Tamże*, s. 59.

⁵⁵ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t. 55 , s. 254.

⁵⁶ *Tamże*.

tomie „Archeionu” zamieszczono krótki artykuł Manteuffla pt. „The American Archiwist”.⁵⁷ Jest to swoista recenzja czasopisma wydawana przez Towarzystwo Archiwistów Amerykańskich. „The American Archiwist” jest magazynem informacyjno-sprawozdawczym, którego główną tematyką są sprawy archiwalne w USA⁵⁸. Autor przedstawia tytuły artykuły oraz nazwiska autorów, którzy pojawiają się w tomie 11 tego periodyku. W numerach 19-20 „Archeionu” z roku 1951 Manteuffel umieścił publikację pt. „Wykaz akt w kancelarii urzędu”⁵⁹. Poprzez wywód na temat teorii i metodyki archiwalnej przedstawiał dorobek naukowy międzywojennej archiwistyki polskiej. W 1956 roku ukazuje się praca pt. „Straty archiwów i bibliotek warszawskich”, gdzie Manteuffel zawarł rozprawę na temat „Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie”⁶⁰. Tadeusz Manteuffel w numerze 25 „Archeionu” z 1956 roku zamieścił tekst pt. „Zadania archiwisty na obecnym etapie badań historycznych”⁶¹. Píše w nim, że praca archiwisty nie jest czymś odrębnym od pracy historyka, lecz pełni jego specyficzną odmianę, zaś archiwa mają stanowić część zadań historycznych. Archiwista jako pracownik danego archiwum musi być znawcą zbioru, który został mu powierzony, tak aby swoją wiedzą umiał wspomóc historyka. Artykuł ten został bardzo pozytywnie przyjęty przez środowisko archiwistów. W Księdze pamiątkowej 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych napisał tekst pt. „Archiwa wobec problemu akt współczesnych”⁶². Wyraził on rolę ingerencji archiwów w procesie formowania zespołów już od ich narodzin. Popierał ingerowanie przez państwową służbę archiwalną „wgląd przedpola archiwalnego” oraz w szkolenie urzędników i opracowywanie, i wydawanie instrukcji kancelaryjnych. Ostatnią swoją publikację z dziedziny archiwistyki zawarł w 50 numerze „Archeionu” z roku 1968. Praca nosiła tytuł „Archiwa państwowe w minionym pięćdziesięcioleciu” i stanowiła syntezę rozwoju polskiej służby archiwalnej⁶³. Opisuje jak od 1917 roku tworzyła państwowa służba archiwalna i jakie trudności musieli przejść

⁵⁷ T. Manteuffel, *The American Archiwist*, „Archeion” 1948, t. 18, s. 193-194.

⁵⁸ T. Manteuffel, *The American Archiwist*, „Archeion” 1948, t. 18, s. 193.

⁵⁹ A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, z. 3-4, s. 324.

⁶⁰ P. Bańkowski, *Tadeusz Manteuffel*, „Archeion” 1971, t. 55, s. 254.

⁶¹ T. Manteuffel, *Zadania archiwistów na obecnym etapie badań historycznych*, „Archeion” 1956, t. 25, s. 19-23.

⁶² A. Tomczak, *Tadeusz Manteuffel jako archiwista*, „Przegląd Historyczny” 1995, z. 3-4, s. 325.

⁶³ T. Manteuffel, *Archiwum państwowe w minionym pięćdziesięcioleciu*, „Archeion” 1968, t. 50, s. 9-25.

archiwisci w początkowym okresie niepodległej Polski. Przedstawia niemały dorobek ówczesnych archiwistów na płaszczyźnie metodologicznej, jak i administracyjno-prawnej. Po II wojnie ukazuje obraz odbudowy tego, co zostało zniszczone oraz w następnych latach – postępujący rozwój polskiej archiwistyki. Od roku 1951 do 1967 zwiększyła się liczba pracowników z 429 do 910⁶⁴. Przyszłość polskiej nauki archiwalnej rysuje się w bardzo pozytywnych barwach. Przez cały czas swojego życia naukowego Tadeusz Manteuffel napisał 26 pozycji o tematyce archiwalnej. Liczne artykuły stanowią świetną bazę naukową dla archiwistów po dziś dzień.

Obok postaci Tadeusza Manteuffla nie można przejść obojętnie. W pocście historyków polskich zajmuje poczytne miejsce nie tylko z powodu swoich dokonań naukowych czy licznych publikacji, lecz również z powodu charakteru oraz mocnego kręgosłupa moralnego, który nie został złamany nawet w latach szalejącego w Polsce stalinizmu. Jako historyk mediewista jest postacią znaczącą i wyjątkową. Jako archiwista spełnił się głównie na początku swojej kariery naukowej, kiedy w latach 1921-1944 pracował w państwowej służbie archiwalnej. W latach 1945-1970 pracował już poza archiwum, lecz pozostał przyjacielem archiwum i archiwistów, czego wyrazem są jego powojenne publikacje. W swojej pracy najwięcej miejsca poświęcam działalności Tadeusza Manteuffla na polu archiwistyki. Poszedłem krok dalej – przedstawiłem i w całości wymieniałem wszystkie jego archiwistyczne publikacje. Można mieć zastrzeżenie, że za dużo miejsca poświęciłem Manteufflowi jako historykowi. Trzeba jednak zaznaczyć, że archiwistyka jest nierozzerwalną częścią historii i jak pisał Manteuffel – spełnia jej rolę podrzędną.

⁶⁴ T. Manteuffel, *Archiwum państwowe w minionym pięćdziesięcioleciu*, „Archeion” 1968, t. 50, s. 23.

Dorota Jedynak (Uniwersytet Szczeciński)

***Stanowisko Polski wobec integracji Ukrainy z NATO w czasie szczytu
Paktu Północnoatlantyckiego w Bukareszcie (2–4 kwietnia 2008 r.)***

Ze spotkaniem na szczycie przedstawiciele państw członkowskich NATO, które odbyło się w Bukareszcie w dniach 2–4 kwietnia 2008 r., Ukraina i jej polityczni partnerzy wiązali wielkie nadzieje. Było ono bowiem decydujące dla kwestii zaproszenia do Paktu m.in. Ukrainy i Gruzji – państw zaliczanych do strefy wpływów Federacji Rosyjskiej¹. Od przebiegu obrad zależała nie tylko sprawa zbliżenia Ukrainy do NATO, ale również znaczenia Polski, jako głównego adwokata jej interesów. Efekty podejmowanych działań bez wątpienia służyć miały pozycji Polski w Europie Środkowo-Wschodniej, jak i w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Przeciwni formalnemu zbliżeniu Ukrainy do NATO na spotkaniu w Bukareszcie byli przede wszystkim przedstawiciele Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanii. Ich poglądy podzielały również takie państwa jak: Belgia, Holandia, Luksemburg czy Portugalia². Wśród argumentów kraje te wymieniały trzy główne powody, dotyczące nieprzygotowania Ukrainy³. Jednak równie istotny wydaje się inny powód – wyciszany przez Zachód – głos Rosji w sprawie⁴. Oficjalnie

¹ Niniejszy tekst odnosi się do zagadnień związanych bezpośrednio z ukraińskimi aspiracjami podnoszonymi podczas szczytu z pominięciem pozostałych kwestii poruszanych w ramach obrad. Również w przypadku spraw wspólnych dla Kijowa i Tbilisi, praca ogranicza się do ukraińskiego wymiaru sytuacji.

² „Rzeczpospolita” z 31.03.2008 r.; w gronie oponentów wobec zacieśniania relacji Ukrainy z NATO wymieniani są także: Grecja („Rzeczpospolita” z 2.04.2008 r.) oraz Norwegia („Gazeta Wyborcza” z 19-20.04.2008 r.)

³ 1) Brak przygotowania do wypełnienia warunków przyznania *MAP-u* – nieustanowienie cywilnej kontroli nad armią, nieodpowiednie regulacje w kwestii ochrony tajnych informacji, niedostosowanie prawa; 2) Podzielone środowisko polityczne i sprzeczne sygnały przywódców nt. woli przystąpienia do NATO, obawy o możliwe konsekwencje antagonizmów dzielących Ukrainie na zachód, wschód i południe; 3) Niskie poparcie społeczeństwa dla wstąpienia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego (36-37% w marcu 2008 r.) – szerzej zob. „Dziennik” z 5.02.2008 r., 20.02.2008 r., 6.03.2008 r., 21.03.2008 r., 1.04.2008 r., „Gazeta Wyborcza” z 26-27.01.2008 r., 3.03.2008 r., 17.03.2008 r., 18.03.2008 r., 26.03.2008 r., 28.03.2008 r., 1.04.2008 r., 4.04.2008 r.

⁴ Prezydent Rosji Władimir Putin zagroził skierowaniem rakiet atomowych w największe miasta Ukrainy w przypadku jej wejścia do Paktu, co tłumaczono później „uczciwym ostrzeżeniem” wobec dostępu Ukrainy do Komitetu Planowania Jądrowego NATO; szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow mówił o „bardzo poważnych konsekwencjach” dla stosunków rosyjsko-amerykańskich oraz na linii Moskwa–NATO w przypadku zbliżenia Ukrainy z Paktem; wiceminister spraw zagranicznych Grigorij Karasin przestrzegał przed możliwym „głębokim kryzysem”, „negatywnym wpływem na

zaprzeczano o wpływie Moskwy na decyzje NATO. Jednocześnie pojawiały się też komentarze głoszące, iż poruszana sprawa jest niewystarczającym powodem dla nadwyrażania stosunków z Rosją (szczególnie po sporze dotyczącym uznania Kosowa), a także, że Sojusz musi wziąć pod uwagę obawy tak znaczącego dla światowego bezpieczeństwa państwa⁵. Natomiast zwolennicy włączenia Ukrainy do euroatlantyckiej strefy bezpieczeństwa to kraje, które w trakcie Zimnej Wojny bądź po jej zakończeniu, realizowały inne niż Moskwa interesy: zza Atlantyku – USA i Kanada, z Europy Środkowowschodniej – Bułgaria, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja i Słowenia.

Negocjacje w sprawie przyszłości Ukrainy w Pakcie Północnoatlantyckim na szczycie w Bukareszcie i bezpośrednio przed nim, w przeważającej mierze inicjowane były przez polskich przedstawicieli władz. Zanim reprezentanci państw NATO spotkali się w Rumunii, proces formowania przez Warszawę „proukraińskiej koalicji” był już bardzo zaawansowany i zdecydowanie bardziej znaczący dla sprawy, aniżeli wymiana poglądów tuż przed podjęciem decyzji, bo na spotkaniu podczas obrad. Dzięki wcześniejszym inicjatywom możliwe było wygłoszenie argumentów, wysondowanie opinii partnerów i przygotowanie się do reakcji. Metody stosowane przez Polskę, w postaci m.in.: połączenia sił (zazwyczaj niezgodnych) prezydenta, premiera, jak i ministra spraw zagranicznych w kluczowych momentach; aranżowania spotkań z decydentami w sprawie i dowodzenia słuszności polsko-ukraińskiego stanowiska; przekonywania do swych poglądów drogą korespondencją i budowania poparcia w bloku państw – złożyły się na dobrze zorganizowany polityczny projekt polskiej dyplomacji.

Polska ofensywa lobbingsowa na rzecz przyznania Ukrainie *Membership Action Plan/MAP* podczas szczytu w Bukareszcie rozpoczęła się 13 marca 2008 r.⁶

bezpieczeństwo w Europie”; marszałek Duma Borys Gryzłow podkreślał, iż „zbliżenie NATO do (rosyjskich – D.J.) granic jest niedopuszczalne”; pojawiły się też ostrzeżenia co do wycofania się z rosyjsko-ukraińskiego układu o przyjaźni, partnerstwie i współpracy, co umożliwiłoby Rosji zgłaszanie pretensji terytorialnych do Krymu – „Dziennik” z 12.02.2008 r., 4.03.2008 r., 6.03.2008 r., 1.04.2008 r., cyt. za: „Gazeta Wyborcza” z 31.03.2008 r.; z 2.04.2008 r.,

⁵ „Gazeta Wyborcza” z 7.03.2008 r., „Dziennik” z 21.03.2008 r.,

http://www.tvn24.pl/0,9103,1544523,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.

⁶ *Membership Action Plan (MAP)/ Plan Działań na rzecz Członkostwa* – program Sojuszu służący krajom kandydującym zbliżeniu z Paktem przez udzielanie porad, pomocy i praktycznego wsparcia w ramach planu dostosowanego do indywidualnych potrzeb każdego z państw. Wypełnianie założeń *MAP* obejmuje również składanie przez kraje kandydujące rocznych raportów z postępów procesu

Tego dnia na zaproszenie ministra Radosława Sikorskiego na warszawską konferencję pod nazwą „*Transformacja NATO, perspektywa Polski i regionalna*”, przyjechał Sekretarz Generalny Sojuszu. Podczas spotkania dyskutowano m.in. na temat zbliżającego się szczytu Paktu w stolicy Rumunii, planów rozszerzenia organizacji, czy rozwoju współpracy Kijowa z NATO⁷. Jaap de Hoop Scheffer spotkał się również z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Prezydent Polski wskazywał na znaczenie polityki otwartych drzwi Sojuszu Północnoatlantyckiego, jako czynnika rozszerzającego obszar stabilności i bezpieczeństwa, chcąc przekonać rozmówcę do włączenia Kijowa do „*Planu Działań na rzecz Członkostwa*”. W odpowiedzi J. de Hoop Scheffer wyraził uznanie dla wartości promowanych przez L. Kaczyńskiego na Wschodzie⁸.

Polskiej dyplomacji bez wątpienia zależało na rozpowszechnieniu swojego stanowiska w kwestii *MAP-u* dla Ukrainy i ewentualnym uzyskaniu deklaracji poparcia ze strony gościa, jednak ta sytuacja była bardziej złożona. Z roboczą wizytą do Pałacu Prezydenckiego przyjechał także Wiktor Juszczenko. Warszawa chciała, by doszło do spotkania prezydenta Ukrainy z Sekretarzem Generalnym NATO. Tak się jednak nie stało, gdyż przedstawiciel Sojuszu zrezygnował. J. de Hoop Scheffer uzasadniał swoją odmowę brakiem czasu (ponieważ W. Juszczenko przybył do Polski późno). Mimo tych wyjaśnień można przypuszczać, że Sekretarz NATO nie skorzystał z zaproszenia na rozmowę, ponieważ jej przebieg był dla niego przewidywalny. To z uwagi na fakt, iż stanowisko prezydenta Ukrainy, jak i jego argumenty w kwestii objęcia kraju „*Planem...*” są niezmiennie⁹. Prezydenci Polski i Ukrainy spotkali się następnego dnia, by m.in. omówić sprawę dalszego promowania ukraińskiego interesu¹⁰. Ta inicjatywa nie powiodła się zatem, tak jak zakładano w planach, jednak ukazała zaangażowanie strony promującej interes Ukrainy i powściągliwy stosunek do sprawy szefa Organizacji, dając sygnał do wzmożenia wysiłków.

przygotowań w sferze polityki, gospodarki, obronności, zasobów, bezpieczeństwa i prawa. *MAP* wprowadzono po doświadczeniach z rozszerzenia 1999 r. – http://www.nato.int/cps/en/natolive/topics_37356.htm?selectedLocale=en z 8.12.2009 r.

⁷<http://www.ms.gov.pl/Spotkanie,Ministra,Spraw,Zagranicznych,RP,Pana,Radoslawa,Sikorskiego,z,Sekretarzem,Generalnym,NATO,panem,Jaapem,de,Hoop,Schefferem,15767.html> z 13.06.2008 r.

⁸ <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527887> z 13.06.2008 r.

⁹ „Gazeta Wyborcza” z 26.03.2008 r.

¹⁰ <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527888> z 13.03.2008 r.

Niepowodzeniem zakończyła się też kolejna polska próba porozumienia z kanclerz Niemiec, mająca przekonać ją do słuszności decyzji o przyznaniu Ukrainie *MAP-u*. Mianowicie Kancelaria Prezydenta Polski sondowała już Urząd Kanclerski w Berlinie czy Angela Merkel wyraziłaby chęć spotkania z L. Kaczyńskim, aby porozmawiać o perspektywie współpracy Kijowa z NATO, w kontekście zbliżającego się szczytu Paktu. Negocjacje w sprawie zorganizowania wizyty jednak przerwano. Niemieckie źródła uzasadniały odmowę Berlina brakiem konieczności polskiego pośrednictwa w kontaktach Republiki Federalnej Niemiec z Ukrainą. Przytaczano przykład o tym, iż A. Merkel przy okazji wizyty w Lizbonie w połowie marca rozmawiała bezpośrednio z premier Julią Tymoszenko o NATO. Nieoficjalnie przyczyną odmowy doszukuje się w spektakularnym orędziu prezydenta L. Kaczyńskiego na temat Traktatu Lizbońskiego, ogłoszonym 17 marca, które zostało chłodno odebrane w Berlinie¹¹. A wobec nadwerżenia polsko-niemieckich stosunków nie dziwni fakt braku woli do porozumienia w spornej kwestii.

By mieć silniejszy głos w sprawie, przedstawiciele RP inicjowali wspólne działania lobbingsowe z państwami popierającymi prozachodnie dążenia Ukrainy. Efektem tego był list ambasadorów dziesięciu krajów do sekretarza Generalnego NATO. Niewiele ponad tydzień przed rozpoczęciem szczytu w Bukareszcie, ambasadorowie Bułgarii, Czech, Estonii, Kanady, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Słowacji oraz Słowenii w liście przekonywali do włączenia Kijowa do *MAP* na najbliższym spotkaniu w stolicy Rumunii. Przedstawiciele „Dziesiątki” argumentowali swoje działania przede wszystkim tym, iż nie należy się obawiać włączenia Kijowa w „*Plan...*”, ponieważ nie stanowi on ostatecznej gwarancji członkostwa w Sojuszu, ale jest logicznym krokiem do zacieśniania kontaktów Kijowa z Paktem¹². Niewątpliwie wyrażenie wspólnego stanowiska państw w liście do Sekretarza Generalnego NATO było bardzo dobrym posunięciem. Po pierwsze, wspólny pogląd na sprawę dziesięciu krajów ma większą siłę przekonywania niż miałyby indywidualne apele każdego z nich. Tym bardziej, że

¹¹ „Gazeta Wyborcza” z 26.03.2008 r.; Te wypowiedzi podkreślało wyemitowane zdjęcie starej mapy Niemiec, która obejmuje również pewne obszary Polski.; w wystąpieniu prezydent ostrzegł m.in. przed możliwością domagania się przez niemieckich obywateli odszkodowań za utracone po II wojnie światowej ziemie lub nawet żądania powrotu tych własności. <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527897> z 13.06.2008 r.

¹² „Rzeczpospolita” z 21.03.2008 r.; „Gazeta Wyborcza” z 21.03.2008 r.

państwa „młodej Europy” uzyskały wsparcie od wpływowej Kanady. Po drugie, ambasadorowie zwrócili się bezpośrednio do J. de Hoop Scheffera, chcąc podkreślić, jak jednolite zdanie w kwestii rozszerzenia Paktu na wschód ma prawie połowa członków organizacji, którą kieruje. Po trzecie, list nie mógł być nieprzyjęty, w związku z tym okazał się lepszym środkiem, aniżeli spotkanie, bo nie był już narażony ryzykiem odmowy.

W celu wyeliminowania argumentu krajów „starej Europy”, dotyczącego niejednoznaczności sygnałów wysyłanych przez władze Ukrainy i pośrednio braku stabilności politycznej państwa, Warszawa zaaranżowała spotkanie z premierem J. Tymoszenko, aby dać szansę na deklarację w sprawie przyszłego członkostwa w NATO¹³. Przebieg wizyty polskiego premiera w Kijowie 28 marca 2008 r. dowiódł, iż pani premier preferuje ostrożność w realizowaniu euroatlantyckiej polityki. Spotkanie zdominowały inne polsko-ukraińskie interesy. Premier Donald Tusk zapewniał o polskiej advokaturze, jednak w dyskusji o integracji Ukrainy z UE. Tematu Sojuszu Północnoatlantyckiego politycy nie podjęli. J. Tymoszenko zapytana o ukraińskie plany wobec szczytu w Bukareszcie odpowiedziała wymijająco, przytaczając jedynie działania dotychczas realizowane wspólnie z prezydentem W. Juszczenko¹⁴. Ta polska inicjatywa miała małe szanse powodzenia, ponieważ mogła opierać się tylko na sugestiach, tak by nie wkraczać w granice polityki wewnętrznej państwa. Z efektów wynika jednoznacznie kolejny bardzo istotny wniosek – Polsce na zbliżaniu Ukrainy do zachodnich struktur zależy niekiedy bardziej niż samej Ukrainie.

Polacy wielokrotnie lobbowali na rzecz przyznania *MAP-u* Ukrainie w rozmowach z przywódcami Europy Zachodniej, jednak nie wynoszono z nich deklaracji poparcia, a ewentualnie uznanie za słuszną politykę. Było tak przy spotkaniach L. Kaczyńskiego i D. Tuska z premierem Królestwa Niderlandów Jan Peter Belkenende czy wizyty Anny Fotygi w Paryżu.¹⁵ Spotkania te nie przyniosły wymiernych efektów w postaci kolejnego sojusznika w sprawie, ale z pewnością podkreśliły stanowczość polskiego stanowiska.

¹³ „Gazeta Wyborcza” z 26.03.2008 r.;

¹⁴ „Gazeta Wyborcza” z 29-30.03.2008 r.; Szerzej zob.: <http://www.kprm.gov.pl/s.php?id=1916> z 14.04.2008 r.

¹⁵ <http://www.kprm.gov.pl/s.php?id=1889> z 14.04.2008 r.,
<http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527934> z 13.06.2008 r.,
<http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527939> z 13.06.2008 r.

Mimo pewnych niepowodzeń, a raczej braku sukcesów w kontaktach dwustronnych tego typu, inicjatywy były ponawiane¹⁶. Wzmocnić poparcie dla polskiego stanowiska miała również równolegle podejmowana metoda korespondencyjna. Wykorzystał ją prezydent L. Kaczyński na kilka dni przed spotkaniem na szczycie w stolicy Rumunii. Były minister spraw zagranicznych RP Adam Daniel Rotfeld, podkreślił, iż „(...) list prezydenta, który nijako przed posiedzeniem zmusił przywódców do ustosunkowania się”¹⁷; co więcej, poszerzył grono odbiorców. W liście skierowanym do przywódców państw NATO prezydent wymienił w zasadzie wszystkie argumenty, jakimi posługiwali się zwolennicy przyznania Ukrainie „*Planu Działań...*”. Odwołał się do zasług polityki „otwartych drzwi” organizacji, do idei europeizacji postsowieckich krajów. Prezydent podkreślił, iż wojska państw dziś ubiegających się o pierwszy krok w integracji z Sojuszem, od dawna służą w jego misjach i przeprowadzają reformy na europejski wzór. Zaznaczył również, że objęcie kraju *MAP-em* nie jest gwarancją dla jego przyszłego członkostwa, ale przede wszystkim szansą na dostosowanie się do natowskich standardów. L. Kaczyński zaapelował, by Sojusz zainwestował w relacje ze wschodnim partnerem, szczególnie przez wzgląd na zagrożenia, jakiego przysporzyła mu polityka integracji z Paktem. Prezydent przypomniał również o decyzjach podjętych w sprawie dwóch ostatnich procesów rozszerzenia NATO. Stwierdził, że i wtedy zobowiązania techniczne krajów kandydujących nie były do końca zrealizowane, a ich przyjęcie nastąpiło ze względów ideowych. Odpowiadając na zarzut nieustabilizowanej sytuacji politycznej Ukrainy, porównał dzisiejsze okoliczności do kwestii rozszerzenia NATO o RFN w 1955 r.¹⁸

¹⁶ Prezydent L. Kaczyński starał się również o spotkanie w kularach szczytu z trzynastoma przywódcami państw Sojuszu. Przed 2 kwietnia na zaproszenie do dyskusji o przyszłych relacjach Ukrainy z NATO pozytywnie odpowiedzieli przedstawiciele Belgii, Luksemburga i Niemiec „Gazeta Wyborcza” z 1.04.2008 r.

¹⁷ http://www.tvn24.pl/0,9103,1544783,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r. – A. D. Rotfeld w programie „Gość poranny” telewizji TVN 24

¹⁸ List prezydenta L. Kaczyńskiego do przywódców NATO – „Gazeta Wyborcza” z 3 IV 2008 r.; Mimo iż zestawienie tych dwóch sytuacji z 1955 i 2008 r., przez przeciwników przyznania Ukrainie *MAP-u* było określane jako niefortunne, należy pamiętać, że do tego samego argumentu odwołali się francuscy intelektualiści Bernard-Henri Levy i Andre Glucksmann w liście do A. Merkel i N. Sarkozy’ego – *Do A. Merkel i N. Sarkozy’ego*, „Dziennik” z 3.04.2008 r.

Dopełnieniem prezydenckiego lobbingu na rzecz Ukrainy, prowadzonego do czasu spotkania w Bukareszcie, był apel opublikowany 31 marca w opiniotwórczym dzienniku „*Financial Times*” po tytule „*NATO musi przyjąć Ukrainę i Gruzję*”. Ta odezwa prezydenta – pomimo iż adresowana była do tych samych odbiorców co „*List do przywódców państw NATO*” – skierowana była bardziej do przedstawicieli obywateli Europy, aniżeli szerzej pojętego Sojuszu Północnoatlantyckiego. L. Kaczyński powoływał się na te same argumenty, jednak w tym przypadku nadał im zdecydowanie europejski wymiar. Nawoływał do udzielenia wsparcia Ukrainie takiego, jakim obdarzono Polskę w jej drodze do Paktu Północnoatlantyckiego oraz UE. Motywował to szerzeniem demokracji i stabilizacji w regionie, co leży w interesie całej Europy. Prezydent przestrzegał przed zamknięciem się NATO na wschodnich partnerów, ponieważ mogłoby to „*zagrozić budowie stabilnego systemu bezpieczeństwa europejskiego*”. L. Kaczyński ponowił obawy o utratę celu i znaczenia Sojuszu na mapie Europy oraz świata w przypadku odrzucenia możliwości rozszerzenia na wschód. Jednocześnie zadeklarował wiarę w podjęcie przez decydentów jedynie słusznego wyboru¹⁹.

Pomimo licznych proukraińskich inicjatyw lobbingowych, zwolennikom zaproszenia Ukrainy do „*Planu Działań...*” nie udało się przekonać państw „starej Europy” do swoich racji przed szczytem. W projekcie komunikatu ze spotkania w Bukareszcie pozostawiono puste miejsce w obszarze przeznaczonym na kwestię przyznania *MAP-u* wschodnim sąsiadom²⁰. Świadczy to o braku zgodności dyplomatów w tej kwestii i o przeniesieniu decyzji do rozpatrzenia przez przywódców państw podczas obrad na szczycie 2 kwietnia²¹. Polskę na spotkaniu NATO w Bukareszcie reprezentowali m.in.: prezydent L. Kaczyński (przewodniczący delegacji) oraz minister spraw zagranicznych R. Sikorski²².

¹⁹ Cyt. za: *NATO musi przyjąć Ukrainę i Gruzję* – <http://www.prezydent.pl/x.node?id=16043126> z 13.06.2008 r.

²⁰ „Gazeta Wyborcza” z 1.04.2008 r.

²¹ „Rzeczpospolita” z 1.04.2008 r.

²² Na spotkanie w Rumunii pojechali również szefowa Kancelarii Prezydenta Anna Fotyga oraz prezydenccy ministrowie Michał Kamiński i Małgorzata Bochenek <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527963> z 12.06.2008 r.; a także minister obrony Bogdan Klich oraz szef Sztabu Generalnego gen. Franciszek Gągor <http://www.kprm.gov.pl/s.php?day=2008-04-02> z 12.06.2008 r.

Szef polskiej delegacji na szczycie zapowiedział, że dyskusja w sprawie rozszerzenia NATO na wschód „*będzie twarda*”²³. Słowa prezydenta znajdują potwierdzenie w wystąpieniach ministra R. Sikorskiego, przez co dają wyraz współpracy polityków. W ramach negocjacji na temat przyznania Ukrainie MAP-u doszło do ostrej wymiany zdań między polskim ministrem a szefami dyplomacji Niemiec i Francji. Niemiecka prasa określiła słowa R. Sikorskiego skierowane do Franka Waltera Steinmeiera oraz Bernadra Kouchnera, groźbami wykraczającymi poza granice dyplomatycznej rozmowy. Niemiecka gazeta „*Süddeutsche Zeitung*” przypisała szefowi polskiego MSZ następujące słowa: „*Jeśli Paryż i Berlin utrudnią albo pokrzyżują realizację strategicznych interesów Polski na Ukrainie (w tym przyjęcie tego kraju do NATO i UE), będzie to miało swoje konsekwencje. Polska ma długą pamięć.*”²⁴ Z relacji niemieckiego dyplomaty wynika jednak, że na kolacji doszło jedynie do „intensywnej dyskusji”, która nie przyczyniła się do oziębienia relacji²⁵.

R. Sikorski, nie odchodząc od twardego tonu prowadzenia negocjacji, uczynił aluzję do wpływu Rosji na stanowiska państw członkowskich Sojuszu w sprawie rozszerzenia Paktu na wschód i zastrzegł, iż ma „*nadzieję, że nikt nie kieruje się zewnętrzną presją (w podejmowaniu decyzji na temat MAP-u dla Ukrainy – D.J.)*”²⁶.

Kolacja, z uwagi na stanowczość zarówno państw „starej”, jak i „młodej Europy”, trwała do późnych godzin nocnych²⁷. W efekcie tego spotkania zapadły już pierwsze korzystne decyzje dla Kijowa. Rzecznik NATO James Apathuray powiedział, że MAP dla Ukrainy to jedynie kwestia czasu. Ponadto, sformułowano trzy zasady, którymi decydenci mają się kierować przy ustalaniu swojego stanowiska w kwestii włączenia Ukrainy do „*Planu Działań...*”. Pierwsza z nich mówi, że NATO będzie prowadziło politykę otwartych drzwi wobec Ukrainy; druga świadczy o tym, że państwa uznają MAP za krok w integracji z Sojuszem, ale oddzielają ten status od formalnej kandydatury do członkostwa; natomiast

²³ Cyt. za: http://www.tvn24.pl/0,9103,1544571,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.

²⁴ Cyt. za: http://www.tvn24.pl/0,9103,1544934,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.;

²⁵ „Gazeta Wyborcza” z 7 IV 2008 r.; Władysław Bartoszewski dodał, że gdyby doszło do kłótni takiej, jaką opisuje „*Süddeutsche Zeitung*”, niemiecki minister spraw zagranicznych nie skorzystałby z zaproszenia R. Sikorskiego do jego dworku pod Bydgoszczą – „Gazeta Wyborcza” z 8.04.2008 r.

²⁶ „Rzeczpospolita” z 3.04.2008 r.

²⁷ „Gazeta Wyborcza” z 3.04.2008 r.

trzecia, wyklucza ewentualność wpływu na decyzje Paktu, innego państwa niż członkowskie lub ubiegające się o przyszły akces w organizacji²⁸. Powyższe deklaracje świadczą zdecydowanie na korzyść polskiego wsparcia dla Ukrainy. Z drugiej jednak strony – sprawa nie była przesądzona z uwagi na ciągły brak satysfakcjonującej decyzji, co obligowało orędowników zbliżenia Ukrainy do Zachodu do podejmowania dalszych kroków²⁹.

3 kwietnia, podczas drugiego dnia 59. spotkania na szczycie przywódców państw NATO, zapadły decyzje najważniejsze dla Ukrainy. Głównego celu państw „młodej Europy”, jakim było wynegocjowanie dla Kijowa „Planu...”, nie udało się osiągnąć, nawet przy współpracy z USA i Kanadą. Interes państw Europy Zachodniej, z Berlinem i Paryżem na czele, okazał się bardziej znaczący, a wpływ ich przywódców silniejszy.

Niemniej jednak polskiej delegacji udało się przekonać państwa sprzeciwiające się przyznaniu Ukrainie *MAP-u* już w kwietniu 2008 r., do najkorzystniejszego dla niej wariantu planu awaryjnego³⁰. Uwzględnił on zarówno euroatlantyckie aspiracje Kijowa, jak również obawy oponentów dotyczące nieprzygotowania wschodniego partnera do przystąpienia do realizacji „Planu...”. Zgodnie z decyzją przywódców NATO do kwestii przyznania Ukrainie *MAP*

²⁸ http://www.tvn24.pl/0,9103,1544571,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.

²⁹ Prezydent Polski, obok udziału w oficjalnych negocjacjach dotyczących przyznania Ukrainie *MAP-u*, równolegle podejmował działania w kuluarach szczytu. L. Kaczyński spotkał się z prezydentami Litwy i Gruzji – Valdasem Adamkusem i Micheilem Saakaszwilim, by uściślić stanowiska we wspólnej sprawie i uzgodnić planowane metody osiągnięcia celu; natomiast dzień później z premierami Wielkiego Księstwa Luksemburga oraz Królestwa Belgii – Jeanem-Claudem Junkerem i Yvesem Laterme, a także z kanclerz A. Merkel, by wpłynąć na ich stanowiska i ustosunkować przychylnie wobec aspiracji Ukrainy w dniu decydującym dla jej interesów.

<http://www.prezydent.pl/archiwum/rok-2008/art,487,udzial-prezydenta-rp-w-szczycie-nato-w-bukareszcie.html> z 2.04.2008 r.

³⁰ Przedstawiciele NATO, przewidując udzielenie negatywnej odpowiedzi Ukrainie w Bukareszcie, zapowiadali wskazanie warunków, jakie Kijów musiałby spełnić aby starać się o przyznanie „Planu...” – „Dziennik” z 20.03.2008 r.; Administracja Geорга W. Bush’a zaproponowała trzy możliwości rozwiązania sprawy. Pierwsza, najbardziej korzystna dla Ukrainy, opierała się na przesunięciu w czasie perspektywy przyznania *MAP-u*; druga zakładała powołanie Rady Ukraina-NATO, w celu opracowania konsensusu; natomiast trzecia (pokrywająca się z założeniami natowskiej, jednak przez Waszyngton zgłaszana jako ostatnia) – przygotowanie projektu do planu, zawierającego warunki niezbędne do spełnienia przed zaproszeniem kraju do „Planu ...” – „Dziennik” z 1.04.2008 r.; R. Sikorski podkreślał natomiast, iż w planie awaryjnym dla Ukrainy, powinien być zawarty sygnał o możliwości włączenia Kijowa do *MAP-u* w przewidywalnym czasie – „Gazeta Wyborcza” z 2.04.2008 r.

ministrowie spraw zagranicznych Paktu mieli powrócić w grudniu 2008 r. Zatem Kijów otrzymał dodatkowe osiem miesięcy na dostosowanie się do warunków wymaganych przez Sojusz przy włączaniu kraju do „*Planu Działań...*”³¹. Zważywszy na fakt, iż cały poprzedzający szczyt miesiąc, państwa „starej Europy” nie ulegały proukraińskiemu lobbingsowi; co więcej – pierwszego dnia spotkania w Bukareszcie próbowały wprowadzić zapisy blokujące dalszą integrację Kijowa z Sojuszem, a następnie popierały postulat A. Merkel, by decyzję o *MAP-ie* dla wschodniego partnera odłożyć na kolejne dwa lata, to perspektywę osiągnięcia przez Ukrainę swego celu w grudniu można uznać za pomyslną.

Mimo iż państwa „starej Europy” deklarowały, że więcej Ukrainie ustąpić nie mogą, to jednak ofensywa dyplomatyczna prezydenta L. Kaczyńskiego związana z zapisami na temat *MAP-u* dla Kijowa w dokumencie końcowym ze szczytu, zakończyła się sukcesem³². Bez wątpienia wpływ na to miał fakt, iż prezydent Polski dał się poznać przedstawicielom NATO jako nieustępliwy adwokat Europy Wschodniej i obecnie najwierniejszy orędownik jej interesów (państwa zachodniej Europy, znające dalekie od przychylnych Rosji poglądy L. Kaczyńskiego i obawiające się o nadwyreżenie stosunków z Moskwą tym ostrożniej traktowały inicjatywy polskiego prezydenta). W projekcie komunikatu końcowego, w punkcie dotyczącym dalszej współpracy Kijowa z Paktem Północnoatlantyckim, miała znaleźć się formuła nie do zaakceptowania przez przewodniczącego polskiej delegacji. Nie tylko nie określono w nim jasnej perspektywy przyszłego członkostwa Ukrainy w NATO, ale też wprowadzono pewien sporny fragment: „*o ile wyrażą taką wolę*”. Niewątpliwie ten zabieg był próbą spowolnienia integracji Kijowa z Sojuszem. Był to krok podjęty w nadziei na wycofanie się lub zawieszenie polityki integracji Ukrainy z Paktem³³.

Dzięki staraniom prezydenta L. Kaczyńskiego w punkcie 23. „*Deklaracji Głów Państw i Szefów Rządów ze spotkania Rady Północnoatlantyckiej 3 kwietnia 2008 r. w Bukareszcie*” znalazły się m.in. sformułowania o przyszłym członkostwie Ukrainy w NATO (nie – „*pewnego dnia*”, co podkreślał L. Kaczyński), o tym, że Sojusz wesprze Kijów w procesie realizowania warunków

³¹ „Gazeta Wyborcza” z 4.04.2008 r.; „Rzeczpospolita” z 4.04.2008 r.

³² <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527963> z 12.06.2008 r.

³³ http://www.tvn24.pl/0,9103,1544803,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.;

„Rzeczpospolita” z 4.04.2008 r.

niezbędnych do otrzymania „*Planu...*”, jak i o spotkaniu ministrów spraw zagranicznych w grudniu decydującym w sprawie *MAP-u* dla Kijowa³⁴.

4 kwietnia, ostatniego dnia szczytu, polska delegacja uczestniczyła w sesji Komisji NATO-Ukraina. Podczas spotkania prezydent RP wyraził nadzieję na to, że grudniowe spotkanie ministrów spraw zagranicznych Paktu w sprawie Ukrainy będzie pierwszym i ostatnim w kwestii oceny postępów uczynionych przez wschodniego partnera, a także, że Kijów zostanie wówczas włączony do „*Planu...*”³⁵. Dał tym samym do zrozumienia, że odtąd to od samej Ukrainy zależeć będzie tempo integracji kraju z Sojuszem, że w ciągu dodatkowych ośmiu miesięcy powinna podjąć kroki weryfikujące obawy krajów „Zachodniej Europy”.

Uzyskane przez blok państw „młodej Europy” gwarancje przyszłego członkostwa dla Ukrainy to duży postęp w procesie realizacji euroatlantyckich celów Kijowa. Po raz pierwszy bowiem, wszystkie państwa członkowskie NATO zgodziły się co do perspektywy przyszłego wstąpienia Ukrainy do Sojuszu. Co więcej, zobowiązały się jej w tej drodze pomóc – najpierw by uzyskać *MAP*, a następnie, by realizować zawarte w nim warunki.

W powyższym stwierdzeniu znajduje się odpowiedź wobec wątpliwości czy „*Plan Działań...*” faktycznie jest ważniejszy aniżeli gwarancje członkostwa. Owszem, jest ważniejszy. Kraj może nie uzyskać wcześniej gwarancji członkostwa, a realizować założenia *MAP-u* i stać się członkiem NATO. Jednak państwo, które nie spełniło wskazanych w „*Planie...*” warunków lub któremu nawet go nie przyznano, nie otrzyma pozwolenia na akces do Paktu. *MAP* jest pułapem koniecznym do pokonania, najważniejszym i formalnie zatwierdzonym krokiem na drodze integracji kraju z Sojuszem, choć – co należy tu podkreślić – nie gwarantuje zgody na jego przyszłe włączenie w ramy organizacji. Gwarancje członkostwa natomiast, do momentu wypełnienia przez państwo natowskich standardów nie są wiążące.

Adwokaci euroatlantyckich aspiracji Ukrainy swoje osiągnięcia ze szczytu NATO w Bukareszcie komentowali z wyraźnym zadowoleniem. Prezydent L. Kaczyński mówił o olbrzymim sukcesie Kijowa, Tbilisi, a także Warszawy, jako głównego orędownika ich interesów. Powiedział również, że „*Polsce udało się*

³⁴ http://www.summitbucharest.ro/en/doc_202.html z 16.06.2008 r.;

<http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527963> z 12.06.2008 r.

³⁵ <http://www.prezydent.pl/x.node?id=1011848&eventId=16527963> z 12.06.2008 r.

osiągnąć sukces w siedemdziesięciu kilku procentach”³⁶. Prezydent W. Juszczenko nazwał uzyskane gwarancje dla Kijowa zwycięstwem, ponieważ była to pierwsza deklaracja wszystkich państw należących do NATO, potwierdzająca przyszłe członkostwo Ukrainy w Pakcie³⁷. Ponadto dziękował wszystkim krajom za wsparcie w wynegocjowaniu historycznej dla Ukrainy decyzji³⁸. Wyrazy uznania dla pomocy ze strony Polski W. Juszczenko przekazał L. Kaczyńskiemu w trakcie swojej wizyty w Warszawie w połowie kwietnia³⁹. Kilka dni wcześniej minister obrony Ukrainy Jurij Jechanurow dziękował swojemu polskiemu odpowiednikowi Bogdanowi Klichowi za konsekwentne wspieranie jego kraju w Bukareszcie⁴⁰.

Polski proukraiński lobbing w kontekście kwietniowego szczytu w stolicy Rumunii odegrał znaczną rolę w procesie promowania prozachodniej polityki Kijowa. Choć nie osiągnięto głównego celu, to jednak udało się wynegocjować tyle, ile było możliwe – gwarancje przyszłego członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim dla Ukrainy oraz powrót do kwestii przyznania jej „*Planu Działań na rzecz Członkostwa*” w grudniu 2008 r. w ramach spotkania ministrów spraw zagranicznych NATO⁴¹.

Podejmowane przez polskich przedstawicieli inicjatywy na rzecz przyszłości Ukrainy w Pakcie Północnoatlantyckim wywarły również pewien wpływ na pozycję Rzeczypospolitej w Sojuszu oraz w Europie Środkowo-Wschodniej. Warszawa potwierdziła swój status lidera w regionie oraz aspiracje na eksperta w kwestii rozszerzenia organizacji na wschód. Z drugiej strony, opór stawiany przez państwa Europy Zachodniej wyraźnie wskazuje na słabość Polski w konfrontacji ze „starszymi stażem Sojusznikami” oraz ich argumentami

³⁶ Cyt. za: „Rzeczpospolita” z 4.04.2008 r.

³⁷ „Rzeczpospolita” z 4.04.2008 r.

³⁸ <http://www.president.gov.ua/en/news/9523.html> z 16.06.2008 r.

³⁹ „Rzeczpospolita” z 15.04.2008 r.

⁴⁰ „Rzeczpospolita” z 10.04.2008 r.

⁴¹ Należy dodać, iż tego samego dnia została zawarta umowa pomiędzy Rosją a NATO w sprawie naziemnego transportu przez rosyjskie terytorium niewojskowego wyposażenia, przeznaczonego dla sił międzynarodowych w Afganistanie.

http://www.tvn24.pl/0,9103,1544801,raport_wiadomosc.html z 15.06.2008 r.

Według obserwatora szczytu, ukraińskiego politologa Ołeksandra Suszko „ukraińskie i gruzińskie interesy nie zostały (...) sprzedane”, a uzyskane gwarancje członkostwa, to najwięcej co w takich okolicznościach Kijów mógł otrzymać – cyt. za: „Gazeta Wyborcza” z 5-6.04.2008 r.

pozostającymi pod wpływem Rosji, pomimo 9-letniego okresu pełnego członkostwa w NATO.

Sylwana Sosińska (Uniwersytet Szczeciński)
Peru i Ekwador – historia krwawiczej granicy

Wstęp

Peru i Ekwador – państwa leżące w Ameryce Południowej – są przeciętnemu Europejczykowi mało znane. O ile jeszcze rozpowszechniona jest świadomość, zazwyczaj wyniesiona ze szkoły, o bardzo dobrze zorganizowanym państwie Inków czy brutalnej konkwiście, tak wiedza o współczesnych dziejach państw łańskich jest niewielka bądź nikła. Przyczyną tego jest między innymi fakt, że rejon ten leży w przeciwnej do naszej, zachodniej hemisferze. Jednakże po drugiej stronie globu znajdują się również Stany Zjednoczone Ameryki, o których media i badacze wypowiadają się bardzo często. Zatem odległość nie stanowi dużej bariery, a siła danego regionu i jego wpływ na cały świat. Dziennikarze i naukowcy europejscy nie zajmują się z taką częstotliwością Ameryką Południową, ponieważ jej wpływ na nasz kontynent nie jest znaczący. Traci na tym odbiorca, który dzięki wybiórczości mediów może nie wiedzieć o najdłuższym sporze terytorialnym zachodniej półkuli – konflikcie granicznym między Peru i Ekwadorem. Oczywiście należy dodać, że istnieją media informujące o wydarzeniach na tym kontynencie, jak i osoby, które same szukają wiadomości na ten temat.

Niniejszy artykuł stawia sobie za cel dostrzeżenie, jak kolonializm w połączeniu z ludzką chciwością potrafił stworzyć konflikt trwający kilkaset lat. Analizuje przyczyny sporu i przebieg konfliktu oraz szczegółowo ukazuje warunki porozumień pokojowych. Wywód podzielony jest na rozdziały ujmujące swoim zakresem lata historyczne, przy czym szczególnie dużo miejsca poświęca się wojnie w 1995 r., jako że była ona punktem kulminacyjnym poprzednich lat i ostatecznie zakończyła się trwałym porozumieniem pokojowym. W polskiej literaturze brak jest monografii poświęconych sporowi peruwiańsko-ekwadorskiemu. Problem ten jest ujmowany w opracowaniach dotyczących: Ameryki Łacińskiej, Peru bądź Ekwadoru czy też ogółem konfliktów. Z polskiej prasy przebieg konfliktu relacjonowała na bieżąco między innymi *Rzeczpospolita*. Cały artykuł poświęcony temu zagadnieniu zamieścił w Internecie w 2003 r. Bartosz Odorowicz, wówczas student IV roku politologii na Uniwersytecie

Gdańskim¹. Praca niniejsza jest jednakże indywidualnym spojrzeniem na ten wielowiekowy konflikt.

I. Historia konfliktu od XVI do XIX w.

1.1. Przyczyny sporu

Spór graniczny pomiędzy Peru a Ekwadorem o terytorium leżące między nimi trwał od XVI w. do końca XX w. Stanowił on punkt zapalny Ameryki Południowej i wpływał na stosunki peruwiańsko-ekwadorskie. Państwa te, mimo iż wywodzą się z jednej kultury i pod wieloma względami są do siebie podobne, nie potrafiły przez wiele lat pokojowo koegzystować. Praprzyczyną tego była zawierucha kolonialna. Peru i Ekwador, nie mając na czym budować swojej odmienności od sąsiada, tworzyły ją na *antyperuwiańskości* bądź *antyekwadorskości*, na zasadzie – jestem Peruwiańczykiem, ponieważ nie jestem Ekwadorczykiem i vice versa, przy czym silniej było to zauważalne w słabszym Ekwadorze. Duże znaczenie na tym obszarze, jak zresztą w całej Ameryce Łacińskiej, odgrywa geopolityka. To właśnie geopolityczne względy skłoniły Peru i Ekwador do rywalizacji o obszary amazońskie. Aby dobrze zrozumieć wojnę, która rozegrała się między tymi państwami w 1995 r., należy przyjrzeć się historii tego konfliktu, który źródło swoje bierze w epoce kolonialnej.

1.2. Początek sporu

Wszystko zaczęło się w 1563 r. (choć jako praprzyczyną sporu należy uznać podbój imperium inkaskiego przez Hiszpanów, który pozbawił ten region stabilizacji), kiedy to Hiszpania w ramach Wicekrólestwa Peru utworzyła audiencję Quito o powierzchni około 1,2 mln km². Po reformie administracyjnej z roku 1717 znalazła się ona w Wicekrólestwie Nowej Grenady, a następnie po uzyskaniu niepodległości w 1822 r. weszła w skład Wielkiej Kolumbii. Na ten rozwój wypadków nieprzychylnie patrzyło Peru, które nie mogło pogodzić się z utratą dużych obszarów Amazonii, twierdząc, że Hiszpania oddała prowincję

¹ B. Odorowicz, *W cieniu Andów... konflikt peruwiańsko-ekwadorski z 1995 roku*, Gdańsk 2003. http://www.greendevils.pl/konflikty/w_cieniu_andow/w_cieniu_andow.html, z dnia 03.06.2009.

Maynas (leżąca we wschodniej części audiencji) we władzę Wicekrólestwa Peru². Jak twierdzi Jarosław Spyra, w skład audiencji Quito wchodziły terytoria położone na północ od rzeki Marañón, pokryte puszcza, rzadko zaludnione, lecz dające dostęp do Amazonii. Część ta stanowiła, wspomnianą już, prowincję Maynas. Miała ona w 1802 r. w niejasnych okolicznościach wrócić do Wicekrólestwa Peru, jednocześnie pozostając częścią audiencji Quito. J. Spyra podkreśla, że hiszpańska administracja kolonialna była mocno zdeorganizowana, zatem powyższa decyzja mogła zapaść. Przez tę sytuację niepodległe Peru oraz nowo utworzona Wielka Kolumbia w imię zasady *uti possidetis iuris*³ uznawały wyżej wymienione terytorium za własne⁴.

1.3. Pierwsza wojna

Konflikt ten przerodził się w wojnę peruwiańsko-wielkokolumbijską, która wybuchła 3 lipca 1828 r. Po klęsce peruwiańskiej w bitwie pod Tarqui przystąpiono do negocjacji pokojowych, które zakończyły się 22 września 1829 r. podpisaniem traktatu z Guayaquil. Mówił on o przynależności prowincji Jaén i Maynas do Wielkiej Kolumbii. Rok później nastąpił rozpad Wielkiej Kolumbii i powstał niepodległy Ekwador⁵.

Peru, które przegrało w walkach, tylko chwilowo pogodziło się z utratą uznawanych za własne ziem, bo szybko zaczęło twierdzić, że nie podpisało żadnej umowy oraz że umowy podpisane z nieistniejącą już Wielką Kolumbią tracą ważność⁶. Spory rozgorzały na nowo. W 1857 Peru, które starało się gospodarować tym terytorium, utworzyło na nim prowincję Loreto⁷. Do poważnego incydentu doszło w 1859 r., gdy Ekwador chciał przekazać sporny obszar Wielkiej Brytanii jako spłatę swoich długów. Peru odpowiedziało na to

² M. F. Gawrycki, *Geopolityka w myśli i praktyce politycznej Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 2007, s. 278.

³ Zasada ta mówi, że nowo utworzone państwa powinny mieć te same granice, które posiadały przed uzyskaniem niepodległości.

⁴ J. Spyra, *Spory terytorialne w Ameryce Łacińskiej*, [w:] M. F. Gawrycki (red.) *Ameryka Łacińska we współczesnym świecie*, Warszawa 2006, s. 76.

⁵ M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 278-279.

⁶ J. Spyra, *Spory...*, s. 77.

⁷ O tej prowincji i jej amazońskim charakterze można przeczytać w książkach słynnego peruwiańskiego pisarza Maria Vargasa Llosy.

zamierzenie działaniami zbrojnymi, mającymi na celu zabezpieczenie domniemanej peruwiańskiej własności. W 1864 r. Peru utworzyło posterunek wojskowy w Iquitos. Co prawda toczyły się negocjacje pokojowe, lecz nie przynosiły one efektów, jak traktat Herrera-García z 2 maja 1890 r., który nie wszedł w życie, ponieważ peruwiańska wykładnia porozumienia ograniczała dostęp Ekwadoru do rzeki Marañón.

II. Pierwsza połowa XX w.

2.1. Nieskuteczne mediacje

Negocjacje pokojowe nie osiągały zamierzonego celu. Również mediacje innych państw nie skutkowały pogodzeniem się zwaśnionych państw. Od początku XX wieku rolę mediatora zaczęły podejmować następujące kraje: Hiszpania, Stany Zjednoczone, Argentyna oraz Brazylia⁸. W 1910 r. arbitraż przeprowadzony przez władzę Hiszpanii został odrzucony przez obie strony. W 1936 r. Peru i Ekwador podpisały w Waszyngtonie układ o status quo. Określiły w nim wstępnie swoje granice, przy czym twierdziły, że ustalenia nie są ani ostateczne, ani trwałe, a są one jedynie wstępną oceną zakresu faktycznej kontroli obydwu krajów nad sporną ziemią.⁹

Długotrwały, nierozwiązany konflikt kładł się cieniem na sytuację obu państw. W maju 1941 r. po raz kolejny Brazylia, Argentyna i Stany zaproponowały swoje, jak to ujmuje Marcin Florian Gawrycki, przyjacielskie usługi. Ekwador natychmiast zgodził się na nie, natomiast silniejsze od niego Peru ogłosiło, iż dobre usługi międzynarodowe nie powinny podważać peruwiańskich praw do znajdujących się w Amazonii prowincji Tumbes, Jaén i Maynas. Obszary te zresztą były już w większości pod kontrolą Peru. Silne militarne oraz mające ambicje dominowania w regionie Peru rozpoczęło w lipcu 1941 r. działania zbrojne.

2.2. Wojna w 1941 r. i Protokół z Rio

W opisywanym sporze często będzie pojawiać się niepewność, kto pierwszy zaatakował. Jednak niepodważalnie w roku 1941 pierwszy krok należał do Peru. Peruwiańskie siły zbrojne, widząc brak wpływu negocjacji na rozwój

⁸ M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 279.

⁹ J. Spyra, *Spory...*, s. 77.

sytuacji na korzyść Peru, postanowiły siłą zmusić Ekwador do ustępstw. Dlatego napadły go, mówiąc, że reagują na wkroczenie wojsk ekwadorskich na peruwiańskie terytorium Zarumilla. Jako że Ekwador był nieprzygotowany do wojny, Peru z łatwością do końca sierpnia podporządkowało sobie sporne ziemie oraz zdobyło większość ekwadorskich prowincji El Oro i Loja. W tym też miesiącu pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i Brazylii oba kraje zawarły zawieszenie broni i zgodziły się rozpocząć rokowania na neutralnym gruncie przy udziale Stanów oraz Argentyny, Brazylii i Chile jako mediatorów i gwarantów przyszłego porozumienia. Dzięki temu 29 stycznia 1942 r. Peru i Ekwador podpisały w Rio de Janeiro protokół w sprawie pokoju, przyjaźni i granic, zwany od miejsca zawarcia Protokołem z Rio. Według strony peruwiańskiej zmniejszyła on terytorium Ekwadoru o 200 tys. km² w stosunku do linii zawartej w protokole z 1830 r.; o 70 tys. km² w stosunku do proponowanej w traktacie z 1890 r. i o 56 tys. km² w porównaniu do linii zaproponowanej przez Hiszpanię w 1910 r. Szczegółowego wytyczenia granicy miała dokonać komisja nadzorowana przez państwa – gwarantów protokołu: Stany Zjednoczone, Argentynę, Brazylię i Chile. Protokół w zasadzie legalizował amazoński *status quo* sprzed wojny i niestety nie wyznaczał precyzyjnie granicy¹⁰. Dzięki czemu konflikt mógł trwać aż do lat 90. Dla Peru uzgodnienia były pomyślne, natomiast Ekwador czuł się poszkodowany – to właśnie echo tych wydarzeń zabrzmiało mocno w 1995 r.

2.3. Problemy z wytyczeniem granicy

Delimitacja granic okazała się problematyczna i trwała długo, ponieważ Peru i Ekwador odmiennie interpretowały postanowienia Protokołu z Rio. Prace rozgraniczające wykazały, że dotychczas używane mapy spornego obszaru były niedokładne. Pomimo tych wątpliwości, w 1946 r. zostały ustawione słupy graniczne na 95 procentach długości linii granicznej wytyczonej protokołem. Do wytyczenia pozostała linia o długości 78 km, biegnąca na terenie gór Cordillera de Córdor. W ustaleniu jej miało, na prośbę Peru, Ekwadoru oraz państw-gwarantów Protokołu z Rio, pomóc lotnictwo Stanów Zjednoczonych. Wykonało ono mapę lotniczą szczytów¹¹. Do tego momentu najwięcej kontrowersji wywoływał artykuł

¹⁰ M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 279-280.

¹¹ J. Spyra, *Spory...*, s. 78.

VII protokołu, mówiący o przebiegu granicy *divortium aquarum* – między rzekami – Zamora i Santiago, który obydwaj kraje interpretowały na swoją korzyść. Zdjęcia lotnicze jeszcze bardziej skomplikowały sprawę, ponieważ wykazały istnienie między tymi rzekami trzeciej – Canepa. Zatem zapis traktatu był mylny, Cordillera del Cóndor jest *divortium aquarum* między Zamorą a Canepą¹². Jaka była reakcja zwaśnionych państw na te ustalenia? Strona peruwiańska utrzymywała, że granicą powinna być Cordillera del Cóndor, natomiast ekwadorska, że Canepa¹³. Spór ten nie został jednak wówczas rozwiązany, ponieważ 1947 r. Ekwador wycofał się z komisji delimitacyjnych i tym samym ich działanie zostało przerwane aż do odwołania.

III. Od lat 60. do 90. XX w.

3.1. Niezadowolenie Ekwadoru

Minęło kilkanaście lat i konflikt zaiskrzył ponownie w 1961 r. Wtedy to prezydent Ekwadoru José María Velasco Ibarra ogłosił, że jego państwo uważa Protokół z Rio za nieważny. Jako powody podał: niemożność wprowadzenia w życie jego postanowień ze względu na rozbieżności między jego ustaleniami a odwzorowaniem geograficznym, podpisanie go w okresie kiedy część Ekwadoru była okupowana przez Peru oraz brak gwarancji wolnej żeglugi w Amazonii. Ponadto głowa państwa ekwadorskiego uznała, że zrzeczenie się terytorium utraconego w wyniku wojny bądź użycia siły, jest niezgodne z prawem międzynarodowym. Jak twierdzi J. Spyra, w Ameryce Południowej argument tego rodzaju wywołuje duży posłuch, jednakże zarówno Peru jak i państwa gwarantujące Protokół uznały ustalenia z 1942 za obowiązujące¹⁴. W owym czasie Peru było już bardzo uzależnione ekonomicznie od Stanów Zjednoczonych. Państwo to było głównym gwarantem protokołu, dlatego Peru, by uzyskać jego przychylność, godziło się na korzystne dla Stanów warunki działania na peruwiańskim terytorium północnoamerykańskiego holdingu International Petroleum Company, mimo iż poczynania tej firmy od dłuższego czasu wywoływały sprzeciw peruwiańskiego społeczeństwa. W lipcu 1968 ówczesny

¹² Wojna z 1995 roku nazywana jest w obcojęzycznej nomenklaturze: The Canepa War, Conflict of del Canepa – Wojna o Canepę.

¹³ M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 280.

¹⁴ J. Spyra, *Spory...*, s. 78.

prezydent Peru – Fernando Belaunde Terry – podpisał kolejne porozumienie z amerykańskim koncernem. Spotkało się to z oburzeniem wojskowych, którzy między innymi dlatego dokonali w październiku tego roku zamachu stanu¹⁵. Należy dodać, że był to nie pierwszy zamach wojskowy w Peru, ponieważ w tym kraju wojsko od dawna pełniło ważną rolę, a wojskowi często sprawowali władzę.

3.2. Normalizacja i kolejna wojna

Kolejne lata były spokojne. Generał Juan Velasco Alvarado, prezydent w latach 1968-75¹⁶, zapoczątkował współpracę i normalizację stosunków z Ekwadorem. To właśnie wtedy Boliwia, Chile, Ekwador, Kolumbia i Peru powołały do życia Grupę Andyjską (zwaną inaczej Paktem Andyjskim). Celem tego ugrupowania była ochrona przemysłu, wspieranie rozwoju państw członkowskich jak i utworzenie wspólnego rynku¹⁷. Do kolejnej wojny doszło w styczniu 1981 r. Jej okoliczności były podobne do wydarzeń roku 1995. Powodem konfliktu było zainstalowanie ekwadorskiego posterunku wojskowego Paquisha w Cordillera del Cóndor. Jak pamiętamy, Peruwianczycy uważali, że granicę stanowi właśnie wyżej wymieniony masyw górski. Konflikt ten, zwany *conflicto de Falso Paquisha* trwał kilka dni i zakończył się zwycięstwem Peruwianczyków. Wraz z początkiem lat 90. – dojściem do władzy syna japońskich imigrantów – Alberto Fujimoriego wydawało się, że spór zostanie zakończony w pokojowy sposób z powodu pojednawczej wówczas postawy nowego prezydenta. Niestety, wraz z upływem czasu i zbliżającymi się wyborami poglądy Fujimoriego uległy zmianie. Prezydentowi potrzebne było większe poparcie i chciał je uzyskać, budząc nastroje nacjonalistyczne za pomocą wojny. Również Ekwador dążył do konfliktu, ponieważ wciąż czuł się poszkodowany Protokołem z Rio, a ponadto i tu prezydent chciał wykorzystać wojnę do polepszenia swojego wizerunku. Niewyznaczona przez tyle lat granica znów *zaczęła krwawić* – w 1995 wybuchła wojna o rzekę Canepa – *guerra de Canepa*¹⁸.

¹⁵ W. Dobrzycki, *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej. Historia i współczesność*, Warszawa 2000, s. 248-253.

¹⁶ Juan Velasco Alvarado, [w:] *Encyclopaedia Britannica*, <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/624767/Juan-Velasco-Alvarado>, z dnia 4.06.2009.

¹⁷ P. Łaciński, *Wspólnota Andyjska*, [w:] M. F. Gawrycki (red.), *Procesy integracyjne ...*, s. 126-127.

¹⁸ M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 280-286.

3.3. Wstęp do wojny w 1995 r.

Analizując opracowania i źródła, nie możemy jednoznacznie stwierdzić, kto pierwszy zaatakował, badacze nie podają jednoznacznej i pewnej odpowiedzi. Punkt widzenia autora zależy zazwyczaj od tego, po której stronie granicy się znajduje lub też od jego sympatii. Ogółem uznaje się podobieństwo wojen z 1981 i 1995 r., ponieważ obydwie były choć częściowo wywołane przez obecność jednostek ekwadorskich na terytorium uznawanym przez Peru za własne. Sporna jest także kwestia czy Peru wiedziało o obecności ekwadorskich żołnierzy na teoretycznie własnym terytorium. B. Odorowicz, powołując się na innych badaczy, twierdzi: *Źródła peruwiańskie utrzymywały, że wojska ekwadorskie zajęły kilka peruwiańskich posterunków, m. in. najważniejsze: Cueva de los Tayos, Base Sur, Coangas oraz strefę Tiwinza (Tihuinza). D. S. Palmer, badający wnikliwie konflikt, utrzymuje jednak, że posterunki te, jakkolwiek znajdowały się teoretycznie na terytorium Peru, wybudowane zostały przez wojsko ekwadorskie po 1991 roku, w wyniku ustaleń Paktu Kawalerskiego. Obszar wokół baz Cueva de los Tayos, Base Sur oraz Tiwinza był jedynie słabo dozorowany przez wojsko peruwiańskie, które było zresztą świadome ekwadorskiej obecności*¹⁹. Piotr Łaciński widzi ten spór w innym świetle i przedstawia rozwój sytuacji od początku lat 90. Wspomina o napięciu wywołanym w 1991 r. obecnością oddziałów ekwadorskich na terytorium, które Peru uważało za własne. Sytuacja ta sprawiła, że Peru po raz kolejny powtórzyło deklarację, iż postanowienia Protokołu z Rio uważa za obowiązujące. Reakcja Ekwadoru była całkiem odmienna – państwo to zakwestionowało znów postanowienia protokołu oraz zwróciło się do Watykanu z propozycją rozstrzygnięcia sporu przez papieża. Oczywiście Peru od razu zareagowało sprzeciwem, kolejny raz uznając, że spór został zakończony traktatem z 1942 r. Ponadto Fujimori w 1992 r., w trakcie pierwszej w historii oficjalnej wizyty prezydenta Peru w stolicy Ekwadoru, zaproponował temu państwu m. in. możliwość korzystania z wolnej komunikacji w dorzeczu Amazonki na terenie spornym. Quito jednak pozostawiło sąsiedzką ofertę bez odpowiedzi. Przedstawiając okoliczności wojenne, P. Łaciński stwierdza, że Peruwiańczycy

¹⁹ B. Odorowicz, *W cieniu Andów...*, za: L. Hernan, *Konflikt o Alto Cenepa*, "Komandos", nr 10/2001 oraz za: D. S. Palmer, *Peru-Ecuador border conflict: missed opportunities, misplaced nationalism and multilateral peacekeeping*, "Journal of Interamerican Studies & World Affairs", 1997.

zostali zaskoczeni bytnością ekwadorskich baz i wojsk na terytorium uważanym za swoje²⁰. Wojna, która trwała od 26 stycznia do 28 lutego 1995 r. była najbardziej krwawą i intensywną wojną między Peru a Ekwadorem. Jednak brak jest precyzyjnych danych dotyczących ofiar. Liczba ta sięga, w zależności od źródła, kilkaset do kilku tysięcy zabitych i rannych.

IV. Wojna w 1995 r.

4. 1. Wywołanie wojny

Dwa dni po rozpoczęciu wojny można było przeczytać w polskiej prasie, że ekwadorski śmigłowiec zbombardował peruwiański posterunek leżący 4 km od granicy²¹. Powoływano się wówczas na Ministerstwo Spraw Zagranicznych Peru. Gdyby informacja pochodziła od Ekwadoru, brzmiałaby całkiem inaczej. Peru uznało atak Ekwadoru za *zdradziecki*, ponieważ dzień wcześniej Ekwador zapewnił, że respektuje Protokół z Rio. Ekwador jednak już przed tymi wydarzeniami informował media o wypadach peruwiańskich po jego stronie granicy. W trakcie jednego z nich doszło do zatrzymania peruwiańskiego patrolu wojskowego i strzelaniny. Następnie Ekwador głośno wyrażał niezadowolenie przeciwko naruszeniu jego strefy powietrznej przez siły lotnicze sąsiada. Peru, w odpowiedzi na zarzuty, zaprzeczyło. Swoiste działania zaczepne i ryzyko poważnego konfliktu zaniepokoiły państwa-gwarantów Protokołu z Rio, które zwróciły się do skłóconych państw z apelem o podjęcie dialogu, w celu uspokojenia sporu oraz wypracowania porozumienia odnośnie granicy. O tym, że początkowo ekwadorska strona również nie była nastawiona pokojowo, świadczyć może m.in. wypowiedź szefa ekwadorskiej dyplomacji Galo Leoro, który oświadczył, że choć Quito uznaje porozumienia z 1942 r. za obowiązujące, jednak uważa, że wszystkie incydenty graniczne są wywołanie jego *usterkami*. Rzeczpospolita za agencją prasową AFP podała także, że na granicy między tymi państwami przed rocznicą podpisania Protokołu z Rio (29 stycznia) dochodzi corocznie do incydentów²².

²⁰ P. Łaciński, *Peru między populizmem a liberalizmem. Koncepcja i praktyka polityczna velasquizmu, aprizmu i fujimorizmu*, Warszawa 2006, s. 206.

²¹ M. Tryc-Ostrowska, *Spór o kawałek dżungli*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, 28.01.1995, wyd. 388, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/arttykul/41723.html>, z dnia 4.06.2009.

²² Tamże.

4.2. Wojna o prestiż

Peru i Ekwador, jak można wywnioskować, dążyły do konfliktu i – o dziwo – obydwaj przywódcy tych krajów sądzili, że przyniesie on im większe poparcie w społeczeństwie. W połowie 1995 r. w Peru miały odbyć się wybory prezydenckie. Alberto Fujimori, dotychczasowy rządcą kraju, był zdecydowanym faworytem, jednak jego zwycięstwo nie było stuprocentowo pewne. Dlatego, jak wnoszą niektórzy naukowcy, zdecydował się odnowić dawny spór, by pokazać się jako silny przywódca narodu. Peruwiańczycy mogli więc przez cały okres konfliktu oglądać prezydenta w mundurze, wizytującego front bądź wygłaszającego orędzie do narodu²³. Motywy działania ekwadorskiego prezydenta Sixto Durana Ballena (1992-1996) były podobne. Wznowienia konfliktu miało dla niego najprawdopodobniej charakter prestiżowy, jak i propagandowy – służyło wzmocnieniu nastrojów nacjonalistycznych (tak jak w Peru) oraz odwróceniu uwagi opinii publicznej od niepopularnych posunięć władz, takich jak wycofanie Ekwadoru z OPEC²⁴. Mimo to podkreśla się, że peruwiańskie wojska były wówczas gorzej przygotowane od ekwadorskich, a wojna więcej znaczyła dla Ekwadoru, który wciąż uważał Protokół z Rio za krzywdzący i pragnął po tylu latach przegranych walk, odnieść zwycięstwo. Natomiast dla Peruwiańczyków walki toczące się na obszarach tak odległych od centrum decyzyjnego – stolicy – nie były aż tak ważne. Jednakże słabe przygotowanie peruwiańskich sił zbrojnych do obrony granicy wywołało spadek ich autorytetu, a jak wiadomo armia przyzwyczajona była od wielu lat do zajmowania wysokiego stanowiska w państwie. Często wskazuje się, że siłowe rozwiązanie kryzysu zakładników więzionych przez peruwiańskich terrorystów w ambasadzie japońskiej w 1997 r. było reperkusją wcześniejszych wydarzeń i miało na celu odbudowę wizerunku armii.

4.3. Deklaracja pokojowa

²³ M. F. Gawrycki. *Geopolityka...*, s. 284.

²⁴ P. Łaciński, *Polityka zagraniczna państw andyjskich*, [w:] M. F. Gawrycki (red.) *Polityka zagraniczna państw Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 2006, s.203.

Już w styczniu, w trakcie walk, rozpoczęły się negocjacje pokojowe, w których bardzo dużą rolę odegrali przedstawiciele państw gwarantujących Protokół z Rio. To oni doprowadzili 30 stycznia 1995 r. do pierwszego spotkania stron konfliktu, które choć nie dało wymiernych efektów, było pierwszym krokiem na drodze do porozumienia²⁵. Jednak nie uzgodniono warunków rozejmu, a model wypracowany przez gwarantów protokołu – zakładający utworzenie strefy zdemilitaryzowanej – zaakceptowało jedynie Peru. Ekwador zaproponował własną wersję, którą z kolei odrzuciło Peru²⁶. 17 lutego 1995 r., dzięki interwencji państw-gwarantów, podpisano deklarację *pokojową z Itamarati*, czym przerwano wojnę. Jednak, mimo wprowadzonego tym porozumieniem zawieszenia broni, wciąż dochodziło do militarnych incydentów²⁷. Ostatecznie 28 lutego w Montevideo podpisano rozejm. Do 5 maja 1995 r. wojska peruwiańskie i ekwadorskie wycofały się ze spornego odcinka granicy w Kordylerze Kondora i 4 sierpnia utworzono na nim strefę zdemilitaryzowaną, którą nadzorowały państwa gwarantujące Protokół z Rio. Również za ich przyczyną rozpoczęto negocjacje pokojowe między zwaśnionymi stronami. Chętniej uczestniczył w nich Ekwador, który czując się zwycięzcą wojny, miał przewagę psychologiczną nad Peru. Poczucie godności i dumy narodowej wzrosło w tym państwie, dzięki czemu było ono bardziej skore do kompromisu²⁸. Nie musiało już udowadniać sobie swojej wartości. W 1996 r. Peru i Ekwador po raz pierwszy zdefiniowały na piśmie rozbieżności stanowisk²⁹.

4.4. Porozumienie pokojowe z Brazylii

Ostateczne porozumienie nadeszło po ponad trzech latach od rozpoczęcia konfliktu – 26 października 1998 r. Wówczas to w Brazylii prezydenci:

²⁵ J. Skórzyński, *Ofensywa dyplomatów*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, 31.01.1995, wyd. 391, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/artykul/41979.html>, z dnia 04.06.2009.

²⁶ T. Stylińska, *Ekwador ogłasza rozejm*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, 01.02.1995, wyd. 392, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/artykul/42084.html>, z dnia 05.06.2009; *Taż*, *W Kordylerach trwają walki*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, 03.02.1995, wyd. 394, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/artykul/42365.html>, z dnia 05.06.2009 oraz J. Skórzyński, *Sporny rozejm*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, z dnia 09.02.1995 r., wyd. 400, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/artykul/43005.html>, 05.06.2009, 16.30.

²⁷ M. Tryc-Ostrowska, *Pokój pod nadzorem*, „Rzeczpospolita/Archiwum”, 18.02.1995 r., wyd. 408, str. X1, <http://new-arch.rp.pl/artykul/44197.html>, z dnia 05.06.2009.

²⁸ J. Spyra, *Spory...*, s. 78-79.

²⁹ P. Łaciński, *Peru...*, s. 207.

Ekwadoru – Jamil Mahuad oraz Peru – Alberto Fujimori podpisali akt prezydencki kończący całkowicie wszelkie spory graniczne między obydwojma krajami i uroczyście wyrzekli się siły w rozwiązywaniu ewentualnych przyszłych wzajemnych sporów. Ekwador jednocześnie wycofywał zastrzeżenia do Protokołu z Rio i uznawał jego ważność – rezygnował z pretensji do terytorium, którego faktycznie nigdy nie posiadał. Granicę miały zatem stanowić wierzchołki Corillera del Cóndor, a sporna strefa Tiwinza, licząca ok. 20 km², uznana została za należącą do Peru. Ekwadorowi przyznano w niej – sprzedano na zasadach komercyjnych – obszar 1 km² na wykonywanie tak zwanych *aktów upamiętniających*, bez możliwości stacjonowania w niej wojska bądź policji. Ta część pozostaje pod suwerennością Peru. Podpisana została umowa regulująca delimitację niewyznaczonych dotąd części linii granicznej na podstawie niezależnych badań. Umowami objęto ruch i handel przygraniczny oraz promocję terenów. Podpisane zostały układy o żegludze i sąsiedztwie. Dzięki nim Ekwador uzyskał nieograniczoną możliwość żeglugi po Amazonce i jej dopływach (otrzymał dwa porty i prowadzące do nich drogi dojazdowe – suwerenność funkcjonalną tych obszarów) jak również ułatwienia w handlu na tym obszarze. Jak widać, ustalono bardzo dużo. Ponadto Peru i Ekwador miały dostać dużą pożyczkę z Międzypańskiego Banku Rozwoju na ekonomiczny i społeczny rozwój terytoriów przygranicznych. Na mocy porozumienia o integracji, rozwoju i współpracy regionów przygranicznych powołany został Peruwiańsko-Ekwadorski Komitet Współpracy (PECC), który miał się zająć rozwojem dobrosąsiedzkich stosunków i współpracy bilateralnej oraz rozwiązywaniem sporów podległych jego kompetencji. W strefie nadgranicznej dokonano demilitaryzacji i utworzono park krajobrazowy, który patrolują policje obydwu krajów. Ponownie, jak w 1942 r., porozumienie to zostało podpisane przez gwarantów. Są nimi: Stany Zjednoczone, Argentyna, Brazylia i Chile. Ostateczne wyznaczenie granicy zakończono w 1999 r.³⁰.

Zakończenie

Pokój i podpisane porozumienia to ogromny sukces w historii stosunków peruwiańsko-ekwadorskich. Postanowienia te położyły kres ciągnącemu się przez

³⁰ *Tamże*, s. 207; J. Spyra, *Spory...*, s. 79; M. F. Gawrycki, *Geopolityka...*, s. 280.

kilka wieków konfliktowi, do którego nie doszłoby, gdyby nie wprowadzone przez najeźdźców Ameryki Południowej nienaturalne podziały i dalszy tok wydarzeń, w którym niejasność, i zachłanność obydwu państw wywoływała liczne utarczki, i wojny. W wyniku zmian terytorialnych i niedokładności do pierwotnie peruwiańskiego obszaru prawo rościł sobie również Ekwador. Wojny nie potrafiły przynieść rozwiązania, a chęć ustępstwa między podobnymi do siebie państwami nigdy nie była duża. Pragnienie posiadania ziemi dającej dostęp do Amazonki było silniejsze nad braterstwo państw o podobnej historii, języku i tradycji. Nic dziwnego więc, że w spór ten zaczęli się mieszać mediatorzy, którzy przez długi okres nie potrafili pomóc w wypracowaniu ostatecznego konfliktu. Ponadto ich postawa nie zawsze była bezstronna – jak Stanów Zjednoczonych, które potrafiły wesprzeć Peru w zamian za korzyści dla działających na peruwiańskiej ziemi amerykańskich firm. Jednakże koniec lat 90. XX wieku pokazał, że dobrze prowadzone mediacje w połączeniu z odrobiną dobrej woli skłóconych państw potrafią zdziałać cuda. Akt z 1998 r. zadawała zarówno Peru i Ekwador, choć nie stuprocentowo, ponieważ był to kompromis, w którym państwa te wyrzekły się części swoich żądań. Sukcesem był zapis o pokojowym rozwiązywaniu przyszłych sporów przy wykorzystaniu prawa międzynarodowego. Porażka militarna Peru i wygrana Ekwadoru zmieniły podejście do siebie obu państw. Dzięki temu wypracowanie pokoju było o wiele łatwiejsze i, choć nie rozwiązano wszystkich problemów, uczyniono dużo dla poprawnych, i dobrosąsiedzkich stosunków peruwiańsko-ekwadorskich, nad którymi kraje te wciąż muszą pracować. Burzliwe dzieje pozostawiły ślad w postaci zapisanych kart historii i śmierci wielu osób oraz istniejących do dziś w strefie przygranicznej pozostałości min przeciwpiechotnych³¹.

³¹*Ekwador*, [w:] *Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Limie*, <http://www.lima.polemb.net/index.php?document=27>, z dnia 08.06. 2009.

Monika Ogiewa (Uniwersytet Szczeciński)

Kronika wydarzeń IHiSM US

Kronika wydarzeń Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego powstała na początku roku akademickiego 2008/2009. Sprawozdania publikowane były i są w wersji elektronicznej na internetowej stronie naszego Instytutu. Oprócz zadań, wynikających z definicji Kroniki, miała uaktywnić młodzież akademicką do wyrażania swoich opinii na forum Instytutu i nie tylko.

Impuls do jej powstania wyszedł od dr. Radosława Skryckiego, a sprawozdania początkowo pisały tylko trzy osoby: Marcin Kulesza, Agata Muszyńska i Monika Ogiewa, która jest też jej głównym redaktorem. Z biegiem czasu coraz więcej osób angażowało się w działalność na tej płaszczyźnie. Do wymienionych wyżej osób dołączyli: Michał Adamczyk, Anna Maria Bytyń, Jarosław Bojar, Andrzej Cichorski, Żaneta Flisak, Paweł Jarmoszewicz, Radosław Kwaśniewski, Paweł Muszyński, Mateusz Nowaszczuk, Katarzyna Orzyłowska, Piotr Rabenda, Krzysztof Rudzki, Piotr Taraszkiewicz, Paweł Więckowski. Grono „kronikarzy” cały czas się powiększa, a to może oznaczać tylko jedno: idea jej założenia była jak najbardziej słuszna i nadal zbiera swoje plony.

KRONIKA WYDARZEŃ IHiSM w roku 2008/2009:

<u>8 października 2008</u>	Inauguracja cyklu prezentującego najnowsze publikacje pracowników IHiSM. Jako pierwsza została przybliżona książka dr. Radosława Skryckiego <i>Dzieje kartografii Nowej Marchii do końca XVIII wieku</i> .
<u>17 października 2008</u>	Projekcja filmu <i>Trzech Kumpli</i> w reżyserii Anny Ferens i Ewy Stankiewicz. Dokument został wyświetlony w ramach XVII Festiwalu Filmów Dokumentalnych "dokumentART", dzięki współpracy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych, Instytutu Pamięci Narodowej i OFFicyny. Po zakończeniu filmu uczestnicy spotkania mieli okazję do rozmowy z reżyser Anną Ferens.
<u>5 listopada 2008</u>	Otwarcie wystawy przygotowanej przez Instytutu Pamięci Narodowej poświęconej Festiwalowi Muzyków Rockowych w Jarocinie. Następnie studenci i uczniowie szkół mających patronat IHiSM mieli okazję obejrzeć film Piotra Łazarkiewicza <i>Fala</i> oraz wysłuchać wykładu dr. Eryka Krasuckiego poświęconego historii jarocińskiego festiwalu.

<u>6 listopada 2008</u>	Dr Eryk Krasucki wraz z ówczesnym studentem IV roku Historii - Marcinem Makowskim zainaugurowali cykl spotkań poświęconych propagandzie w filmie. Filmem inauguracyjnym pasmo był obraz Dżiga Wiertowa <i>Człowiek z kamerą</i> , przedstawiający Związek Radziecki lat 20. ubiegłego wieku
<u>10 listopada 2008</u>	Na zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie odbyła się konferencja <i>Od idei i formy do realizacji. Formy samorządności w Polsce i na świecie od XVII do XVIII wieku</i> . Nasz Instytut był reprezentowany przez dr. Tomasza Ślepowońskiego oraz Marcina Kuleszę, Marcina Wasilewskiego, Pawła Więckowskiego, Przemysława Jastrzębskiego, Barbarę Świtalską, Monikę Ogiewę oraz Katarzynę Lebowiecką. W sesji wzięli udział również studenci z Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztorza w Pułtusku.
<u>18 listopada 2008</u>	IHISM postanowił uczcić 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości wykładem prof. Janusza Farysia oraz projekcją filmu Joanny Pieciukiewicz <i>Honor Generała</i> . Obraz poświęcony został gen. Stanisławowi Sosabowskiemu,
<u>20 listopada 2008</u>	Pierwsze spotkanie Akademickiego Klubu Wymiany Myśli, który powstał dzięki dr. Tomaszowi Sikorskiemu. Ma on być platformą wymiany myśli wśród studentów humanistyki, a także pracowników naukowych. W pierwszej debacie <i>Patriotyzm 90 lat później</i> udział wzięli: prof. Adam Makowski oraz dr Tomasz Sikorski i dr Radosław Skrycki. Dyskusję prowadzili studenci Marcin Kulesza i Monika Ogiewa.
<u>9 grudnia 2008</u>	Akademicki Klub Wymiany Myśli zorganizował dyskusję <i>O roli historyka we współczesnym świecie</i> , którą prowadzili studenci IV roku historii: Marcin Kulesza, Marcin Makowski, Monika Ogiewa. Udział w debacie wzięli: prof. Jan M. Piskorski – pracownik naukowy IHISM, dr Marcin Stefaniak – dyrektor szczecińskiego oddziału IPN, dr Wojciech Lizak – antykwarium, Maciej Kopeć – były kurator oświaty. Ich zadaniem było pokazać studentom historii, jakie możliwości otwiera rynek pracy przed adeptami tego kierunku studiów.
<u>11 grudnia 2008</u>	Prezentacja publikacji dr. Tomasza Sikorskiego i prof. Adama Wątor <i>Narodowa Demokracja XIX - XXI wiek. Koncepcje - ludzie - działalność</i> . Spotkanie odbyło się w ramach cyklu prezentującego publikacje pracowników IHISM.
<u>18 grudnia 2008</u>	Konferencja naukowa <i>Grudzień '70 / Styczeń '71. Perspektywa szczecińska</i> , zorganizowana przy współpracy IHISM oraz Instytutu Socjologii US, szczecińskiego oddziału IPN. Nasz Instytut był reprezentowany przez dr. Eryka Krasuckiego, który wygłosił referat <i>Klimat społeczny w styczniu '71</i> .

<u>15 stycznia 2009</u>	Wykład prof. Edwarda Włodarczyka <i>Polska - morze, Pomorze</i> . Był on częścią cyklu Szczecin Humanistyczny, który objęty został patronatem JM Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego - prof. Waldemara Tarczyńskiego. W spotkaniu inauguracyjnym cykl udział wzięli przedstawiciele Książnicy Pomorskiej, IPN oraz Urzędu Miasta Szczecin.
<u>22 stycznia 2009</u>	Prof. Piotr Briks wygłosił wykład otwarty <i>Nabopalassar - zapomniany król Babilonu</i> .
<u>29 stycznia 2009</u>	Monika Ogiewa poprowadziła dyskusję w ramach Akademickiego Klubu Wymiany Myśli <i>Demokracja – bóg, który zawiódł</i> . Oprócz pracowników naszego Instytutu udział w debacie wziął filozof - prof. Jerzy Kochan.
<u>4 marca 2009</u>	Odbył się pierwszy z dwóch zaplanowanych wykładów prof. Piotra Zwierzchowskiego <i>Filmowe portrety PRL</i> . Pokazywane filmy wraz z komentarzem profesora dobrze wprowadzały widza w klimat omawianej epoki oraz kwestii religii czy młodzieży w filmie. Wykład był efektem współpracy z szczecińskim oddziałem IPN reprezentowanym przez Katarzynę Rembacką.
<u>11 marca 2009</u>	Odbyło się spotkanie z Wiktorem Suworowem. Ta nietuzinkowa postać przybliżyła studentom swoją najnowszą książkę <i>Ostatnia defilada</i> , będącą czwartą częścią cyklu <i>Lodołamacz</i> . Spotkanie poprowadził pracownik IHISM prof. Andrzej Furier.
<u>16 - 17 marca 2009</u>	Studencka konferencja naukowa <i>Pomorze 1945 – 1990</i> . Spotkanie zostało zorganizowane przez Koło Naukowe Młodych Historyków US. Nasz Instytut reprezentowali: Marcin Wasilewski, Piotr Rabenda, Arkadiusz Piłat, Jarosław Bojar, Barbara Świtalska, Dominik Kiezik, Agata Muszyńska, Anna Berlińska oraz Marcin Kulesza. Obecni byli również przedstawiciele Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz Uniwersytetu Gdańskiego. Natomiast dyskusję moderowali: dr Eryk Krasucki i dr Radosław Skrycki.
<u>17 - 19 marca 2009</u>	Koła naukowe działające w IHISM zorganizowały II Dni Instytutu pod hasłem <i>Obudź w sobie humanistę</i> . Oprócz prezentacji kół skierowanych do uczniów szkół średnich, odbyła się sesja naukowa, podczas której referaty wygłosili: Michał Adamczyk z Piotrem Omańskim, Agnieszka Konopka, Michał Dworczyk, Michał Zatowka, Maciej Bartman, Grzegorz Rolewicz, Andrzej Cichorski oraz Dawid Karasiewicz.
<u>19 marca 2009</u>	Kolejną pozycją książkową prezentowaną w naszym Instytucie była publikacja dr. Tomasza Ślepowrońskiego <i>Polska i wschodniemiecka historiografia Pomorza Zachodniego w latach 1945 – 1970</i> . Spotkanie poprowadził prof. Włodzimierz Stepiński.

<u>23 marca 2009</u>	Wykład Leszka Miillera <i>Okoliczności wstąpienia Polski do Unii Europejskiej.</i>
<u>30 marca 2009</u>	Dr Jarosław Suchoples wygłosił wykład otwarty pt.: <i>Narodziny niepodległej Finlandii. W dziewięćdziesiątą rocznicę międzynarodowego uznania istnienia państwa fińskiego.</i>
<u>30 marca 2009</u>	Koło Historii Wojskowości zorganizowało spotkanie z prof. Władysławem Górskim. Profesor w czasie II wojny światowej walczył na kilku frontach, za co został odznaczony Krzyżem Odrodzenia Polski. Prelegent opowiedział o walkach, w których brał udział, a swoją wypowiedź wzbogacił wieloma anegdotami z żołnierskiego życia.
<u>7 kwietnia 2009</u>	Pracownik szczecińskiego oddziału IPN - Grzegorz Czapski otworzył wystawę <i>Młodość z partią ... się rozliczy. Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980 - 1989.</i>
<u>8 kwietnia 2009</u>	Odbył się drugi i zarazem ostatni wykład prof. Piotra Zwierzchowskiego dotyczący portretu inteligenta oraz wizji historii w kinematografii PRL.
<u>15 kwietnia 2009</u>	Jubileusz 70 - lecia prof. Janusza Farysia, z okazji którego wydane zostały studia <i>W kręgu idei, polityki i wojska.</i>
<u>16 kwietnia 2009</u>	Podczas drugiego spotkania z propagandą w filmie poprowadzonym przez dr Renatę Nowaczewską i Marcina Makowskiego zaprezentowano obraz Franka Capra <i>War comes in America</i> oraz futurystyczną wizję Ameryki w <i>Magic Highway USA.</i>
<u>21 kwietnia 2009</u>	Mieliśmy ogromną przyjemność gościć Lecha Wałęsę. Rolę gospodarza i prowadzącego pełnił dyrektor IHiSM - prof. Adam Makowski. Były prezydent wygłosił wykład <i>Droga Polaków do Wolności.</i>
<u>22 - 23 kwiecień 2009</u>	W IHiSM odbyły się I Dni Niemcoznawcze zorganizowane przez Koło Niemcoznawcze. Dni Niemcoznawcze rozpoczęła sesja studencka, a kolejnym punktem była dyskusja panelowa, w której udział wzięli pracownicy Instytutu: prof. Jan M. Piskorski oraz prof. Włodzimierz Stępiński.
<u>24 - 26 kwiecień</u>	I interdyscyplinarna konferencja ARCHEO - GEO <i>Człowiek a środowisko - interakcje.</i> Jej współorganizatorem było Studenckie Koło Archeologiczne US. Swoje referaty wygłosili: Michał Adamczyk, Marta Chmiel i Szymon Krzyżanowski.

<u>29 kwietnia 2009</u>	Prezentacja książki pracownika IHiSM dr. Rafała Simińskiego <i>Od „Solitudo” do „Terra Culta”</i> . Spotkanie poprowadził prof. Stefan Kwiatkowski.
<u>7 maja 2009</u>	Akademicki Klub Wymiany Myśli zorganizował dyskusję <i>Jak pisać o historii najnowszej?</i> , w której udział wzięli przedstawiciele szczecińskiego oddziału IPN: dr Sebastian Ligarski i dr Marcin Stefaniak. IHiSM reprezentowali dr Tomasz Sikorski oraz dr Tomasz Ślepowroński. Spotkanie poprowadzili Marcin Makowski i Monika Ogiewa.
<u>8 maja 2009</u>	W dniu 8 maja 2009 Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych odwiedziła grupa policjantów, urzędników i pracowników naukowych z prowincji Erzincan (Turcja), przebywających w województwie zachodniopomorskim w ramach projektu studiów nad bezpieczeństwem socjalno-kulturowym młodzieży. Z delegacją turecką spotkał się Prodziekan Wydziału Humanistycznego dr Henryk Walczak. Dzień kapitulacji hitlerowskich Niemiec przed Aliantami Koło Historii Wojskowości upamiętniło zapraszając prof. Władysława Górskiego. Spotkanie zakończyło się odsłuchaniem nieoficjalnego hymnu Brygady Karpackiej.
<u>12 maja 2009</u>	Studentka V roku stosunków międzynarodowych Anna Maria Bytyń zorganizowała sesję naukową <i>Różne oblicza Sudanu</i> . Przedstawiono badania przeprowadzone w Sudanie przez studentów Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Spotkanie miało charakter interdyscyplinarny – zaprezentowano badania studentów archeologii, etnologii oraz stosunków międzynarodowych.
<u>13 maja 2009</u>	Wykład pt. <i>Stany Zjednoczone wobec Okrągłego Stołu</i> wygłosił prof. Krzysztof Michałek. Wystąpienie zostało poprzedzone przedstawieniem dorobku Profesora, którego dokonała dr Renata Nowaczewska.
<u>15 maja 2009</u>	Odbyła się konferencja <i>Oblicza polskiej modernizacji '89</i> , której organizatorami byli: dr Eryk Krasucki, dr Tomasz Sikorski oraz dr Anna Szczepańska. W dyskusji panelowej udział wzięli: Stanisław Ciosek, Andrzej Milczanowski, Leszek Moczulski, Edward Radziewicz. W czasie sesji swój referat wygłosił również student – Marcin Makowski.
<u>21 - 22 maja 2009</u>	W IHiSM zorganizowano konferencję naukową <i>Kobiety i procesy migracyjne</i> . Organizatorem spotkania była Komisja Historii Kobiet Polskiej Akademii Nauk, której członkiem jest pracownik naszego Instytutu dr Agnieszka Chlebowska. Oprócz niej referaty wygłosili inni pracownicy: dr Renata Gałaj - Dempniak, dr Dariusz Szudra oraz dr Renata Nowaczewska.

<u>28 maja 2009</u>	W ramach cyklu Szczecin Humanistyczny referat wygłosił prof. Janusz Faryś, przybliżając proces odrodzenia państwa polskiego w 1918 i jego historię w okresie 20 – lecia międzywojennego.
<u>29 maja 2009</u>	Odbyło się spotkanie z Janiną Paradowską, zorganizowane przez IHiSM oraz Wyższą Szkołę Administracji Publicznej. Bohaterka spotkania opowiedziała o sytuacji politycznej w kontekście przemian roku 1989.
<u>3 czerwca 2009</u>	Prelekcję <i>Fundusze europejskie dla Polski: dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze?</i> wygłosiła Grażyna Gęsicka – Minister rozwoju regionalnego w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Moderatorem spotkania był dr Tomasz Sikorski.
<u>4 czerwca 2009</u>	Grupa studentów I roku historii brała udział w projekcie realizowanym wspólnie ze szczecińskim oddziałem IPN. Urodzeni w 1989 roku opowiadali uczniom szkół ze Szczecina i spoza miasta (w tym i patronackim) o przełomie roku 1989.
<u>6 czerwca 2009</u>	Rozpoczęło się pierwsze w historii Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US Absolutorium. A głównymi bohaterami byli studenci V lat Historii i Stosunków Międzynarodowych, różnych form studiów, rocznik 2004 – 2009.
<u>9 czerwca 2009</u>	Odbyła się wystawa 23 prac miedziorytnicznych autorstwa Pierre’a Gabriela Berthaulta i Jeana-Louisa Prieura. Podczas wystawy otworzonej przez dr. Radosława Skryckiego referaty wygłosili studenci: Ewelina Starzak, Michał Dworczyk, Kasia Warzecha oraz Łukasz Cisło. Zaprezentowany również został katalog wystawy <i>Rewolucja Francuska w ikonografii</i> .
<u>19 czerwca 2009</u>	IHiSM gościł byłego premiera Tadeusza Mazowieckiego, który przybliżył kulisy tworzenia swojego rządu w 1989 roku. Spotkanie poprowadzili: prof. Adam Makowski i prof. Edward Włodarczyk.

Szczegółowe sprawozdania znajdują się na stronie Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego <http://www.hist.us.szn.pl/index.php> w zakładce „Kronika”.